

# VELVETEEN YOUTH



KAROLINA KASPRZAK-DIETRICH

Jeśli raz  
pozwoli się na zło,  
ono wraca, by zebrać  
kolejne żniwo...

NOVAE RES

KAROLINA KASPRZAK-DIETRICH

# VELVETEEN YOUTH



NOVAE RES



# BERLIN

SIERPIEŃ 2018

Piękna, mała Helga... To prawdziwy zaszczyt, że Greta pozwoliła mi się nią zaopiekować. Chociaż chyba nie miała wyjścia, w końcu musiała iść do fryzjera. Piętnastocentymetrowy odrost na włosach i jej rude loki, których końcówki były kasztanowe, świeciły w słońcu jak grillowana marchewka. Zaniedbała się przy małej Heldze. Aleksander, jej mąż, rzadko bywał w domu, wracał tylko na noc. A czasem to i nawet nie...

Greta po urodzeniu Helgi się roztyła, przestała używać fluidów, przez co jej piegi były jeszcze bardziej widoczne. W dodatku dzięki ostudzie powiększyły swoją objętość. Z daleka wyglądała, jakby miała poparzoną twarz. Jej rudych rzęs nie pokrywała już czarna spirala, o hennie nie wspomnę. Wyjście do kosmetyczki wymaga czasu, a Greta zdecydowanie go teraz nie miała. Usta spierzchnięte, piersi obwisłe. To nie była ta sama dziewczyna, co cztery lata wcześniej. Uczciwie zarobione kilogramy przykrywała rozwłeczonym, czarnym swetrem.

Olek powiedział ostatnio Piotrowi, że chce mu się rzygać, gdy na nią patrzy. Osobiście to słyszałam, nie powtórzyłam tego Grecie, nie chciałam jej ranić. Jej mąż był esteta.

Wiedziała, na co się pisze. Powinna doprowadzić się do ładu, dlatego tutaj jestem. Specjalnie przyjechałam do Berlina, pomagam w opiece nad dzieckiem, by przestała straszyć.

Nie było jej już jakąś godzinkę. Zrobiłam Heldze mleko, przebrałam jej pieluszkę – trochę płakała, to pewnie z tęsknoty za mamą, za jej gorącą, pełną mleka piersią. Helga miała już prawie osiem miesięcy, a jeszcze wisiała Grecie na cycu.

Próbowałam uspić Helgę, od jej płaczu bolała mnie głowa, ale na tę chwilę robiłam to bezskutecznie... Kiedy minęły dwie godziny, a Grety ciągle nie było w domu, byłam już pewna, że dostała miejscówkę w pobliskim gabinecie fryzjerskim. Poszła tam ot tak, bez umawiania się. Nie byłam do końca pewna, czy nie wróci przed czasem, niezrobiona na bóstwo. Tego bym sobie nie życzyła... Cel był szczytny!

Po godzinie zadzwoniłam do Olka, wszystko mieliśmy zaplanowane. Po półgodzinie byli już z Piotrem i Olą pod domem Grety i Aleksandra Boss. Pewnie, że dręczyły mnie wyrzuty sumienia, ale złość i żal, że ja nigdy nie będę miała dziecka, pomogły. Nie było odwrotu, kochałam Piotra. Zrobiłabym dla niego wszystko. Dla niego zrezygnowałam ze swoich marzeń, nigdy nie będę matką.

– Dzieciaki, po co komu dzieciaki, chcesz wyglądać tak, jak Greta? – mawiał.

Kiwałam głową na znak, że nie.

W progu stanął Olek.

– Jesteś?! Szybko, szybko. Mała właśnie zasnęła – ponaglałam.

Olek nawet nie wszedł do salonu, czekał w korytarzu, aż przyniosę jego córkę.

– Daj jeszcze mleko na drogę, jedziemy do Polski – oznajmił, kręcąc się jak fryga.

– Do Polski?! To nie będzie zbyt ryzykowne? Mielicie jechać do Holandii, do Witowskich.

– Pod latarnią najciemniej, a tam teraz ciemno.

Olek chwycił nosidełko z małą Helgą. Piotr siedział w samochodzie. Nie otworzył okna, nie spojrział w naszym kierunku. Jakby ta sprawa go nie dotyczyła. Przecież to dla niego wszyscy się poświęciliśmy. Byliśmy zgraną ekipą – jeden za wszystkich, wszyscy za jednego. Kto się wyłamywał, musiał zginąć.

Odjechali, dając mi porozumiewawcze znaki światłami awaryjnymi. Zostałam sama, oczekiwałam Grety. Poczułam chłód samotności. Powolutku mijała trzecia godzina nieobecności koleżanki. Podejrzewałam, że z takim odrostem posiedzi jeszcze ze dwie godziny. Zrobiłam sobie drinka, zasnęłam. Obudził mnie głośny i przeraźliwy krzyk zrozpaczonej matki.

Kiedy otworzyłam oczy, zobaczyłam jej opuchnięte od płaczu powieki i czerwoną twarz. Nawet te złote włosy, nowy kolor, świeżo zrobiony u fryzjera, nie dodały jej urody. Wyglądała ohydnie, Olek miał rację.

– Gdzie jest moje dziecko?! Dlaczego śpisz?! – krzyczała na mnie jak opętana.

– No jest w swoim pokoju. Przepraszam cię, zasnęłam, zaraz po tym, jak ona zasnęła, wypiałam jednego drinka i ścięło

mnie z nóg. Mała była absorbująca.

– Była? Na Boga, gdzie ona jest?! – Greta darła się w niebogłosy...

Wbiegłam szybko do różowego pokoiku małej Helgi. Jej łóżeczko było puste.

– Dzwon na policję, ktoś ją porwał! Greta, dzwoni! – Teraz ja krzyczałam. Tak przecież wypadło...

\*\*\*

Młodszy aspirant Wojciech Mróz i aspirant Kamil Kaloszek siedzieli w pokoju numer sześć przy, jak się wydawało, jednym biurku. W rzeczywistości dwa biurka były złączone, przez co tworzyły jedną, gładką taflę, na której tkwiły monitory. Nikt ich od rana nie włączył. Trwał ogólnopolski strajk policjantów – pouczali, nie wręczając mandatów, a budżet państwa podupadał.

– Mamy zgłoszenie, zginęło dziecko w Berlinie. Niemieccy policjanci podejrzewają, że ukradł je ktoś z rodziny pokrzywdzonej i wywiózł do Polski – rzekł Kamil, gapiąc się bez sensu w okno. Nagle wszystko to, co za nim, wydawało mu się ciekawsze. Chociaż od zawsze był sumienny.

Młodszy policjant, drapiąc się po nosie i odrzucając co chwilę opadające na czoło czarne kręciołki, chwycił białą kartkę pokrytą drobnym drukiem i czytał protokół.

– Mam to w dupie – odrzekł niedbale i lekceważąco. – Zanim nie dostanę podwyżki, nie zamierzam ruszać jej z krzesła. Rozumiesz? Obiecanki cacanki, a gdzie kasa?

– Hej, to dziecko, a nie przekroczenie prędkości. Ogarnij się, Wojtuś!

– Słuchaj, ja w przeciwieństwie do ciebie też mam dzieci. Tak się składa, że mają ojca policjanta, którego na nic nie stać...

– Pieprzysz, nie jest aż tak źle. Szef nam łeb ukręci, jak nie zaczniemy działać. Nakazał i już.

Niski, krępy mężczyzna zaczął nerwowo kręcić się przy biurku na krześle obrotowym, jakby siedział na karuzeli.

– Bo je połamiesz – dodał Kamil.

– Dobra, dawaj imię i nazwisko, włączę komputer, coś pościemniamy. Dam ogłoszenie na portalu czy coś. Żeby nie było, że nic nie robimy.

– Helga Boss to ta mała. Jej matka to Greta Boss. Nie za piękna, jeśli wierzyć zdjęciom. Niemka z pochodzenia.

– Co dalej? – Niby pisał, ale Kamil miał wrażenie, że wcale się do tego nie przykłada.

– Ojciec Polak, Aleksander Walski, ale nazywa się Boss, przejął nazwisko po żonie, chuj go wie, oboje mają polskie korzenie. Tak piszą szwabskie gazety. To dlatego jest podejrzenie, że może obecnie przebywać w Polsce.

– Kto?

– Co głupio pytasz, skradzione dziecko. – Kamil podniósł głos.

– Co tam jeszcze za ciekawostki?

– Było pod opieką cioci Darii Fiałkowskiej. Opiekunka zasnęła, a kiedy się obudziła, małej już nie było. Niemiecka policja robi, co może, ta nic nie pamięta, jest w szoku. Nie można się z nią dogadać, ponoć jest pod opieką psychiatry...



Tak samo jak poszkodowana matka. Masz, tu jest zdjęcie małej Helgi Boss.

Podsunął koledze fotografię ośmiomiesięcznego bobasa.

– Co tam jeszcze mamy? – Grubaśny policjant udawał, że z uwagą wszystko zapisuje. Po prawdzie nawet zainteresowała go ta sprawa i mimo strajku miał ochotę się nią zająć.

– Ojciec dziecka to gej.

– Serio?! Jego żona o tym wie?

– Taki układ. Rozumiesz, żeby życie miało smaczek, raz dziewczyna, raz chłopaczek – głośno skomentował przystojny policjant i dumnie wypiął pierś, czekając na oklaski za błyskotliwość.

– Brzmi nieciekawie... – Grubasek podrapał się po czole, spoglądając potem na swój paznokcieć, jakby chciał coś pod nim zobaczyć.

– Nikt nic nie wie, nic nie widział. Musimy zacząć szukać, trzeba przesłuchać kilka osób, może matkę Aleksandra, ojca Helgi, kuzyna, jego kochanka. To od kiedy zaczynamy? – dopytywał.

– Od jutra, dzisiaj mam inne plany.

– Jakie?

– Dziś mecz Polska-Francja, zamierzam kibicować naszym. – Grubasek nie był przejęty.

– Ja bym coś zaczął. Co masz zrobić jutro, zrób dzisiaj. Co masz zjeść dzisiaj, zjedz jutro. – Przystojniak przypatrywał się korpulentnemu koledze, który właśnie wyjął ze swojej szuflady batona i wcinał go z apetytem.

– Więc właśnie, dziś mecz. Resztę mam w dupie. Zapewniam cię, że komendant też ma to w dupie. Tylko udaje, że się przejął.

# BERLIN

## PAŹDZIERNIK 2014

Bardzo tęsknię za Olkiem, kocham go tak samo, jak Marka. Bardzo mi go przypomina. Są podobni, może nie cieleśnie, ale usposobienie mają identyczne... Cały czas pamiętam tę imprezę, tyle cierpienia na własne życzenie dla dobra ogółu. Zebrała się cała nasza ekipa, sam to zorganizowałem – pożegnanie, a zarazem początek nowego. Chcieliśmy zapamiętać, jak się bawi szlachta.

Klaudia Dorobisz z Przemkiem Kowalskim, nierozłączne papużki... Klaudia ma szczęście, że Przemek nie jest w moim typie. Zbyt żylasty, w dodatku nosi okulary. Ma szczęście, że mieszkała z Kasią, inaczej nie zainicjowałbym im randki, może by się w ogóle nie poznali... Greta, jak zawsze, sama dama. Ze swoim słynnym tekstem „bawimy się jak damy. Jak nie damy, to się nie bawimy”. Moja Daria, która na szczęście myśli tak, jak ja... Głównie to nas połączyło.

Karwowscy, ich zawsze trzeba zaprosić, mają wpływy i znajomości, warto posiadać takich przyjaciół. Szczerze, to za nimi nie przepadam. Tacy akuratni, poukładani, wszystko musiało być *lege artis*. Marzenie ściętej głowy. Ciekawy jestem, jak doszli do tak wielkiego majątku... Dwa jachty, wielka willa nad morzem w Gdańsku. Nawet jeżeli Paweł

dostał spadek po ojcu, to i tak musiał kombinować. Jestem pewny! Gnój nigdy się nie zdradził, ale znał się na przepisach. Umiał ominąć polskie prawo, działał w białych rękawiczkach, takich ludzi warto mieć przy sobie. Wrogów bliżej niż przyjaciół.

Kuśtykający nieszczęśnik, mój brat ze swoją Wandą, dwaj życiowi nieudacznicy, w dodatku do kwadratu. Musiałem ich zaprosić. Przede wszystkim po to, żebyśmy mieli się z kogo ponaśmiewać. Jest też moja mamusia, rzecz jasna, i Ola. Ola była ładna, nawet mi się podobała, poszedłbym z nią do łóżka. Przypominała mi Marka, jej kuzyna, mojego dobrego przyjaciela z lat młodości. Poza tym miała to coś; to, czego ja szukam w swoich sprzymierzeńcach. Ponadto kochała pieniądze. Dla kasy zrobiłaby wszystko. Podejrzewam, że nawet zabiłaby własną matkę, gdyby ta żyła. Była chytra i cwana, a w jej oczach gościły dwa kutasy – to ten czarodziejski błysk.

Impreza trwała do białego rana, przelały się hektolitry wódki. Zorganizowanie przyjęcia miało jeden główny cel – Olek miał zapoznać się z Gretą. Najlepiej, gdyby udał, że się w niej zakochał.

Trudna rola.

Obaj podjęliśmy taką decyzję i nie było odwrotu. Nie zapomnę bólu i tego silnego ukłucia w piersiach, kiedy przyglądałem się Olkowi, jak bajeruje Gretę, jak dotyka jej brzucha, ud... Miałem ochotę podejść do niego i przy wszystkich go zerznąć, potem spuścić mu się na tę śliczną buźkę. Oczywiście, że się powstrzymałem, ale było blisko.

Teraz jestem pod Berlinem, droga minęła mi całkiem dobrze, autostrada prowadziła cienką nitką bez żadnych ekscesów, prawie pod sam dom Olka. Niebawem się żeni. Przeprowadził się na stałe do Berlina, tak jak było wcześniej ustalone i zgodnie z tym, co doradziła nam moja mama. Na mnie czekała posada dyrektora w urzędzie. Dyrektor gej, a zapewne prędzej czy później moja orientacja ujrzałaby światło dzienne, to się nie uda. Taki wstyd, co by ludzie powiedzieli... Zjedliby mnie jednym artykułem.

Za poradą mamy, Olek miał znaleźć żonę, ja dziewczynę, w ostateczności narzeczoną. Spotykać się na seks mogliśmy jedynie w Berlinie. Moja mama była świetnym strategiem, znała życie i cały czas mnie chroniła.

Wpadliśmy sobie w ramiona. Już w korytarzu zdjąłem Olkowi spodnie i zrobiłem mu loda. Ssałem go, jakbym najadł się szaleju, aż krzyknął, co jeszcze bardziej mnie podnieciło. Wiedziałem, że Greta nie ma w domu. Olek namówił ją na wyjście do kina. *Kraina lodu* – niby bajka dla dzieci, ale dorosłym też się podoba, warte obejrzenia, przynajmniej tak pisali w gazetach.

Odwróciłem go twarzą do ściany i skrępowanie jego małe dłonie. Olek jest drobnym mężczyzną. Wysoki, ale bardzo szczupły, bez grama tłuszczu. Uwielbiałem liczyć mu żebra, miło go przy tym łaskocząc. Wszedłem w niego. Było ciasno i to najbardziej lubiłem. Wąziutki odbył mojego kochanka. Po wszystkim, kiedy już spuściłem się mu na pośladek, wydawało się, że ból tęsknoty ustąpił. Całowałem jego kark, jęczał. Potem namiętnie całowaliśmy swoje usta, ssaliśmy swoje wargi, jakby to były słomki w świeżo zmrożonych szejkach. Poszliśmy do ich sypialni. Olek przykuł mnie do łóżka

kajdankami, zawiązał mi oczy czarną, leżącą na stoliku nocnym apaszką, jakby specjalnie ją tam położył. Tęsknił, to było czuć, widać i słyszeć.

# GNIEZNO

MARZEC 2019

Wbiegła do domu. Szybko, szybko! W rękę trzymała sushi kupione w nowo otwartej knajpce. Piotrek je uwielbia, a ona uwielbiała wszystko to, co uwielbiał Piotr. Tak bardzo go kochała, starała się dostosować do niego w każdym calu. Była godzina piętnasta czterdzieści, Piotr zwykł kończyć pracę o piętnastej trzydzieści, dwadzieścia minut zajmował mu dojazd do jej domu. Daria miała niecałe dziesięć minut. Prędko wyjęła sushi ze styropianowego pudełka i położyła na porcelanowym półmisku Rosenthala w kolorze śmietankowej bieli z serii Biała Maria. Z białego kredensu wyjęła wino Brut Reserve Billecart za około tysiąc pięćset złotych, trzymane w kredensie na specjalne okazje. Dziś się nadarzyła.

Wyjrzała przez okno. Piotr już był pod domem, właśnie wjechał na podjazd. Szybko wyrzuciła styropianowe pudełko do śmieci, wciskając je na samo dno, zakryła je, niezupełnie, starym chlebem. W końcu wczoraj obiecała mu, że sushi przyrządzi sama. Tak naprawdę to wiedziała, że nie ma na to szans. Nie umiała przygotować japońskiego przysmaku, łatwiej było kupić gotowy. Piotr nie musiał znać prawdy, on też miał przed nią tajemnice. Byli otoczeni samymi tajemnicami, skazani na siebie. Za dużo czarnych wspomnień

ich łączyło, by mogli się rozstać. Nie było takiej opcji, by cokolwiek ich rozdzieliło. Jedno pociągnęłyby drugie, i to na samo dno.

– Cześć, kochanie, jestem – przywitał się z nią ciepłym głosem.

– Cześć, misiaku, zaraz obiad, idę pod prysznic, zaczekasz?

– Jasne. – Piotr podszedł do stojącej tyłem Darii i mocno zaciskając swoje ręce na jej talii, zaczął ją całować po ramionach.

– Podniecasz mnie, mam mokro – mamrotała dość głośno.

– Wiem, dalej, szoruj pod prysznic, jestem głodny. Wiesz, o czym mówię?

– Jak w pracy? – Lekko zarumieniona zmieniła temat. Od miesiąca codziennie uprawiali seks. To był dla niej przełom. Przed miesiącem narzeczony wyznał jej miłość, a to znaczyło, że wygrała. Chociaż do końca nie wiedziała, z kim walczyła.

– Dyrektor nie pracuje, ale skoro pytasz, to odpowiadam: bardzo dobrze. Dalej, wykap się, to podgryzę twoją wargę.

Daria wyszła do łazienki, a Piotr rozsiadł się wygodnie w fotelu. Spojrzał na dębową ławę z litego drewna i aż przetarł z niedowierzania oczy. Na blacie leżała gazeta, miesięcznik „Mamo, To Ja”. Czyżby jego dziewczyna, jego zaufany człowiek, jego powiernica zmieniła zdanie? „Newsweek” zamieniła na takie disco polo wśród literatury gazetowej? Stracił apetyt, ochotę na seks i cierpliwość. Postanowił to od razu wyjaśnić. Jego przyrodzenie zwinęło się w trąbkę.



Żadnych dzieciaków, żadnych zobowiązań, zwariowała,  
kretynka jedna!

Zakrył dłonią oczy.

# WARSZAWA

MAJ 2008

Marek Wilkosz trzymał zaciśnięte kciuki. Był szczęśliwy. Miał prawo do jednej rozmowy telefonicznej. Wielka Siostra – kolejne telewizyjne reality show, a raczej jej oko – mu pozwoliła. A wszystko to za dobre sprawowanie w programie. Czuł, że wygraną ma już w kieszeni. Telewizjowicze go uwielbiali, a prezes stacji był jego przyjacielem, więc wszystko szło jak po maśle. Postanowił zadzwonić do żony Magdy. Tęsknił za rodziną i był też ciekawy, jak się czuje Marysia, ich córeczka. To dla niej zgłosił swój udział w Wielkiej Siostrze. Trzysta tysięcy złotych w zupełności wystarczy na leczenie małej. Siedmiolatka miała nowotwór jelita grubego. Marek dopiero w obliczu nieszczęścia zrozumiał, jak ważne jest zdrowie. To, co kiedyś było nieistotne, stało się dla niego sensem istnienia. Wstydził się za przeszłość. Za to, że kiedykolwiek naśmiewał się z bliźniego, choroby, wyglądu...

– Cześć, kochanie.

Usłyszał w słuchawce ciepły głos żony.

– Cześć, Mareczku, tęsknimy za tobą i kochamy cię. Jak ty tam wytrzymujesz? Tyle dni w zamknięciu jak szczur w klatce...

– Daję radę, idzie się przyzwyczaić do oka Wielkiej Siostry, które nigdy nie śpi. To jest właśnie reality show. Wiedziałem, na co się piszę. To dla pieniędzy. Dla was – poprawił się.

– Super, jeszcze dwa odcinki i wychodzisz, masz duże notowania, wygrasz, wiesz?!

– Wiem, mam przecieki. Kocham cię, ucałuj małą. Jak ona się czuje?

– Dobrze, ta ostatnia chemia bardzo jej pomogła, tęskni tak samo, jak ja.

– Muszę kończyć. Mam prawo rozmawiać minutę, kocham cię nad życie, pa, kochanie.

– Pa.

W słuchawce usłyszał długie „piiii, piiii”. Czekał moment w nadziei, że Wielka Siostra go nie zawoła i że będzie mógł jeszcze raz zadzwonić. Wolał jednak nie kusić losu. Szybko odłożył słuchawkę. W tym programie liczyło się posłuszeństwo i szczerłość, to dlatego miał takie wysokie noty. Jeden błąd i wylatujesz, a widzowie są bardzo rygorystyczni w swoich ocenach. To od nich w dużej mierze zależało, czy wygra. Prezes NMR TV też miał sporo do powiedzenia. Obiecał, że delikatnie zatai prawdziwe wyniki, jeżeli różnica będzie niewielka.

Wrócił do pokoju w domu Wielkiej Siostry, który dzielił z Nataszą. Była jego jedyną rywalką, pozostałych dwunastu uczestników skutecznie wyeliminowali. Natasza była lesbijką, od początku się do tego przyznała i to dlatego zaszła tak daleko. Widzowie polubili ją za szczerłość. W programie była

hejtowana przez pozostałych uczestników za swoją orientację i dlatego, że się z nią nie kryła. Wzbudziła litość i tym samym razem z Markiem znalazła się na podium.

Następnego dnia Wielka Siostra wezwała Marka na rozmowę niby w cztery oczy, ale wyemitowano ją w telewizji. Po niej mężczyzna zrozumiał, że jest skończony, a o wygranej może tylko pomarzyć. Wszystkie jego tajemnice z przeszłości wyszły na jaw. Telewidzowie byli zdruzgotani i zniesmaczeni. Program wygrała Natasza. Wyszło na to, że Marek wszystkich okłamał, a to się nie spodobało publiczności. Noty spadły o więcej niż połowę. Po ujawnieniu sekretu widzowie doszli do wniosku, że jest zбочonym pedałem, że z chęci zysku zasłaniał się chorym dzieckiem, że jest kłamcą i oszustem niewartym ani jednego głosu.

Nie wygrał tego programu, choć był blisko. Dopiero po miesiącu dowiedział się dlaczego i kto doniósł do prasy i telewizji o jego tajemnicy z przeszłości. Po pięciu latach Marysia umarła, Magda odeszła, a on czuł narastającą złość, która z roku na rok rosła w siłę.

# POZNAŃ

SIERPIEŃ 1997

Waldek Nowak wszedł do urzędu skarbowego. Czuł się tu jak właściciel. Jak co dzień był uśmiechnięty i wesoły. Jeszcze trzy lata wcześniej był zwykłym, szarym urzędnikiem. Teraz wszystko się zmieniło. Miał haczyk na ówczesnego naczelnika, Wiktora Malejaka. W wyniku tego ten musiał zrezygnować ze swojego stanowiska, tym samym udostępniając je Waldkowi. Wolał to niż długoletnie więzienie. Waldek od dawna śledził jego losy, ciekawiły go lewe interesy szefa. Nagrywał jego rozmowy, organizował prowokacje. Zabawił się z nim jak z dzieckiem. Kiedy uzbierał wystarczająco dużo dowodów, niby przypadkiem pojawił się w jego domu. Wiktor się ucieszył, zrobił mu kawę, pies właściciela przyjaźnie zamerdał na widok gościa. Było miło, ale po półgodzinie Waldek przedstawił koledze zebrany materiał. Kiedy naczelnik zobaczył jeszcze zdjęcia, przesłuchał płyty CD, mina mu zrzędła, zbladł, zdążył tylko zapytać dlaczego. Waldek mu nie odpowiedział. Był za leniwy, żeby się tłumaczyć. Teraz to on miał zająć jego miejsce, a Wiktorowi pozostało wrócić do dawnego zawodu, czyli uczyć historii w podstawówce. Dobrze, że w ogóle dostał pracę. Przecież mógł skończyć za kratkami...

Prowokator okazał trochę serca. Wiktor miał rodzinę. Żona nie pracowała, pięcioletni syn cierpiał na nieuleczalną chorobę, miał porażenie mózgowe w stopniu zaawansowanym. Kiedy marzenie Waldka się spełniło i został naczelnikiem, cały czas trzymał płyty z obciążającymi nagraniami. Nigdy ich nie oddał. Był ostrożny i cwany, a Piotr był taki sam. Miał to po nim, w końcu to jedna krew. Kochał swojego syna. Wszystko, co robił, robił z myślą o nim...

Ludzie pracujący w urzędzie szanowali nowego szefa. Jednak Waldka męczyły dojazdy. Odległość z urzędu do jego rodzinnego miasta wynosiła pięćdziesiąt kilometrów. Najgorsza była zima, gdy było ciemno i ślisko. Gwiazdy mu sprzyjały, rozjaśniały drogę. Miał cel, chciał opłacić studia prawnicze Piotra, trochę pomóc Tymkowi. Chociaż akurat Tymka nie darzył uczuciem ojcowskim. Tak bywa, że jedno dziecko kocha się bardziej, a drugie mniej... Zdaniem Waldka Tymek nie nadawał się do żadnej pracy biurowej. Ojciec widział go tylko przy łopacie kopiącego rowy przy drodze.

Tak niech zostanie... Lepiej, żeby nie próbował się wybić. Lepiej, jeśli będzie w cieniu Piotra – myślał.

Waldek miał bardzo ambitne plany, lata dziewięćdziesiąte miały swoje plusy. To było jego pięć minut. Był głównym założycielem piramidy finansowej. Nieświadomi ludzie z chęcią wpłacali mu pieniądze, wierząc, że czeka ich świetlana przyszłość. Szło jak z płatka. Petenci wręczali mu łapówki. Jak mógł ich nie brać, kiedy koperty były szerokości zeszytów w grubą linię?

Teraz szedł długim korytarzem. Minął Janinę, serdeczną i miłą sekretarkę. Naprzeciwko windy w pokoju numer siedem

siedział Józef Borsucki, jego serdeczny przyjaciel, wkrótce odchodzący na emeryturę. Waldek miał cichą nadzieję, że jego stołek dostanie się Piotrowi. Był dobrej myśli. Udało mu się już przecież załatwić bardzo dobrą posadę żonie. Mariola była z niego dumna, została dyrektorką Banku Staropolskiego.

Teraz jedyne, czym się przejmował i co spędzało mu sen z powiek, to czy zamówiony przez niego czarny mercedes będzie miał złote firanki. Czy aby na pewno w poznańskim salonie wzięli jego kaprys na poważnie? Jeszcze miesiąc, a czarne cudo będzie go wozić do pracy. A może załatwi sobie szofera, jak przystało na znanego polityka?

Większość przyjaciół Waldka Nowaka, rządzących teraz w partii, miało dobre notowania i wygraną w kieszeni. Pospółstwem można łatwo manipulować, wystarczyło kilka razy poobrać kota ogonem. Ludzie uwierzą we wszystko, co obejrzą i wysłuchają w telewizji. Nie wiedzą nawet, że telewizja to polityka. Ten, kto rządzi, ten emituje. Partia, którą wielbił, o czym nie mógł otwarcie mówić, rządzi i będzie rządzić całą Polską. Cały wszechświat był za nim, to któż przeciwko?

Z tymi wszystkimi przemyśleniami dotarł do swojego pokoju, usiadł za biurkiem i pochwycił w dłoń wieczne pióro wysadzane diamentami i ozdobione złotem. Od niechcienia podpisał dwa dokumenty...

# GNIEZNO

LIPIEC 1999

– Kochasz mnie? – Marek Wilkosz objął przyjaciela i wyszeptał do ucha.

– Jasne. Chcę być z tobą, ale to trudne, rozumiesz? Co inni powiedzą? – Piotr był zdenerwowany i podekscytowany zarazem.

Trzymali się za rękę. Wydawało się, że od tego momentu są nierozłączni. Zamknęli się w toalecie, wokół gwar, impreza. Nowobogacka młodzież szalała. Rodziców państwa Wilkosz nie było w domu, wyjechali na wakacje do Bułgarii. Musieli odpocząć od natłoku obowiązków. Obydwoje byli lekarzami, bardzo uznanymi w Gnieźnie. Mieli tylko jednego syna, który był ich oczkiem w głowie. Pogodzili się z jego orientacją, ale cały czas trzymali to w tajemnicy. Miasto, w którym mieszkali, było nie za wielkie i specyficzne. Społeczność zjadłaby ich żywcem, nie zostawiliby suchej nitki. Oni, lekarze z długoletnim stażem, nie mogli sobie na to pozwolić. Ich zarobki były zależne od liczby pacjentów.

Marek też studiował medycynę, chciał zostać dentystą. Kulał na tych studiach, bo nauka szła mu nieudolnie, co zmuszało jego rodziców do wręczania profesorom grubych



łapówek. W zamian za to wykładowcy traktowali chłopaka ulgowo.

– Mam nadzieję, że nie rozwałą ci chaty. – Piotrek głaskał Marka po policzku. W łazience było ciemno, czuł się bezpiecznie w ramionach kolegi.

– Nie są groźni. Najważniejsze, że nie zauważyli naszego zniknięcia. Jutro wszystko posprzątam... – uspokajał go Marek, delektując się chwilą intymności.

– Pomogę ci w sprzątaniu.

Teraz to chłopak chwycił Piotra za brodę i delikatnie musnął jego usta swoim językiem.

– Będiesz u mnie spał? – zapytał. Żeby było miło, paliczkami gładził nos Piotra. Jego dłoń powoli wędrowała w kierunku rozporka. – Wszystkiego cię nauczę. To co, zostajesz na noc? – dopytywał podniecony młody gospodarz.

– Jasne, chcę się uczyć. Chcę, byś był moim nauczycielem. Zakochałem się.

Zaczęli się całować. Mimo wszystko młodzi studenci byli zdenerwowani całą sytuacją. Nie chcieli być nakryci przez swoich przyjaciół. Marek już nieco odważniej wsunął swoją rękę w spodnie Piotrka, gładził jego skórę, kciukiem pocierał czubek członka.

– Ale jesteś mokry – zauważył.

– Wiem! Odwróć się do ściany.

– Teraz?

– Tak, teraz, obiecałem, że cię nauczę...

\*\*\*

Trzy miesiące później Piotrek był roztrzęsiony. Chodził w kółko, czuł się pogubiony we własnym domu – wielkiej bogatej willi na przedmieściach Gniezna. Nie mógł słuchać szlochu matki, miał ochotę włożyć sobie zatyczki do uszu, nie lubił zmartwień. Nie mógł patrzeć na zapłakaną Mariolę. Sam miał ochotę ryczeć jak bóbr, ale chłopaki nie płaczą... Wszystko w domu było czarne. Matka chodziła w czarnej garsonce, czarny garnitur ojca wisiał na wieszaku, czekając, aż przyjedzie firma pogrzebowa. Potem wsunie go Waldkowi, żeby dobrze prezentował się w trumnie.

To była czarna rozpacz. Tymka nie było, wyszedł z domu i nikt nie wiedział dokąd. Nikt się tym nie przejął, nikt się z nim nie liczył. Piotrek podszedł do Marioli i ją przytulił.

– Mamo, nie płacz, to w niczym nie pomoże – próbował ją pocieszyć.

– Wiem, ale jaki wstyd...

– Mamo, tata nie żyje, a ty tylko o wstydzie, jak możesz?

– Co teraz będzie? Musimy wszystkim mówić, że ojciec zginął w wypadku samochodowy, pamiętaj! Nie mów, że on... Samobójstwo? W taki sposób? Dlaczego? Co ludzie powiedzą?

– Mamo, nie płacz! Zwariuję, jak nie przestaniesz.

– Będziemy musieli sprzedać dom – wychlipała między wierszami Mariola. – Wyprowadzić się do bloków. Jak ja to zniosę?!

– Do wszystkiego się przyzwyczaisz, nie martw się. – Piotr mocno tulił mamę. Rozumiał jej ból, czuł podobny. – Wszystko odpracujemy, skończę studia, będę robił karierę,

wzbogacę się, znowu będziemy żyć w przepychu. Nie dopuścimy, aby państwo nas okradło. Zagrabili nasz majątek całkowicie niesłusznie – dodał, choć wiedział, że słusznie. Nie powiedział tego na głos. – Obiecuję. Zobaczysz, ułoży się...

Matka milczała.

Piotrek wyszedł z salonu, chwycił telefon stacjonarny, wykręcił numer do Marka. Poinformował go, że zaraz będzie. Czuł się pogubiony. Nawet nie zdążył się pożegnać. Wiedział, że za moment znajdzie ukojenie w ramionach kochanka. Poszedł do łazienki, zdjął piżamę i wszedł pod prysznic. Miał ochotę zetrzeć z siebie cały naskórek, aż do głębszej warstwy skóry właściwej. Zmyć cały ten syf, który otaczał go od urodzenia. Pogoń za pieniędzmi, brat nieudacznik, despotyczna matka. Teraz jej żałował... Zaczął szorować ciało. Chciał wszystko wymazać – tragiczną śmierć ojca, swoją orientację seksualną, mimo że czuł się spełniony, wszystko.

To w ludziach był problem. W ich ogólnej opinii i podejściu do wielu spraw, a może tylko do tej.

Ciemnota – pomyślał. Miał nadzieję, że doczeka takich czasów w Polsce, kiedy związki homoseksualne będą w pełni zalegalizowane i nie będą budzić kontrowersji. Na razie musiał czekać. Pieniądze i karierę stawiał na pierwszym miejscu. Miłość poczeka. Musiał się dorobić, żeby udobruchać mamę i żeby ta była z niego dumna. Zimna woda na zmianę z ciepłą pieściła jego ciało. Kiedy dokładnie się opłukał, palcem wskazującym umył sobie odbył, kręcąc kółka na zwieraczkach, w które, miał taką cichą nadzieję, Marek za godzinę wsunie swój język, a potem członek.

Wyłączył wodę i dokładnie wytarł się ręcznikiem. Zarzucił na siebie czarną, lnianą koszulę i czarne szorty, a potem wyszedł z domu na wyczekiwane spotkanie. Będąc w ogrodzie, obejrzał się za siebie, ostatni raz chciał spojrzeć na swój dom. Czerwona błyszcząca dachówka, okna w złożonych ramach, dębowe drzwi i marmurowe schody... Poczuł żal. Zrozumiał, jak bardzo będzie mu tego brakowało. Ogrodnik chodził jak zawsze swobodnie po ich ogrodzie, przycinając tawuły, tworząc z nich idealny parkanik. To jego ostatni dzień w pracy. Nie będzie ich stać, żeby utrzymać tyle służby. Ze sprzątaczką, panią Krysią, pożegnali się już wczoraj. Wszystko stracili, teraz to ojciec padł ofiarą cwaniaka, który wyrósł jak grzyb po deszczu i zapragnął go zniszczyć. Nagrał i udostępnił to nagranie, komu trzeba.

Czym wojujesz, od tego giniesz – pomyślał. Wiedział jednak, że będzie próbował pomścić ojca i ten ból, który czuł w sercu.

\*\*\*

– Marek, wyjedźmy.

Piotrek popatrzył na kochankę z błagalną miną, która podobno kruszyła Markowi serce. Tak go wcześniej zapewniał.

– Nie ma mowy! Nie mogę. Rodzice poznali mnie z córką swoich znajomych, w przyszłym roku bierzemy ślub. Ma na imię Magda, jest boska.

– A ja?!

Piotr siedział na kanapie. Marek nie zalecał się do niego tak, jak zawsze, wręcz unikał jego spojrzenia, jakby chciał się

go pozbyć.

– Piotr, teraz będziesz biedny, jak ty to sobie wyobrażasz? Z czego będziemy żyli? Z twojej nędznej pensji referenta? Zresztą ja nie chcę wyjeżdżać do Berlina, chcę mieć rodzinę tutaj, w Polsce. Magda mnie podnieca, zakochałem się w niej, chcę mieć z nią dziecko. Piotrek, wszystko się zmieniło, ja się zmieniłem!

– Mówiłeś, że żadnych dzieci, żadnych bab, pamiętasz? – Piotr nie dowierzał w to, co słyszał.

– Tak, ale ja chciałem tylko spróbować z facetem. Mówiłem to, co chciałeś słyszeć. W sumie tylko ty byłeś chętny...

– Chcesz powiedzieć: łatwy? To niemożliwe, nie zostawiaj mnie w tak tragicznej sytuacji... Marek, to nie może być prawda.

– Ludzie się zmieniają. Ja nie wiem, Piotr, ale dobrze mi z Magdą. To, co było między nami, to taka przygoda. To... fikcja, zapomnij o tym. No co ty...

– Przygoda? – Piotr wstał, po chwili znów usiadł. Musiał zapanować nad emocjami. Wplątał jedną dłoń w drugą. – Ja cię kocham.

– Patrz, mieliśmy wszystko, przepych od dziecka, spełnione każde jedno marzenie, największą fanaberię. Wiesz, odjechało mi, dlatego chciałem spróbować czegoś innego. Seksu z facetem, ale to nie to.

– Wykorzystałeś mnie!

– Daj spokój, sam chciałeś!

– Nie, nie wierzę. Zostawiasz mnie w takim nieszczęściu? Myślałem, że chociaż na ciebie mogę liczyć.

– Pomyliłeś się... To była przygoda, jesteśmy młodzi, wszystkiego trzeba spróbować, teraz wiem, że to nie jest to. Nie wiem, ale chyba nie jestem gejem! Zakochałem się w Magdzie! – Chłopak cały czas trzymał bezpieczny dystans.

– Chyba?

Marek milczał.

– Pożalujesz tego. Marek, pożalujesz, że w takim momencie mi to mówisz. Mogłeś poczekać... – Piotrek nie ukrywał rozczarowania. Wstał z kanapy i gestykułował rękoma, jakby chciał kolegę uderzyć.

– Grozisz mi? – Marek też wstał. – Twój ojciec zrobił tyle złego, ucz się na jego błędach, bo zginiesz, tak jak on.

Targały nimi emocje.

– Nie rozumiem...

– Szantażował i okradał ludzi, zastraszał ich, oszukiwał, brał łapówki, a potem się powiesił. Bo w końcu spotkał na swojej drodze podobnego do siebie.

– Zginął w wypadku samochodowym.

– Jasne, dla ogólnej wiadomości. Ja wiem swoje. Pragnę ci przypomnieć, że moi rodzice są lekarzami. Nie masz mi nic do zagwarantowania, tylko piętno.

Piotr nie chciał tego słuchać. Miał swój honor, więc szybko wyszedł. Takiego potraktowania się nie spodziewał. Jedno było pewne – przyjdzie taki dzień, że się zemści. Czuł to. Nikt nie traktuje Piotra Nowaka w taki sposób! Piotr

Nowak jest kimś, a będzie jeszcze wyżej. Wychodząc z domu Marka, trzasnął drzwiami z taką siłą, by przypieczętować swoje myśli i ciche marzenia o zemście.

Potem długo leżał w łóżku i rozmyślał. Serce musiało odejść na drugi plan. Obiecał sobie, że teraz musi zrobić wszystko, żeby się dorobić, być bogaty i mieć władzę. Musiał się dobrze uczyć, skończyć studia ze świetnym wynikiem, dostać dobrą pracę, zapisać się do jakiejś partii, najlepiej tej wiodącej. Pójdzie śladami ojca, on przetaił mu szlaki, może tak miało być... Nic nie dzieje się bez przyczyny.

# GNIEZNO

KWIECIEŃ 2008

– Głupia gęś, ale się nada... Na coś z pewnością – powiedział na głos, leżąc na łóżku.

Nowo poznana Kasia wydawała mu się idealna na zatkanie samotności, którą potocznie zwał dziurą. Nie miał dziewczyny, a miał już wymarzoną pozycję w urzędzie. W dodatku zapowiadał się na dobrego polityka. Jedno ciągnie drugie. Uśmiechnął się zdradziecko.

Bał się kontaktu z mężczyznami. Bał się, że sprawa jego orientacji może ujrzeć światło dzienne. Nie mógł pozwolić sobie na romanse. Dotychczas udawało mu się wszystko ukrywać, nie było żadnych podejrzeń, wścibskich pytań. Tak samo jednak bał się kontaktu z dziewczynami. Te z jego najbliższego otoczenia chciały czegoś więcej. On nie mógł żadnej tego zagwarantować. Miał powodzenie, bywał tu i tam, ale zazwyczaj kończyło się na jednej, góra dwóch randkach. Żeniaczka nie była mu w głowie, stały związek także. W dodatku każda marzy o rodzinie, a rodzina i dzieci to ostatnia rzecz, o jakiej marzył Piotr. Pewnie, że mógł się zabawić, iść do łóżka, spuścić z krzyża. Przeszkadzało mu to, że był podejrzliwy, nikomu nie ufał, a już na pewno nie kobiecie. Niby zapewniały go, że się zabezpieczają, że biorą



środki antykoncepcyjne, ale mogły kłamać. Ile razy się słyszy, że dziewczyna zaszła w ciążę, bo zapomniała wziąć tabletki albo wkładka zawiodła?

Gdyby używał prezerwatywy, któraś z jego domniemanych kochanek mogłaby ją przekłuć na przykład igłą. Kiedyś słyszał o takim przypadku. Teraz gdy miał dobry samochód, dobrą pracę, passa go nie opuszczała, więc nie szukał problemów. Ale Kasia? Dlaczego nie. Wylękniona, zaszczuta, wpatrzona w niego jak w obraz. W dodatku dziewica. Nauczy jej miłości, trochę analu. Takie młódki najszybciej się uczą. Jej pochodzenie było marne, ale daleko jej do cwanej larwy. I to przemawiało na jej korzyść.

W pracy wszyscy chcieli wiedzieć, kiedy dziewczyna, kiedy ślub. Piotra męczyły te pytania. Nieraz w ich natłoku miał ochotę wykrzyczeć, że jest gejem. Jednak nigdy tego nie zrobił. Umiał pracować nad emocjami, dlatego zaszedł tak daleko. Wspominał swoich kochanków, Roberta, Konrada. To on zazwyczaj zrywał z nimi pierwszy, zazwyczaj to za nim płakali. Z wyjątkiem Marka, który nieziemsko go zranił. W dodatku teraz występuje w telewizji, zgrywa celebrytę, idealnego tatusia. Ma szansę na to, żeby wygrać ten program, nagle się wzbogacić. I to go najbardziej bolało.

Gnój – myślał Piotr. Dostanie kasę za psi chuj, ma duże szanse, nie robiąc nic.

Porzucony niegdyś kochanek przysiągł sobie, że zrobi wszystko, by Marek nie wygrał.

Leżał w łóżku i snuł plan zemsty. Ze mną się tak nie pogrywa, nie traktuje się mnie jak śmiecia! Wciąż wspominał tamte chwile, jakby to wydarzyło się wczoraj. Cały czas

bolało... Mimo, że od tych wydarzeń minęła prawie dekada. W swoim pokoju pod obrazem miał mały sejf. Trzymał w nim kasety z imprez, nagrania z dyktafonów. Udostępni je publicznie, gdy będzie czas, tak jak to sobie obiecał. Zemsta jest słodka, a najlepiej smakuje na zimno. Jak lody w ukrop.

Mareczku, pożegnaj się z wygraną i ze sławą. Dziennikarze cię zjedzą, a telewizzowie znienawidzą. Chwycił swoją nokię 6300, wybrał dość oryginalną grafikę, po chwili wysłał do Kasi wiadomość.

Niech się cieszy, sierota – pomyślał.

Postanowił nazajutrz zaprosić ją do Bistra na Wzgórzu, tam przychodzą same VIP-y. Zsika się w majtki ze szczęścia, a on będzie widziany z kobietą. Jeden ogień, dwie pieczenie.

Pomyśleć, że gdy spędzał ogniste noce z Markiem niecałe dziesięć lat wcześniej, sąsiadka Marka, a Piotra obecna dziewczyna pochodząca z patologicznej rodziny, z obskurnych baraków graniczących z wielkim, bogatym osiedlem domków jednorodzinnych, miała zaledwie dziesięć lat. Pamiętał Kasię z umorusanym nosem, w brudnych rajtach. Zagubioną, chodzącą w samotności po bogatym osiedlu, zapewne głodną. Zawsze kiedy szła, obserwowali ją z Markiem przez okno w jego kuchni i śmiali się z niej. Rzucali resztki jedzenia i drobne przedmioty. Była taka zahukana. Doskakiwała jak do skarbów.

Teraz wyrosła z niej całkiem fajna laska – zgrabna, ładna, sporo młodsza od niego, miała czym oddychać... Głupiotka i naiwna. Sam nie wiedział dlaczego, ale wszystko, co kojarzyło mu się z Markiem, pragnął posiadać, a potem zniszczyć. Najdziwniejsze w tym było to, że jeszcze dziesięć

lat temu, kiedy był dwudziestoparoletnim, zbuntowanym złotym dzieckiem, nie przypuszczałby, że on i ona... Uśmiechnął się do siebie, na znak, że rozumie los, który nieustannie płata mu figle.

Ona, choć bez żadnej przyszłości, miała to coś. To coś, dzięki czemu Piotr mógł póki co doświadczyć czegoś nowego, poeksperymentować...

# GNIEZNO

## PAŹDZIERNIK 2020

Piotr Nowak spojrział w lustro. Na zaczerwienionej skórze zobaczył kilka zmarszczek i troszkę łuszczącą się skórę na nosie. Nie zmartwił się zbyt, wszystkie wady potrafił zamienić w zalety, taki miał charakter. Każdą zmarszczkę traktował jako atrybut, jak dar od niebios. Każda przypominała mu, że walczy skutecznie. Był wygranym, był mistrzem, człowiekiem sukcesu. Ani przez moment w życiu w to nie zwątpił. Miał pozycję, klasę, aparycję. Jak na czterdzieści pięć lat, to spory dorobek.

Był kimś znanym i szanowanym. Ludzie go podziwiali, kłaniali mu się w pas. Wszyscy w urzędzie liczyli się z jego zdaniem. Wszyscy pragnęli choć przez moment z nim porozmawiać, począwszy od sprzątaczk, skończywszy na samym prezydencie. Wygraną czuł już od najmłodszych lat, sukces był jego mottem. Nigdy w to nie zwątpił, nawet wtedy, kiedy jego życie prywatne legło w gruzach. Nie przywiązywał wagi do szczęścia osobistego. Liczyły się tylko pieniądze i awanse. Po trupach do celu, on sam nigdy trupem nie padł. Był silny.

Stał przed wielkim lustrem, które otaczała czarna błyszcząca rama, w białych bokserkach z grubym nadrukiem

„Boss” na gumie. Wrzynała mu się w brzuch, ale on się tego nie wstydził, akceptował się i wielbił niczym narcyz. Pogładził się po swoich blond włosach, które rzadko zdobiły jego pępek. Odwrócił się, spojrzął na swoją pupę. Jędrna, okrągłutka... Pomyślał, że niejedna kobieta chciałaby go po niej poklepać. Pomyślał o Wandzie, sekretarce... Nie dla psa kiełbasa! Potem Magda, ta nowa pracownica, też na niego leciała. Za stara... W sumie to bał się kobiet, a raczej tego, że mogą go oskubać z jego ciężko odkładanych pieniędzy. Nikomu nie ufał, dlatego osiągnął sukces. Był ostrożny do tego stopnia, że bał się czasem własnego cienia i siebie samego.

Spojrzął na duży elektroniczny zegar. Czerwone cyferki wskazywały szóstą czterdzieści pięć. Zrozumiał, że musi się spieszyć. W delikatnym zdenerwowaniu wyjął szary garnitur od Gucciego, zaraz po tym lakierowane grafitowe buty Kazara. Czuł się jak facet z żurnala. Błękitna koszula ze srebrnymi spinkami już czekała, wisząc na wieszaku. Wczoraj odebrał ją z osiedlowej pralni. Pani Mirka zawsze wpina mu złote spinki w mankiety, w chwili, gdy zjawia się po odbiór czystej bielizny. Jej spalone rude loki kokieteryjnie opadają na nadmiernie wyfluidowaną twarz. Zawsze dostaje porządne napiwki, Piotr docenia jej zaangażowanie w jakość usług. Docenia to, że w pocie czoła, w gorącym pomieszczeniu pierze i prasuje jego nie do końca zabrudzone koszule.

Poprzedniego dnia dał jej pięćdziesiąt złotych więcej, koszulę potrzebował na *cito*. Na spore brzuszysko wsunął spodnie i zapiął marynarkę na jeden guzik, rozchodziła się delikatnie na sporym brzuszku, ale stwierdził, że to tylko dodaje mu uroku. Wyszedł po cichu. Nie chciał obudzić swojej mamy. Nie chciał sprawiać jej problemów swoją obecnością.

W końcu wprowadził się do niej po latach, po tym jak jego wybranka postawiła go pod murem albo wóz, albo przewóz. Nie chciał się żenić, zostać ojcem. Chciał być wolny, wybrał przewóz i wrócił na stare śmieci. Nie lubił, gdy ktoś nim rządził, a już na pewno nie partnerka. Był zakochanym w sobie szowinistą i tylko jego matka to rozumiała, a nawet wspierała go i utwierdzała w podjętej decyzji.

W poranny zamęt wdarła mu się do głowy Daria. Uśmiechnął się sam do siebie. Miło wspominał tę znajomość, mieszkali razem prawie dziesięć lat. Najlepsze w tym wszystkim było to, że nie musiał tracić na opłaty ani grosza. Wszystkie rachunki opłacała bez żadnego sprzeciwu.

– Tak to jest, jak się chce mieć księcia z bajki... Nic za darmo – wyszeptał.

Jeszcze raz spojrzął w lustro wiszące w korytarzu. Zobaczył sterczącą, grubą brew w kolorze rudawym. Chwycił za drobne nożyczki leżące na półce pod lustrem i delikatnie ją przyciął, zaczesując palcem wskazującym resztę brwi, które jeszcze były subtelne i błyszczące. To ta jedna zdradzała jego wiek. Po sekundzie wyjął ze szkatułki okazały złoty zegarek Cartiera, spojrzął na godzinę i przeniósł wzrok na szary szalik Burberry. Była siódma dziewięć. Zarzucił go na szyję i wziął prochowiec – w końcu to jesień, pora pożegnać luz na grzbiecie i ramionach.

Niemal wybiegł z mieszkania, nie mógł się spóźnić, dać powodu do plotek. Siódma dwadzieścia dziewięć to ostateczna godzina, o której mógł zjawić się w urzędzie. Wsiadł w swoją x7, nowy nabytek, zapiął pasy bezpieczeństwa. Czuł się jak champion – niczego nie żałował, ludzie powinni uczyć się od

niego, jak żyć. Gdyby umieli to robić, nie popełnialiby takich głupkowskich błędów.

Dla niego największym błędem było to, że ktoś w ogóle decydował się na dziecko. Dzieci to pomyłka, a on unikał pomyłek. Jedyne, o czym pamiętał z czasów studenckich, to wykłady z ekonomii profesora Chojrakowskiego, który stał się z czasem jego przyjacielem. Jego słowa na wieczność zapadły w uszy urzędnika: „Dziecko to najgorsza inwestycja kapitału. To nowy salonowy samochód średnio co pięć lat. Lepiej trzymać w domu dwa świniaki niż dwa dzieciaki”.

Profesor znał życie, taki człowiek nigdy się nie myli.

On też przesiąkł Chojrakowskim, był za mądry na dzieci, dlatego w wieku czterdziestu pięciu lat był kimś. Kimś wolnym; kimś, komu inni zazdrościli. Miał nowy wóz, konto wypchane po same brzegi, kilka mieszkań, pozycję, nienaganną opinię... Był wzorem. Daria nie chciała się podporządkować, dlatego odszedł. Była od niego młodsza o pięć lat, miała parcie na ślub, na rodzinę... Instynkt macierzyński wziął górę. Wystraszył się. Pomyśleć, że stało się to wtedy, gdy wyznał jej miłość. Niepotrzebnie się pospieszył. Trzymając ją w niepewności, zyskałby więcej.

Powiesz kobiecie, że ją kochasz, a ona zaraz buciki dla dziecka zamawia na Allegro – pomyślał.

Kiedy go naciskała, wolał odejść. Seks przestał dawać mu satysfakcję. Nie czuł się już bezpiecznie w jej ramionach. Zdesperowana kobieta jest zdolna do wszystkiego. Nie mógł jej w pełni kontrolować, ona przestała myśleć i rozumować tak, jak on. To skutecznie ich podzieliło.

Mieszkanie z matką było w tym momencie najlepszym rozwiązaniem. Miał swoje mieszkania, ale wolał je wynajmować niż w nich mieszkać i zwiększać wydatki, a tu wikt i opierunek miał za darmo. Było jednak coś jeszcze. Tak naprawdę to nie potrafiliby zająć się sprawami domowymi. Porządki, pranie, gotowanie... To nie była jego bajka. Wolał wrócić z pracy na gotowe. Jednak na swoim profilu na Facebooku nie ustawił statusu „wolny”. Nikt nie musiał tego wiedzieć. Musiał dbać o pozory. Ceniony urzędnik, który udziela się społecznie powinien być w jakimkolwiek związku, jeśli ma być w żadnym. Przynajmniej w mniemaniu ludzi, szarej masy. Poza tym nie chciał uchodzić za faceta do wzięcia. Podejrzewał, że każda polowałaaby na jego majątek, a on nie lubił się dzielić. Wolał gromadzić i być utrzymywanym.

– Głupia pinda – powiedział na głos do siebie, myśląc o Darii. – Buntu jej się zachciało... Teraz została podstarzałą starą panną, której nikt nie zechce. Już ja o to zadbam.

Był zawistnym, zazdrosnym, żądnym zemsty szowinistą. Nie lubił, gdy ktoś był szczęśliwy, a już na pewno jego była druga połówka. Wszyscy jego byli partnerzy zdążyli się o tym przekonać. Wszyscy musieli cierpieć i za nim tęsknić. Wielbić go i kochać, nawet gdy już z nimi nie był. Najlepiej by było, gdyby każda z nich brodziła w grochu na kolanach i składała ręce na znak bólu i cierpienia, jaki przeżywa po stracie takiego ciacha.

Jeżeli któraś z jego byłych połówek znajdowała sobie nowego partnera, on robił wszystko, by to zniszczyć. Zaczynał od rozpowszechniania złej opinii, a potem przechodził do gróźb i szantaży. Nigdy do żadnej nie wrócił, ale takie sytuacje



dowartościowywały go. Wiedział, że jest nie do zastąpienia. One też to rozumiały, na swoje nieszczęście zazwyczaj za późno. To była przestroga dla następnych.

Teraz nie chciał następnej, pragnął samotności, a przede wszystkim wolności – za tym tęsknił najbardziej. Jeszcze to dziwne przeczucie, że coś się wydarzy! W samochodzie włączył radio, zrobił głośniej, leciała jego ulubiona piosenka zespołu Queen, *I Want To Break Free*.

Zanucił stary kawałek i włączył piąty bieg.

\*\*\*

Daria nie mogła znaleźć dla siebie miejsca. Co prawda psycholog powiedział jej, że z dnia na dzień będzie coraz lepiej, ale nie było. Przecież nie mógł nic obiecać... Wtedy jego słowa byłyby gównem warte jak słowa Piotra i jego daremne zapewnienia o miłości. Nalała sobie czerwone porto do dość okazałego kielicha. Czy skończy tak, jak Kasia? Czy będzie teraz częściej zaglądać do kieliszka, czy zostanie alkoholiczką? W jej głowie powtarzały się pytania, na które sama sobie nie umiała odpowiedzieć. Bez Piotra nic nie miało sensu, jej życie było skończone. Zostawił ją, czuła się jak bezpański pies. Zostawił ją bez żadnego zawahania, nawet się nie zająknął, gdy pakował walizki...

– Koniec, ja już nie chcę z tobą mieszkać, nie kocham cię – oznajmił oschle. – Znaczący: odkochałem się, ty mnie do tego zmusiłaś.

Czy tak nagle można się odkochać, można zapomnieć, zostawić? Tak bardzo się starała, za wszelką cenę chciała go zatrzymać... Prała, gotowała, opłacała wszystkie rachunki. Sponsorowała wczasy zagraniczne. Swoje wypłaty odkładała

na jego konto, do którego nie miała upoważnienia. Kiedyś nawet sama wrzucała ekogroszek do piwnicy, żeby nie obciążać Piotra. Potem kupiła piec gazowy, kiedy w jej dzielnicy podciągnięto przyłącza. Myła jego samochód, pastowała jego buty. Czy popełniła jakiś błąd? Nie rozumiała tego, dawała z siebie sto procent, otrzymując w zamian dziesięć, czyli dobry seks i prestiż. Chciała mieć z nim dziecko, czy to tak dużo? Kochali się, dziecko przypieczętowałoby ich miłość. On by robił swoje, wymykałby się na weekendy, nie wiadomo gdzie, a ona zajęłaby się wychowaniem potomka. Jej zdaniem idealny układ.

Popijała czerwone wino i czuła coraz większą obojętność. Nawet ulgę, chociaż była na tyle świadoma, że doskonale zdawała sobie sprawę, że ten chwilowy stan obojętności to wynik upojenia alkoholowego. Jutro znowu będzie bolało... Wzięła do ręki swój telefon. Przez moment zastanawiała się, czy napisać do Piotra. Na zegarze było południe, mógł mieć konferencję albo jakieś spotkanie. Może był w terenie, może był tam, gdzie czasem się wymykał i nikt nie miał z nim kontaktu?

Dzwoniła dość długo, sześć sygnałów, nie odbierał. To ją zirytowało. Mógł chociaż poudawać zatroskanego. Zapytać o jej samopoczucie, przyjąć rolę przyjaciela. On uciekł, uciekł przed nią jak przed najgorszym zbrodniarzem... Faktycznie się jej bał... Ta świadomość rozbijała ją na coraz większe kawałki, a procenty w tym pomagały.

Osuszyła kieliszek z zawartości i wysunęła język, by go wylizać. Potem przechyliła butelkę, żeby uzupełnić braki. Mimochodem odwróciła głowę do tyłu, patrząc na kredens.

Upewniła się, czy ma jeszcze jedną butelkę czerwonego lekarstwa. Miała!

Wybrała numer do Piotra raz jeszcze. Tym razem usłyszała krótki, przerywany sygnał, jakby ją odrzucił. Obecny w organizmie alkohol spotęgował złość. Zaczęła pisać wulgarne i złośliwe esemesy. Wiedziała, że na drugi dzień będzie tego żałować, jednak w tym momencie alkohol zrobił swoje. Kiedy wypła ostatni łyk wina, rzuciła telefon o ścianę z taką mocą, że ten się rozkruszył i niektóre jego części wleciały do kryształowego wazonu zdobiącego modernistyczną komodę. Wstała po drugą butelkę, zahaczyła o białą owczą skórę zdobiącą parkiet. Runęła na twarz i już nie wstała. Zasnęła pogrążona w smutku i niemocy.

Po kilku godzinach obudziła się z wielkim siniakiem na policzku i rozciętą brwią. Pomyślała o Kasi. Tak bardzo się śmiała z jej niezrównoważonego charakteru i emocjonalnej chwiejności, a kończy tak, jak ona. Nie śmiej się, dziadku, z cudzego wypadku, bo dziadek się śmiał i to samo miał... Pomyślała, że stare porzekadła cały czas są na topie, a przede wszystkim niosą życiową prawdę. Nie miała ochoty składać telefonu w całość, próbować go uruchomić. Pamiętała swoje żałosne esemesy do Piotra. Czerwona farba oblała jej posiniaczony policzek. Zapiekło ją jeszcze bardziej.

Dopiero teraz zrozumiała Kasię, jej porażkę, jej stratę, jej gorycz. Zapewne też ją to czeka, nie miała siły z tym walczyć. Prestiż zamienił się w porażkę.

Spojrzała w lustro. Piotr odszedł zaledwie przed tygodniem, a po niej cały czas było widać tę stratę. Uzależniła się od niego, potrzebowała jak od powietrza. Tęskniła za nim,

ale sama nie wiedziała, czy może nie bardziej za sławą, za bankietami, fotoreporterami, jego nowym autem, które nazwała „Bożkiem”. Przy nim była kimś ważnym, teraz czuła się nikim, małym pionkiem pogłębiającym się w nałogach. Bez Piotra nie istniała. Niegdyś zrezygnowała z samorealizacji, by samorealizować się mógł Piotr. Nie umiała określić, co czuje... Z jednej strony złość, chęć zemsty, a z drugiej strony nieodpartą miłość.

\*\*\*

– Mówiłem jej: żadnych bachorów, a ona swoje. Chciała, to ma! – Cały czas był wściekły na narzeczoną. Chciał ją ukarać. Czuł zawód. Teraz żalił się matce.

– Piotruś – mama Piotra, mimo jego dojrzałego wieku, cały czas się tak do niego zwracała – może wróćcie do siebie, daj jej szansę, porozmawiaj, odwiedź ją od tego pomysłu. Dziecko to wydatek i obowiązek. Ty, ty... Kochany, nie możesz być sam, wiesz... dziennikarze... trzeba dbać o pozory.

– Ja się jej boję, nie chcę z nią być. Jeżeli poczuła instynkt macierzyński, nigdy nie wiadomo, co jej strzeli do głowy. W dodatku wypisuje mi wulgarne esemesy. Zachowuje się jak szalona. Nie wiedziałem, że tak upadnie, to koniec, mamó. Nie chcę razem z nią iść na samo dno – prawil jak profesor na uczelni.

Piotr wydawał się nieugięty. Pozłacane sztucce lśniły w jego wypielęgnowanych dłoniach i kontrastowały z czarnym mankietem marynarki. Byli na obiedzie w drogiej restauracji. Jedzenie tutaj było przepyszne, a wystrój całego obiektu na medal. Firany ozdobione kamykami Swarovskiego

podkreślały urok jesiennego słońca. Cedziły promienie słoneczne, które kończyły bieg w kryształowych pokalach wypełnionych wodą gazowaną z cytryną.

– Piotr, ja się nie wtrącam. Boję się tylko o opinię. Jak ty sobie poradzisz z hejtem? Wiesz, nie wszyscy dziennikarze są z naszego podwórka.

– Poradzę sobie, niech no tylko który opublikuje coś, czego bym sobie nie życzył. Skończy marnie. Chyba wszyscy to wiedzą, a jak nie wiedzą, to się dowiedzą – rzekł twardo, komicznie się śmiejąc.

Mama Piotra udawała, że się wtrąca, ale tak naprawdę cieszyła się, że syn nie dał się wkręcić w rodzinę; że znowu mieszkają razem. W końcu odzyskała towarzysza na wspólne obiady i wypadły do galerii na zakupy. Choć miała prawo jazdy, jeszcze nigdy nie odważyła się wsiąść za kółko. Po śmierci męża poruszała się po mieście taksówką.

– Tak samo było z Kasią, pamiętasz? – Pani Mariola specjalnie zadała synowi to pytanie. Była ciekawa jego reakcji. Chciała wiedzieć, czy uporał się z toksyczną miłością. Ze sprawą, o której trudno było mu zapomnieć. Jej matczyne serce czuło, że Piotr myśli jeszcze o Kasi. To uczucie mogło mieć silny fundament, jakim są wyrzuty sumienia. O Kasi trudno było zapomnieć nawet Marioli.

– Ona to już zabytek, nawet nie wiem, czy jeszcze żyje, może umarła w jakimś szpitalu psychiatrycznym jako NN? Była słaba psychicznie... Dobrze, że mi odradziłaś tę miłość. Nie ma nic gorszego niż toksyny drugiego człowieka.

– Tak, kochanie, dobrze prawisz – zaznaczyła Mariola. – Tyle lat byliście razem, ty nic nie zauważyłeś, że ona jest

chora?

– Powiedzmy, że miłość jest ślepa. – Zaśmiał się kolejny raz, sztucznie i sucho, jakby na siłę.

– Słabi giną... Ona musiała zginąć. Jestem z ciebie dumna!

– Dziękuję, mamusiu, nigdy cię nie zawiodę. Jak to mówią włosi: wszystkie kobiety to kurwy, tylko nie moja mamusia.

– Oj, ty mój żartownisiu... – Mariola zaczęła się śmiać. Przywarła brodą do szyi, uwidaczniając tym samym potrójny podbródek. Potem nagle spoważniała. Cały czas przyglądała się swojemu synowi. Nie spodobała jej się odpowiedź odnośnie do Kasi. Syn przyznał się do tego, że ją kochał. Powinien wyprzeć się wszystkiego, powinien zareagować wyśmianiem, oburzeniem... On natomiast stwierdził, że miłość jest ślepa. Czyżby mieli kontakt, może ukrywał to przed nią? Może dlatego rozstał się z Darią? Mariola spodziewała się, że syn parsknie śmiechem i ją skarci, że w ogóle wspomina Kasię. Jego odpowiedź odebrała jej chwilowo apetyt.

– To nie była miłość, ona była toksyczna, przecież twój brat był jej ofiarą... Nie mogła pogodzić się z porażką, to postanowiła zemścić się na nim.

– Tak, pamiętam, mamo, jedz. Nie rozmawiajmy o tym. – Nie spojrzał na nią, dystyngowanymi ruchami dłoni kroił mięso. Sztućce rysujące talerz wydawały sympatyczny odgłos.

– Lepiej dla ciebie, jeśli już z nikim się nie zwiążesz.

– Wiem. Szkoda mi Darii, ale sama wybrała. Chce mieć dziecko, to proszę. Nie ze mną! – Piotr włożył do buzi ostatni

kęs krwistego befsztyka, odłożył pozłacane sztućce i lekko uniósł rękę, dając znak kelnerowi.

– Zresztą z nikim... Już ja o to zadbam...

– A jeżeli kogoś pozna? Dasz radę to strawić? – podpytywała, udając zaciekawienie.

– Tak jak ten obiadek, lekkim dydkiem – skłamał. – Takiego jak ja nigdy nie pozna. Takich jak ja nie ma więcej, gatunek na wymarciu! – pocieszał się. Zresztą nie musiał. On w to wierzył.

Nastała chwila ciszy. Zaraz też Piotr dodał:

– Jeżeli się mylę... zniszczę ją. Lepiej niech będzie sama.

\*\*\*

Jakie to żałosne... – pomyślał, gdy przeczytał ostatniego esemesa od Darii. Teraz mnie przeprasza, wczoraj obrażała. Cichutki sygnał dzwonka przerwał czytanie. Na ekranie telefonu wyświetlił się kontakt: Dareczka. Odebrał niechętny, ale w sumie stwierdził, że poczuje ulgę, gdy po dwóch tygodniach potwierdzi swojej wieloletniej kochance, że to definitywny koniec; że jeszcze raz przemyślał i nie odwołuje decyzji.

– Piotr, kocham cię, nie odchodź!

Usłyszał łkanie do słuchawki. To jeszcze bardziej utwierdziło go w przekonaniu, że podjął słuszną decyzję. Nie lubił słabeuszy. Nie sądził, że Daria jest taka beznadziejna. Poczł wstyd, że wcześniej tego nie spostrzegł. W dodatku po głosie zdiagnozował, że Daria jest pod wpływem alkoholu.

Dno – pomyślał.

Bywał przewidujący. To dlatego był teraz w tym miejscu; dlatego tyle zdobył. Miał z czterdzieści hektarów ziemi, kilka mieszkań, które wynajmował, dwie dyskoteki w Berlinie, formalnie nie na siebie, ale to Olek figurował w papierach jako właściciel, był zaufany. Upadku Darii nie przewidział. Nie przewidział tego, że instynkt macierzyński weźmie nad nią górę. Wydawała się twardo stąpać po ziemi.

Leżał na białej, skórzanej kanapie, pod głową miał specjalny wałek, który chronił od niechcianych bóli głowy, a w ręce przy uchu trzymał telefon. Trochę się bał, że była narzeczona zacznie go szantażować, ale szantażując go, sama ukreśliłaby sobie sznur na szyję. Musiał wysłuchać tych żenujących wywodów. Przysiągł sobie, że to ostatni raz. Generalnie chciał ją wyczuć.

– Daj spokój, Daria, musisz radzić sobie sama.

– Błagam, nie rób mi tego!

Być może dobrze, że Piotr nie mógł jej zobaczyć. Daria odgarnęła z twarzy czarny kosmyk włosów, który śmierdział nikotyną. Włosy były tłuste, lepiły jej się do policzków, w dodatku rana na brwi nie chciała się goić.

– Nie ponizaj się tak, nie ośmieszaj. Odejdź z klasą. Pamiętasz, jak śmiałaś się z Kasi? Ona też tak wydzwaniała. Myślałem, że masz więcej oleju w głowie.

– Piotr, wróć. Ja już nie chcę dzieci, ja chcę być z tobą. Kocham cię, błagam.

– Nie, ja już podjąłem decyzję. Zazwyczaj nie zmieniam zdania.



– Tyle lat, czuję się wykorzystana i opuszczona. Mieszkaliśmy razem, znamy tyle swoich tajemnic.

– Czy ty próbujesz mnie szantażować? – zapytał w końcu, żeby w razie czego przystąpić do planu B, choć jeszcze nie wiedział, jaki on będzie.

– Nie, nigdy, Piotr, proszę. Źle mnie zrozumiałeś.

– Moje tajemnice pogrążą ciebie, pamiętaj o tym. A teraz spadaj...

– Piotr, ale... Piotr!

– Lepiej uważaj, bo sama się pogrążysz! Już to robisz.

– Tęsknię, naprawdę...

– To nie jest mój problem. W tej chwili cię blokuje, nie dzwoń. Jak będzie trzeba, zmienię numer telefonu, w sumie mam taki zamiar. Wszystko między nami skończone.

– Błag...

Pii, pii, pii.

Daria usłyszała tylko głuchy sygnał. Teraz w stu procentach uświadomiła sobie, że to koniec, że to nie żarty, nie chwilowy kryzys Piotra, jak sobie wmawiała przez ostatnie dwa tygodnie. Piotr odszedł bezpowrotnie.

Wszystko przez to, że zachciało jej się bachora... Piotr już jej nie ufa, a ostrzegał ją nie raz i nie dwa. Wiedziała, na co się godzi. Dziesięć lat wcześniej postanowili, że będą w związku bezdzietnym. Obiecali to sobie, zero ślubu, zero dzieci. Zegar biologiczny zrobił swoje, zrujnował jej związek. Miała ochotę usunąć sobie macicę i zanieść ja na talerzu Piotrowi, by ten znowu jej zaufał.

Podeszła do barku Jacka Daniel'sa w kształcie drewnianej beczułki. Był robiony na specjalne zamówienie pod zabudowę, dla Piotra na czterdzieste urodziny. Był podświetlany LED-owymi lampkami. Takie mężczyzna miał marzenie, zwłaszcza że wypełniła go drogimi whisky, która stanowiła ozdobę i przynależność do wyższych sfer.

Wzięła z niego pół litra ballantine'sa. Limitowana seria, butelka wysadzana cyrkoniami i zdobiona dwudziestoczerokaratowym złotem. Nie lubili mocnych trunków, celebrowali kult ciała i zdrowia. Teraz nie pozostało jej nic innego, jak zdrowo się najebać. Ze śnieżnobiałego, sportowego dresu Reeboka nie wychodziła przez ostatnie czterdzieści osiem godzin. Tak bardzo kochała Piotra, że bez jego obecności nawet przybrudzony, biały dres nie wprowadzał jej w zakłopotanie. Nie mogła zrozumieć, jak on mógł po tylu latach odejść. Tłumaczył się tak trywialnie, jak dziecko w podstawówce. Czowała się jak w transie. Upadła dama.

Znowu przypomniała sobie Kasię, jak w obdartych dresach, z dziurą na kolanie, ledwo trzymając się na nogach, przyszła do ich domu. Szukała Piotra, chciała pogadać, lecz z jej bełkotu nic nie można było zrozumieć. Piotr wyszedł wtedy z łazienki i spojrzał na Kasię z politowaniem, przegonił. Trącona w ramię, upadła na bruk. To było dziesięć lat temu, a Darii wydawało się, jakby zupełnie niedawno. Teraz ona przeżywała to samo. Czowała się jak zero.

Wtedy była burza, tak bardzo padało. Nie zatroszczył się o Kasię, zatrzasnął jej drzwi przed nosem. Takim był człowiekiem – zawsze gdy podjął jakąś decyzję, nikt nie mógł go od niej odwieść. Nie było zlituj się. Najprawdopodobniej

nigdy nie przestał kochać Kasi, mimo jej upadku i chwiejnej natury. Był na tyle silny, że umiał żyć z tym uczuciem, tak jakby miłość nie miała dla niego żadnego znaczenia. Daria zawsze była tą drugą, tak się czuła. Do końca nie rozumiała, dlaczego i z kim musi walczyć o Piotra. Starła się tego nie analizować. Kiedy w przypływie namiętności po dziesięciu latach wyznał jej swoją miłość, zapragnęła z nim dziecka. Tak po prostu, wyszło samo z siebie. Kobieta, która kocha i jest kochana, chce mieć dziecko ze swoim wybrankiem... Tym pragnieniem wyleczyła Piotra z miłości.

Nalała sobie czystej whisky aż po same brzegi szklanki i szybko wlała ją do gardła. Chwyciła telefon, weszła na Facebooka. Tam Piotr jej jeszcze nie zablokował. Wysłała mu zaczepkę, potem napisała. Była już nieźle wstawiona, a Facebook milczał. Nagle profil Piotra zniknął, pojawił się komunikat: „nie możesz odnaleźć osoby o nazwisku Piotr Nowak”.

– Do diabła! – wydukała, usiadła w beżowym fotelu, sięgnęła jedną ręką po papierosa, drugą po trunek w butelce. – Boże, upadam, ratuj!

Potem zaczęła słać mejle, prośby, groźby i lamentsy, bo wiedziała, że nie ma nic więcej do stracenia.

\*\*\*

– Piotruś, chcesz kolację? Sałatka jarzynowa i świeże bułeczki prosto z piekarni. Zamówiłam specjalnie dla ciebie.

– Już idę, mamo, za dziesięć minut.

– Czekam...

Mariola uwijała się w kuchni. Chwyciła elektryczny dzbanek, żeby wstawić wodę na herbatę. Brzuchem haczyła o blat kuchenny. W dłoni trzymała plaster świeżej szynki i na prędko wrzuciła go do swoich ust, gdzie zaświeciły dwa złote zęby. W jej mniemaniu oznaka gustu. Tak samo jak apetyt – tylko zdrowi ludzie mają apetyt, trzeba cieszyć się z apetytu, bo jak człowiek zachoruje, to już mu nic nie pomoże. Ciągłe to sobie powtarzała, bo tak mawiała jej babcia: „Trzeba sobie maścić w tyłek, bo nikt za nas tego nie zrobi”.

– Piotruś, kolacja! – krzyczała z kuchni tak głośno, że umarłego by obudziła.

– Pięć minut, mamusiu – odpowiedział jej syn.

W samej rzeczy poczuł głód. To dobry objaw. To znaczyło, że nic ani nikt nigdy nie odbierze mu apetytu. Jeszcze chciał wspominać wydarzenia sprzed dziesięciu lat.

Przypomniawszy sobie, jak pewnego dnia podjechał pod blok nowym salonowym audi. Kasia wynajmowała mieszkanie razem z swoją koleżanką Klaudią, dziewczyną jego kolegi i dobrego przyjaciela Przemysława. Poderwał Klaudię na prośbę Piotra. To z nim Piotr musiał uknuć ten nieczyny plan. Miał cel – zakochał się w Kasi tak bardzo, że za wszelką cenę chciał ją znienawidzić. Nie widział w tym nic złego. Zaprzyjaźniony psycholog powiedział mu, że dobrze to sobie zaplanował. Nawet dał mu instrukcję i powiedział, jak powoli dozować emocje.

Zaparkował auto pod samym blokiem. Kasia, widząc go przez okno, wybiegła z mieszkania, zanim ten zdążył porządnie zaparkować swoje cacko. Była dziewczęca i kolorowa jak z powieści o polskiej szlachcie. Jej sztubackie

rumieńce podkreślały niewinność. Długie karmelowe włosy skrywały młode piersi. Wyglądała rozkosznie. Miała błękitną sukienkę przed kolana, a jej długie łydki wydawały się nie kończyć. Delikatna, cieniutka złota bransoletka na jej ręce wiodła prym i podkreślała naturę i wdzięk, a także kruchość dziewczyny. Karmelowe loki zakrywały nie tylko młode piersi, ale także wielki dekolt na jej zgrabnych plecach. Sięgały jej do pasa. Czerwona szminka na ustach podkreśliła biel zębów. Tego dnia wyglądała bosko.

Piotr, widząc ją z daleka, musiał dotknąć i ujarzmić swoje przyrodzenie, ponieważ od widoku ukochanej stało się nadpobudliwe. Nie lubił tracić kontroli. Przy Kasi ją tracił i to dlatego przysiągł sobie, że dzisiaj to już ostatni raz, potem musi zrealizować plan, doprowadzić Kasię do takiego stanu, by sama odeszła z poczucia wstydu.

– Cześć, kochanie, ślicznie wyglądasz, chciałem otworzyć ci drzwi, a ty już w środku, jesteś zwinna. – Uśmiechnął się, szczerząc zęby.

Piotr pocałował ją w policzek. Nie chciał mieć czerwonej szminki na swoich ustach, czułby się za bardzo swojo...

– Widziałam cię przez okno, tęskniłam.

– Jedziemy do lasu – zaproponował bez sekundy zwątpienia. – Dzisiaj tam zrobimy sobie dobrze. Zrobisz mi dobrze?

– Jasne, uwielbiam dawać ci rozkosz. – Kasia chwyciła partnera za krocze i udała zaskoczoną. – Co to, już w pełnej gotowości?

– Zawsze gdy cię widzę, jest w pełnej gotowości – odpowiedział. Po chwili dodał, chcąc pomału wprowadzać swój plan w życie: – Dlaczego wczoraj do mnie pisałaś, że nie masz czasu?

– Nie pisałam do ciebie...

Była zdziwiona. To fakt, że ostatnio coraz częściej otaczały ją dziwne sytuacje i bywało, że w siebie wątpiła. Raz zgubiła dowód osobisty, a przecież zawsze trzymała go w jednym miejscu w biurkowej szufladzie. Drugi raz upiła się do nieprzytomności, a to była tylko lampka wina...

– Pisałaś, ale przypadkiem skasowałem esemesa. Dlaczego? – Pragnął wprowadzić chaos w głowie Kasi. Wiedział, że przy pomocy Przemka to będzie bułka z masłem. Kasia była pogubiona, ładna, nie głupia, ale naiwna.

– Ja nic nie pisałam, ale zapytam Klaudii, może ona przez przypadek wzięła moją komórkę.

– Pisałaś, pisałaś! Jedziemy dziś w plener, seks w plenerze w taki wiosenny dzień to jest jak ósmy cud!

– Chcesz, to mogę teraz zacząć, umyłam ząbki. – Kasia lubiła żarty. Była błyskotliwa i serdeczna.

– Poczekaj, teraz prowadzę, nie chcę iść za kratki. – odebrał jej odrobinę dobrego humoru.

Otworzył okno w swoim białym audi i wyjął łokieć, jakby chciał go przewietrzyć. Po chwili spojrzał na Kasię, na jej profil, na lekko zadarty nosek i gęste rzęsy... Miał ochotę ją posiąść. To nie był dobry znak, tracił przy niej kontrolę. Jej kakaowy pieprzyk na lewym policzku podkręcał jego erotyczną fantazję. Najbardziej na jej niekorzyść, w jego

mniemaniu, działało to, że zawsze będzie biedna. Co z tego, że ładna, filigranowa... Biedna i już, bez żadnych perspektyw. No może jednej, on był dla niej perspektywą...

Kiedy dotarli na miejsce na powidzką plażę, usiedli na zielonej trawie. Wśród zrosli opuszczonego klifu wyjęła jego członek ze spodni, delikatnie zdjęła skórkę, tak jak lubił. Umiała go pieścić, ssać, tak jakby sekunda po sekundzie odgadywała jego następne pragnienie. Delikatnie bawiła się jądrami. Zawsze kończyło się to szybkim wytryskiem. Piotrką trudno było doprowadzić do orgazmu. Jej zawsze się udawało bez trudu, zawsze przed czasem, Piotr sam nie wiedział kiedy jej język, spuchnięte wargi i miękkie podniebienie powodują przedwczesną ekstazę. Nie chciała nic w zamian, tak jakby za każdym razem, kiedy go ssała i połykała, dziękowała mu, że jest.

Potem poszli na piaszczysty kawałek ziemi. Za plecami szumiał majowy las. Piotr położył się na Kasi. Woda w jeziorze była spokojna i gładka jak jej skóra. Delikatnie uniósł błękitną sukienkę, trzymał ręce po wewnętrznej stronie jej ud. Wargami pieścił jej napuchnięte sutki, zaraz też całował wilgotne, miękkie usta. Kiedy jej mięśnie się napięły, spojrzała na niego. Jej źrenice podwoiły objętość.

Przysiągł sobie, że to ostatni raz, że to koniec. Za bardzo ją pokochał... Mimo uczucia, jakim ją darzył, nie miał skrupułów. Podał jej butelkę z wodą gazowaną o smaku cytrynowym. Siedzieli objęci, wpatrzni w złote słońce. Kasi zrobiło się niedobrze, poczuła się sennie. W tym czasie Piotr zadzwonił do Przemka.

– Masz ochotę poruchać? – zapytał. Wcale nie żartował.

– Przeginasz... – Przemek udawał przejętego.

– Życie to nie jest bajka, nie podrapie cię po jajkach. – W słuchawce rozległ się nienaturalny śmiech. – Przyślij kogoś, plaża jest pusta, porobię trochę fotek, może mi się kiedyś przydadzą...

– Ty już zjadłeś?

– Tak, to co najlepsze zjadłem, teraz dawaj mi tu jakiegoś wygłodniałego wilka... albo kilku wilków.

– Zadzwoń do moich kumpli kiboli... Powinni przystać na tę propozycję. Gdzie jesteście?

– Powiedz, tam gdzie zawsze...

Wspomnienie rozwiało się po dość głośnym, a nawet nerwowym wołaniu matki.

– Już idę, mamusiu.

– Co tak długo? Herbata stygnie... Piotruś, wszystko dobrze?

– Tak, papierkowa robota, sama rozumiesz.

– Rozumiem, kochanie.

Mama z dumą patrzyła na syna. W duchu dziękowała losowi, że on sam, bez niczyjej pomocy, doszedł tak daleko, i to będąc pólsierotą. Jej oczy szczerze się śmiały. Miała wrażenie, że każdy marzy, by być na jej miejscu... Jedna krew, jej krew...

\*\*\*

Rano obudził go deszcz. Pukał w szyby niczym niechciany gość. Komórka dała znak, że ktoś się dobija. Esemes.



Stwierdził, że to na pewno Daria z jej nową chorobą dwubiegunową. Raz kocha, raz nienawidzi. Planował zmienić numer telefonu, kilka dni temu już o tym myślał.

Ostatni raz to zrobił przed dwoma miesiącami, kiedy dostał nową posadę w urzędzie. Nie mógł sobie pozwolić na ogony, a tymi nazywał ostatnie wiadomości, jakie ktoś wysyłał mu z internetowych bramek. Jakby chciał mu grozić...

– Ludzie zazdroszczą w tych czasach wszystkiego, nie mają na siebie pomysłu, to rujną życie drugiemu – tłumaczył Darii.

– Kochanie, jak masz obawy, zmień numer i już. Tylko co będzie z twoimi trzema szóstkami? – Przejęta, czule łaskotała go po karku. Uwielbiała jego numer – trzy szóstki z przodu i dwie na końcu. Przede wszystkim był łatwy do zapamiętania.

– Mam je skryte w sercu, nie muszę się z tym odnosić. – Nie chciał zmieniać numeru, ale czuł się osaczony, nie wiedząc przez kogo, a tego nie lubił.

Nie pofatygował się, żeby spojrzeć na telefon, nawet nie zerknął na nocny stoliczek. Odwrócił się na drugi bok, mocno zakrywając kołdrą. Przez chwilę spanikował, że trzeba wstać, że pora do pracy. Szybko przebiegł myślami ostatek dni i poczuł ulgę. No tak, w końcu dziś jest sobota. Można spać, zielone światło, *go!*

Komórka nie chciała zasnąć razem z nim. Wciąż dzwoniła. Wydawało mu się, że teraz jest jeszcze bardziej natarczywa. To był dźwięk melodii, którą bardzo lubił. George Michael. Sygnał, który kojarzył mu się z jego przyjaciółmi. Może to Przemek? – pomyślał i szybko się odwrócił, by odebrać.

– Halo, halo – wycharczał.

– Musimy pogadać, błąd, same błędy. – Przemek był zdenerwowany. Miał stłumiony głos, jakby przed momentem płakał.

– Co jest, stary przyjacielu? – Piotra rozśmieszył ten poranny lament kolegi, chyba wczesna jesień dała się wszystkim we znaki.

– Jesteś w domu? Zaraz będę.

– Daj mi godzinkę, jest sobota.

– Nie! Albo ja się zaraz zabiję, albo ty mnie zabijesz, jak się dowiesz...

– Co?

Piotr usłyszał głuchy sygnał. Próbował szybko wstać z łóżka, zaplątując się w wielgachną kołdrę, ale w końcu się z niej wyswobodził. Jak oparzony wsunął swój dres od Armaniego i skarpety od Bossa. Z tych ostatnich oderwał metkę. Zawsze, gdy to robił, jego twarz zdobił uśmiech. Wszystko musiało być nowe i drogie. Cichaczem przemknął do łazienki. Nie chciał obudzić matki. Dokładnie umył zęby elektryczną szczoteczką, ale nie zdążył zamknąć na dobre pasty, gdy Przemek delikatnie zapukał do drzwi ich kodem sprzed lat. To nie kojarzyło się miło. Dla Piotra było to wspomnienie niegodne pamięci.

– Hej. – Otworzył drzwi. – Mogłeś zadzwonić, musisz tak idiotycznie pukać?

– A co, chcesz tego nie pamiętać? To niemożliwe...

– Nie wiem, o czym mówisz. – Piotr wydawał się rozczarowany. Przyjaciel go przeraził. Nie tak sobie wyobrażał ten poranek i spokojny żywot u boku mamy.

– Mamy w chuj problemów, w chuj. – Przemek o nic nie pytając, wszedł do kuchni. Znał mieszkanie jak własną kieszeń, bywał tutaj częstym gościem.

– Zapraszam, opowiadaj, bo zaraz dostanę zawału. – Piotr wstawił wodę na kawę, chwycił dwa kubki i rozłożył je na stole. Jeden postawił pod samym nosem przyjaciela.

– Sypana, dwie łyżeczki albo cztery... Może trafi mnie szlag, bo czeka mnie kryminał, ciebie też.

– Nie rozumiem.

– Boję się mówić.

– Gadaj, bo mnie krew zaleje! – warknął urzędnik.

– Wczoraj popiłem, cholernie popiłem, Klaudia też piła, mieliśmy taki konkurs. – Przemek opowiadał, ale ani razu nie opuścił wzroku z twarzy przyjaciela. Był ciekawy jego reakcji, chciał dawkować mu informacje, bał się, że przyjaciel go uderzy. Taka wpadka, po tylu latach, jak mógł stracić czujność?

– No i? – ponaglił go Piotr.

Woda w czajniku zabulgotała na znak, że czas zalewać kawę.

– Konkurs na największe tajemnice. Albo zdradzasz, albo spadasz.

Piotr słuchał w zaciekawieniu.

– Wszystko wypaplałem, wszystko... o pigułkach, o tabletkach, o tym, że my obaj staliśmy za nieszczęściem Kasi. To, że głównie dlatego poderwałem Klaudię, bo ty mnie namówiłeś...

– Co, kurwa? Co?! Co ty pierdolisz, kurwa, Przemo...

Piotr miał ochotę polać Przemka wrzątkiem z czajnika, ale cały czas łudził się, że ten żartuje.

– To, co słyszałeś, wszystko wypaplałem. Byłem pijany, myślałem, że rozśmieszę tym Klaudię, ale... ona...

– Ale ona co? No mów!

Przemek zbladł jeszcze bardziej, jakby dopiero to do niego dotarło. Nie przestawał powtarzać w kółko „kurwa”. Potem znowu mówił do rzeczy.

– Ona chce z tym iść na policję.

– Co?! Do jasnej cholery, co ty narobiłeś?! Jak mogłeś mi to zrobić? Po tylu latach... Pojechało cię?! – Piotr, który na co dzień nie używał wulgaryzmów, w tej sytuacji nie umiał się powstrzymać. – Zrób coś z tym! – rozkazał.

– Nie mam pojęcia, co... Nic na nią nie działa.

– Dlaczego mi to zrobiłeś?

– Byłem pijany, nie wiem.

– Nie wiesz, to co, kurwa, ja mam wiedzieć? Co dokładnie jej powiedziałaś?

– Że to ja stałem za tym wszystkim; że ty mi kazałeś, że jestem z nią, bo ty mnie o to prosiłeś, ale teraz zakochałem się w niej i kocham na zabój. Na Boga, jesteśmy razem dziesięć

lat! To, co było dawno, teraz jest nieistotne. Teraz nie wyobrażam sobie życia bez niej!

– Gdzie ona teraz jest? – zapytał Piotr.

– Nie wiem, pewnie u swojej mamy. Nie odbiera ode mnie telefonu.

– Jesteś pewny, że to ci się nie śniło?

– Nie, Klaudia odeszła dziś nad ranem. Spakowała walizki i się wyprowadziła. Jesteśmy skończeni.

– Po moim trupie. Dzwoń do niej.

– Nie odbiera! Mówię przecież...

– O kurwa, o kurwa! Trzeba coś z tym zrobić...

W tym momencie do kuchni weszła zaspana Mariola. Obudziły ją głośne odgłosy, ale nie domyślała się nawet, o co chodzi.

– Co tam, chłopcy, wypad na grzyby? Piotruś, nic mi nie mówiłeś...

\*\*\*

Spojrzała na swoje biurko. Delikatny uśmiech zagościł na jej twarzy.

Leżało tutaj tyle papierów, tyle ważnych dokumentów... Jakby ktoś jeszcze pięć lat temu powiedział jej, że będzie franczyzobiorcą punktu kurierskiego, zaśmiałaby mu się w twarz. Kiedyś w jej życiu panował taki chaos, że ogarnięcie choćby jednego wniosku graniczyło z cudem. Dzisiaj nie dość, że ogarnia dokumentację w swojej firmie, to w dodatku pomaga swojemu narzeczonemu w prowadzeniu księgowości w jego małej lecznicy.

– Prędzej czy później najdłuższa zmija przemija... – powiedziała cicho do siebie, a delikatny uśmiech zamienił się w triumfalny...

Kiedy kilka lata wcześniej zaczęła korzystać z usług psychoterapeuty, nie sądziła, że leczenie przyniesie takie korzyści. W dodatku terapia zamieniła się w miłość. To Karol, jej terapeuta, pomógł jej uporać się ze wszystkimi koszmarami z przeszłości. Bez niego jej życie byłoby jak rozsypane konfetti. Teraz została jego narzeczoną, a on szczęśliwym, wziętym terapeutą. Jej dozgonnym opiekunem.

Od początku obiecał jej, że będzie na nią czekał, że rozumie jej zachowanie. Miał doświadczenie w takich skomplikowanych sprawach i wyleczył już niejedną zbłąkaną owieczkę. Zapewniał Kasię, że jest jednym z tych cierpliwych, a ona tego warta.

Kasia usiadła w wielkim welurowym fotelu. Bordo idealnie pasowało do koloru jej nowej szminki. W końcu odzyskała spokój, pożegnała swoje choroby, uwierzyła, że ma prawo do szczęścia. Nowe życie, nowa rodzina, nowi znajomi, mnóstwo klientów. Nie pragnęła niczego innego, wszystko, co najważniejsze, już osiągnęła, przede wszystkim bezinteresowną miłość Karola – dobrego człowieka. Długo na to czekała, ale apogeum szczęścia osiągnęła, mając dopiero trzydzieści pięć lat. To i tak nie długo, zważywszy na jej skomplikowany życiorys...

Do biura wszedł starszy mężczyzna, w ręce miał telefon, chciał go wysłać swojemu wnukowi. Z racji tego, że ten podczas jesiennych wojaży stracił nie tylko komórkę, ale i wszystkie oszczędności, nie było z nim połączenia. No chyba

że przez aparat w hotelu, ale to tylko wtedy, kiedy wnuk sobie tego życzył. Całe dni zdobywał szczyty i właśnie podczas jednej ze wspinaczek próbował zrobić zdjęcie komórką, a ta mu się wysmyknęła i poszła...

Widać było, że klientowi zależało na czasie.

Kasia szybko odpała komputer, pomogła zapakować przedmiot w firmową kopertę, wydrukowała list przewozowy i nadała przesyłkę.

– Takie piękne kobiety to mogą mnie obsługiwać! – Mężczyzna wydawał się zachwycony właścicielką nowo otwartego punktu.

– Dziękuję, to miłe. – Nie wierzyła, że to powiedziała. W tym momencie sama siebie zaskoczyła, aż zatrzęsły się jej kolana. Poczła się dumna. To Karol nauczył ją, jak dziękować za komplementy. Jeszcze przed rokiem powiedziałaby „jaka tam piękna, brzydka jak noc”. Zawsze tak reagowała, jakby nie przyjmowała do świadomości, że może być chwalona. Wciąż poddawana była krytyce – najpierw toksyczny ojciec, potem Piotr, na końcu wszyscy znajomi. Gdyby wtedy się nie upiła, gdyby nie wyszła nago przed blok, tak jak pan Bóg ją stworzył, gdyby nie wołała na cały głos Piotra... Pewnie umiałaby wrócić do miasta z podniesioną głową, jednak po tej całej aferze sobie tego nie wyobrażała. Potem jeszcze ten nieszczęśliwy wypadek i gwałt...

Potrząsnęła głową. Los jej nie oszczędzał, wpadła w silną depresję, Karol pomógł jej powoli się z niej wykaraskać. Cała się wzdrygnęła na to wspomnienie, jakby zrobiło jej się zimno.

– Podam pani sweterek... – Jej wspomnienia przerwał klient, bo zauważył ten odruch. Odezwał się do niej ciepło,

spojrzawszy na stojący przy drzwiach wieszak. Wisiał tam sweter z brązowej angory.

– Poproszę, faktycznie chłodno dzisiaj. – Kasia wyciągnęła swoją rękę na znak, że nie może się doczekać.

– Proszę. Potrafi pani przewidzieć, na kiedy paczka dojdzie? – spytał mężczyzna.

– Po czternastej przyjedzie kurier, jutro powinna być w Zakopanem. Dopilnuję, żeby dziś wyszła. Osobiście zadzwonię po kuriera, choć on widzi już to zlecenie.

– Dziękuję, z pewnością będę panią polecał. – Klient pomagał nałożyć Kasi sweterek i cały czas ją zagadywał.

– Dziękuję, zapraszam następnym razem.

– Z pewnością, do zobaczenia!

\*\*\*

Karol zamówił pocztą kwiatową pięćdziesiąt czerwonych róż. Chciał zrobić niespodziankę swojej narzeczonej. Pokochał ją niemal od razu, gdy pojawiła się w jego gabinecie. Nigdy wcześniej nie kochał tak żadnej kobiety. Kasia była delikatna, krucha, zagubiona. Nie bał się budować z nią wspólnego gniazda. Po terapii, którą zastosował, zrozumiał, że to ona była ofiarą, a nie winowajcą. Uznał, że i tak jest silna. Przetrwiała to wszystko, nie strzeliła sobie samobójca. Wiedział też, bo pokątnie skorzystał ze swoich starych znajomości, że Kasia musiała mieć dosypywane narkotyki i tabletki psychotropowe do napojów albo jedzenia. Inaczej nie zachowywałyby się tak skandalicznie, nie Kasia. Zdążył ją poznać i dokładnie przeświecić.



Z wywiadu przeprowadzonego na własną rękę wynikało, że Kasia w momencie licznych upadków miała wysokie stężenie GHB. Sprawę z niewyjaśnionych przyczyn umorzono. Nikt nie próbował ukarać winnych. Kasię okrzyknięto narkomanką. Nie miała co liczyć na spokojne życie w swoim rodzinnym mieście, uciekła do większego – Bydgoszczy – korzystając po drodze z licznych przystanków, jakimi były szpitale psychiatryczne i terapie dzienne...

Karol miał znajomego lekarza w przychodni, w której przed laty leczyła się Kasia w jej rodzinnym mieście. W szpitalu psychiatrycznym w Poznaniu, gdzie leżała osiem tygodni, też miał kolegów. Te same obawy i podejrzenia szybko się potwierdziły. Z badania jej krwi wynikało, że zażywa horrendalne ilości leków i używek. Ona jednak nie umiała nic na ten temat powiedzieć, nawet nie potrafiła wymienić ich nazw. W jej karcie w przychodni nie znalazły się żadne przepisane recepty, tak jakby Kasia spożywała psychotropy, nie wiedząc o tym.

Karol nigdy jej nie powiedział, że dokonał tak drastycznego odkrycia. Bał się afery – RODO i inne sprawy... Chciał ukryć wyciek informacji, chciał kryć kolegów, kuzyna. Kasia nie miała ciągotek do używek, była czysta, z tym że jej ustrój nerwowy mocno się rozregulował. Trudno było jej wrócić na właściwe tory. Zamierzał poślubić dziewczynę i żyć z nią długo i szczęśliwie, jak w bajce o księżniczce i rycerzu. On miał być tym rycerzem.

\*\*\*

Daria trzymała w ręce nóż. Miała ochotę pojechać na Borową, gdzie mieszkał Piotr ze swoją mamą, i tym samym zakończyć

swój koszmar. Należała im się kara choćby za krzywdę Kasi. Teraz ona czuła się ofiarą. Nie buduje się szczęścia na cudzym nieszczęściu. To, co wymuszone, jest nietrwałe. Jak mogła zaufać Piotrowi? Była jego zabawką, sponsorką, zlewem do spermy.

Czuła obrzydzenie do siebie, do niego. Nie mogła patrzeć w lustro, wyglądała jak wrak człowieka. Czuła żal, czwarty tydzień nie trzeźwiała, w domu czuć było zgniłą nikotyną, czystą biel ścian pokrył żółty nalot, jej dres śmierdział na odległość, a mimo to nie zamierzała go wyprać. Chciała być obrzydliwa, tak jak obrzydliwe stało się jej puste życie.

Idąc korytarzem, otarła się udem o dębową imitację kominka. Zawyla z bólu, usiadła na podłodze, nóż wypadł jej z rąk, schowała głowę między kolana. Rozpłakała się. Wszystko w tym mieszkaniu kojarzyło jej się z Piotrem. To z myślą o nim je projektowała. Wszystko było wyszukane i drogie, bo i on był wyjątkowy. Całe życie mu podporządkowała, wszystko starała się robić po jego myśli. Tylko dwa razy wspomniała o dziecku, tylko dwa razy i te dwa razy wystarczyły, by odszedł bezpowrotnie.

Co za drań – myślała. Oszukiwał mnie tyle lat, a ja naiwna wierzyłam.

Łzy ciekły jej ciurkiem, gorące plamy na kolanach nagle zaczynały stygnąć, zamieniając się w zimne kałuże. W domu było nieprzyjemnie, jesienna aura nie wpływała korzystnie na Darię. Czuła się nikim...

\*\*\*

– Pat... Pat nad paty – Piotr mówił głośno do siebie. Czuł się jak pułapce. Nawet przyjemność, której oddawał się

codziennie rano, nie dała mu oczekiwanej satysfakcji. Jego przyrodzenie nie chciało drgnąć. Nie przypominało sterczącej anteny, tylko wołowy flak. Wykręcił numer do Przemka, ten nie odebrał. Potem zastrzegł sobie numer i zadzwonił do Klaudii. W słuchawce usłyszał stanowcze, zimne „halo”.

– Cześć, Klaudia, pogadamy? – odezwał się skruszonym głosem.

– Nie mamy o czym, idę z tym na policję. Jak mogliście?! Takie świństwo, wy, mężczyźni z honorem?! Ten swój honor to w dupę sobie wsadźcie, wyrzygańcy. Kasia cię tak kochała! – Z ust Klaudii wydobywała się słowna sałatka. Nie mogła się powstrzymać, chciała zdążyć powiedzieć jak najwięcej, zanim w przyływie emocji się rozłączy.

– Co u niej, masz z nią kontakt? Wszystko jej wytłumaczę, nie ma sensu po dziesięciu latach rozdrapywać starych ran, i to na policji... Klaudia, ogarnij się. Ty też jesteś w to wplątana, bekniesz tak samo, jak my. – Piotr próbował nastraszyć dziewczynę. Postanowił, że nie cofnie się przed niczym. Każdy musiał tańczyć, jak on zagrał. W przeciwnym razie ginął. Dziwił się, że Klaudia w ogóle postanowiła się wyłamać. Jak dla niego, to był zbyt odważny krok.

– Z Bogiem, nie dzwoń do mnie więcej, to działa tylko na twoją niekorzyść. – Rozłączyła się, a jego zalała gorąca krew. Mimo to poczuł się bezradnie. Odłożył telefon na białą ławę w pokoju gościnnym. Wiedział, że musi coś zrobić, czas gonik. Musiał wyjść z domu, wszystko przemyśleć, zaplanować. Był dobrym strategiem. W tym momencie miał wrażenie, że dopada go obłąd. Rosła w nim chęć zemsty...

Kiedy wychodził z mieszkania, na klatce schodowej minął się ze swoją mamą. Wracła z niedzielnej mszy.

– Piotruś, zaraz obiad, gdzie idziesz? – odezwała się zdziwiona, że ten wyleciał z mieszkania jak z procy. Inaczej się umawiali.

– Nie czekaj na mnie, mam swoje sprawy, potem ci opowiem.

Zbiegł po schodach w takim tempie, że zrzuciłby z nich sąsiadkę, która również wracała z kościoła. Kobieta mieszkała piętro wyżej. Nie była przychylna Marioli, ale Piotra ceniła. Kiedyś pomógł jej córce w rekrutacji na stanowisko sekretarki w pobliskim komisariacie. Młody, a miał swoje znajomości. Mariolę uważała za starą, zmierłą wdowę, która jest obrażona na cały świat, że jej mąż zginął w wypadku. W dodatku puszyła się, jakby była pępkiem tego świata.

Piotrek, zbiegając w gniewie, nie powiedział szturchniętej sąsiadce ani „dzień dobry”, ani „przepraszam”. Mariola zrobiła się czerwona ze wstydu. Postanowiła sama zagadać i przeprosić potrąconą kobietę.

– Nie wiem, co się stało, pewnie w urzędzie jakiś problem. Mój synuś tak się spieszy, przepraszam szanowną sąsiadkę... – wycedziła, chwytając się za sporą pierś.

– Nic się nie stało, ale w niedzielę, w urzędzie? – Kobieta wydawała się zaskoczona.

– Na tak wysokim stanowisku, jakie piastuje mój syn, to trzeba dwadzieścia cztery godziny na dobę być w pełnej gotowości – tłumaczyła się Mariola.

– Młodzi to się ciągle spieszą, a pani syn... Ta klasa, ta aparycja – wychwalała nowego lokatora.

– Tak, wiem, moja krew!

Sąsiadka, pani Ewa, nie skomentowała ostatniego zdania Marioli, w milczeniu przeszła obok i ruszyła schodami do góry.

Mama Piotra wróciła do mieszkania zadowolona, że sąsiadka nie poczuła się zgorzonna zachowaniem jej syna. Dla niej najważniejsza była nienaganna opinia o niej i jej rodzinie. Nieważne, co się dzieje w czterech ścianach, ważne jest to, co widoczne dla ludzi. Nikt nie mógł mieć powodów, żeby o jej synku wyrazić się źle.

\*\*\*

Kasia wypisywała list przewozowy na bardzo ciężką i wielką paczkę. Klient uparł się, że oponę od busa wyśle pocztą. Z ledwością obyło się bez paletówki. W tym momencie poczuła, że za oszklonymi drzwiami ktoś stoi i się jej przygląda. Podniosła głowę i zobaczyła Karola. Mężczyzna w jednej dłoni trzymał wielką czerwoną bombonierkę, a w drugiej bukiet czerwonych róż. W jednej chwili się uśmiechnęli. Klient cały czas walczył ze swoją oponą, a ta cały czas mu się okręcała w rękach. W dodatku zabrakło mu streczu.

– Można dokupić? – zapytał Kasię, która patrzyła na narzeczonego i wydawała się nieobecna duchem.

– Jasne, proszę, na koszt firmy – zreflektowała się i podała klientowi całą rolkę. Spocony mężczyzna podziękował,

a Kasia, zostawiając go z gabarytowym przedmiotem, wyszła na zewnątrz.

– Cześć, kochanie, to dla mnie? – Udawała podekscytowaną. Wiedziała, że dla niej, ale z natury była skromna.

– A widzisz w pobliżu inną tak cudowną kobietę? – Czarowali się i cały czas ze sobą flirtowali. Może dlatego, że jeszcze nie byli kochankami. Ich związek opierał się głównie na przyjaźni i zaufaniu.

– Dziękuję za róże, są piękne. A bombonierka zapewne słodka. – Zatrzepotała rzadkimi, już wypłakаныmi rzęsami.

– Tak, jak ty! – Karol przytulił Kasię i pocałował w policzek a potem chciał przesunąć swoje usta w kierunku jej, ale ona szybko odchyliła głowę do tyłu, jak zawsze. Cały czas nie była gotowa.

– Przepraszam. Karol, jeszcze trochę, wiem, co mówię...

– Czekam, nie mam wyjścia, kocham cię! – Oderwał szybko usta i starał się ją uspokoić.

– Wiem, całus już dawno się ci należy. – Kasia wiedziała, że rani Karola. Przecież to tylko jeden buziak, a ona zgrywała dziewczycę... Jednak nie umiała inaczej.

– Dużo masz pracy? – starał się zmienić temat. Tłumaczenia tylko go irytowały. Bał się, że to wcale nie jest nieprzeżyta trauma, ale to, że nie jest w jej typie albo, co gorsza, Kasia cały czas kocha Piotra.

– Karol, ja nie wiem, czy w ogóle będę w stanie iść z kimś do łóżka po tym wszystkim...

– Pomału, kochanie, to tak instynktownie wyszło, nie chciałem cię przestraszyć. Mamy całe życie.

– Byłam słoneczkiem, czy o tym da się zapomnieć?

– Pomagam ci, jak mogę i będę pomagał. Ładne róże? – Cały czas próbował zmienić temat, nie wypuszczając Kasi ze swoich objęć.

– Piękne, serio, najpiękniejsze, jakie widziałam!

– Tak samo piękne, jak ich nowa właścicielka. To specjalna odmiana Magic Rosa. Są bardzo wytrzymałe.

– Karol, zmuszę się, może wtedy przełamie traumę. Co myślisz? – Widok podarunków kruszył jej serce i wywoływał wyrzuty sumienia, że Karol jest dla niej dobry, a ona pozostaje niedostępna.

– Daj spokój, nic na siłę. Wyluzuj!

– Próbuję o tym nie myśleć, ale dzisiaj ten klient rano, ten komplement... „Piękna”, „mądra”...

– Nadal ich nie lubisz?

– Próbuję wierzyć, że są prawdziwe tak, jak ty.

Klient od opony już prawie skończył zabezpieczać swoją paczkę i zapukał w szybę. Gestem ręki zawołał Kasię, by ta wydrukowała mu list przewozowy. Wszedł, uśmiechając się do niej dziękczynnie. Miał świadomość tego, że w żadnym punkcie nie udałooby mu się wysłać paczki o tak nietypowym gabarycie. Uznał, że obsługa w tym miejscu jest bardzo profesjonalna.

– Spokojnie, kochanie. Chcesz czekoladkę? – Karol wszedł do punktu i usiadł na krześle niczym klient.

– Chce pan nadać paczkę? – Kasia, widząc go, zaczęła żartować.

Obydwoje się roześmiali, zajadając praliny. Dziewczyna w pewnym momencie wstała z welurowego fotela i usiadła Karolowi na kolana. Był to dla niej krok naprzód. Poprzysięgła sobie w duchu, że takimi małymi kroczkami dojdzie do zbliżenia. Przełamie lody i będzie się z nim kochać, ale potrzebowała jeszcze troszkę czasu.

Karol docenił ten ruch. Wiedział, ile kosztował ją nerwów. Nie wykonał więc żadnego znaczącego gestu.

– Bardzo ładnie tu się urządziłaś – powiedział zamiast tego. – Masz dobry gust.

\*\*\*

Początek listopada był nader ciepły, acz ponury. Smutne, szarżółte chmury budziły obawy, że babie lato już nigdy nie powróci. Tego dnia w Gnieźnie panował mrok. Można było to zrzucić na dość wczesną godzinę, ale powietrze już zdążyło zrobić się naprawdę ciężkie.

Komisarz Fuks był już na miejscu zbrodni. Jego siwy wąs uniósł się do góry wraz z zażenowaniem.

– Zajebisty początek tygodnia...

– Nie przeklinaj, bo zaraz jakiś dziennikarz cię nagra.

Prokuratorka Monika Borucka, która od niedawna pełniła na miejscu tę funkcję, nie do końca przywykła do wulgarnego zachowania niektórych kryminalnych. Jeszcze rok wcześniej pracowała w małej miejscowości pod Krakowem, więc spotykała mniej zmanierowanych funkcjonariuszy. Musiała jednak w duchu przyznać swojemu koledze rację. Widok był



niecodzienny. Wręcz idealnie, z precyzją zegarmistrza, przyklepione do kierownicy dłonie za pomocą taniej taśmy budowlanej, która z pewnością nie pasowała do image'u mężczyzny. W dodatku ta głęboka rana na gardle była na tyle szeroka, że można było wsadzić do środka pięść. Zakneblowany taśmą w tym samym kolorze, nie miał możliwości krzyknąć „ratunku”.

– Mam to w dupie. Widzisz to? Jak można było w tak brutalny sposób załatwić szanowanego urzędnika, nieważne, człowieka? I to w biały dzień.

– Widocznie nie wszyscy go szanowali – skwitowała prokuratorka. Czarne lateksowe rękawiczki wżynały jej się w pulchne dłonie. – Kiedy przyjedzie Jan? – zapytała komisarza Michała Fuksa. Była ciekawa nowego policyjnego psychologa, ona kazała po niego zadzwonić, gdyż słyszała o nim same superlatywy. Nie miała okazji poznać osobiście.

– Witold?

– Nie wiem, Jan czy Witold, jaka kolejność... – Monika była zirytowana. Mimo że nowy psycholog policyjny był tak samo nowy, jak ona, i zapewne tak samo skuteczny, jego imię i nazwisko wciąż wywoływały w niej zdziwienie.

– Już jedzie, to on – odparł Fuks.

Czerwony opel Jana Witolda zaparkował zaraz za x7 denata.

– Jan Witold, tak brzmi jego pełna godność. – Fuks poinformował prokuratorkę, a potem spróbował wyobrazić sobie uśmiech na jej srogiej twarzy, ale widocznie Borucka nie

znała się na żartach, bo jej usta były zwarte i ułożone w brzydką, odwróconą do góry nogami podkowę.

Aspirant Jan Witold podszedł do nich i spojrział na skrępowane zwłoki w czarnym bmw.

– Co to, kurwa, jest? – zapytał bez ogródek

– Następny przeklinający... – Monika machnęła ręką, aby się przywitać. Nie chciała podawać mu dłoni, bo miała już na nich rękawiczki.

– Mamy tutaj nie lada zbrodnię... – Fuks podszedł i uściśnął dłoń kolegi. – Nowa nie lubi wulgaryzmów – szepnął koledze na ucho.

– W dodatku użyli gaśnicy samochodowej, czyli to profesjoniści. Zależało im albo mu czy jej, żeby zatrzeć ślady. Wszystko mokre jak chu... – Witold urwał w pół zdania.

Fuks pokręcił głową, po czym nachylił się do kolegi. Mimo widoków humor im dopisywał. Michał wyczuł, że praca z Janem będzie przyjemna, ponieważ obaj nadawali na tych samych falach. A że w jego rodzimym mieście nic specjalnego prócz przekrętów gospodarczych się nie działo, był też zafascynowany tą zbrodnią.

– Nowa ma problem z rozpoznaniem twojego imienia, myli jej się z nazwiskiem – szepnął mu na ucho.

– Twoje nazwisko nie jest lepsze – zripostował psycholog.

– Ale chociaż różni się od imienia – wtrąciła się Monika, która jednak usłyszała rozmowę tych dwóch.

– To co, użyli, użył czy użyła? Możesz na tym etapie się określić? – dopytywała prokuratorka. Czepiała się wszystkiego. Wiedziała, że najważniejsze są pierwsze minuty po odkryciu zwłok.

– Sam jeszcze nie wiem, czekaj... – rzucił podniesionym tonem. – Przecież dopiero co przyjechałem. Widzę jednak, że jedna osoba nie dałaby rady, to kawał byka. W dodatku ta taśma... Widzieliście? Idealnie założona. Jakby dobrowolnie dał się skępować. Jakby kępowała go kobieta... – Jan Witold wskazał ręką na denata. – Widać było, że ktoś się postarał, morderca był esteta.

– Morderca esteta, dobre sobie. – Prokuratorka w całym swoim życiu nie słyszała podobnej bzdury. Jeszcze w takich okolicznościach. Psychopata, owszem, ale on raczej porwałby denata i zabijał powoli w jakimś ciemnym magazynie znajdującym się na odludziu.

– Chyba że się znali. Może lubił ostry seks i dobrowolnie dał się skępować? Ma rozpięty rozporek, kutasa na wierzchu.

– Teraz już zawsze będzie mu stał... – Fuks zaraz pożałował tych słów. Borucka spojrzała na niego karcącym wzrokiem.

– Wykluczamy kobietę, zbyt obszerna rana? – zaznaczył Fuks. Chyba chciał coś powiedzieć, by się wykazać. Spojrzał na zdjęcia zrobione przez technika. – To może facet i kobieta? To brzmi bardziej wiarygodnie... Trójkąt? – Przypomniał sobie zmoczoną gazetę, która leżała na przednim siedzeniu samochodu po stronie pasażera. Była mokra i widać było, że jest stara. W dodatku z tego, co zapamiętał, przedzierała się technikowi w rękach. Papier był miejscami pożółkły, artykuły

pokreślone, celebryci w niej porysowani długopisem, jakby bawiło się nią dziecko. W dodatku miała poszarpane kartki.

– Trójkąt?! Głodnemu chleb na myśli. – Witold również zauważył, że praca z Michałem będzie należeć do przyjemnych. Polubił jego angielskie poczucie humoru, a Fuks znany był ze sprośnych uwag, które niekoniecznie były na miejscu. Jan uważał jednak, że w takiej atmosferze lepiej się pracuje.

– A sytemu dupa... – nonszalancko odpowiedziała prokuratorka, czując, że nie ma wyjścia. Powoli wkręcała się w ich dialog. „Jak wchodzisz w stado wilków, to i wyj jak one”, pamiętała powiedzenie swojego ojca i bywały momenty, że wychodzenie z takiego założenia wielokrotnie jej pomagało. Przynajmniej nie chodziła podenerwowana i sfrustrowana ludzką głupotą.

– Szefowo, niech szefowa mówi do mnie Witold albo Jasiu – zmienił temat Witold. Chyba sam nie wiedział, co sądzić o tym morderstwie. Nie wyglądało to na rozbój dla wzbogacenia się, wszystkie kosztowności zostały na miejscu. Pasowało mu na zabójstwo z zemsty.

Monika kiwnęła głową na znak, że rozumie. Nawet nie spojrzała na psychologa policyjnego. Nie polubiła go, bo oczekiwała, że od razu zacznie gadać do rzeczy. Najlepiej, jakby podał imię i nazwisko mordercy. Była zniecierpliwiona, chociaż słyszała o nim same superlatywy. W sumie okaże się, czy taki dobry – pomyślała.

– Kto to zrobił? – Witold stanął i patrzył na zwłoki rudawego mężczyzny w samochodzie. Szeptał do Michała, komentując jego urodę. Stwierdził, że jest nieco świńska.

Denat miał przyklejone do kierownicy swojego auta niebieską taśmą budowlaną ręce. Taka sama taśma tkwiła na jego ustach, a z wielkiej rany na szyi sączyła się jeszcze nie do końca zakrzepła krew. Mokry wyglądał fatalnie. Wszystko dookoła było wilgotne od piany gaśniczej i krwi, mordercy wiedzieli, jak zatrzeć ślady. To mogli być zawodowcy, a zbrodnia najprawdopodobniej była zaplanowana.

– Szkoda garnituru... Widać, że firmowy. – Fuks wskazał palcem na mankiety marynarki i wychodzącej spod niej koszuli. Tkwiły w niej złote spinki. – Zalała go czerwona farba wstydu. – Też nie potrafił się powstrzymać od żartów. W jego pracy to była jedyna odskocznia. – I stworzyła ciepłą pierzynę – dodał.

– Macie coś, czy czekacie na mnie, aż ja coś znajdę? Chcecie pogadać i się pośmiać, to się umówcie na lunch, teraz do roboty! – Pulchna prokuratorka co chwilę ich karciała, ale w duchu sama zaczęła się śmiać z ich infantylnych żartów.

Fuks raz jeszcze zanurkował do auta. Nie miał co marzyć o uruchomieniu pożyczonego od Zygmunta – technika kryminalistyki – odkurzacza kryminalistycznego, nowego nabytku. Wszystko dookoła było mokre, silnik tego cacka mógłby tego nie wytrzymać, a jemu nie uśmiechało się robić sobie długów.

– Pusto! Technicy, co mogli, to zabezpieczyli. Z tego, co pamiętam, był tam jeden kobiecy kolczyk w samochodzie, ale on mógł leżeć od dawna – dodał. Gdyby szanowna pani prokuratorka się pospieszyła, toby widziała.

– Przyjeżdżam ostania i wyjeżdżam ostatnia – pouczyła komisarza, zaciskając i tak już wąskie wargi. – I co tam

jeszcze było?!

– No ta stara, zmoczona gazeta. Wywiady, plotki, denat pewnie chętnie czytał.

– Coś jeszcze?

– Jeszcze dwa nie do końca wypalone papierosy, jakby palili je w dwóch, na przykład z mordercą. – Fuks pokazał Monice telefon, a w nim zdjęcie technika trzymającego w pincecie dwa pety.

– Mordercy nie byli głupi. Jeżeli użyli gaśnicy, to wiedzieli, co robią. Myślę, że nie zostawiliby niedopałków. – Monika wyciągnęła kciuk na znak, że jest dumna ze spostrzeżeń Michała. Było to z jej strony trochę ironiczne.

– Jakby co, wszystko zabezpieczone – zapewnił Fuks. – Wiadomo, wszystko jest ważne, najmniejszy materiał dowodowy łącznie z mikroskopijnymi okruszkami, w aucie i poza nim. To był ktoś ważny. Łeb nam utną, jak coś przeoczymy. Zresztą pewnie weźmie to wojewódzka – ciągnął, cały czas nurkując w x7. – Zresztą, co ja bredzę, może i weźmie to Poznań, ale my sami musimy znaleźć mordercę. To kwestia honoru, oni też niech działają. Ale to my musimy okazać się lepsi!

– O rety, ale mocne przecięcie, to musiał być długo tłumiony żal... – Witold, który nie chciał już denerwować prokuratorce wulgaryzmami, postanowił w inny sposób oddać upust swoim emocjom. Widok zarzniętego urzędnika był traumatyczny. Rana była głęboka i rozlazła, co świadczyło o długo tłumionej złości.

– Wykluczaliśmy kobietę, chociaż w obłędzie są zdolne do takich czynów. Trzeba się dowiedzieć, z kim spotykał się denat w ostatnim czasie i czy miał wrogów. Sądząc po samochodzie i jego image’u, zapewne tak. – Michał spojrział z pogardą na wypastowane, czarne buty z serii „niedostępne dla zwykłego policjanta i nie tylko”. Za jego wskazaniem powędrował wzrok Witolda i też zatrzymał się na wypasowanym trzewiku denata. – Dał się związać. Może ktoś to zaplanował, może ktoś wynajął obcokrajowca z kresów? Nie, wtedy byłoby widać skutki szarpaniny. To musiał być ktoś, kogo znał. To pewne!

– Może, może, morze jest szerokie... Do dzieła, chłopaki, to nasza złota godzina, jak to mówią amerykańcy. I nie filozofować mi tu. Trzeba przypilnować ciała, zaraz przyjedzie karawan. – Pulchna prokuratorka rzuciła jeszcze okiem na wnętrze auta. – Muszę jechać...

– Nie filozofujemy, a zresztą jemu to już nic nie przeszkadza... Jak to jest, że my musimy czekać? Pani prokuratorka już sobie jedzie, a jeszcze przed momentem zapewniała, że przyjeżdża ostatnia i wyjeżdża ostatnia... – spostrzegł Fuks.

Kobieta zbyła to chwilą milczenia. Nie miała potrzeby się tłumaczyć, a przede wszystkim nie musiała.

– Kto go w ogóle znalazł? – Witold chciał poznać szczegóły. Był człowiekiem niezwykle szczegółowym. Wychodził z założenia, że to właśnie w tym tkwi kwintesencja, którą potocznie nazywają diabłem.

– Jakaś kobieta szła rano zaprowadzić wnuka do przedszkola. Kiedy wracała drogą na skróty, to zobaczyła ten

samochód, jej uwagę przykuła szyba umorusana od środka krwią. Zeznała, że aż zwątpiła w swoją poczytalność. Zadzwoiła na policję i jesteśmy.

– Wezwaliście karetkę?

– Przybyli policjanci i stwierdzili, że jest *dead*.

– Do tej kobiety! – Witold postukał się po głowie.

– A, do niej... Odmówiła, powiedziała, że w razie co sama się zgłosi na pogotowie.

– Musimy ją przesłuchać. Lepiej, jeśli pójdzie do psychologa. Po takim widoku dopadnie ją trauma.

Witold przypomniał sobie swoją już nieżyjącą pierwszą żonę, kiedy to, chcąc zrobić mu niespodziankę, przyjechała nieświadoma na miejsce zbrodni. Trzymała ciepły obiad w jego ulubionej menażce z czasów wojska. Kiedy zobaczyła ciało martwej kobiety, której twarz owinięta była reklamówką z jej ulubionego spożywczaka, długo nie mogła dojść do siebie. Bez opieki psychologa nie uporałaby się z problemem. Po roku, kiedy wydawało się, że wszystko wróciło do normy, a żona pozbyła się koszmarów i natrętnych wspomnień, zachorowała na raka. Witold był pewny, że to ten widok spowodował ogólne osłabienie organizmu, utratę odporności, a to z kolei wtargnięcie niechcianego intruza i w jego wyniku pojawienie się mutacji, która przekształciła się w nowotwór zwany potocznie rakiem.

Łezka zakręciła mu się w oczach. Wszystko przez Kaprała, głupiego glinę z piętra niżej. To on wskazał Klarze, niby dla żartów, miejsce, gdzie obecnie przebywa jej mąż. Nie powinien jej tego mówić. Tłumaczył się tym, że obiad



pachniał tak znakomicie, że nie chciał, by żona odeszła z kwitkiem. Po tej akcji Witold załatwił mu przeniesienie, zresztą nie tylko tym sobie nagrabił. Było jeszcze wiele innych czynników – jego opryskliwe podejście do kolegów z posterunku i natura babiarza. Każda długonoga brunetka musiała być zaliczona przez napalonego glinę, nie potrafił odróżnić, która jest podejrzana, która oskarżona, a która pracuje w policji.

Witold cały czas miał przed oczami swoją żonę. Jej kasztanowe loki, delikatne piegi i niewyregulowane brwi – to wszystko tworzyło zjawiskową całość. Potem ożenił się drugi raz, ale to już było nieporozumienie, którego nie chciał pamiętać.

– Spoko, wezwiemy ją i skierujemy na badanie tam, gdzie trzeba, albo najpierw przesłuchamy, jak wolisz, ty mój skrupulatny psie...

– Obserwacja! – powiedział z naciskiem Witold. Znowu wróciły wspomnienia, jak zawsze w najmniej oczekiwanym momencie. Usłyszał szuranie kół. Odwrócił się na pięcie i spojrzał na kruchą kobietę, która trzymała w ręce aparat fotograficzny. Wydawało się, że jest cięższy od niej samej.

– Może pomóc? – zapytał z obawy, że sprzęt pociągnie ją w stronę ziemi i przygniecie.

– Spokojnie, poradzę sobie. – Zwinna fotografka, obchodząc żółte taśmy, które zdążył już pozrywać wiatr, trzaskała fotkę za fotką.

Dziennikarskie hieny... – pomyślał, ale nie zaprotestował.

\*\*\*

Kasię, mimo październikowego popołudnia, ogarnęło uczucie spokoju, takiej nieuzasadnionej swobody. Tak jakby wszystkie problemy, z którymi się borykała, ktoś – jakaś niewidzialna osoba – odjął swoją ręką. Mimo że dzisiaj miała dzień wolny od pracy, jak planowała już od miesiąca, nie nudziła się. Wręcz przeciwnie, cały dzień chodziła po domu w piżamie z miską pełną popcornu i dwulitrową butelką coli. Obiecała sobie nie liczyć kalorii, jeść bez większego analizowania wartości odżywczych i zastanawiania się, czy warto. Nawet jeśli miałyby przybrać jakieś sto gram. Nie dziś, dziś dała sobie wolną rękę. Niech żyją wszelkie przyjemności!

– Nie będzie żadnego „podgryzania”, będzie pełna wyżerka – powiedziała do siebie, oglądając tureckie tasiemce, w których o dziwo rozumiała fabułę. Na oko jakiś tysiąc dwudziesty odcinek *Więźnia miłości* przypomniał jej, że nie warto oglądać od początku. I tak na każdym etapie widz domyśli się, o co chodzi. Kto jest zły, kto jest dobry, a kto gra rolę drugoplanową i robi sztuczny tłok.

Kasia urządziła sobie dzień dziecka, nikomu o tym nie mówiąc, nawet Karolowi. To był jej dzień – dzień, w którym poczuła się tak, jakby wyrównała wszystkie rachunki, jakby zaczynała od zera albo od stanu zero-jeden – w tym wypadku dla niej. Dawno nie czuła takiego spokoju ducha, w dodatku nie rozumiała, skąd przyszło do niej to uczucie. Jeszcze całkiem niedawno nie mogła zostawać sama w mieszkaniu, zawsze szukała towarzystwa, złe myśli wracały jak bumerang.

Krząając się w swojej kuchni w wynajętym mieszkaniu na ulicy Marii Skłodowskiej-Curie w Bydgoszczy, jednej z dłuższych ulic w tym mieście, oddawała się pozytywnemu leniuchowaniu. Była pewna, że punkt kurierski prędzej czy

później przyniesie jej takie dochody, że z palcem w tyłku stać ją będzie na własne mieszkanie. Oczywiście nie musiała kupować mieszkania – miała bogatego narzeczonego, szanowanego psychoterapeutę i seksuologa. Właściciela czterech mieszkań na Skłodowskiej-Curie, ale Kasia nauczona była liczyć tylko na siebie. Nie ufała nikomu, w nic nie wierzyła. Kiedyś było inaczej, ale w wyniku pewnych zachowań, nad którymi straciła kontrolę, zawiodła się na samej sobie. Jak w takim razie mogła ufać innym?

W głębi duszy podziwiała Karola. Nie zasłużył na takie traktowanie, był dla niej dobry, cierpliwy i wyrozumiały. Kolejny rok czekał, aż Kasia zdecyduje się iść z nim do łóżka. Na nic nie nagabywał, do niczego nie zmuszał. Jego wyrozumiałość zaskakiwała dziewczynę do tego stopnia, że wydawała jej się podejrzana.

Zrobiła sobie kawę, a otwierając lodówkę, uświadomiła sobie, że wczoraj nie kupiła mleka. Wiedziała, że o czymś zapomniała, wychodząc ze sklepu, ale że akurat to... Z czarną kawą nie da się celebrować wolnego dnia! Posmutniała. Na szczęście po chwili zadzwoniła jej komórka.

– Halo, halo. – Odebrała, szczebiocząc radosnym głosem, widząc imię na wyświetlaczu.

– Cześć, co robisz, mogę wpaść? – odezwał się Karol.

– Ale mnie nie ma w punkcie, jestem na Skłodowskiej-Curie. – Kasia musiała się przyznać. W dodatku telefon Karola zwiastował obecność mleka.

– Mogę wpaść? – bez żadnego zastanowienia powtórzył pytanie.

– Możesz, ale tylko z mlekiem.

– No nieźle, jesteś interesowna... Od kiedy? Nie znałem cię z tej strony... – droczył się z nią.

– Żartuję, z tobą to nawet czarna kawa jest mleczna. Wpadaj, czekam.

– Kupię mleko, pani zapominalska.

– Dzięki, paa.

– Pa.

Kasia usłyszała zalotny głos Karola, który pożegnał się z nią w taki sposób, jakby miał zaprosić ją do wspólnego flirtu.

– Dzisiaj pójde z tobą na całość, jestem gotowa, w końcu – powiedziała na głos, znowu sama do siebie.

Była już zdecydowana. Pewna, że wszystko, co najgorsze, ma już za sobą – że to początek, który zrodził się z końca.

\*\*\*

Jan Witold pił zieloną herbatę. Tylko taką lubił – żadnej kawy, żadnej mocnej herbaty, jedynie zieloną z lekką nutą cytryny. Michał Fuks przyglądał mu się i czekał na reakcję. Był ciekawy, jak kolega z tak dużym doświadczeniem skomentuje zgromadzone dowody. W końcu to najlepszy psycholog policyjny w województwie. Wcześniej jednak zagadnął.

– Wiesz co, dla mnie to ty będziesz Witold, jakoś bardziej mi to do ciebie pasuje...

– Jak wolisz. Bez różnicy. Jan czy Witold? Psia mać.

Odpowiedź kolegi świadczyła o tym, że nie skupia się zbyt wiele na sobie, co znaczyło, że wszystko inne jest dla niego ważniejsze. Był profesjonalistą. I tak dobry pies gości w Gnieźnie... To zaszczyt – pomyślał Fuks. Dodatkowo razem pracują nad śledztwem. Bo Fuks za wszelką cenę chciał je prowadzić. Oczywiście, że wojewódzka przejęła stery, ale on chciał rozgryźć tę zagadkę. Powęszyć... A że prokuratorka nie miała nic przeciwko i uważała, że im więcej chętnych, tym szybciej znajdą winnego, czuł się jak wybraniec.

– No proszę, dajesz wiarę – psycholog zwrócił się do Fuksa. – Mam nadzieję, że on jest tego wart.

– Czego?

– Tego całego zamieszania i tajemniczej śmierci. Układy, groźby, szantaże, jeszcze dwie godziny dłużej porozmawiałbym z jego współpracownikami z urzędu, a wdeptaliby go w ziemię bez pogrzebu.

– Nie był lubiany? – podpytywał Fuks, ze zdziwienia unosząc wąs.

– Wrogów więcej niż włosów na głowie. A ta jego mamusia... Te złote sygnety, zęby...

– Zęby widziałem – odpowiedział Fuks z przekąsem.

– Teraz wychodzą same brudy, zawsze tak jest. My musimy skupić się na tym, żeby znaleźć sprawcę tego zabójstwa. Jego już i tak nie rozliczymy z tego, co było. Ale koleś miał na sumieniu... Chyba że znajomi sieją propagandę.

– Jeżeli miał, to góra go rozliczy, tak niech zostanie.

– Zaraz przyjdzie ta cała Mariola Nowak, mamusia, musiała się przebrać... Spociała się z nerwów. Dajesz wiarę?

Syna zadźgali, a ona myśli o nowej garsonce! Jakby nie mogła ze mną jechać do komisariatu... „Proszę pana, ja się muszę odświeżyć, ja teraz nigdzie nie jadę, proszę mnie oczekiwać”...

– Dyrektorka liceum ogólnokształcącego? – dopytał Michał. – Może ma coś na sumieniu i chce zatrzeć ślady...

– Może, jednak na tym etapie nie mogłem zwinąć jej do radiowozu. Rodzina inteligencka... – odparł z przekąsem Jan. – A w środku syf. Całe życie z debilami...

Byli pod tym względem zgodni. Nie cierpieli takich typów. Nie polubili denata ze względu na zebraną opinię. W dodatku zachowanie jego matki, gdy Witold podjechał do jej mieszkania z wiadomością o tragicznej śmierci syna, było co najmniej dziwne. Jedyne, czym się zmartwiła, to tym, żeby sąsiedzi nic nie słyszeli i żeby policjant szeptał, a najlepiej wszedł do środka. Nikt nie mógł się dowiedzieć, żadnej prasy, żadnej telewizji. Nawet nie udawała smutku i tego, że jest w szoku. Zimna jak kostka lodu, oschła jak badył. Jakby sama za tym stała... No i to, że „ona musi się przebrać”!

– Nie polubiłeś rodzicielki naszego denata? Ciekawe dlaczego... – Fuks sucho się zaśmiał.

– Całokształt.

– Lakierki! Ha, ha – Teraz śmiał się już szczerze. – Co jeszcze mówiła Mariola Nowak?

– Że syn był szanowany, udzielał się charytatywnie, że mam zapytać sąsiadki z piętra niżej, wyżej, obok. Powoływała się na wszystkich. Biednym pomagał finansowo. Zorganizował festyn, gdzie uzyskane pieniądze przeznaczył na

nowoczesny wózek inwalidzki dla córki sąsiadki. Weronika ma porażenie wczesnodziecięce.

– Naprawił błędy ojca? – wystrzelił jak z procy Fuks i zaraz ugryzł się w język.

– Jakie błędy?

– A nic, nie ma co słuchać plotek... A co na to sąsiedzi?

– Sąsiadka wszystko potwierdziła, jako jedyna. Inni sąsiedzi milczeli, a u niego w pracy nikt go nie lubił. Nawet nie pałali do niego obojętnością, tak jakby ucieszyli się, że nie żyje. Dajesz wiarę? Generalnie odniosłem wrażenie, że wszyscy życzyli mu śmierci. Podczas wstępnego wywiadu zachowywali się tak, jakby spełniło się ich najskrytsze marzenie.

– Aż tak źle? – Michał nie mógł dać wiary.

– Gorzej! Od jego sekretarki dostałem notes ze wszystkimi kontaktami do jego znajomych, dalszej rodziny, klientów...

– Klientów? Przecież to urzędnik! – Fuks się zatrwożył. – Co ty mi tutaj pieprzysz?!

– Nasz gagatek był urzędnikiem, ale handlował na czarno. Perfumy, skarpety firmowe, galanteria skórzana, sprzęt RTV... W dodatku przywoził z Holandii dopalacze i cięższe sprawy, ale tego nie mamy na piśmie i niestety co niektóre numery telefonu są nieaktywne... Tym akurat zajmie się cyber, ale jeżeli mówimy o ukrytym IP podpiętym pod Singapur, to sam rozumiesz...

– Jakim cudem znalazł się na tak wysokim stanowisku? Pokaż ten notes, trzeba spisać najważniejsze kontakty. Zwłaszcza te zaznaczone na czerwono!

Komisarz wręcz wyrwał koledze notes z rąk.

– Właśnie te zaznaczone na czerwono są nieaktywne, ale moim zdaniem wszystkie są ważne. Z tego, co zeznali jego współpracownicy, umiał manipulować ludźmi. Przede wszystkim ich zastraszał i szantażował. Musieli tańczyć, jak im zagrał. To chyba nie plotka...

– Szkoda gadać...

– To są jednak poszlaki, a my potrzebujemy faktów... To pierdoły znudzonych urzędników, dla których ta zbrodnia to przerwa w monotonii. Michał, nie możemy się tym kierować.

– Wiem, ale przypominam ci, że my też jesteśmy urzędnikami. Co komu zależy, żeby o zmarłym mówić źle? Musiał być świnią i tyle. W dodatku jego uroda mówi sama za siebie...

Obaj wybuchli śmiechem.

\*\*\*

Przemek z uporem maniaka próbował dodzwonić się do Klaudii. Bezskutecznie... Wciąż włączała się automatyczna sekretarka.

„Jestem zajęta i zdrowo walnięta, zadzwoń kiedyś tam”.

Przemek cieszył się, że choć przez kilka sekund może posłuchać jej głosu, nawet jeżeli był nierzeczywisty. Bardzo za nią tęsknił. Nie miał pojęcia, gdzie się podziewa, a przede wszystkim bał się o to, że Klaudia faktycznie pójdzie z tymi informacjami na policję. Nie miała dowodów, ale gdyby trafiła na skrupulatnego glinę, nie wiadomo, co ten by z tym wszystkim zrobił.



Nie mógł też sobie wybaczyć, że dał się wciągnąć w tę głupią grę. Jeszcze po kilku drinkach... Gdyby bawił się z nią na trzeźwo, nigdy by tego nie wypaplał. Z drugiej strony ta tajemnica nie była mu wygodna, wyniszczała go od środka. Upust przyszedł sam z siebie.

Obrazy dawnych wydarzeń znów domagały się uwagi.

– Bywały dni, kiedy łapała mnie chandra, zwłaszcza jesienią – przyznał przed sobą. – Może pora roku tłumaczyła moją nagłą zdradę swojej mrocznej tajemnicy i mrocznej natury przyjaciela? Nie marzyłem o niczym innym, jak o tym, żeby Klaudia mi wybaczyła, żebyśmy obydwójce o wszystkim zapomnieli. W końcu, co się stało, to się nie odstanie, cała tajemnica i sztuka to umieć z tym żyć. To był tatuaż. Pragnąłem, żeby było tak, jak dawniej. W końcu to nie ja stałem za upadkiem Kasi, to Piotrek był wszystkiemu winien, wszystkim manipulował, układał sceny, dawkował emocje. Kasia nie zdawała sobie sprawy, że jest jego marionetką, że to wszystko działo się na jego życzenie...

Pewnie, że przesadził z tym słoneczkiem, ale Kasi było dobrze, tak im się przynajmniej wydawało, gdy oglądali na podłączonym potajemnie za jej plecami monitoringu seks grupowy z nią w roli głównej. Wynajęli mieszkanie obok Kasi i Klaudii, dziewczyny nic nie przypuszczały. Potem podczas ich nieobecności zamontowali kamery w ich mieszkaniu. Szło jak z płatka, o dziewczynach wiedzieli wszystko. To był bardzo ciekawy tygodniowy thriller. Zdążyli poznać ich wszystkie zwyczaje, godziny jedzenia, mycia, podsłuchiwali ich rozmowy. Gdyby Kasia знаła prawdę? Z jej relacji z Klaudią wynikało, że ufa Piotrowi i liczy na to, że ten ją poślubi.

Któregoś wieczoru zorganizowali w ich mieszkaniu imprezę. Piotrek zaprosił samych kolegów, tłumacząc dziewczętom, że potrzebuje odreagować od bab, ale ich obecność będzie jak najbardziej wskazana, bo one to kobiety, a nie baby. To wtedy chłopak wrzucił dziewczynom do drinków po pigułce. Przemek zaniósł Klaudię na rękach do jej pokoju i zamknął drzwi na klucz. Spała jak dziecko. W stosunku do Kasi Piotr miał plan. Dlaczego tak okrutny? Był chory na jej punkcie, musiał zobaczyć ją w ostrej akcji z innymi mężczyznami, by potrafić ją znienawidzić. Poza tym to był dobry erotyk, gdy trzech facetów obracało jej bezwładnym ciałem.

Kasia stękała, wiła się jak kocica w marcu. Miała lekko zmrużone oczy, ale chyba odczuwała wszystkie bodźce. Masowała swoje piersi, nadrywała sutki, wkładała sobie palec w pochwę, była nieziemsko podniecona. Potem brała do ust Tymkowi, Paweł bzykał ją od tyłu. Wszystko mieli nagrane. Po tej całej grze wstępnej najpierw bzykał ją Łukasz, potem Paweł, Tymek na końcu. Podczas penetracji ust, spuścił się na jej twarz, musiał trochę odczekać.

Nie brałem w tym udziału, to sporo – pomyślał Przemek. Byłem tylko baczny obserwatorem. Klaudia powinna mi wybaczyć.

Piotrek też chciał sobie odpuścić, bo rano zdążył się z nią pokochać, niby ostatni raz. W sumie ten ostatni raz trwał przez cały miesiąc. Piotr dzień w dzień mówił „to już ostatni raz”. Widok orgii tak go podniecił, że poszedł do pokoju i zapakował jej penisa w odbyt. Prawie by ją rozszarpał, jakby wpadł w szał, jakby był zazdrosny, ale o co, dlaczego? To on za wszystkim stał. Klepał ją po pośladku, a potem masował

zaczerwienione miejsce. Spuścił jej się na plecy, dając jej solidnego klapsa, potem odwrócił ją na wznak. Wyglądała, jakby nie żyła. Najadł się strachu, kiedy obserwował to wszystko przed kamerą. W tym czasie Piotr usiadł na jej biust i wsadził członka do jej ust, zmuszając do tego, by na wpół przytomna go ssła.

– Byliśmy młodzi, głupi, to było tak dawno – powiedział do siebie na głos, jakby chciał usprawiedliwić to, co się stało. Wizje jednak nie odchodziły.

Przypomniawszy sobie, jak po wszystkim Piotr przyszedł po niego i zaprosił do wspólnej zabawy z Kasią. Odmówił. Nie chciał w nią wchodzić. Stwierdził, że nie znalazł swojego przyrodzenia na śmietniku. Niestety w to Klaudia nie uwierzyła albo odeszła, bo nie miało to dla niej żadnego znaczenia? Może zabolęła ją krzywda koleżanki. Te baby są takie głupie...

Jedno było jasne, Piotr już nie chciał być z Kasią, nie chciał też jej rzucić. Bał się, że ta zrobi sobie coś złego, a on będzie miał ją na sumieniu, a może i prokuratora na karku. W dodatku, jak twierdził, pokochał ją nad życie i musiał zaplanować takie coś, taką sytuację, by skutecznie o niej zapomnieć, by sam ją sobie obrzydzić. Faktycznie, to było chore, Klaudia miała rację... Piotr to biseksualny, chory egoista.

Kasia musiała uwierzyć w swoją niepoczytalność i sama odejść. Plan się powiódł, Piotr mógł spokojnie ułożyć sobie życie z Darią, która miała mu dużo więcej do zaoferowania.

Przemek otrząsnął się ze wspomnień i odłożył telefon na półkę nad swoim łóżkiem. Wziął laptop, wszedł na Netflixa,

ale nie miał ochoty na dłuższy seans, nie mógł się skupić. Zajrzał na Facebooka, ale Klaudia dezaktywowała konto lub go zablokowała. Jej Instagram milczał. Zniknęła.

Mężczyzna podszedł do barku, wyjął białą czystą. Była jedenasta, jeszcze przed południem, a on zapragnął się napić. Po dwóch drinkach wezwał taksówkę, ta zawiozła go do mieszkania Oli. Poinformował ją wcześniej esemesem, że wpadnie. Ola Dorobisz otworzyła mu drzwi w kusej, jedwabnej podomce. W dłoni trzymała szklaneczkę z procentami. Przywitała go, odwiązując sobie podomkę.

– Piotra zadźgali, chcesz? – zapytała, spoglądając na szklaneczkę z trunkiem i kostkami lodu.

– Nie, chcę ciebie! – oznajmił oszołomiony, jakby nie do końca rozumiał. Miał dzikie spojrzenie.

Wyjęła ze szklanki kostkę lodu i zaczęła masować sutki. Potem wsunęła ją do pochwy.

– Zimno, rozgrzej mnie – rozkazała. Taka była.

– Masz kontakt z Klaudią?

Przemek objął ją i zaczął ssać jej zimne, nabrzmiałe brodawki.

Zamknęli drzwi. Przemek oparł Olę przodem do ściany, wyjął następną kostkę lodu z jej drinka i włożył jej do odbytu. Zawyla. Odwróciła się i obniżyła do wysokości jego krocza, odpięła rozporek. Wyjęła członek i zaczęła go lizać, potem zassała. Poszli do sypialni. Przemek zrzucił swoje spodnie i zdjął sweter.

– Rznij mnie, jak mocno tylko możesz! – prosiła.

– Ta kurwa nas zniszczy!

– Prędeż my ją. Od dziecka była szują...

Ola położyła się na brzuchu, mocno się wypinając. Przemek wiedział, co ma robić.

Kiedy oboje opadli z sił, Ola zapaliła papierosa i leżąc w łóżku, analizowała:

– Jest, kurwa, ciężko, ale damy radę. Zawsze dajemy, pamiętasz? Jeden za wszystkich, wszyscy za jednego!

– Tylko nas już nie ma, nie ma wszystkich... – Przemek sam nie wierzył w to, co mówi.

Do połowy nadpalony papieros wylądował w szklaneczce z trunkiem.

– Chcę więcej. Bierz mnie, nim do niej wrócisz.

\*\*\*

– Wykluczmy duet. To był jeden silny mężczyzna albo jedna silna kobieta. Morderca działał w pojedynkę. Tak myślę. Świadczą o tym pozostawione ślady, rozmiar buta czterdzieści jeden. Trapery, chuj wie, czy damskie czy męskie, ale to była jedna osoba. Nie ma czasu na uprzedzenia i niesmaczne żarty o urzędniku. – Witold spojrzał na Michała, oczekując dialogu.

– Kolczyk to zapewne własność mamusi albo byłej dziewczyny. Morderca, kimkolwiek był, nie wziąłby ze sobą takiej biżuterii. Zbrodnia była zaplanowana. Myślę, że jeden silny mężczyzna, sądząc po ranie, jej miejscu i wielkości, leworęczny.

– Zabójca musiał być bardzo pedantyczny, zostawił porządek na miejscu zbrodni, nawet gaśnicę położył, tak, jak

w sklepie na wystawie. Wiemy już, że miał rękawiczki. W dodatku denat dał się związać. I to jest tutaj kluczowe. Na tym musimy się skupić, Michał...

– Ze wstępnego wywiadu wiemy już, że lubił sado-maso i miał niepewną orientację. Może chciał sobie ulżyć przed pracą? Od miesiąca był nieodru... No wiesz! Niby się rozstał z narzeczoną, którą w sumie też musimy przesłuchać.

– Jasne, sprawca musiał znać denata, wiedzieć, którądy jeździ do pracy i o której wyjeżdża. Namówił go na to, by wyjechał z domu godzinę przedzej. Być może obiecywał dobry seks albo mieli jakieś interesy. Denat miał bardzo poukładane życie, rzadko się wychylał, to był pierwszy raz, gdy wyjechał do pracy wcześniej i zboczył z drogi. Musieli być umówieni. W jego telefonie nie znaleźliśmy żadnego esemesa, który świadczyłby o spotkaniu. Wiesz, chyba że morderca był na tyle cwany, żeby wykasować esemesa z jego telefonu. Czekamy na wyniki z cyber, ale to trwa. Operatorzy sieci komórkowej mają na to dwa tygodnie, jednak do tego czasu...

– Chyba, że denat sam go wykasował. Bał się mamusi, wstydził tego, że umówił z mężczyzną, zacierał ślady, nie akceptował swojej natury...

– Może... Musiał mieć jakiś powód, skoro wykasował ostatnie esemesy i ostatnie połączenia. Ostatnie, które były w jego telefonie, to te sprzed tygodnia – wyjaśnił Jan.

– Przez cały tydzień z nikim się nie kontaktował?

– Sąsiedzi nie widzieli nikogo podejrzanego pod blokiem, a wierz mi, że tam nic nie da się ukryć. Urząd też wykluczmy, ludzie tam pracujący wydali się zdziwieni i usatysfakcjonowani, ale tak naturalnie. Za bardzo cieszyli się

ze śmierci szefa, nikt nie udawał zmartwienia. W dodatku wszyscy w tym czasie byli w drodze do pracy. Mają alibi, połowa ludzi dojeżdża z Mogilna, byli w pociągu. Połowa właśnie się wybudzała, mają świadków, żony, mężowie, kochanki... Jeżeli chodzi o urząd, to na moje jest czysto. – Witold uniósł ręce. – W ogóle to wygląda tak, jakby morderca nie był z Gniezna, ale się znali. Umówił się z denatem przed pracą. Nie było śladów szarpania, nie było rabunku. Portfel i gadzeciarski telefon nie były ruszone.

– Miał rozpięte spodnie, członka na wierzchu, to miał być szybki numer... – Fuks podrapał się po głowie. – Czyli małe gejowskie party?

– Niekoniecznie, znowu ulegasz plotce. Pety, które znaleźliśmy, najprawdopodobniej należały do denata. Popalał czasem... Podobno tylko cudzeski, nigdy nie kupował.

– Ale papierosy były dwa.

– Tak, być może zdążył dwa wypalić. Jeden dzień wcześniej, drugi w dniu zbrodni. Nie zbadamy tego, gdyż były zalane pianą z gaśnicy.

– Nie wyrzucił peta z popielniczki, jeździł z nim całą dobę? – powątpiewał Witold, samemu sięgając po papierosa. – Taki elegant? Widziałeś te perfumy w schowku? Warte jakieś pięć stów.

– Coś musiało zachwiać jego równowagę, jakaś zła wiadomość. Tylko jaka? Sąsiadka z góry, z bloku Marioli, zeznała, że w niedzielę w nerwach wybiegł z domu. Podobno zrzucił ją ze schodów i nawet nie przeprosił.

– Ciekawe, przeżyła upadek? – Jan sarkastycznie podpytywał. Miał okazję z nią rozmawiać i wiedział, że kobieta lubi ubarwiać rzeczywistość.

– Podejrzewam, że trochę koloryzowała.

– To musiał być jego znajomy, znajoma? – Witold się zaciągnął. – Bo to jest tutaj kluczowe.

– Facet o męskiej sile, ale kobiecym usposobieniu, nad wyrost pedantyczny. I tu pojawia się problem. Trzeba przycisnąć mamusię i braciszka. Może była dziewczynę? Do roboty! – Fuks przerwał na chwilę i się zastanowił. – A może to był... Sam nie wiem. Tyle że ktoś widział o szóstej rano faceta czającego się w krzakach.

Jan zrobił zdziwioną minę.

– Bezdomny błądzący w parku – wyjaśnił mu. – Jeśli dasz wiarę jego zeznaniom.

– Mamy wyjście? A jak wyglądał ten mężczyzna widziany przez bezdomnego?

– Zadbany, wysoki, szczupły, siwe loczki. Facet twierdził, że wyglądał jak aktor. Może ta gazeta... Co w niej wyczytałeś?

– Nic, jest bezużyteczna...

– Nie ma zbrodni doskonałej – rzucił w odpowiedzi Michał.

– Tak napisali?

\*\*\*

Czerwone wino, trzy czerwone świece, których blask oświetlał pokój, i ona – w czerwonej sukience. Marzenia się spełniają.



Karol westchnął. Sukienka dość szybko zmieniła się w czerwony chodniczek, po który dreptali, czule się obejmując. Nawet nie skosztowali drogiego wermut z Hiszpanii. Kasia go zaskoczyła. Podeszła bardzo blisko, a w jej oczach zobaczył, że jest gotowa.

Tak obejmując się, runęli na ogromne łóżko w sypialni. W tle rozchodziła się spokojna muzyka Santany, gdy penetrował jej usta, wciskając język tak głęboko, jakby chciał sobie wynagrodzić trzy lata czekania. Starał się wszystkie ruchy wykonywać delikatnie, a w rzeczywistości miał ochotę ją zerznąć. Potem wchodził w nią delikatnie, żeby jej nie bolało i aby nie przestraszyć. Patrzyli sobie głęboko w oczy, a ona poruszała swoimi biodrami w takt muzyki gitarowej. Oboje byli spoceni. Po wszystkim został w niej, a ona zasnęła.

Teraz Karol patrzył na śpiącą Kasię, a jego przyrodzenie wciąż chciało więcej. Wszedł, chwycił się za krocze i w myślach rozkazał mu czekać do rana. Chciał, żeby Kasia porządnie się wyspała. Nie sądził, że akurat dzisiejszego wieczoru kobieta przełamie wszelkie granice, że ze skromnej, zgubionej dziewczyny, która błagała go na sesjach o pomoc, nagle zamieni się w namiętą kochankę, spragnioną kocicę. Karol do końca nie rozumiał, dlaczego to nastąpiło akurat teraz.

Kiedy wszedł do jej mieszkania i dostrzegł ją w tej czerwonej sukience, a jej oczy się zaszklily, dojrzał ten błysk. Zrozumiał, że ta wizyta nie skończy się na przyjacielskiej pogawędce. Kasia powiodła go do sypialni, gdzie stały zapalone świece. Zaraz zaczęli się całować. Wyglądało to tak, jakby to wszystko wyreżyserowała, nawet to, że zapomniała kupić mleko.

Może w końcu zrozumiała, że w ma prawo do szczęścia? – pomyślał.

Cały czas czuł na ustach jej miękkie, gorące wargi, jej gładki język, który penetrował jamę ustną, dochodząc aż do migdałków. Jej gładka skóra na plecach i brzuchu, wąska talia i dość spory biust zakończony różowymi, sterczącymi sutkami... Czuł radość, gdy patrzył na Kasię. Muskał jej brodawki czubkiem nosa.

Minęło jakieś pół godziny, gdy poczuł, że drętwieje mu łokieć. Obrócił się na wznak, chwycił Kasię za ciepłą, lecz bladą dłoń i mocno uścisnął. W myślach planował ślub i wesele, zamierzał też poznać kobietę ze swoją dalszą rodziną – kuzynem i jego żoną. Drugą dłonią przeczesał swoje włosy, jakby chciał zgarnąć zmartwienie z głowy. Teraz będzie miał problem, i to nie lada, jeśli tylko Kasia się zorientuje, że rozmawiał za jej plecami ze swoim kuzynostwem. Wypytywał o nią. Nie wiadomo, jak zareaguje – tyle razy w życiu ją oszukiwano, tyle razy się zawiodła. Bał się, że i on ją rozczaruje. Z tym że to wszystko robił dla jej dobra... Czy ona to rozumie?

Kasia nie miała zielonego pojęcia, że dawni znajomi jej i Piotra z ich rodzinnego miasta są w tak bliskiej relacji z Karolem. Nigdy jej o tym nie powiedział. Nie wiedziała, że Paweł Karwowski, mąż Kamili, to jego kuzyn. To od niego Karol wyciągnął wszystkie możliwe informacje na temat Kasi. Gdyby nie to, nie udałoby mu się jej pomóc, wyciągnąć jej z dołka. Czy zdaniem Kasi posunął się za daleko? Zataił prawdę, nie wiedział, jak ona to odbierze, może uzna za zdradę? Czy kobieta rozumie, dlaczego to zrobił? Ona nic nie pamiętała, nie była świadoma tego, na jakie ryzyko naraził ją

Piotr. Miłość zupełnie ją zaślepiła. Pamiętała tylko to, jak nagusienka w amoku wyszła przed blok, szukając swojego partnera. Potem tylko został wstyd i zdjęcia. Dzięki Bogu, że w tamtym okresie nie było Messengera i Facebooka, bo wiedziałyby o tym cała Polska...

Bał się jej o tym powiedzieć, bał się, że ją spłoszy. Piotr też był nieświadomy, że Kasia ma się dobrze. Karol zabronił Karwowskiemu informować go o tym, gdzie przebywa i jak się czuje. Inaczej ten był gotów ją znaleźć i zniszczyć. Karol od miesiąca nie kontaktował się z nimi. Sam nie zdradził się przed kuzynem, że Kasia jest jego narzeczoną. Podpytywał go o nią w ten sposób, żeby ten się nie zorientował. Wspomniawszy, że jest pacjentką, że kiedyś miał okazję ją poznać w szpitalu i że niby Kasia opowiadała mu, że pochodzi z Gniezna. Tym sposobem dowiedział się wszystkiego, co chciał wiedzieć o niej, o tej całej historii, o złotych dzieciach...

Z tym, że czas już się zdemaskować, chciał się nią pochwalić, to on ją stworzył na nowo. Czuł się jak prawdziwy twórca... Doszedł do wniosku, że im prędzej zdradzi kobiecie, że zna się z Kamilą i Pawłem, że to jego najbliższy kuzyn, tym lepiej dla Kasi, a także dla Karwowskich. Ta sytuacja nie była dla niego łatwa, a on nie lubił tajemnic. Zresztą ona też ich nie lubiła... Tylko jak to zrobić? Oprócz przypomnienia o zaproszeniu na rodzinną imprezę z nimi też ostatnio się nie kontaktował...

Postanowił, że zacznie Kasię pomału uświadamiać, delikatnie nastawiać psychicznie. Jakoś napomknie, gdzieś coś wspomni, przygotowuje ją. Zasiaje ziarenko. Teraz, gdy ich związek został w końcu skonsumowany, a Kasia czule wyznawała mu miłość, będzie jej łatwiej pogodzić się z tym,

że przeszłość czasem do niej wróci... Nie może wiecznie uciekać. Czas spojrzeć prawdzie w oczy!

\*\*\*

Mariola Nowak była już prawie na miejscu, pod gnieźnieńskim komisariatem, zabroniła jednak taksówkarzowi podjeżdżać pod sam budynek. Wstydziła się tego miejsca. Jej obecność tu to czysta hańba.

W swoim całym, na wskroś poukładanym życiu nigdy nie miała nic wspólnego z policją, ewentualnie tylko towarzysko, przy wspólnym stole, kiedy żył jej mąż, a jego interesy wymagały ciągłej współpracy ze stróżami prawa. Potem tradycję celebrował Piotruś, a teraz taki wstyd... Jest w komisariacie w charakterze świadka. Nie wiadomo jeszcze, czy nie w charakterze podejrzanego świadka... O ile w ogóle istnieje takie określenie. Jej ukochany syn został zamordowany, pozostawiony przez napastnika w jednoznacznej pozycji...

Pewnie, że policjanci będą drążyć, wypytywać, już pytali. Wtedy byli na jej gruncie, u niej w domu, teraz ona wkracza na ich teren. Mariola nie czuła się tak pewnie jak zazwyczaj. Miała wrażenie, że jest jak piórko na silnym wietrze. W dodatku zmoczone, bo od rana lało, jakby pękł ocean.

Mariola postanowiła przejść pieszo trzy przecznice. Nie mogła pozwolić sobie na to, żeby taksówkarz podwiózł ją pod sam komisariat, jeszcze by ją ktoś znajomy zobaczył, a przecież ona była osobą publiczną... Jeszcze musiała targować się z taksówkarzem o trzy złote. W końcu gdyby podjechał pod sam komisariat, jak się najpierw dogadali, płaciłaby trzydzieści złotych. Mariola jednak postanowiła

wysiąć trzy przecznice wcześniej, a taksówkarz powinien to uwzględnić.

Kiedy mężczyzna mruzczał pod nosem, że nabił już paragon, kobieta, nie słuchając jego lamentów, zostawiła mu dwadzieścia siedem złotych i wyszła, ostentacyjnie trzaskając drzwiami.

– Co za chamstwo – rzuciła pod nosem i ruszyła w kierunku komisariatu.

Piotruś zawsze woził mnie za darmo – dumiała Mariola. Jak on nie miał czasu, to Przemus go wyręczał... Teraz zostałam sama sobie, zostawiona na pastwę losu. Piotrusia już nie ma!

Szła zlaną deszczem, a jej głowa była przepelniona pytaniami, na które nie znała odpowiedzi. Umiała przejść do porządku dziennego nad tym, że jej ukochany syn nie żyje; że odszedł wiecznym snem. Najbardziej w tym wszystkim przerażało ją jednak to, że będzie miała zadawane niezręczne pytania.

Bała się wstydu i tego, że brudy ujrzą światło dzienne. Chyba że Piotruś zdążył przed swoją śmiercią wszystko dokładnie wyprać. Oby – pocieszała się w duchu, idąc w deszczu. Był dobrym strategiem, więc może...

\*\*\*

Fuks z Witoldem siedzieli przy jednym biurku zwykle należącym do Michała. Byli wpatrzeni w fotografie zamordowanego urzędnika. Oglądali je dokładnie z każdej strony. Oprócz rzucającej się w oczy, wręcz idealnie przyklejonej niebieskiej taśmy budowlanej na nadgarstkach

i ustach ofiary oraz jednego kolczyka z szafirowym oczkiem, nie widzieli nic, co przykułoby ich uwagę. Czekali na Mariolę Nowak, miała się stawić o godzinie dziesiątej. Zazaczyła, że nigdy się nie spóźnia.

W międzyczasie Fuks odebrał telefon. Dzwoniła jego żona z pytaniem, czy nie jest głodny. Witold przysłuchiwał się całej rozmowie i pozazdrościł koledze, że żyje w tak szczęśliwym związku. Jemu nie było to dane. Los nie był dla niego łaskawy, został wdowcem w bardzo młodym wieku. Nie doczekał nawet papierowej rocznicy. Bardzo rozpaczał po śmierci Klary. Potem miał drugą żonę i obiecał sobie, że ostatnią.

Komisarz szybko urwał rozmowę, jakby telefon go parzył. Witold to spostrzegł. Sytuacja wydawała mu się co najmniej dziwna. Słysząc było wesoły jazgot Reginy. Michał co chwilę powtarzał „dobra, muszę kończyć”, ale, jak zauważył Jan, jego rozmówczyni miała mu o wiele więcej do opowiedzenia. Klekotała do telefonu, tak że Witold słyszał tylko dźwięk kobiecego szczebiotu.

W końcu po niecałej minucie usłyszał stanowcze „cześć, do wieczora”, a potem Fuks rzucił telefonem na biurko z taką siłą, jakby tym samym chciał wyrzucić ze swojego życia własną żonę. Po kilku sekundach obaj usłyszeli dźwięk esemesa. Tym razem był głuchy, jakby dochodził z szuflady.

– Masz dwie komórki? – zapytał Witold, zaniepokojony zakłopotaniem kolegi.

– Nie! Może? Co ci do tego? – Twarz Michała wykrzywiła się w brzydki grymas. To rozśmieszyło Witolda. Na co dzień żartujący ze wszystkiego komisarz stał się spłoszoną sarenką.

Fuks uchylił lekko szufladę i spojrzął na telefon, ale nie wyjął go ze środka. Bardzo szybko odpisał, jakby chciał mieć to za sobą i miał zamknąć schowek razem ze swoimi dłońmi, najlepiej na klucz.

– Zdradzasz żonę?

– Nie wiem, o co chodzi...

– Facet, który ma dwie komórki, to, no wiesz... Dziwne i podejrzone.

– Podejrzone? Nie obrażaj mnie. – Prychnął.

– Nie chcę cię obrażać, ale pamiętaj, że czasem lepsze jest wrogiem dobrego!

– Gównu ci do tego... Słyszysz, jak się zrymowało?

– Jesteś wulgarny. Aż mi się gadać z tobą odechciało, gdzie ta Mariola?

\*\*\*

Kasię obudził zapach świeżo parzonej kawy. Otworzyła oczy, jej nogi były zaplątane w pościel, a plecy nagie. Zrobiło jej się chłodno, więc naciągnęła kołdrę wyżej. Słyszała, jak Karol krząta się w kuchni. Czuła nie tylko zapach kawy. Mieszał się z nim aromat przyrządzanej w kuchni jajecznicy ze szczypiorkiem. Kasia wyobrażała sobie, jak mężczyzna tańczy przy blacie kuchennym z nożem i sieka czerwone pomidorki i cebulkę.

Miała ochotę jak najszybciej wstać i mocno się do niego przytulić. Nie sądziła, że odczuje taką wolność połączoną z rozkoszą, będąc w łóżku z narzeczonym. Ta noc okazała się cudowna. Karol jakby wyczuł jej myśli telepatycznie, bo nagle

pojawił się w drzwiach sypialni. Miał na sobie białe slipy i skarpetki. Reszta jego oliwkowego ciała była odkryta. Kiedy spojrzał na Kasię, której wielkie czarne oczy zmierzyły go od stóp do głów, jego przyrodzenie drgnęło. Miał ochotę powtórzyć wczorajszy seans. Dodatkowo jej twarz ubrała się w uśmiech złożony między innymi ze śnieżnobiałych zębów i szerokich, wydatnych warg.

– Obudzona czy pobudzona?

Kasia przeciągnęła się na łóżku, jakby zapraszała go do wspólnej zabawy.

– Może to i to.

Zaczęli się śmiać.

– Masz dla mnie kawunię?

– Zaraz się zrobi, nie chciałem za wcześnie, bo wystygnie...

– Wstaję. A mogę prosić podomkę? – zapytała zawstydzona i okryła spory biust narzutą w pepitkę.

– Niestety wcześniej mnie nie informowałaś, gdzie przechowujesz swoją intymną odzież. W moim mieszkaniu z pewnością znajdę dla niej miejsce.

– To miłe... Wisi za drzwiami – poinformowała. Kasia penetrowała wzrokiem długie, umięśnione nogi Karola. – Co ci się stało, masz siniaka na udzie, jakby cię ktoś kopnął. Wczoraj tego nie widziałam, chyba to nie byłam ja? – Zarumieniła się.

– Skądże, nie jesteś klaczą, żeby kopać. Nie, to kilka dni temu. – Głos Karola nie był już tak pewny. – Zresztą już się



robi zielony, stare dzieje, na tenisie, czy sam nie wiem gdzie – odpowiedział, spuszczać wzrok.

– Aha. – Kasia nałożyła podomkę i okryła pokryte gęsią skórą ciało.

– Chodź do kuchni na śniadanie. – Mężczyzna zmienił temat, a Kasia zwlekła się z łóżka.

Karol szedł przodem, umożliwiając Kasi przejście przez futrynę. Przystanął, by ją objąć i przytulić. Uwagę kobiety przykuło coś jeszcze – Karol miał zadrapanie za uchem, dość mocne, świeże, z daleka wyglądało tak, jakby cały czas sączyła się krew.

– A to co, też tenis?

– To kot znajomego, jest wielki, wygląda jak tygrys.

– Ugryzł cię?

– To mi wygryzł. Ha, ha...

– To nie były moje pazurki?

– Nie, ty jesteś delikatna jak aksamit. – Mężczyzna wyszczerzył się w uśmiechu.

– Rozumiem, że jak welwet? – Droczyła się.

– To było nawet śmieszne! Welwet, mam z tym jedno skojarzenie.

Nie powiedział jakie, ale materiał kojarzył mu się z mężczyznami o innej orientacji.

Weszli do kuchni w znakomitym humorze.

– Może i masz rację – ciągnęła temat. – Pokolenie welwet, lata dziewięćdziesiąte. Czytałam o tym.

Karol odsunął jej krzesło, aby usiadła, wyjął z szafki talerze. W kuchni rozległ się miły dźwięk i oboje zamilkli, ciesząc się kuchennymi odgłosami i tym, że są razem.

\*\*\*

Mariola usadowiła się wygodnie na krześle i przestraszonym wzrokiem rozejrzała się po policyjnym pokoju. Potem jej oczy swobodnie spoczęły na twarzy Michała. Wzajemnie świdrowali się wzrokiem.

Przez całe przesłuchanie Mariola trzymała w ręce wielką, skórzaną torebkę, która spoczęła na jej kolanach. Cały czas mocno ścisnęła karmelowe ucho. Była przestraszona, ale nie chciała dać tego po sobie poznać. Robiła byczą minę, jakby chciała wyglądać na groźną i nieprzystępną. Miała nadzieję, że to uchroni ją od niechcianych pytań. Witold, który był w wieku jej syna, gdy tylko weszła, zauważył, że trzęsie się jak galareta. Jej sroga, a po sekundzie pokerowa twarz działała tylko na jej niekorzyść. W środku wystraszona, cicha jak trusia, na zewnątrz zimna i twarda, czekała, aż dwóch policjantów zasypie ją pytaniami.

Nie zamierzała im za wiele powiedzieć – to była jej dewiza życiowa: mało mówić, a o wiele pytać. W tym przypadku to jednak mogło się nie udać, była po tej drugiej stronie. Zasypią pytaniami, na które, chcąc nie chcąc, będzie musiała odpowiedzieć. Postanowiła, że będzie mówić jedynie to, że nic nie pamięta i już. Chyba że pytania nie staną się kłopotliwe i wtedy swobodnie zejdą na temat pogody. Jej oczekiwania okazały się mirażem. Fuks zaczął z grubej rury, ani przez moment się nie rozczuł.

– Imię i nazwisko – zwrócił się bardzo oficjalnie. On też chciał dać znak, że nie jest przyjaźnie nastawiony.

– Mariola Nowak – odpowiedziała, ściskając uszy torebki.

– Wiek?

– Siedemdziesiąt lat. – Zmilkła, by po chwili dodać. – Po co pan pyta, przecież pan wie! – Grała na zwłokę.

– To rutynowe pytania.

– Tak, ale ten ton, proszę... Nie przywykłam... – Jej głos przybrał nieco błagalnego tonu. Może zauważyła, że pierwsza opcja nie pomaga. Teraz postanowiła grać zagubioną żałobnicę.

– Nie jest pani jajkiem, jesteśmy na policji, a ta sprawa to nie bagatela. Pani syn został brutalnie zamordowany!

– Tak... – odpowiedziała, jakby ta wiadomość nie robiła na niej większego wrażenia. Trudno było ją rozszyfrować. – Jednak jestem starszą kobietą, tak czy siak należy mi się szacunek...

– Szanuję panią. Owszem...

Komisarz spojrzał na palce Marioli. Każdy zdobiło od trzech do czterech złotych pierścionków różnej grubości. W dodatku na paznokciach miała nienagannie nałożony czerwony lakier, który wyglądał jak gruba, błyszcząca skorupa.

– Co pani robiła w poniedziałek od szóstej do siódmej rano?

– Spałam jak zabi... jak niedźwiedź – szybko poprawiła się Mariola.

– Jak układały się pani stosunki z synem?

– Wręcz idealnie. Hola, hola, wy chyba mnie... Chryste! – Nie wiadomo, w którym momencie zdjęła rękę z torby i zaczęła się nią wachlować.

– Spokojnie, tak jak mówiłem, to rutynowe pytania. Czy pani syn miał wrogów? Czy przypomina sobie pani jakieś dziwne telefony, groźby?

– Mój syn miał samych przyjaciół, był szanowany, wręcz uwielbiany.

Fuks zapisywał wszystko w notatniku, komentując coś pod nosem. Do uszu zebranych docierał tylko dziwny szmer.

– Czy podejrzewa pani, kto to zrobił?

– Nie, skądże, to był taki dobry dzieciak... Uczynny, szanowany – Mariola się powtarzała.

Fuks zakręcił wąsem.

– Czy pani syn był w stałym związku?

– Tak, ale zakończył tę farsę.

– Dlaczego? – Komisarz spojrzał Marioli w oczy, jakby chciał w nich coś wyczytać, na przykład kłamstwo.

– Bo wie pan, on robił karierę, nie chciał potomstwa. Ona napierała, poza tym syn mi powiedział, że to alkoholiczka, dno!

Nastąpiła chwila ciszy.

– Dlaczego, nie chciał dziedzica?

– Nie chciał i już, każdy taki związek, kiedy kobieta chciała dzieciaka, zrywał. On nie lubił problemów.

– Tak unikał problemów, że aż same go znalazły – szemrał pod nosem Michał, ale Mariola to usłyszała.

– Właśnie, właśnie... – Wytarła zasmarkany nos grzbietem ręki. Dziwne było to, że ani jedna łza nie wyleciała z jej oka.

– To z kim się spotykał ostatnio? Proszę o nazwisko...

– Teraz z Darią Fiałkowską, parę lat wcześniej z taką psychicznie chorą Kasią, ale to dawne dzieje.

– Teraz alkoholiczka, wtedy psychiczna, ciągnęło go do zła. – Michał rzadko zachowywał się ostentacyjnie, jednak w Marioli było coś takiego, co sprawiało, że nie potrafił się powstrzymać. Od samego początku w tym śledztwie wszystko go irytowało. Miał wrażenie, że morderców może być kilkunastu, choć ślady na to nie wskazywały.

– Bzdura, to one przy nim tak... Tak wyszło... – Ugryzła się w język.

– Co chce pani powiedzieć? Że doprowadzał je do obłądu?

– Skądże, źle mnie pan zrozumiał, to nie tak.

– A jak?

– Nie muszę tego mówić, mam prawo milczeć.

– Chce pani pomóc w ujęciu sprawcy? Musimy wszystko sprawdzić.

– Po co? To dawne dzieje. – Kobieta najwyraźniej się zakłopotowała, zbladła, a jej kąciki ust wyraźnie opadły. Fuks spostrzegł to i postanowił drażyć temat, choćby jej na złość.

– Czy wie pani, gdzie mieszka Katarzyna Filipiak?

– Skąd pan zna nazwisko? – zdziwiła się. Jeszcze powiedział „Katarzyna”. Dla niej brzmiało to zbyt pięknie.

– To nie była odpowiedź na moje pytanie.

– Nie pamiętam, wyprowadziła się do Bydgoszczy, może, nie wiem... umarła?

– Umarła... – Kiwnął głową. – A jacyś podejrzani koledzy?

– Kolegów miał sporo, bo jak mówiłam wcześniej, był lubiany! – Mariola spojrzała na swoje palce całe w pierścionkach. – Wie pan, że ten z niebieskim oczkiem, to od Piotrusia, a ten z czerwonym, to od drugiego syna, Tymka. – W końcu odważyła się zmienić temat, łzy naleciały jej do oczu, a ona nie chciała pokazać słabości. Musiała odpocząć od tych niewygodnych pytań.

– O ile dobrze zostałem poinformowany, to pani drugi syn został potrącony, ma poważny uraz. Kto za tym stał?

– Nie pamiętam.

– Nie pamięta pani? Proszę sobie przypomnieć.

– Nie chcę tego pamiętać...

– To ja pani przypomnę: wspomniana przez panią Katarzyna Filipiak.

– Nie pamiętam, stare dzieje. – Kobieta starała się brzmieć pewnie, ale z trudem hamowała emocje.

– Wie pani, dlaczego Kasia to zrobiła? Dlaczego potrąciła pani młodszego syna? – spytał Fuks.

– Nie wiem, nie pamiętam, proszę mnie nie męczyć, po co pan mnie tu wezwał? Szukamy zabójców Piotrusia, a nie

dziury w całym. Po co wspominać wypadek i tę idiotkę? Było, minęło.

– To może mieć związek.

– Co pan wie na ten temat? – Mariola szła w zaparte, nie umiała wyczuć policjanta, nie wiedziała, co może powiedzieć, a co powinna przemilczeć.

– Ja tutaj jestem od zadawania pytań, ale dobrze, jeżeli chce pani wiedzieć: podobno pani syn Piotr Nowak namówił brata Tymoteusza Nowaka, by ten wtargnął na jezdnię wprost pod samochód Katarzyny Filipiak. Chcieli ją pogrążyć. Nikt nie wie dlaczego... Teraz Tymoteusz jest kaleką! Może zabił swojego brata w odwecie, może teraz dopiero do niego dotarło, że przez niego został bez żadnej możliwości podjęcia pracy. Dał się wkręcić starszemu bratu po to, by ten zrealizował jakiś chory plan.

– Co pan mówi? To bzdury! Piotruś pomagał Tymkowi, jak mógł. Tymek zresztą ma rentę. Ta dziewczucha zrobiła to celowo, chciała się zemścić na Piotрку, że ten jej nie chciał. Podejrzewam, że najechała Tymka, bo w amoku alkoholowym myślała, że tam stoi mój Piotruś. To nieobliczalna alkoholiczka i narkomanka.

Mariola rozryczała się na dobre. Przecierała łzy rąbkiem od spódnicy.

– Wymuszoną rentę, bo tak naprawdę zawsze stał w cieniu starszego brata, przed wypadkiem nie mógł zagrozić miejsca w żadnej pracy, prawda? – dodał komisarz. – Był nieudacznikiem, ale to są pani słowa...

– Skąd pan ma takie nieprawdziwe informacje? Nie muszę tego słuchać!

– Pani Mariolu, nieważne, jaki był pani syn za życia i co robił. Kogo miał na sumieniu. Dlaczego robił tak, a nie inaczej. Wszyscy chcą znaleźć sprawcę zabójstwa i zamknąć ten temat, prokurator nas dusi, wojewódzka się panoszy, proszę pomóc. – Fuks spojrzał na kobietę i czekał.

– Powtarzam: nie wiem, skąd pan wziął te informacje, ale to bzdury wyssane z palca. Nikt nikogo nie namawiał na wypadki i inne. Tak, jak powiedziałam, Kasia Filipiak to psychicznie chora kobieta, jest niebezpieczna. Wszyscy tak mówią. Proszę sprawdzić. Dawała za pieniądze. Wykorzystała Piotrusia, okradła. Jest zła, to ona, to ona za tym stoi. To ona zabiła Piotrusia.

– Zapewne to sprawdzimy. Proszę się nie denerwować, jeszcze nie raz się tu spotkamy.

Fuks na moment przymknął oczy. Nie chciał zdradzać kobiecie szczegółów śledztwa i tego, co zdołali ustalić. Jego zdaniem to morderstwo miało podwójne dno i na tym etapie wszyscy byli podejrzani. Po chwili zapytał zapłakaną Mariolę:

– Proszę mi powiedzieć, jak pani myśli, dlaczego tego dnia pani syn wyjechał z domu godzinę wcześniej niż zazwyczaj? Wiemy, że to zdarzyło się pierwszy raz. Może słyszała pani, że z kimś rozmawiał przez telefon, umawiał się.

– Nie wiem! Czekać na bilingi.

– Czekamy, ale nie możemy siedzieć bezczynnie. Może był z kimś umówiony, na przykład w interesach?



– Jakie interesy? Mój syn to urzędnik. Jego interesy to interesy petentów.

– O takich myślałem, dlaczego uważa pani, że miałem na myśli coś innego?

– Nie wiem. Nic nie powiem. Nie zamierzam tego słuchać, czy coś jeszcze? Chyba że mnie aresztujecie... – Mariola energicznie wstała z krzesła. Z tego, co wiedziała, nie miała obowiązku odpowiadać na niewygodne pytania. Tak jej doradził zaprzyjaźniony adwokat.

– Nie ma takiej potrzeby, spokojnie, przyjdzie czas, będzie rada – odburknął. Miał dosyć wrednej baby, która kręciła jak kołowrotkiem. A koledzy go przestrzegali...

Kiedy kobieta wstała i zwróciła się ku wyjściu, wycedził niemal na głos:

– Zaszana Dulka...

– Proszę? – Mariola odwróciła się w progu, bo nie wierzyła w to, co słyszy.

– Od rana pluska. Tak, widzi pani, jaka ulewa. Mam nadzieję, że ma pani auto. Może odwieźć szanowną panią radiowozem? – Pytanie było celowe. Doskonale znał taki typ kobiet. Dla nich przejazdka radiowozem to największy z możliwych skandali.

– Chyba pan śni – odparła z wyższością.

– Do widzenia.

– Faktycznie pluska, do widzenia – dodała Mariola.

Kobieta opuściła komisariat, zbiegła z betonowych schodów, które prowadziły wprost na chodnik. Zrobiła to tak

szybko, że prawie skręciłaby kostkę. Szybko weszła w ulicę równoległą do Jana Pawła II. W duchu modliła się, żeby czasami nikt jej nie zauważył. Lepiej, jeśli ludzie pomyślą, że wraca z ZUS-u, budynku położonego nieopodal komisariatu. To był jedyny moment w jej życiu, w którym czuła się szczęśliwa, że leje jak z cebra. Każdy przechodzień był skryty pod swoim wielkim parasolem, a głowę miał nisko zwieszoną. Nikt się nie rozglądał. Mariola czuła się bezpiecznie i anonimowo.

\*\*\*

Fuks otworzył szufladę i wyjął telefon, wykorzystując moment, w którym Witold poszedł na lunch do policyjnego bufetu. Bidulek zgłodniał podczas przesłuchiwania krnąbrnej baby. Michałowi natomiast to przesłuchanie odebrało apetyt, ale umożliwiło kontakt z Olą. Otworzył swoją tajemniczą skrytkę, spojrzął na wyświetlacz i zaczął pisać:

Przepraszam, że tak długo

Napisał szybko, połykając jedną literkę, ale zaraz przed wysłaniem zdążył się poprawić.

Przyjdziesz?

Odpowiedź przyszła natychmiast.

Do ciebie zawsze, czekaj

Ile czasu?

Mam kąpielówki przy sobie, więc ominie mnie wizyta w domu, za trzy godziny będę, pogadamy

A twoja żona?

Powiem, że zostaję po godzinach. Musi mi uwierzyć, nie ma wyjścia. Mam nadzieję, że woda ciepła...

Ja jestem gorąca, wystarczy

No to pa...

Pa

Włożył telefon z powrotem do szuflady, zamknął ją, używając drobnego, złotego kluczyka. Zamyślił się. Ola była młoda, nie był jej pewny. W sumie od tygodnia zaczęła go podrywać. Z widzenia znali się dużej, może rok, od kiedy jego sympatia zatrudniła się na miejskim basenie. Niegdyś patrzyła na niego obojętnie, ale od tygodnia przejawiała silną inicjatywę, by się do niego zbliżyć. Michałowi bardzo to imponowało, czuł się jak młody duch, czasem nawet żałował, że jest żonaty. Gdyby był kawalerem, już dawno wylądowałiby w hotelu Lech niedaleko pływalni i skonsumowali swoje zauroczenie.

Spojrzał w matowe lustro, które wisiało na ścianie w jego pokoju. Zaczął się sobie przyglądać. Niczego mu nie brakowało, gęsta czupryna, lekko szpakowaty. Nie to co Witold, dziesięć lat młodszy i ciut więcej jak dziesięć włosów na głowie... W dodatku albinos. Komisarz palcami wymacał szerokie usta skryte pod długim, równiutko przystrzyżonym wąsem. Oceniał wysportowane ciało, minimalnie pomarszczoną cerę... Jak na swoje pięćdziesiąt pięć lat, podobał się sobie. Dlaczego nie mógł przyciągać trzydziestoparoletniej Oli? Przede wszystkim był policjantem, a młode laski kręcą faceci w mundurach.

Wciągnął brzuch i się po nim poklepał.

\*\*\*

Wybiła szesnasta trzydzieści, gdy komisarz Fuks wjechał na strzeżony parking krytej pływalni, która od tygodnia była jego ulubioną. Był prawdziwym amatorem basenów, term i innych płytkich i głębszych akwenów, a zarazem zjeżdżalni i jacuzzi. Ta pływalnia była wyjątkowo atrakcyjna, może dlatego, że pracowała tutaj najbardziej ponętna ratowniczką w Gnieźnie – najładniejsza w całym powiecie, a nawet w całej Polsce.

Zaparkował pod samymi oknami, za którymi dostrzegł ubraną w czerwoną koszulkę z napisem „Ratownik” brunetkę w idealnie zaczesanym kucyku. Uśmiechnął się sam do siebie, wyskoczył z auta i swoje kroki skierował w stronę bagażnika, gdzie w czarnej, jak jego ulubiona brunetka, skórzanej torbie miał kąpielówki, ręcznik i szampon. Z wielką gracją wyjął ją z bagażnika i zatrzasnął go tak głośno, że sam się zdziwił, że ludzie będący na pływalni nie wyjrzeli przez okno. Zanucił pod nosem piosenkę disco polo *Będiesz moja* i z pełnym jak banan uśmiechem powędrował w kierunku wejścia.

Kiedy znalazł się w wielkim zbiorniku z wodą, nurkując, podpłynął pod drabinki, gdzie ratowniczką gawędziła z kolegą z pracy. Kiedy się wynurzył, zaczął chlapać ją chlorowaną wodą zupełnie jak dziecko.

- Hej, rekinie, już jesteś! – usłyszał miły głos.
- Wskakujesz? Bo inaczej cię wciągnę.
- Za godzinkę kończę pracę, poczekasz?
- Może! – flirtował.

Fuks odbił się od błękitnej ścianki basenu i odpłynął na plecach jakieś cztery metry dalej. Nie słyszał, o czym Ola rozmawiała z kolegą. Z oddali podziwiał jej sylwetkę, zgrabne nogi i wąską talię. Może i lepiej, że nie wiedział, co mówią, bo kolega zasypywał brunetkę pytaniami – kto to, czy to ten, czy nadal ma żonę, czy ona zdaje sobie sprawę z tego, w co się pakuje, czy się nie boją tak publicznie, czy komisarz się nie wstydzi...

Brunetka milczała. Jej usta się nie poruszały. Według Michała wyglądała jak nimfa wodna. Patrzyła prosto w oczy swojemu koledze i miło się uśmiechała, nie pokazując swoich śnieżnobiałych zębów. Fuks poczuł się zazdrosny, zwłaszcza że Ola miała przekrzywioną twarz i intensywnie, zalotnie mrugała do sporo młodszego od niego ratownika.

Znowu zanurkował. Chciał znaleźć się w pobliżu brunetki. Niestety na swoje nieszczęście podczas nurkowania zachłysnął się wodą i w wyniku tego wypadła mu sztuczna szczęka, co jeszcze bardziej go zestresowało, więc zaczął chaotycznie nurkować, zachowując się przy tym nienaturalnie.

To skupiło uwagę trzech ratowników stojących przy jacuzzi. Teraz wszyscy stali i przypatrywali się spanikowanemu pływakowi. W miejscu, w który komisarz zgubił szczękę, basen osiągał największą głębokość. Fuks nie umiał zanurkować na samo dno, by odzyskać swoją zgubę. Widział sztuczne, czerwone podniebienie zakończone białymi kryształkami, ale nie mógł go dosięgnąć. Ilekroć zbliżał się do szczęki, tylekroć woda go wypychała. Podejrzewał, że wszyscy to widzą – był tego pewny – a kiedy spojrzął na trzech ratowników, którzy pokazują coś palcami i śmieją się

gromko, jego policzki stały się purpurowe, a serce jakby przestawało bić.

Nagle z oddali zobaczył rozmówcę Oli. Trzymał w ręce długiego kija zakończonego płócienną torebką, jakby chciał coś wyłowić. Czyżby jego szczękę? Komisarza ogarnęła złość. Najgorsze było to, że to wszystko działo się na oczach Oli. Jaki wstyd... – myślał. W końcu w złości zanurzył się tak głęboko, że udało mu się chwycić protezę i pod wodą włożyć do ust.

Ratownicy „apacze” się rozeszli. Widać było, że nie mogli opanować śmiechu. Została tylko Ola, która podała mu rękę, by pomóc wyjść z wody. Jej przyjazny wyraz twarzy wymusił uśmiech na jego własnej, zaszczutej. Wyszedł z wody, otrzepując się z niej niczym pies.

– Najadłem się wstydu.

– Wstyd to kraść. Nie przejmuj się. – Ratowniczką pogładziła go po ramieniu i sprytnym gestem ręki zaprosiła na ławeczkę.

– Woda ukradła mi zęby. – Fuks próbował zasztartować, ale nie było mu do śmiechu.

– Jasne, niech się wstydzi! To wszystko wina wody, jest głęboka.

– Dobrze, że nie gorąca. Cholera.

– Nie przejmuj się i tak mi się podobasz.

– Ty jesteś gorąca...

Fuks, siedząc obok Oli, wysilił się na mały podryw, chociaż czuł się jak zdemaskowany inwalida. Jakby na

moment stał się półczłowiekiem.

Genu nie wydrapiesz – pomyślał. W jego rodzinie wszyscy mieli słabe zęby, to była ich pięta Achillesa. To dlatego od najwcześniejszych lat młodzieńczych nosił długi, równo przycięty wąs, który z czasem osiwiiał. Już w podstawówce wyzywali go od zająca.

Zaczął się niewinnie, kiedy jako ośmioletni chłopiec poszedł po raz pierwszy z mamą do dentysty. Do paskudnej, otyłej kobiety w brudnym fartuchu, która nie zaglądając mu dokładnie w paszczę, od razu zaleciła wyrwanie dwóch czwórek. Potem szło po kolei, jak z bicia strzelił. Kiedy w wieku dwunastu lat zostały mu jedyńki i dwójki, wdarła się paskudna próchnica. Żaden dentysta nie dał mu wskazówek, jak ją leczyć. Tak w wieku trzynastu lat został bez zębów. No, może zostało mu kilka dolnych. Górne stracił wszystkie, co do jednego.

Wtedy była inna kultura wychowania, inne czasy, rodzice nie skupiali się na detalach. Nie dbali o zęby swoich dzieci. Wtedy byli skupieni na innych problemach. Jego mama wymykała się o czwartej rano i stała w kolejce po kiełbasę i inne sprawunki. W jej portfelu widniały zielone kartki, a im było ich więcej, tym spokojniejsza dusza. Kto myślał o zębach? Każdy cieszył się, że przyniósł do domu zakupy. Pomarańcze stanowiły rarytas.

Ola, która była od niego młodsza jakieś dwadzieścia parę lat, zapewne nie rozumiała problemu. Jej zęby były śnieżnobiałe. Wyglądały jak ułożone równo w rządku perełki. Widać było, że jej rodzice mieli większą świadomość. Teraz z byle pierdołą lata się z dzieckiem do lekarza – a to katarek,

a to kaszelek. Kiedyś zasmarkany po pas biegał z kolegami i nieraz wpadł do mokradła, a potem cały mokry czekał pod drzwiami swojego domu, aż ojciec wróci ze służby. Nikt się nie martwił, jeszcze wpierdol dostał.

Inne czasy. Niestety on nie miał tego zaszczytu, żeby wychować się w latach dziewięćdziesiątych. Kiedy Ola przychodziła na świat, on łapał groźnych bandytów, jak na tę dekadę przystało. Poza tym miał czterech braci i trzy siostry i wszyscy, łącznie z jego rodzicami, nosili protezy.

\*\*\*

Kuśtykający mężczyzna przeszedł przez pasy. Przemek zobaczył go w ostatnim momencie. Poznał od razu, przede wszystkim po nieudolnym chodzie. Zatrzymał samochód zaraz za przejściem, zerkając w boczne lusterko, aby upewnić się, że nie zablokował przejazdu następnemu kierowcy. Kiedy droga za nim świeciła pustkami, uchylił okno i krzyknął:

– Hej, dokąd lecisz?

– Cześć, Przemo, idę na spacer, od rana gnoi i gira mnie napierdala. Muszę kurwę rozchodzić – powiedział przez zaciśnięte zęby. Wyraźnie było widać wyrysowany na jego twarzy grymas.

– Dosyć spaceru, wskakuj, pogadamy – poprosił, ale jego ton był rozkazujący.

Tymoteusz się cofnął. Po traumie, którą przeżył, pięć razy obejrzał się na boki, upewniając się, że nic nie jedzie. Przeszedł najszybciej, jak umiał, i już siedział na przednim siedzeniu obok kierowcy.

– Ale chujnia – skwitował.



– Pogoda czy twój brat?

– To i to. Kurwa, ale drażą, wszystkich podejrzewają, nawet mamę...

– Poczekaj, wyłączę telefon, ty też wyłącz, wiesz, w tych czasach... Podśluchy i inne...

Obaj niemal równocześnie sięgnęli po swoje telefony i je wyłączyli. Po chwili schowali je do kieszeni. Przemek do wewnętrznej w beżowej, skórzanej kurtce, a Tymek do tylnej w spodniach. Unosząc swój tyłek, jęknął.

– Boli, kurwa, najbardziej boli w taką pogodę.

– O co cię pytali?

– Kurwa, o wszystko, cały życiorys, od urodzenia. O stosunki z bratem, o wspólnych znajomych, o atmosferę w rodzinnym domu...

– Co gadałeś?

– Nie pamiętam. W dupę niech mnie cmokną, ten z wąsem i ten psychol niemowa.

– Ha, ten Jan czy Witold mało mówi, tylko się gapi jak wół na malowane wrota...

Mężczyźni zaczęli się śmiać. Po chwili Przemek dodał:

– Nie zastanawiasz się, kto to zrobił?

– Mój brat miał samych wrogów. Każdy mógł to zrobić. Nawet ta jebnięta Kacha – oznajmił, jakby w to wierzył.

– Jedziemy do knajpy blisko mojego mieszkania. Mam ochotę pogadać i na *beer*... też mam ochotę.

– Co z Klaudią? – spytał w odpowiedzi Tymek.

– Porąbana krowa. Czasem myślę, że to ona zrobiła.

– Co?

– Wiesz – zaczął Przemek – wszystko jej powiedziałem, może to wstrząs pourazowy? Jeszcze zniknęła, rozumiesz? Zapadła się pod ziemię.

– Nie wierzę!

– Odeszła, może zajebała Piotra, może razem z Kachą, chuj wie! Lepiej gadaj, oni podejrzewają kogoś? Jesteś jego bratem, powinni was informować... Dotarli do Kachy, myślisz, że będzie sypać? Co z nią?

– Podobno ma narzeczonego, jakiegoś psychologa, pomógł jej odnaleźć się w życiu. Kurwa, niech ją jebie. Chyba się nie domyśla, że to my tak nią manipulowaliśmy, chyba nie jest świadoma, ale ten Karol to znajomy tych, wiesz... Karwińskich.

– Karwowskich – poprawił go Przemek. – Oni już dawno zerwali z nami kontakty. Nie pasujemy do ich czystego, poukładanego życia. – Prychnął.

– No właśnie... I to jest chyba problem!

– Grubo. Myślisz, że ją przesłuchają?

– Jak w miarę szybko nie znajdą winnego tej zbrodni, będą drażnić. Wszyscy leżymy.

Mężczyźni dotarli pod knajpkę SCHOW. Mimo że śmierdziało tam od progu gorzkim, tanim piwem, to co wieczór wypełniała się po brzegi spragnionymi chmielu klientami i trudno tam było o wolny stolik. Na szczęście chłopaki miały fart. Jeden ze stolików okazał się pusty, jakby

czekał na nich. Zdjęli swoje jesienne kurtki, a Tymek w dodatku zrzucił gruby wełniany golf. Został w samej białej koszulce z nadrukiem „Adidas” na piersi. W światłach ultrafioletu świeciła na niebiesko.

Przemek zatrwożył się, kiedy spoglądając na jego przedramię, ujrzał liczne siniaki.

– Co ci się stało? – zapytał, kiedy siedzieli już przy stoliku. Kelner przy barze nalewał im piwo, a w kufkach wiła się biała piana.

– Mały wypadek. – Tymek się speszył i mimo że w pomieszczeniu było gorąco, bo ich stolik stał obok wielkiej, żeliwnej kozy, wstał i z powrotem sięgnął po golf. – Trochę jednak mi zimno – stwierdził, unosząc dłoń na znak, że prosi kelnera, by ten się zreflektował.

– Samoobsługa, nie pamiętasz? – Kelner nie przejawiał inicjatywy, za to zgasił go jednym tekstem.

– Piotrowi nigdy nie odważyłbyś się tak powiedzieć.

– Ty nie Piotr! Nie zapominaj! – Kelner zaśmiał się w głos.

Tymek poczuł gniew. Miał ochotę spoliczkować mężczyznę. W dodatku ten patrzył na jego nogę z pożałowaniem i litością, a Nowak nie lubił litości. Dlatego tak szybko, jak wstał po golf, tak szybko usiadł, nie podchodząc do baru.

– Opowiadaj, umieram z ciekawości, to poważne obrażenia? – Przemek wrócił do siniaków przyjaciela.

– Jeden mnie wkurzył, dałem mu nauczkę. Wiesz, nogę mam chorą, ale ręce sprawne...

– Bestio ty... Ale to nie Piotr? – rzucił.

Przemek podszedł do baru i odebrał dwa duże piwa, zapewniając kompana, że zapłaci.

– Pogięło cię? – Tymek odburknął do kolegi.

– Ale kto? – zapytał jeszcze raz.

– Nikto! Co z Klaudią? – Tymek zmienił temat.

– Nie mam kontaktu, mówię ci i nie kłamię, zapadła się pod ziemię. Wszystko się pojebało! A może jeszcze bardziej... Kto by pomyślał? Kto się odważył?! Biedny Piotr. – Mężczyzna przewrócił oczami. – Co teraz z nami będzie? – rzucił w eter.

– Z jednej strony myślę, że mu tak dobrze, wiesz, gdybym nie dał mu się wkręcić w tą zemstę na Kaśce, moja noga byłaby sprawna. Może miałbym dziewczynę. Tak, jestem kaleką, bo misiu chciał się pozbyć natarczywej dziewczyny...

– Jak możesz tak mówić? Przecież chciałeś tego, sam zacierałeś łapy na rentę. Nie wspomnę o odszkodowaniu!

Obaj mężczyźni popijali piwo. Nastąpiła cisza.

– Jeszcze go bronisz?

– Nie bronię go, ale nikt nie zasługuje na tak okrutną śmierć. Mam kolegę w kryminalnych, ranę na szyi miał wielkości małej głowy – rzucił Przemek.

– Co to za kolega? Pomoże?

– Raczej nie. Te dwa dziadki nikogo nie dopuszczają do sprawy, nie zdradzają szczegółów, sami bawią się w detektywów. Myślę, że to nakaz nowej prokuratorki, jakaś jęzda. Chyba wyczuli powagę sprawy. Może powiązali wątki?

– W chuj grubo – skwitował Tymek. – Mimo to nie żałuję go, wybacz.

W barze roznosiła się energetyzująca muzyka rockowa. Blondynka w ogromniastych różowych kolczykach przyglądała się Tymkowi i Przemkowi, próbowała coś usłyszeć, ale ostre, gitarowe dźwięki jej to uniemożliwiały.

– Klaudia wie o tym, wszystko jej wyśpiewałem, pytanie tylko, czy pójdzie z tym na policję...

– Dolałeś oliwy do ognia... Po co? I tak mamy przejebane.

– To było przed zabójstwem.

– Może to faktycznie ona w jakimś, kurwa, amoku? – zastanawiał się Tymek.

– Trzeba zrobić wszystko, by podejrzewali Kasię – postanowił Przemek. – Najlepiej, jakby ją zamknęli. Gdybym wiedział, gdzie ona teraz jest...

– Twoje zdrowie.

– Twoje zdrowie! – Stuknęli się do połowy upitymi kuflami.

\*\*\*

Para z żelazka osiadła na okularach. Na wpół ślepa nie przestawała prasować. Płócienna koszula męża w kolorze camelowym po praniu wymagała dokładnego rozprasowania. Ulubione ubranie Michała, któremu – mimo jesiennej pory i tego, że len nosi się raczej latem – był wierny. Regina z niezwykłą starannością doprowadzała zagnieciony materiał do idealnej faktury. Lubiła, gdy Fuks ładnie wyglądał, kochała

męża. Jej pierwsza i ostatnia miłość – wyobrażała sobie, że do grobowej deski.

Z wielką pieczołowitością dbała o komfort męża, o jego wygody. Spełniała wszystkie jego zachcianki. Jej największym poświęceniem było to, że zrezygnowała z kariery zawodowej. Tak się kiedyś dogadali – on łapie bandytów, ona dba o dom, zawsze jest zwarta i gotowa. Nigdy go nie zawiodła, mimo ciężkiej grypy czy innej swojej niedyspozycji, Michał zawsze miał na stole ciepły obiad. To dzięki niej nie zapominał o wizytach kontrolnych u lekarza i o fryzjerze. Bywało, że myła mu auto i sprzątała w garażu. Nigdy nie skarżyła się na swój los, kochała męża i dbanie o niego i jego otoczenie sprawiało jej frajdę.

Jednak od pewnego czasu Michał wymykał jej się z rąk. Wracał z pracy później niż zazwyczaj, nie przytulał jej w nocy, nie dziękował za to, że jest. Nie zjadał obiadu z apetytem, czasem to w ogóle nie jadł. Twierdził, że zjadł na mieście. Unikał z nią kontaktu cielesnego. Oboje lubili seks, od zawsze, więc i to wydawało się Reginie podejrzanе. Było jej przykro, postanowiła jednak nie robić mężowi wyrzutów i przeczekać kryzys. W końcu dopada on średnio osiemdziesiąt procent par małżeńskich w różnym wieku. Czytała o tym w jakimś poradniku. Celebrytka w telewizji śniadaniowej go poleciła, więc kupiła go w internecie.

Kobieta spojrzała na zegarek. Wybiła szesnasta trzydzieści, o tej godzinie Michał kończy pracę. Zastanawiała się, czy zjawi się w domu jak zwykle o siedemnastej, czy znowu się spóźni na obiad, nie powiadamiając jej o tym. Będzie miał czego żałować – tego dnia Regina przygotowała tartę z kebabem i pieczarkami, a ta najlepiej smakuje na

świeżo. Postanowiła do niego zadzwonić. Przerwała prasowanie koszuli i poszła po komórkę. Wybrała numer męża, ale był poza zasięgiem. W słuchawce odezwała się poczta głosowa. Wróciła do wcześniejszej czynności, a w oku zakręciła jej się łezka. Wszystko robiła, by go uszczęśliwić, robiła nawet za jego psychoterapeutę. Zmiała wszystkie czarne przeżycia i myśli z jego głowy, by go od nich uwolnić, oczyścić mózg. Jej jedynym życzeniem było to, żeby nie znalazł sobie nowej miotły...

Chyba że wyręczany tyle lat, w kwiecie wieku wolał sam zamiatać. Otrząsnęła się i zganiła za czarnowidztwo. Z tym że nic nie bierze się z niczego. Skończyła prasować koszulę w kolorze wielbłądzim i ruszyła do komandora po wieszak, po czym usiadła na wersalce i włączyła kablówkę. Może tam uda jej się zobaczyć męża? Bardzo mocno zacisnęła pilot od telewizora, a drugą ręką odgarnęła siwy loczek.

\*\*\*

Daria spojrzała na zegar. Dziesiąta trzydzieści... Czują, jak promile dostarczone poprzedniego dnia pomału opuszczają jej organizm. Chciała czuć je dłużej, by tak nie bolało. Odkąd odszedł Piotr, nie mogła pozbierać swoich myśli, jej życie się rozsypało. W tym czasie z nikim się nie kontaktowała. Komórka, która od kilku dni leżała na komodzie rozwalona w wyniku wcześniejszego ataku frustracji, przestała ją interesować. Już nie spoglądała na skrzynkę mejlową ani na Facebooka. Piotr zablokował ją ze wszystkich stron, a ona nie czuła potrzeby kontaktu z nikim innym.

Zwlekła się z łóżka. Zataczającym się krokiem udała się do łazienki za potrzebą. Najpierw jednak odkręciła kurek

z zimna wodą i zaczęła łapczywie pić, przemywając sobie tym samym twarz. Mokre kosmyki przykleiły jej się do rzęs i policzków. Kiedy wyszła, wyjęła z szafy na korytarzu rozwieszony, szary sweter, który szedł na odstrzał. Nie chciała patrzeć na siebie w lustrze. Weszła do kuchni, usłyszała ostre, przerażające pukanie do drzwi. Podeszła do nich, chwyciła za klamkę, zerknęła w wizjer i stanęła jak wryta. Nie wierzyła własnym oczom. Za drzwiami stali dwaj mężczyźni, jeden grubaśny z wąsem, drugi młodszy, łysy, z uwydatnionymi kośćmi na policzkach i orlim nosem.

Niepewnie szepcząc, zapytała „kto tam”, jakby chciała skłamać, że ich nie widzi.

– Aspirant Jan Witold i komisarz Michał Fuks. Proszę otworzyć, musimy porozmawiać.

Daria milczała, policjanci za drzwiami słyszeli tylko głuchą ciszę, która trwała niecałą minutę.

Komisarz Fuks zawsze miał tajny pakt ze swoim partnerem. Niemal każdego kolegę po fachu, z którym przyszło mu pracować nad sprawą, prosił, by ten pierwszy się przedstawiał. Sądził, że jego nazwisko nie brzmi przekonująco, wręcz budzi zdziwienie i niedowierzenie. Bywało, że podejrzany albo świadek, kiedy je usłyszał, dostawał ataku śmiechu. Fuks przywykł do tego, ale kiedy tylko mógł, zasłaniał się kolegą.

Kiedyś myślał o tym, by zmienić swoje nazwisko. Miał nawet kilka pomysłów – Jakubowski, Kowalski – ale z racji wieku odpuścił temat. Stwierdził, że jest za stary na głupoty. Jego ojciec też był wysokiej rangi policjantem i radził sobie z ironicznymi uwagami. Kiedy on był młody, a Michał jeszcze



małym chłopcem, rzadziej kojarzono ten wyraz z nieoczekiwanym szczęściem. Słowo to w Polsce na dobre weszło do języka pod koniec lat dziewięćdziesiątych.

Sam Michał nie miał ani rodzeństwa, ani potomstwa. Próbowali, ale nie wychodziło, więc jego rodowe nazwisko miało umrzeć śmiercią naturalną. Nikogo nim nie skrzywdzi...

– O co chodzi, ja nic nie wiem... – W głuchej ciszy rozległ się zdławiony głos.

– Proszę otworzyć nam drzwi, to się pani dowie.

– Ale o co chodzi?

Daria rozejrzała się po brudnym, zaniedbanym mieszkaniu. Potem spojrzała na swój strój, szary rozwleczonego sweter i brudne spodnie, na których widniała czerwona plama od wina. Nie była przygotowana na wizytę nieoczekiwanych gości, i to w dodatku policjantów.

– Mam do pani kilka pytań. Przez zamknięte drzwi nie da się rozmawiać.

– Dobrze, moment – odpowiedziała, ciężko dysząc.

Stała jeszcze w miejscu, analizując całą sytuację. Zaczęła szukać klucza, ale naraz zorientowała się, że ten jest w drzwiach. Po chwili niepewnie przekręciła zamek, po czym oblana strachem otworzyła. Policjanci, wchodząc, poczuli woń alkoholu zmieszanej z nieświeżym potem. Spojrzeli na Darię. Jej tłuste włosy świeciły w korytarzu, w którym panował półmrok. Fuks cofnął się o krok, po czym dał trzy kroki w przód.

– Proszę siadać. – Daria wskazała sofę pod oknem, po czym jej ręce skrzyżowały się pod jej biustem na znak, że jest

zamknięta i nie ma ochoty na rozmowę. Przynajmniej do takich wniosków doszedł Jan Witold, który i tak rzadko uczestniczył w rozmowie.

– Znała pani Piotra Nowaka?

– Tak, jesteśmy... to znaczy byliśmy parą. – Daria cały czas nie wierzyła w czas przeszły, cały czas liczyła na to, że Piotr do niej wróci.

– Jak długo?

– To, to był mój narzeczony przez jakieś osiem, dziewięć lat. Może dziesięć... Coś się stało?

– Czy pani wie, że przedwczoraj w godzinach porannych został zamordowany? Jego ciało było skrępowane, miał poderżnięte gardło. Dlatego tutaj jesteśmy.

– Nie rozumiem, to niemożliwe! Piotr, czy go? – Zakryła dłonią trzęsące się usta i zanosła się płaczem.

– Chciała pani powiedzieć, że prędzej on by kogoś zabił niż ktoś go? – Fuks spojrzał na nią spod byka.

– Nie, skądże, źle mnie pan zrozumiał!

– Przepraszam. Ten sarkazm nie był na miejscu – stwierdził. Widział, że kobieta jest w szoku, w dodatku nietrzeźwa. – Kiedy ostatni raz widziała pani Piotra Nowaka?

– Nie wiem, dwa, trzy tygodnie temu. Odkąd odszedł, nie liczę czasu.

Daria usiadła na dywanie i wypatrywała tam czegoś ciekawszego od jej gości.

– Ktoś zadźgał go nożem. Czy wie pani może, kto to mógł być? Czy on miał wrogów, kogoś pani podejrzewa?

– Ale jak, ale gdzie, to sen, proszę mi powiedzieć, że to sen. – Kobieta padła na kolana przed komisarzem i zaczęła szarpać Michała za nogawkę.

– Proszę się uspokoić. – Miał ochotę ją odtrącić, czuł się zażenowany. – Czy pani narzeczony miał wrogów? – powtórzył pytanie. – Jakież esemesy, listy, mejle z pogroźkami? – Ukucnął przy niej, trzymając jej drobną dłoń, żeby już nie targała go za nogawkę.

– Nawet jakby, to on mi nie mówił o takich rzeczach. Był skryty, chciał mnie chronić. Nie mam pojęcia.

– Jest pani pewna?

Daria próbowała sobie coś przypomnieć, brodziła we wspomnieniach jak dziecko we mgle. Ostatnie esemesy z pogroźkami zapewne były od niej. Miała ochotę wyskoczyć przez okno ze wstydu.

– Jakiś miesiąc temu ktoś do niego zadzwonił, wyszedł wtedy na balkon. Wydawało mi się to dziwne, bo padał deszcz. On zawsze martwił się o swoją garderobę, wie pan, wtedy miał na sobie garnitur z zamszu. W dodatku w ręce nowy smartfon... Ale to chyba jakiś żart, on was tu przysłał, tak, zapłacił wam, byście mnie okłamali? Bym się odczepiła od niego, nie dzwoniła, nie pisała... Przyznajcie się, wiem, że ma układy w policji.

Daria wyrwała swoją dłoń z dłoni komisarza. Nadal siedziała na dywanie, nogi ułożyła po turecku i zaczęła cichutko szlochać. Michał kontynuował, w nadziei, że coś jeszcze z niej wyciągnie.

– Pani esemesy, jak na razie, nie wzbudziły podejrzeń – chciał ją uspokoić. – Znaleźliśmy w jego samochodzie damski kolczyk. Proszę... – Fuks wyjął przedmiot z woreczka i pokazał go kobiecie. Jednak najpierw spostrzegł, że w jej prawym uchu widnieje identyczny, drobny, złoty, z zielonym oczkiem. Bardzo go to zaskoczyło, gdyż Mariola podczas przesłuchania usilnie próbowała go przekonać, że znaleziony kolczyk należy do niej. Ten na uchu Darii Fiałkowskiej był identyczny. Chyba że ukochane kobiety Piotra miały te same komplety. Mógł je im kupić.

– Tak, kiedyś go zgubiłam... Kiedyś, gdy jeszcze wszystko między nami było dobrze. Mogę?

– Niestety, dopóki trwa śledztwo, musimy go zachować.

– To mój – powtórzyła Daria.

– Wróćmy do sprawy... O jakich układach pani mówiła? – Komisarz kuł żelazo, póki gorące, a Witold tylko się przysłuchiwał. Z obserwacji potrafił wyczytać więcej niż z samego przesłuchania.

– Nie wiem, bredzę.

– To jak wyglądało wasze rozstanie? Powie nam pani?

Daria przez moment milczała, wpatrując się w Fuksa. W końcu zaczęła mówić:

– Dobrze, powiem, Piotr mnie zostawił jakieś trzy tygodnie temu. Od tego czasu nie kontaktował się ze mną, nie odbierał telefonu, zablokował na Facebooku. Jednym słowem unikał jak ognia, jakbym była... groźna bandytką.

– Dlaczego panią zostawił po tylu latach?

– Bo ja chciałam dziecko, tak wyszło. Obiecaliśmy sobie, że żadnych bachorów, ale ja go kocham, chciałam... Myślałam, że się zmienił, że też mnie pokocha, że ze mną będzie chciał. Pomyślałam, że zapomnimy o tym, co było...

– A co było?

– Wtedy w Berlinie... – Rozhisteryzowana kręciła głową w prawo i lewo.

Fuks notował, a Daria zamilkła.

– Co w Berlinie? – dopytywał komisarz.

– Wtedy nie chcieliśmy dzieci, teraz...

– Nie miała pani ochoty go ukarać?

– Co pan opowiada, ja, zabić go?! Ja go kocham nad życie! Nie wierzę w to, co słyszę. Może dojdzie to do mnie, jak wytrzeźwieję. Kiedy w ogóle pogrzeb? Co na to jego matka?

– Myślę, że najbardziej jest przejęta opinią publiczną – rzucił w odpowiedzi Fuks.

– Cała Mariola... A jego ciało, mogę go zobaczyć?

– Jest zabezpieczone w medycynie sądowej, na ten moment nie ma takiej możliwości.

– Znałam go wcześniej, zawsze zostawiał swoje dziewczyny, gdy te chciały czegoś więcej. To karierowicz. Taki był. Zresztą ja też taka jestem, może byłam. Byłam taka, jak oni... Długo nie chciałam dziecka, nie w głowie mi to było. To teraz jakoś tak wyszło, samo z siebie. – Daria trzymała w ręce białą chusteczkę, którą dostała od Witolda. – Wyznał mi miłość, czułam się wygraną, czułam, że wszystko mogę. Okazało się, że nie wszystko...

Psycholog cały czas milczał, bacznie ją obserwując. Nie pasowała mu na zabójcę. Widać było po niej, że jest słaba i od tygodni nie trzeźwiała. Tak drobna osoba nie miałaby siły zabić postawnego mężczyzny. Chyba że kogoś wynajęła. Może dlatego zaczęła pić, doprowadzając się do upadku... Wyczuł jednak jakąś tajemnicę.

– Jacy oni? Jaka pani była? – Fuks nie miał sumienia zadawać tych krępujących pytań. Widać było, że Daria jest w rozsypce.

– No my wszyscy, cała nasza paczka.

– Kto należał do waszej paczki?

– Nie pamiętam, to było tak dawno.

– Dlaczego to się zmieniło? Co za tym stało, że zmieniła pani zdanie na temat dzieci? – dopytywał Fuks.

– Może to zdjęcie... – Mielila w ustach słowa, ale Fuks potrafił je odczytać.

– Jakie zdjęcie?

– Wyglądało, jakby spało, takie małe! – niezrozumiale odparła Daria.

– O kogo chodzi? Co ma pani na myśli?

– Nie wiem, bredzę, jestem pijana... – Kobieta spojrzała smutno na policjantów. – Muszę się ogarnąć, wytrzeźwieć.

– Kiedy będzie pani w stanie normalnie pomyśleć?

– Jutro.

– Jutro? Czyli jutro przyjedzie pani do komisariatu złożyć zeznania?

– Mogę jutro, tak. Dziś nie wiem, co mówię, mam koszmary. Może to wszystko mi się śni? Chyba zachorowałam z rozpaczy.

Fuks pokiwał głową, ale zaraz dodał:

– Jest pani pewna, że może pani zostać sama? Że dziś nie wypije pani ani grama alkoholu?

– Jestem pewna – Daria odpowiedziała bardzo stanowczo, jakby chciała dać do zrozumienia, że mimo swojego upadku wie, co mówi.

– Proszę się zastanowić, jakich pan Piotr miał wrogów, ilu, kto mógłby za tym stać. Kto mógł mieć powód? Nie zabija się drugiego człowieka bez powodu – powiedział Michał.

Chyba że na tle rabunkowym – dopowiedział w myślach. Piotr nie został okradziony, jego portfel i dokumenty tkwiły w kieszeni marynarki. Jego telefon, leżał na podłokietniku, nic nie zginęło, jednak tego nie mógł jej zdradzić. Bądź co bądź Daria Fiałkowska była na liście podejrzanych. Czekał, aż ona zacznie coś wyjaśniać.

– Może to Kasia wróciła z zaświatów, by się zemścić?

– Katarzyna Filipiak?

– Tak, znacie ją?

Fuks pokręcił głową.

– Nie, ale słyszeliśmy o niej. Dlaczego miałyby to zrobić, dlaczego pragnęła zemsty?

– Bo jest zaburzona.

– Dlaczego tak pani twierdzi?

– Bo wszyscy tak mówią – odparła z rozbrajającą szczerością Daria.

– Psychologia tłumu?

– Coś w tym stylu... I nie tylko! Taka jest!

– Pani zdaniem jest zaburzona, tak obiektywnie?

– Tak, jest zła, okrutna i zła... To ona!

Fuks na tym etapie nie miał więcej pytań, ale samo spotkanie z kobietą dało mu sporo do myślenia. Między wierszami uzyskał odpowiedzi na niezadane pytania. To był krok do przodu. Mężczyźni pożegnali pijaną Darię i odetchnęli z ulgą, kiedy znaleźli się na świeżym powietrzu. W jej mieszkaniu panował zaduch, ona sama już dawno nie miała nic wspólnego z higieną.

Witold wszedł na Facebooka Darii Fiałkowskiej i wskazał koledze zdjęcie.

– Patrz, jaka ładna dziewczyna była... A teraz co?

– Słaba i krucha, może teraz jej ulży, gdy już wie, że miłość jej życia nie ma w sobie życia – Fuks znowu zażartował. Czasem jego humor był nieadekwatny i faktycznie tylko Witold tego nie komentował. Przywykł.

– Ten Berlin utkwił mi w pamięci. Podejrzane, nie sądzisz?

– Też tak myślę – przytaknął Fuks. – Trzeba to sprawdzić, zajmę się tym.

– Myślę, że jutro przyjdzie i powie nam coś więcej. Musimy przesłuchać Przemka Kowalskiego i Klaudię Dorobisz. To ta słynna paczka, czas na wagoniki, odhaczamy jeden po drugim. Do boju.



\*\*\*

Kamila i Paweł Karwowscy otrzymali właśnie przypomnienie o rodzinnej imprezie. Karol dbał o każdy szczegół. Miesiąc wcześniej zaproszenie, a teraz przypomnienie, żeby czasem nikt z rodziny nie pomylił terminu. Przyniósł im je wysoki jak tyczka listonosz. Najprawdopodobniej nowy na etacie. Zastępował dotychczasowego, który po udarze nie mógł pracować w zawodzie. Co prawda atak był niegroźny, drugi stopień, tak zwany RIND, ale zarówno żona listonosza, jak i jego dzieci, zdążyli najeść się strachu i zabronili mu roznosić listy.

Kamila otworzyła przypomnienie z zaciekawieniem, a zarazem z niepewnością. Wiedziała, czego dotyczy – niby impreza integracyjna, a w rodzinie były już pierwsze przecieki, że to impreza zaręczynowa.

Domyślali się! Karol chciał uroczyście wszem i wobec ogłosić swoje zaręczyny z Katarzyną Filipiak. W końcu spotkał kobietę swoich marzeń. Z tym że Kamila i Paweł mieli wobec jego narzeczonej ogromne wyrzuty sumienia. Oboje czuli się winni tego, co wydarzyło się kiedyś. Piotr Nowak miał w sobie coś takiego, że każdy sumiennie wykonywał jego rozkazy. Sprzedali się, i to nie był powód do dumy. Nie mieli wyjścia. Piotr był mściwy. Znał dużo tajemnic i miał na swoich znajomych haki. Zresztą przynętą były jego pomysły i łatwy zarobek, resztę każdy sam nieświadomie produkował, wchodząc z Piotrem w układy. Widmo szybkiego zarobku i beztrudne życie zawsze brało górę. Oni jakoś umieli mu się oprzeć, ale w gruncie rzeczy się go bali... Dopiero kiedy Kamila zaszła w ciążę, Piotr sam urwał kontakt, jakby się bał, że to zaraźliwe. Kiedy w trzecim miesiącu poroniła, nikogo

o tym nie poinformowali. Potem szybko wyprowadzili się do Lubonia i każdy z ich dawnych znajomych myślał, że wiedą żywot szczęśliwej rodziny w Trójmieście, gdzie mieściły się ich hotele.

Oboje z mężem czuli lęk przed spotkaniem z Kasią. Jeszcze miesiąc wcześniej, kiedy dotarło do nich pierwsze zaproszenie, nie czuli takiej obawy. Na tamtym etapie nie było przecieków, że to impreza zaręczynowa. Teraz, kiedy przyszło przypomnienie terminu, Kamila poczuła silny niepokój. Zaledwie kilka dni wcześniej ktoś zadźgał Piotra. Po pierwsze, nie byli do końca pewni, czy Kasia jest świadoma tragicznej śmierci dawnego chłopaka, a po drugie, czy zdaje sobie sprawę, że wszyscy w Gnieźnie kierują podejrzenia w jej kierunku. Obwiniają ją o zabójstwo, rzucają na nią podejrzenia... Policja nie mogła tego zignorować. Prędzej czy później wezmą Kasię w obroty. Ona zaś ze swoją chwiejną naturą gotowa do wszystkiego się przyznać. Szukają kozła ofiarnego. Kamila bała się o Kasię, o kuzyna, o swojego męża. Karol zaznaczył kiedyś w luźnej rozmowie, że choroba dziewczyny może wrócić w nagłym stresie, że sam się boi tej integracji.

Mimo wszystko postanowili przystać na zaproszenie kuzyna i je przyjąć, stanąć z Kasią twarzą w twarz, w razie czego jej pomóc. W końcu niedługo mieli zostać rodziną. Kiedy Kamila usłyszała imię i nazwisko wybranki kuzyna swojego męża, zaraz skojarzyła fakty. To nie mógł być zbieg okoliczności. To dlatego Karol kilka lat wcześniej o nią wypytywał, niby, że ją spotkał, gdzieś tam, przypadkiem... Niby, że chce jej pomóc, bo dziewczyna jest w rozsypce. Podkreślał, że to ciekawy przypadek, że pisze pracę

magisterską na jej podstawie... Tak powoli wyciągał od nich informacje, a oni nieświadomie mu wszystko zdradzili. Powinni się domyślić, że już wtedy był w niej zadurzony po same uszy. Tak serdecznie się o niej wypowiadał...

Kamila zacisnęła pięści, a potem złożyła je jak do pacierza. Spojrzała w lustro, od zawsze była blada i pod oczami miała sińce, ale teraz widok własnego odbicia ją przeraził. Wyglądała jak żywy trup.

To ze stresu – upewniła się w myślach.

\*\*\*

– Podoba ci się? – Szymon, kolega z pracy Oli, nie umiał ukryć rozczarowania. Nad jego nosem, pomiędzy brwiami, pojawiły się lwie zmarszczki.

– Co ty, to stary pryk, ale będzie mi potrzebny! – odpowiedziała z cynicznym uśmiechem.

– Do czego?

– Wiesz, teraz tyle się słyszy, to zabójstwo, strach. Wolę trzymać z policją...

Szymon pokręcił głową.

– Przestań, Ola, Piotr to był stary chuj, dobrze, że go zamietli.

– Tak, ale... Ty nic nie rozumiesz.

– Czego nie rozumiem?

– Nic, tak tylko... Szymon, skończ! – Próbowała urwać rozmowę. Ratownik w ostatnim czasie zrobił się wścibski, co ją irytowało.

– A ja ci się podobam? – Teraz twarz Szymona jakby się wygładziła.

– Nie jestem zainteresowana, *sorry*. Wracajmy do pracy, za chwilę wycieczka, podstawówka, nauka pływania.

– Od kiedy ty taka sumienna i obowiązkowa się zrobiłaś? – Roześmiał się, aby dać upust swoim emocjom. Bądź co bądź odebrał to jako porażkę, może odrzucenie. Ola od dawna mu się podobała.

– Od dziś, pasi?

– Słyszę, że uciekasz od tematu – dodał chłopak.

– Może uciekam od ciebie?

– Jeszcze przyjdiesz!

– Marzenie ściętej głowy, wracamy do pracy.

Poszli w kierunku dużego basenu, a z przebieralni wyłoniła się gromadka rozweselonych dziewięciolatków. Teraz musieli mieć oczy dookoła głowy.

\*\*\*

Kamila wyjęła z komandora swoją czarną walizkę. Chciała spakować w nią ich rzeczy. W końcu zapowiadał się dłuższy pobyt, takie rodzinne spotkanie po latach czasem przeciąga się w czasie. Na wszelki wypadek mieli zarezerwowany hotel na trzy doby, począwszy od piątku, a skończywszy na poniedziałku, żeby w razie czego zdążyli wytrzeźwieć. Kamila wiedziała, że na tej imprezie bez procentów nie da rady... Nie uda jej się spojrzeć w oczy Kasi. Na trzeźwo nie podejdzie i nie poda jej ręki. Czuła lęk, podejrzewała, że Kasia, kiedy ją zobaczy, poczuje to samo. Karol obiecał im, że nie postawi

narzeczonej przed faktem dokonanym. Miał ją poinformować jeszcze przed imprezą o tym, że jest spokrewniony z Pawłem Karwowskim. Czy tak zrobi? Sam zaznaczył, że jest pełen obaw.

Kobieta nie miała w stosunku do Kasi czystego sumienia. Cały czas pamiętała ją nagusienką, zapłakaną, skutą przez policjantów w kajdanki. Nie pomogła jej. Czuła lęk. Nie chciała się wychylać z grupy. Bała się Piotra, choć wiedziała, że to on wszystkimi manipulował, że dosypywał jej narkotyków do napoi. Wcześniej mężczyzna wiedząc, że pijana i rozebrana do naga Kasia go szuka, wezwał stróżów prawa, swoich kolegów. Niby, że się jej boi, że jest niebezpieczna. Wszyscy mieli ubaw. Wszyscy oprócz Karwowskich. Mogli się wtedy odezwać, powiedzieć coś na jej obronę, a nie zrobili nic. Czuła się winna krzywdy, jakiej doznała Kasia. Dziwiła się, że ta i tak ma w sobie dużo siły, że zdołała się pozbierać po tym wszystkim.

Kamila pomyślała, że gdyby jej się coś takiego przytrafiło, strzeliłaby sobie w łeb. Jednak Kasia dała radę, żyje i ma się dobrze. Niby taka krucha, niby bezbronna, a jednak silna... Może to zasługa długoletniej terapii, jaką zafundował jej Karol? Kuzyn Pawła był bardzo dobrym fachowcem, nie ma co wątpić. A może to nieświadomość? Życie w nieświadomości jest lepsze. To pewne! Są rzeczy, z których lepiej, żeby człowiek sobie nie zdawał sprawy...

Piotr już dawno powinien zginąć. W głębi ducha Kamila przyznawała sama przed sobą, że to, co go spotkało, to i tak jak na niego bardzo łagodna śmierć. Powinien być torturowany. Przez to, co zrobił Kasi, co wyczyniał z innymi, jak wszystkimi rządził. A jego zakichana mamusia tylko mu

w tym wtórowała... Szatańska rodzina! W tych swoich wywodach Kamila utkwiała tak bardzo, że nawet nie spostrzegła, jak spakowała do walizki spodnie narciarskie i kask. Wyjęła to szybko i nadal rozmyślała.

Powinien zginąć szybciej, choćby przez to, co zrobił tej studentce, wtedy, na molo. Pobił ją i zbeształ, bo ta przeszkadzała mu w łowieniu ryb. Zagłuszała spokój, wchodząc na podest. Według niego płoszyła ryby w jeziorze. Potem kazał Przemkowi, wiernemu przydupasowi, przywiązać ją do drzewa. Ta stała tam całą noc, która nie należała do najcieplejszych...

Studentka była młoda i głupia, w dodatku nieco podchmielona, urządziła sobie wagary i w ten sposób znalazła się nad jeziorem. Tam zobaczyła Piotra, chciała z nim pogadać – trochę z nudów, trochę z ciekawości. Nowak tak się wkurzył, że ją zaatakował. Kopał ją, bił i wyzywał. W końcu zmaltretował. To była końcówka lat dziewięćdziesiątych. Nawet gdyby umarła, nikt nie wyciągnąłby żadnych konsekwencji, przede wszystkim dlatego, że Piotr miał liczne znajomości, a były to wciąż lata burzliwej transformacji. Ludzie dopiero uczyli się życia w pokomunistycznej Polsce, co tyczyło się też policjantów. Może teraz po latach zajęliby się jej śmiercią, ale los sam wymierzył sprawiedliwość... Tylko kto był na tyle odważny?

Na dobrą sprawę nikt się nie dowiedział, co się stało potem z tą studentką. Czy w ogóle wróciła zdrowa do domu? Może nie miała rodziny, nikt już o tym nie wspominał, ale znając Piotra, to faktycznie mógł zrobić jej coś okrutnego. Chłopacy nie wspominali, czy ktoś ją odwiązał czy wyswobodziła się sama. Raz odważyła się zapytać, to Piotr spojrział na nią, jak

na największego wroga i zmienił temat. A może jednak się zlitował? Wyswobodził, przeprosił i dlatego wstydził się do tego przyznać? Chuj go wie.

Starannie pakowała walizkę, sukienka po sukience, ukradkiem zerkając na idealnie powieszzone w szafie, od najciemniejszego do najjaśniejszego, garnitury Pawła. Uśmiechnęła się do siebie. Jej mąż miał coś z psychopaty – lubił ład i porządek. Czasem się z niego śmiała. Z wierzchu błysk, w środku mat. Jak liść wierzby płaczącej zwiastującej problemy.

Jedno może zawdzięczać Piotrowi – to dzięki niemu zobaczyła, co to jest zło i co robić, by tego zła unikać...

\*\*\*

Najpierw Mariola chodziła z kata w kąt. Zdenerwowana włączyła radio, ale to, co usłyszała, jeszcze bardziej ją zirykowało. Spiker radiowy wspomniał o tragicznej śmierci jej syna, podał jego imię i nazwisko. Mariola szybko wyłączyła. Miała ochotę zrzucić urządzenie z parapetu. Chciała coś wymyślić, ale nie wiedziała co. Chciała uciec, ale nie wiedziała gdzie. Chciała zasnąć i się nie obudzić. Najbardziej męczyły ją kłopotliwe pytania sąsiadów i policyjny samochód pod jej oknem, który zjawiał się od czasu do czasu... Taki wstyd – myślała. Spojrzała na złoty zegarek, który zdobił jej tłusty nadgarstek. Wybiła dwunasta czterdzieści pięć.

Czekała na Tymka, ale jedynym jej marzeniem było mieć już tę wizytę za sobą. Nie darzyła młodszego syna żadnym pozytywnym uczuciem, a już na pewno nie darzyła go matczyną miłością. Nawet obojętności w niej nie było.

W głębi duszy uważała, że ten nie powinien się pojawić. Urodziła go i wychowała, a to i tak jak dla niego za dużo.

Tymek kojarzył jej się z błędem, a ona nie uznawała błędów. Zawsze udawało jej się ich wyprzeć. Z tym że Tymek żył i żadna siła ani modlitwa nie chciała zadziałać, by było inaczej... Żył i codziennie jej przypominał o tym, że jest.

Tymek to typowy błąd młodości. Gdyby wtedy nie pokłóciła się ze swoim mężem, który całe dni spędzał w pracy, gdyby nie wyszła, gdyby nie spotkała swojej dawnej miłości, Tymka nie byłoby na świecie. Jej świętej pamięci mąż nigdy nie poznał prawdy, kochał Tymka jak swojego syna, ale Mariola go nie tolerowała, kojarzył jej się z Szymonem. Ilekroć na niego spojrzała, widziała lubieżne usta swojego kochanka i jego podziurawioną od trądziku twarz.

Poszła z nim wtedy do hotelu, bo była zła na męża. Pokłóciła się z nim, gdy ten ją obraził. Szybki seks traktowała jak karę dla małżonka, chciała zrobić swojemu mężowi na złość. Jednak najbardziej zaszkodziła sobie, gdy okazało się, że zaszła w ciążę. Potem w odwecie robiła na złość swojemu drugiemu synowi. Tak to działa – myślała. Znienawidziła Tymka za to, że sama nienawidziła się za ten skok w bok. W ten dzień zostawiła męża samego, żeby zobaczył, jak to jest cały czas opiekować się dzieckiem, odpowiadać na jego trudne i męczące pytania, spełniać jego zachcianki, zaspokajać wybredny apetyt. Gdyby wiedziała, że się przewróci, zapewne by się położyła...

Niestety z tej jednej namiętnej nocy powstał Tymek i tak do dziś nie dała rady go pokochać. Wręcz przeciwnie, unikała go jak ognia. Piotr był jej jedynym synem, jedynym



pupilką, jej lustrem, a teraz go nie ma. Mariola podejrzewała Tymka o najgorsze. Z tym że na ten moment było dosyć skandali. Umówili się już z Tymkiem i znajomymi Piotra, że podejrzaną tej zbrodni musi zostać Kasia. Jej zeznania, o ile żyje i wezwą ją na przesłuchanie, będą dla Piotra niekorzystne i wszystkich mogą pogrozić. A kiedy wszyscy jednogłośnie zeznają, że Katarzyna Filipiak jest niepoczytalna i niebezpieczna, nikt nie weźmie jej na poważnie.

Ktoś zapukał do drzwi. Kiedy Mariola je otworzyła, Tymek kuśtykającą nogą wtargnął do jej mieszkania.

– Chce mi się pić, masz coś? – zapytał od progu, nie mówiąc nawet „dzień dobry”, jakby znał jej myśli.

– Tak, wejdź do kuchni. Zapraszam.

– Nie zabawię długo, nie mam czasu, o co chodzi? – Chwycił wodę w plastikowej butelce i pociągnął łapczywy łyk. Wiedział, że Mariolę to zirytuje, jednak pozostawała w takiej rozsypce, że nie skomentowała. Jedno było pewne, kiedy tylko wyjdzie, wodę wyleje, a butelkę wyrzuci.

– Masz kontakt z Kasią? Podejrzewam, że to ona...

– Uwzięliście się na nią, co? – Uśmiechnął się, cynicznie krzywiąc usta.

– A ta noga boli, co? Zwłaszcza jesienią? – Mariola próbowała wjechać synowi na ambicję.

– Boli, ale nie jestem żądny zemsty. – Był, ale celowo mówił Marioli na przekór. Widząc jej oczy, które powoli zalewają się łzami, postanowił poprowadzić ten dialog

w miarę rzeczowo. – Kamila Karwowska ma, ale nie z nią, tylko z jej narzeczoną.

– Słucham?! – Zdziwienia na jej twarzy nie można było opisać. – To ona ma narzeczonego? Ta niepoczytalna morderczynie, ta kryminalistka?

– Tak i całkiem dobrze jej się powodzi...

– Nie, nie, to nie może być prawda! – Mariola zamarła, podtrzymała się blatu, bo miała wrażenie, że osunie się na podłogę.

– Coś jeszcze? – Próba poprowadzenia merytorycznej rozmowy spełzała na niczym. Tymek miał już dość matki.

Z satysfakcją spoglądał na zatrwożoną kobietę. Popijał herbatę z kubka, bo Mariola w międzyczasie podstawiła mu ją pod nos. Nawet nie zarejestrował tego momentu. Nie był świadomy, że to kubek ze specjalnym przeznaczeniem dla murarzy i różnych fachowców. Mariola brzydziła się innymi, dla gości gorszej kategorii miała specjalne naczynia.

– Może nie ma narzeczonego, tylko go sobie ubzdurała? – kobieta w końcu wydukała. – Ona musi za to beknąć. Zrób coś, jesteśmy rodziną.

– Od kiedy tak sądzisz? Rodziną, my?

– Tymuś, od zawsze cię kocham, mamy tylko siebie... Musimy trzymać się razem.

– Jasne, mam. Powiedz mi, jak to jest, że dziecko zna myśli swoich rodziców?

– Boli mnie głowa, wypieś już herbatę? – Mariola poczuła jeszcze większą nienawiść do syna. Musiała wyznać mu

miłość, zmusić tym samym do działania. Najlepiej, jakby zeznał na policji w taki sposób, żeby skierować podejrzenia na Kasię Filipiak, ale nie zauważyła, by chciał współpracować.

– Płaczesz za swoim pierworodnym? – spytał Tymek.

– Jestem w rozsypce... Kasia musi dostać za swoje. Byłeś na policji, o co cię pytali? – drążyła temat Mariola. Miała złożone ręce i udawała, że delikatnie klaszcze opuszkami palców.

– O jajco mnie pytali! Teraz to wyglądasz jak prawdziwa nauczycielka...

– Jak ty się odzywasz do matki?

– Przyznaj, że czekasz, kiedy wyjdę... Że zaprosiłaś mnie tylko na spytki, no, no, przyznaj! – wykrzyczał mężczyzna.

– Tymek, pamiętaj, Kasia to chodzące zło!

– Idę, Przemek czeka. – Nowak wstał od stołu i prawą ręką, na której łatwo dostrzegalna była gęsta, ruda szczecina, chwycił się blatu stołu. W tym momencie strasznie zaboląła go noga, w dodatku odezwała się rwa kulszowa.

– Co u Przemka?

– Gównno, zapytaj go i mi nie truj. Zaproś na kawę, cokolwiek!

– Jesteś niemiły, Piotruś taki nie był, dlatego... – Chlipała jak trzylatek.

\*\*\*

Nad Gnieznem zapanował jesienny zmierzch. Deszcz kropił, ale było ciepło. Witold poczuł, że pod jego pachami i na szyi zgromadził się niewygodny pot. Mężczyzna zdjął swój szary

płaszcz i przerzucił przez lewą rękę. W prawej trzymał kartkę i wydawało się, że czyta w skupieniu.

– I co tam ciekawego wyczytałeś? – zapytał wpatrzony w niego Fuks. On, mimo że też było mu gorąco, nie odważył się na zdjęcie płaszcza. Pracy miał dużo, nie potrzebował choroby. Zdecydowanie wolał mieć wszystko pod kontrolą, na wszelką niedyspozycję nie mógł sobie pozwolić. Zresztą nadopiekuńcza żona i tak nie dałaby mu odpocząć w domu, gdyby miał choć niewielki katar. Biegałaby z herbatą z cytryną i miodem i faszerowała rutinoscobinem. No i co z basenem i potajmnymi randkami ze śliczną panią ratownik? Zdecydowanie wolał mieć płaszcz na sobie, w dodatku gdy pomyślał o CHOROBIĘ, z kieszeni wyjął czapkę. Nałożył na głowę, sprawdzając dokładnie, czy zakrył uszy.

– Zakryte, bez stresu, będziesz żył – rzucił ze śmiechem Witold.

– Co tam wyczytałeś? – Fuks powtórzył pytanie, nie zważając na sarkazm kolegi, który stał się w stosunku do niego podejrzliwy.

– Dlaczego oni wszyscy wymieniają tutaj Kasię Filipiak? Nie wydaje ci się to podejrzane? Przecież ona mieszka w innym mieście... Już dawno zerwała wszelkie kontakty, ma narzeczonego, o co chodzi? Spisek kucyków czy co?

– Słuchaj, niepoczytalna, nieobliczalna, narkotyki, drobne kradzieże w młodości, ojciec alkoholik, trudne dzieciństwo. Co chcesz wiedzieć więcej? Z tego, co zeznała większość, dziewczyna jest zaburzona psychicznie.

– I taki facet, jak Piotr, związał się z taką dziewczyną? Po co? Dlaczego?

– Może lubił takie warzywa? Zresztą krył się ze swoją orientacją, toteż znalazł sobie naiwną laseczkę. Zerwał z nią, nigdy mu nie groziła, ale teraz podobno zaczęła. Tak twierdzi rodzina i znajomi denata.

– Przedstawili dowody? Cały czas czekamy na bilingi, operator i usługodawcy się ociągają, to nie Ameryka. Wykluczaliśmy kobietę... Czyżbyśmy aż tak się pomylili? – domniemywał Witold, patrząc w niebo. Drobne kropelki deszczu myły mu twarz.

– W komórce denata nie znaleźliśmy nic. Chłopaki z cyber podpięły ją pod specjalistyczny sprzęt i wyczytują wszystkie esemesy i połączenia z ostatniego tygodnia. Jest tego sporo, zwłaszcza tych usuniętych, denat miał mnóstwo kontaktów. Na ten moment nie mamy nic konkretnego. Kilka esemesów od matki, kolegów, sfrustrowanej byłej narzeczonej. Sprawdzamy teraz numery nieznane, ale to trwa... Wiesz, kilka jest z ukrytego IP, telefony na nieaktywne już karty... Nie wspomnę o czeskich numerach, zapewne też na kartę... To trwa... – powtórzył. – Zresztą sam Nowak niedawno zmienił telefon, a nawet numer.

Witold dalej zastanawiał się nad motywem.

– I co, ta cała Filipiak po dziesięciu latach żądałaby zemsty? Taka by była pamiętliwa? Może warto zainstalować w jej telefonie program szpiegowski? Więcej się dowiemy, na przykład z kim się kontaktuje, z kim rozmawia, o czym...

– Tak, to dobry pomysł – odparł Fuks. – Sprawdzimy ją, to się okaże. Z tym że i tak najpierw trzeba będzie ją przesłuchać, ewentualnie później wystąpić do sądu z wnioskiem o umieszczenie keyloggera.

Jan pokiwał głową.

– Czasem jedna rozmowa wystarczy, przynajmniej dla takiego bystrzacha, jak ty... i ja. Podejrzana mieszka w Bydgoszczy. Mamy dokładny adres?

Fuks podsunął Witoldowi wizytówkę z własnymi gryzmołami.

– Ale kaligrafia... Mógłbyś robić za lekarza – skwitował psycholog.

– Nie marudź. Pojedziesz do niej czy znowu ja mam załatwiać brudną robotę? Wolę nie wyjeżdżać z miasta...

– O, kochanka będzie tęsknić? – zadrwił Witold.

– Nie wiem, o czym mówisz. Mam żonę.

– Tak, tak. – Witold wzruszył ramionami. – Pojadę, wyręcę cię. A tak poza tym, to potwierdziło się alibi jego brata, tego Tymka. Był w tym czasie w agencji towarzyskiej, dokładnie tak, jak mówił.

– Jest coś jeszcze, nie mówiłem ci, bo wczoraj miałem pełne ręce roboty. Chodzi o to porwanie tego dziecka, wiesz...

– Nie wiem.

– Wtedy, w Berlinie, w 2018 roku. Z tym że ja nie wiem, o co chodzi dokładnie, chłopcy to sprawdzają.

Witold pytająco spojrzał na Fuksa.

– Miałem dziwny telefon – wyjaśnił Michał. – Jakaś kobieta zadzwoniła do mnie wczoraj, mówiąc, że ma ważne informacje na temat Piotra i że dostarczy je w najbliższym czasie do komendy. Mamy czekać, ale tu chodzi o jakieś dziecko właśnie.

– Mogłeś ją namierzyć, a nie czekać, aż przyjdzie. Przedstawiła się chociaż?

– Joanna Nowak. Nazwisko identyczne jak denat, może to rodzina, ale mogła skłamać. Może to nawet żart... Usłyszałem tylko kobiecy jazgot, coś o Berlinie, o porwaniu i potem urwany sygnał.

Witold wzruszył ramionami. Powoli żałował, że musiał pracować przy tej sprawie.

– Gdyby to nie był tak ważny urzędnik, pewnie by mnie nie zaangażowali... – podsumował swoje myśli, zastanawiając się, czy właśnie nie byłby w Mielnie i nie spacerował ze swoim psem.

– Skromniutki jesteś, ale dobrze, faktycznie jesteś najlepszy psychologiem... Tylko że tu chodzi o coś więcej... Ja chcę się wykazać. Taka zbrodnia... Chcę wnieść coś do śledztwa, rozumiesz? Od zawsze marzyłem, by pracować w wojewódzkiej. Szczerze to denerwują mnie ci, którzy tak się tu teraz panoszą. Komendant nie chce wypuścić mnie z rąk, jakby potrzebował wiernego psa tutaj, w Gnieźnie. Wmawia mi, że jestem za stary i za głupi – żalił się koledze Fuks. – Muszę udowodnić, że wcale tak nie jest. Może dlatego tak bardzo chcę dociec prawdy? I bardzo się cieszę, że zechciałeś ze mną pracować.

– Z tymi z Poznania też współpracuję.

– Wiem, ale mam wrażenie, że mnie szanujesz. Z pewnością bardziej niż sam komendant.

Witold poklepał Fuksa po ramieniu.

– Jesteś spoko, a co się tyczy mnie... – Zastanowił się. – Są lepsi, ja po prostu nie rzucam się w oczy.

– Raczej w uszy...

Obaj wybuchli śmiechem.

– A wracając do sprawy, to mam pewne przemyślenia. Zastanawiałem się, że jeśli to była jedna osoba, ale silna, to może jednak mogła to być kobieta? W każdym razie musieli się znać. Ręce przyklejono mu do kierownicy jakieś piętnaście minut przed zabójstwem. Zapewne rozmawiali, tylko o czym? Nie ma śladów szarpaniny. A gdyby to była ta Katarzyna, której denat niby nienawidził, to raczej nie dałby się jej skrępować. Dlaczego w samochodach nie ma czarnych skrzynek?

Fuks się zaśmiał.

– Nie było śladów szarpania, zabójca zalepił mu usta niebieską, budowlaną, dostępną w każdym markecie taśmą... Na miejscu zbrodni nie doszło do rabunku, sprawca nie zostawił żadnego śladu. Wszystko zalał gaśnicą. – Witoldowi zebrało się na podsumowanie. – Ręce skrępował z precyzją zegarmistrza, denat miał odpięty rozporek. Sprawca był leworęczny, to już pewne. Tylko tyle i aż tyle.

– Seks przed pracą? Był rzetelny, miał dużo na sumieniu, czarny handel, lewe interesy, ale w pracy zawsze był punktualny. Nie chodziło o seks. Musiał go ktoś przekonać, namówić na spotkanie – włączył się Fuks. – Jakaś była niespełniona miłość, ale nie wiem, czy kobieta... To cięcie, ta gazeta... Może to jest klucz? Czy zabójca zostawił ją specjalnie, a może to gazeta denata? Tylko dlaczego taka stara,



dziesięcioletnia? Mariola przysięgała się, że jej syn czytał tylko „Newsweeka”.

– Dlaczego morderca ją zostawił? Miał cel? Co było w tej gazecie?

– Wiesz, to jakaś kolorówka, wywiady, plotki...

– Pamiętajmy, że była zalana pianą gaśniczą! Poklejona, mało czytelna. Więc po co morderca by ją zostawił? Może chciał nas wprowadzić w błąd, a może zrobił to celowo, bo chce być namierzony? Bawi się z nami...

– Świntuch!

– Nie rozumiem? – Witold zrobił zdziwioną minę.

– Zaznaczyłeś „zalana pianą”, a ja pomyślałem, że mogła być jeszcze zalana spermą. Stary i głupi jestem, mam kosmate myśli. – Pomyślał o Oli.

– Nie to miałem na myśli. Co ty masz w głowie? Chyba serio psycha ci siada...

– Musimy przesłuchać tę Filipiak... – Michał nagle stał się poważny. Faktycznie ostatnio tylko seks był mu w głowie. Wyobrażał sobie leżącą pod nim Olę. – Wszystkich możliwych przesłuchaliśmy i wszyscy są podejrzani, ale nie na tyle, żeby ich aresztować. Może partner? Wiesz, tej Kasi Filipiak. Skoro wyciągnął ją z dołka i ponoć wiele go to kosztowało, to może on chciał ją pomścić.

– Jutro tam pojedę, nie ma innej opcji. Czas to pieniądz.

\*\*\*

– Kochanie, jesteś gotowa na spotkanie z moją rodziną? – podpytywał Karol jeszcze nieoficjalną narzeczoną. Mieli

ogłosić swoje szczęście wobec całej rodziny.

– Jasne, że tak!

– Tylko najpierw muszę ci coś wyznać... – Karol bardzo uważnie przyglądał się narzeczonej. Chciał wyczuć, zobaczyć, czy może jej powiedzieć.

– Tak, kochasz mnie, to już wiem, coś jeszcze?

– Obiecuj, że dasz radę to przetrwać, że...

Mężczyzna zaczął mówić. Chciał jej to powiedzieć najkrócej i najprościej, jak umiał. Gdy skończył, zapadła cisza, a chwilę później Kasia uciekła do toalety. Karol usłyszał zatraskujące się drzwi i cichy szloch. Pomału zaczął się przyzwyczajać do myśli, że z imprezy nici. Nawet dobrze, rodzina się spotka, pobawi na mój koszt – myślał, siedząc w fotelu. W końcu wszystko miał już opłacone, łącznie z noclegami. Widocznie to nie jest jeszcze dla niej dobry moment.

Pomylił się. Myślał, że po tym, co usłyszała, obiad trzeba będzie przełożyć. Jednak ku jego zdziwieniu po niecałych pięciu minutach drzwi się otworzyły, Kasia wyszła, stanęła dumnie w dużym pokoju i spojrzała mu w oczy.

– Jestem gotowa, dam radę, będzie dobrze...

\*\*\*

Żarówki LED-owe w kolorze seledynu oświetlały niemalże całą posiadłość. Wielki zielony teren ozdobiony był na środku marmurową, modernistyczną fontanną o dość sporych gabarytach. Na środku ogrodu widniał sporych rozmiarów napis „LOVE”, który kusił do wspólnej fotki z drugą połówką i udostępnienia jej na portalu społecznościowym. Kasia miała

spoczone ręce. To nerwy, które puściły. Wolą, żeby padał deszcz, tak jak wczoraj zapowiadał pogodynek. Miałyby wytłumaczenie... Karol szarmanckim gestem wymusił, by jego narzeczona chwyciła go pod rękę. Szedł z nią dumnie, jakby miał obok siebie największy skarb. Zdążył ją przygotować psychicznie na spotkanie z Kamilą i Pawłem. Nie miał wyjścia, wolał to, niż zgotować jej nagły stres. Nie w każdej sytuacji terapia szokowa się sprawdza. Cały czas obserwował ją kątem oka, ale tak jak lekarz, nie jak wścibski kochanek. Słowo „kochanek”, o którym pomyślał, wymusiło uśmiech na jego twarzy. Wreszcie ziściło się jego marzenie. Po długim oczekiwaniu w końcu skonsumowali swój partnerski związek.

– Dlaczego się uśmiechasz? – zapytała kobieta. Ona również zerkała na niego od czasu do czasu.

– Bo cię kocham nad życie – oznajmił w szybkim tempie.

– Trochę się denerwuję. Im bliżej wejścia do restauracji, tym bardziej. Czy ja to przeżyję? Spociłam się jak mysz. – Wzdrygnęła się.

– Jesteś silną dziewczyną. Pamiętaj o tym zawsze, a jeszcze bardziej o tym pamiętaj, jeśli mnie zabraknie...

– Dlaczego tak mówisz? Nie rozumiem!

Karol uśmiechnął się dobrotliwie.

– Bo chcę, żebyś była silna w każdej sytuacji, w której się znajdziesz, na każdym etapie twojego życia. Tylko wiara w to, że jesteś silna, cię uchroni. Musisz mieć nadzieję, że zawsze prędzej czy później wszystko się ułoży...

Po tych słowach Kasia jeszcze bardziej wyprostowała swoje plecy.

– Nigdy się nie dowiesz, jak bardzo jesteś silna, dopóki twoja siła nie okaże się twoją słabością – zacytowała wyczytane niedawno powiedzenie. – Wiesz, już dawno miałam cię spytać...

– Tak?

– Dlaczego ty, facet z klasą... wybrałeś mnie... przepełnioną toksynami?

– Co ty gadasz za głupoty? – oburzył się mężczyzna. – Jakimi toksynami...

– Wiesz, o czy mówię... – Mrugnęła kilka razy.

– Dobra, głupie pytanie równa się głupia odpowiedź... Byłaś kiedyś na pielgrzymce? – z błyskiem w oku spytał Karol, prawie podskakując.

– No może z raz, w liceum, zanim poznałam Piotra... On jest typowym antychrystem...

– Jest! – Karol się zaśmiał, ale nie zrozumiała aluzji. – No to słuchaj, idziesz dziennie ze trzydzieści kilometrów albo i więcej...

– No, pierwszy dzień szliśmy trzydzieści siedem, to pamiętam. Szczęście, że miałam wygodne buty.

– No właśnie. Pociłaś się?

Kasia potwierdziła skinieniem głowy.

– Byłaś głodna?

– Tak.

– Na co najbardziej miałaś ochotę? – kontynuował.

– To ci się może wydać dziwne, ale na konserwy i paprykarz. Fakt, że tylko to mieliśmy w swoich plecakach, ale serio smakowały mi i o niczym innym nie było mowy. Co prawda miejscowi po drodze częstowali nas różnymi smakołykami, świeżymi wypiekami, kanapkami, ale ja cały czas jadłam konserwy i paprykarz. A ty?

– Ja podobnie. Kiedy twój organizm się wyjałowi, wypocisz toksyny i inny syf. A wtedy musisz to uzupełnić, taka natura człowieka. Zawsze trzeba mieć w organizmie jakieś substancje toksyczne...

– Czyli ja jestem tą substancją toksyczną? Ty jesteś czysty?

– Albo odwrotnie, ty jesteś czysta, a ja... – Karol się uśmiechnął.

– Jestem czysta, bo mnie wyczyściłeś?

– Tak, kochanie, przeczyściłem ci komin...

Zaczęli się śmiać w głos. Przed samym wejściem do restauracji kobieta mocno przytuliła się do narzeczonego, szepcząc mu do ucha „dziękuję”.

– Mówiłem ci, głupie pytanie to głupia odpowiedź!

Poczuła w sobie moc i chciała tam iść, chciała zmierzyć się z przeszłością, ale tak samo, jak chciała to zrobić, tak samo chciała mieć to już za sobą. Nogi trzęsły jej się jak galareta.

– Ślicznie wyglądasz, w czerni ci do twarzy – zagadywał tymczasem Karol.

– Pasuje do mojej czarnej przeszłości?

– Chodź. I przestań gadać głupoty, bo cię zahipnotyzuję...

Weszli do restauracji, w której było jeszcze nowocześniej niż w ogrodzie.

– Ale tu ślicznie. – Kasia musiała to powiedzieć.

– Piękna kobieta, to i piękne wnętrze.

Po chwili, kiedy zdążyli już zdjąć swoje nakrycia i zostawić je w szatni, podeszła Kamila.

– Miło was widzieć, Kasia, tyle lat. Ślicznie wyglądasz!

Gdy Filipiak zobaczyła Kamilę, cofnęła się o krok, jednak szczere przywitanie koleżanki wymusiło na jej ustach uśmiech. Kamila wyciągnęła w kierunku Kasi swoją dłoń, chciała ucałować ją w policzek, tak jak kiedyś. Kasia nie odwzajemniła gestu. Nie żeby nie chciała. Ona się wstydziła. Miała wrażenie, że to z jej dłoni, a nie z nieba, spływa zapowiedziany wczoraj deszcz. Schowała ręce za plecy i udała, że całuje Kamilę w policzek. Karol przyciągnął kuzynkę do siebie i przytulił, jakby był jej za coś wdzięczny. Kasia stała zażenowana, tym bardziej że Karol szepnął coś Kamili do ucha. To również spowodowało jej zakłopotanie całą tą sytuacją. W dodatku dołączył do nich Paweł, którego spóźniona obecność spowodowała, że Kasi zapaliła się czerwona lampka. Tak, jakby chcieli ją chronić, dawkować emocje. Jakby mieli jakąś tajemnicę. Tak, jak kiedyś Piotr! Kasia czuła, że czegoś się dowie, czegoś nieprzyjemnego. Paweł również serdecznie przywitał najpierw ją, a potem, podając rękę, swojego kuzyna.

– Kasia, ślicznie wyglądasz. – Paweł nie umiał ukryć zachwyty szczupłą sylwetką obandażowaną czarną, wąską

sukienką, która świetnie podkreślała jej wcięcie w talii, długie nogi i gładkie kolana. Z daleka wydawała się cienka jak nitka. Dość spory dekolt podkreślał okazały biust, a wysoka, czerwona szpilka zaznaczała odwagę.

Cała czwórka wyszła z holu i wkroczyła do sali restauracyjnej, gdzie kelner wskazał im miejsca przy stole. Podpisane karteczki sprawiły, że Kasia przestała wierzyć w przypadki. Tak wyszło, że siedzieli obok siebie, a ściślej ona obok Kamili, a mężczyźni naprzeciwko nich. Nie było osoby siedzącej przy stole, a ten był wielki, w kształcie ogromnego jaja, która nie patrzyłaby w kierunku kobiety. Miała wrażenie, że zaraz zemdleje. Usiadła przy stole i spuściła głowę, chwytając szklaneczkę z wodą, tak na wypadek. Zastanawiała się, dlaczego ludzie się jej przyglądają. W jej głowie krążyły nieprzyjemne wytłumaczenia.

Najpierw pomyślała, że przyglądają się jej, bo zastanawiają się, jak wygląda zaburzona dziewczyna Karola. Może się boją, że za chwilę coś jej strzeli do głowy i odwali jakiś numer? Może patrzą na nią z litością, może z zazdrością? Tylko czego można zazdrościć osobie z tak nieciekawą przeszłością? Może żalują Karola, że wybrał tak dziwną kobietę z jeszcze bardziej dziwną przeszłością? Nie umiała sobie odpowiedzieć na te pytania, chciała się napić, ale ilość spożywanych leków na to nie pozwoliła. Ścisnęła w dłoni szklaneczkę z wodą i czekała, sama nie wiedziała na co...

\*\*\*

Fuks siedział przy swoim biurku i majstrował przy telefonie ukrytym w szufladzie. Kiedy drzwi się uchyliły, rzucił nim jak oparzony.

– Się puka...

– Gadaj, co masz za tajemnice. – Uśmiech Witolda wymusił na komisarzu to samo.

– Zaraz przyjdzie ta tajemnicza kobieta, która ma informacje o Nowaku. – Zaskoczył aspiranta Michał.

– I napisała to na prywatną komórkę? – zapytał z przekąsem psycholog, marszcząc przy tym krzaczaste brwi, które wprowadzały dysonans w jego urodę. Gęste i wyraziste nadrabiały mało efektowny wygląd spowodowany jasnym, ubogim owłosieniem na głowie. Zupełnie, jakby natura w brwiach mu je wynagrodziła.

– Nie, to koleżanka... napisała.

– Ładna?

– Ładna, mądra.

Po chwili zadzwonił telefon służbowy. Fuks odebrał. Po krótkiej rozmowie zwrócił się do kolegi.

– Zejdiesz?

– To rozkaz?

– Dobra, to ja zejść.

– Spoko, zejść, a ty dokończ konwersację, bo pomyśli, że ją zdradzasz z żoną... – rzucił beztrosko Witold.

– Ha, ha, ale się uśmiełem... Idziesz?

– Lubię cię wkurzać... Idę.

Pięć minut później do pokoju weszła drobna blondynka, która przypominała wyglądem i strojem gwiazdę disco polo. Fuks wolał brunetki, a ta, mimo że blondynka, bardzo



przypominała mu jego ratowniczkę. Poczł się zazdrosny, gdy przez moment wyobraził sobie, że Witold wchodzi do pokoju z jego sympatią. Kobiety miały niemal identyczne rysy twarzy. Poczł głupią, nieuzasadnioną zazdrość. Joanna, bo tak się przedstawiła, miała na uszach długie, plastikowe kolczyki w kształcie wielkich kołpaków.

– Dzień dobry – wydusiła przestraszona kobieta. – Ja... ja...

– Nazwisko. Może zaczniemy od tego? – zapytał Fuks.

– Nowak. – Dziewczyna wydała się jeszcze bardziej przestraszona formalnym tonem policjanta.

– Wiek, proszę się nie denerwować, to rutynowe pytania. – Fuks od samego wejścia widział zdenerwowanie świadka, więc chciał załagodzić sytuację, a tym samym więcej się dowiedzieć. – Proszę usiąść. – Wskazał krzesło.

– Trzydzieści pięć.

– Nie wygląda pani.

Joanna się uśmiechnęła. Delikatnie usiadła na krześle, jakby chciała być chociaż niesłyszalną, skoro niezauważalną już się być nie dało. Miała na sobie białe, lakierowane kozaki oraz kusą spódnickę ze skaju, która raziła w oczy.

– Słucham, z czym pani do nas przyszła, jakie ma pani informacje?

– Zaczę od początku... Znałam Piotra Nowaka, niestety, jak większość ludzi od tej złej strony, co nie? – zaczęła kobieta, nie przestając ostentacyjnie rzuć gumy.

– Skąd przypuszczenia, że większość?

– Ten, kto miał okazję bliżej poznać tego łotra, rozumie i przyzna mi rację, co nie?

– Dobrze, jakie ma pani informacje?

– To fakty, a nie byle jakie informacje... – Kobieta się rozkręcała.

Zaskoczyła Fuksa. Widać było, że wie, co mówi.

– Słucham.

– Kiedyś, jakieś dziesięć lat temu byłam zbuntowaną, niedojrzałą nastolatką. Razem z koleżanką zamiast na wykłady chodziłyśmy nad jezioro. Najbliżej nam było na Wierzbiczany. To takie rozłożyste jezioro, łączy trzy wsie: Lubochnię, Kalinę i Wierzbiczany. Co nie?

– Do rzeczy!

– Na stary spróchniały pomost, co nie? I czasem tam przychodził, siedział i łowił ryby, co nie?

– Ale kto? – Fuks miał problem z połapaniem się w opowieści kobiety.

– No, Piotr Nowak, wtedy był młody, ale zawsze był świnią... takie geny! Uroda też, co nie? – Fuks już wiedział, że kobieta kłamie. Od początku nie zgrywał mu się wiek. Jednak postanowił wysłuchać do końca.

– Czy to ma związek ze sprawą? – spytał komisarz, lecz kobieta mówiła dalej, jakby nie dosłyszała.

– Śmieszył nas. Był grubaśny, w tych rybackich butach i na tym leżaczku, który o mały włos złamałby się pod jego grubą dupą. Rozumie pan, co nie?

– Wypraszam sobie takie słowa – Fuks skarcił kobietę. – Moment, moment. Dziesięć lat temu była pani zbuntowaną nastolatką?

Kobieta się zarumieniła.

– Długo dojrzewałam, co nie. I przepraszam za słowa.

– Słucham.

– Piłyśmy tanie wino, paliłyśmy papierosy, wrzucałyśmy pety do jeziora. W sumie to celowo płoszyłyśmy mu te ryby, miałyśmy ubaw. Rozumie pan, co nie? – Joanna chciała wymusić u policjanta tolerancję dla błędów młodości. Wychodziła z założenia, że każdy kiedyś był cielakiem.

– Rozumiem. Na co dzień spotykam się z trudną młodzieżą.

– W końcu go sprowokowałyśmy. Jednak jego zachowanie nieziemsko nas zdziwiło. Znałyśmy go, miał opinię poukładanego, wykształconego młodego człowieka. Dobrze się zapowiadał. W dodatku nazywał się tak, jak ja... To jest moje panięńskie nazwisko, przez tego łotra nie wyszłam za mąż, taka trauma. W sumie to małe miasto, jego brat zawsze był jego cieniem, choć takim samym gburem i chamem, ale Piotr... Rozumie pan, co nie?

– Słucham, ciekawa historia. – Fuks był znudzony, ale musiał wysłuchać Joanny. W głębi duszy liczył na to, że jednak uzyska jakieś informacje.

– Prowokowałyśmy go, dlatego że mimo wielkiego brzuszyska nam się podobał. Każda młoda dziewczyna marzy o bogatym, wykształconym facecie. Schudnąć zawsze można, rozumie pan, co nie?

– Tak, co to ma wspólnego z zabójstwem?

– On wtedy wziął mnie, koleżanka uciekła. Chwycił za włosy i zaczął topić. Poobijał mi twarz, miałam uraz kręgosłupa, niegroźny, ale zawsze. Zrobił to pod wpływem emocji. Z nerwów, co nie? – Kobieta na moment zmiłkła, potem kontynuowała opowieść. – W dodatku kiedy moi rodzice chcieli podać go do sądu, sporo im zapłacił za milczenie. On wtedy chodził z tą Kasią. To znaczy zalatywał do niej. To była jedyna dziewczyna w mieście, dlatego. Była głupią kozą. Rozumie pan, co nie?

– No i?

– Lubił głupie dziewczyny. Wiem, że Kasi też groził. Też ją bił. Nieraz na imprezach mówił, że ją zabije. Musiała tańczyć, jak on zagra, taki był. Interesowałam się jego losem, losem swojego kata. Rozumie pan, co nie?

– Z tym że to on został zamordowany, a pani Kasia żyje – skwitował Fuks.

– Ale on ją gwałcił i kazał gwałcić swoim kolegom, dosypywał narkotyków do drinków. W dodatku wmawiał jej chorobę psychiczną. Kazał swojemu koledze Przemkowi, którego dziewczyna mieszkała z Kasią na stacji, wysyłać esemesy z jej telefonu. Te esemesy były chore, z groźbami... Potem wmawiał jej, że to ona. Pokazywał je wszystkim, raz nawet wezwał policję, ale to był jego kolega, obyło się bez notatki. Tak na niby, rozumie pan, żeby ją nastraszyć. Rozumie pan? – powtórzyła Joanna. – Dziewczyna zupełnie sfiksowała. Kiedy spotkał Darię, bogatą i wykształconą księżową, namówił swojego brata, by ten wpadł pod koła samochodu, którym jechała wcześniej upojona alkoholem

i naćpana Kasia. Dolał jej alkohol do herbaty, żeby miała większe problemy, żeby sama odeszła z wyrzutami sumienia, że przynosi mu wstyd, że nie jest go warta. Mieli pecha, bo jego brat do dziś ma problemy ze zdrowiem, ale to taki człowiek, któremu to pasuje, ma rentę i nie musi pracować. Wszyscy o tym wiedzą. Czy ktoś coś mówił? Czy ktokolwiek z jego rodziny lub znajomych wspominał o takich małych szczegółach?

– Raczej nie, a jest się czym szcycić? W dodatku my już to wiemy, mamy swoich informatorów.

– No właśnie. W dodatku teraz szukają winnego, byłam ostatnio w knajpie SCHOW, wyraźnie słyszałam, jak Przemek z Tymkiem rozmawiali, żeby Kasia za to bekła. Oni mają powiązania z tutejszą policją. Kiedy usłyszałam, że do sprawy przydzielili niezależnych policjantów, czyli was, to pomyślałam, że jesteście bezstronni, co nie?

– My jesteśmy tak samo bezstronni, jak inni policjanci – rzucił Michał.

– O nie, w to nie uwierzę, pochodzę z tego miasta, doskonale wiem, co się tutaj wyprawiało! Któryś z nich to zrobił, Tymek albo Przemek, ja to panu mówię. Więcej tu nie przyjdę, ale podejrzewam jego brata. Nienawidził Piotra. Tymek jest bękartem niewiadomego pochodzenia, zawsze żył w cieniu. Kiedyś miał dziewczynę, to go rzuciła, bo stwierdziła, że z kaleką być nie chce. No i on miał żal do brata, że ten go namówił na ten ustawiony wypadek. Rozumie pan, co nie?

Fuks wiedział, że kobieta nie mówi całej prawdy. Oczywiście była taka sytuacja, że denat pobił studentkę, ale to

było ponad dwadzieścia lat temu, a nie dziesięć. Jeszcze nie wiedział, dlaczego kobieta postanowiła podszyć się pod kogoś innego, jednak niektóre informacje wydawały mu się wiarygodne.

– Ta dziewczyna, która zostawiła Tymka, zna ją pani? Wie pani, gdzie mieszka?

– Wanda Harczyk, mieszka na Bukowej 33, pod czwórką. Postkomunistyczne bloki. Rozwódka z dwójką dzieci. Miła, ale roszczeniowa. Przebiera w facetach jak w ulęgałkach. To takie gruszki, mini, rozumie pan, co nie? – kobieta opowiadała i nie przestawała przy tym bawić się swoim ogromniastym, plastikowym kolczykiem w kolorze różu.

– Tak, rozumiem. Czy zezna pani to w sądzie?

– Raczej nie. Jeżeli śledztwo się zakończy, a wy umyjecie ręce, będę miała przejęb... Rozumie pan, co nie?

– Rozumiem, ale dlaczego?

– Mówię panu, że w tę zasyfiałą sytuację zamieszana jest nawet tutejsza policja, były komendant, który jest na przedwczesnej emeryturze, takie gejowskie układy. Sodoma i Gomora. Rozumie pan...

– Co nie? – Witold, który zazwyczaj milczał, tylko obserwując podejrzanych i świadków, próbując zbudować im portret psychologiczny i powiązać zaangażowanie w zbrodnię, dokończył za Joannę.

– Rozumiem, ale nie pojmuję. Dlaczego pani przyszła na policję, skoro się pani boi? – Fuks odwrócił uwagę od Witolda, ale zachciało mu się śmiać.

– Bo chcę, żeby sprawiedliwości stało się zadość. Wiem też, że być może wypłynie wiele tajemnic, ludzie już dawno gadali o pedofilii, Piotr nie chciał mieć swoich dzieci, bo go kręciły. Tak samo, jak faceci. Rozumie pan, co nie? Pedały tak mają.

– Nie!

– No bał się, że nie wytrzyma i zgwałci swoje dziecko, co nie?

– Tak, rozumiem. Może pani miała powód, by zlecić zabójstwo Piotra? Może został jakiś uszczerbek na pani zdrowiu po tym pobiciu? – Fuks zmienił tok rozmowy, wziął kobietę z zaskoczenia.

– Za takiego chama iść do więzienia? Nie uśmiecha mi się, co to, to nie! – rezolutnie i bez zająknięcia odpowiedziała Nowak. Podziałało to na jej korzyść, ale całe jej zeznanie i obecność na posterunku wydawała się komiczna.

– Czyli nie ma pani z tym nic wspólnego?

– Nie. Proszę mnie nie obrażać, ja tu przyszłam w dobrej woli.

Dziewczyna wstała z krzesła, jakby dała do zrozumienia, że to wszystko, co miała do powiedzenia. Fuks również wstał i wymusił spojrzeniem na Witoldzie, by ten uczynił to samo. Pożegnali się z Joanną Nowak. Zanim wyszła, Michał zapytał jeszcze na odchodne.

– To wszystko?

– Jest jeszcze dziecko!

– Dziecko? – Komisarzowi zapaliła się czerwona lampka.

– Na mieście gadali, że Piotr zabił dziecko i ukrył zwłoki.

– Ale to poszlaki czy pomówienia?

– To są fakty, ja to wiem, rozumie pan, co nie? – odparła z pewnością w głosie Joanna. – Jest się wszędzie, trochę tu, trochę tam, rozumie pan! Co nie?

– Jakie dziecko?

– Tego nie wiem, ale tak gadają ludzie.

– Gdzie pani pracuje?

– Uszczęśliwiam facetów, gdyby...

– Nie, dziękuję!

– Tak, jak coś sobie przypomnę, to zadzwonię albo pofatyguję się osobiście. Tu nie jest tak źle, jak piszą w książkach, co nie? No... Czasem coś przeczytam, co nie? Jak każdy.

– W rzeczy samej. – Fuks wykonał telefon do dyżurnego, by przyszedł po blond piękność.

Dziewczyna w krótkiej spódniczce i w białych kozakach na dość wysokiej szpilce opuściła pokój. Policjanci zaczęli się śmiać.

– Jeszcze pięć minut i sam bym zaczął mówić, „co nie” – powiedzieli niemal równocześnie.

– Co nie? – dokończył Witold. – Częściowo kłamała – dodał. – Z tym że kluczowe tu było słowo „dziecko”. Daria Fiałkowska też coś o tym wspominała. Ten Berlin... Czy wojewódzka już coś wie?



– Sprawdzają, ale... chyba nie bardzo wiedzą, jak się za to zabrać. To znaczy Interpol wystosował pismo, ale szwaby dają sobie czas... Czekamy.

\*\*\*

Kamilę obudził upiornie trzeźwy świt. Gdyby w ostatnią noc potrafiła przewidzieć, że rano będzie miała takiego kaca moralnego, te cztery ostatnie kieliszki na odchodne by sobie podarowała. Wciąż miała w uszach słowa, które kierowała w stronę Kasi.

Po co ja to mówiłam? – pomyślała, wstając cichutko z łóżka, by nie obudzić Pawła. Musiała chwilę pobyć sama ze swoimi obawami oraz moralnymi rozterkami.

Po co chlałam? Debilka.

Stuknęła się w czoło. Wśród krążących po jej głowie, jak po orbicie, zdań wymienionych z Kasią, najbardziej huczały jej płacz i jękanie, a widok nerwowo zacieranych, spoconych rąk, przyprawił Kamilę o mdłości.

Boże, ona nigdy z tego nie wyjdzie, biedna Kasia, ale trauma. Po co powiedziałam jej o tym, że Piotra zamordowali? Wyglądała tak, jakby planowała nazajutrz iść do sklepu, by kupić sobie dwa metry sznurka.

Kamila, robiąc kawę, odtwarzała w swojej głowie fragmenty wczorajszej rozmowy.

– Jak to Piotr nie żyje? Zamordowany? – Kasia na początku wydawała się mało zaskoczona, ale Kamila zgoniła to na obecność w organizmie leków uspokajających.

– Tak, cały czas szukają winnego, to mógł być każdy...

– Kogo podejrzewają?

– Ciebie, Kasia, ciebie, przykro mi. Każdy cię wspomina, chce chronić swoje cztery litery, zachowują się jak dzieci, wiesz, przepychanki, wskazywanie winnego, jak w piaskownicy.

I wtedy Kasia zalała się łzami.

– Niech już ze mnie zejda, mało im, Kamila? Po co ty mi to mówisz?

– Bo mogą wezwać cię na przesłuchanie, a w sumie to na pewno to zrobią.

Na czole Kasi pojawiły się krople potu. Rozglądała się nerwowo, najprawdopodobniej za Karolem. Potem przetarła sobie oczy i rozmazała tusz.

– Ja nie chcę, dlaczego... Kto go zabił?

– Żałujesz go? Daj spokój. – Kamila szarpnęła Kasię za ramię.

– Nie, ale myślałam, że pożegnałam się już ze wszystkimi zmorami przeszłości... Że... To nie jest mi obojętne.

– Widzisz, ktoś go dorwał... Pomścił cię.

– Biedny Piotr, dlaczego?

– Kasia, skup się na sobie.

– Nie chcę skupiać się na sobie, chcę zobaczyć Piotra. Dlaczego?

Kamila wciąż słyszała jej łkanie. Wyglądało to tak, jakby dziewczyna wciąż coś do niego czuła.

– Tego nie wie nikt! Ty musisz to wiedzieć, musisz się bronić, masz chyba alibi?

Kasia nieco oprzytomniała.

– Kiedy to się stało?

– Piątego listopada o szóstej rano, jakoś z minutami.

Kamila, rozpamiętując wczorajszą noc, cały czas biła się w pierś. Nie ma to jak dwie pijane baby... Afera murowana! Wiedziała, że Kasia nie mogła sobie przypomnieć, co wtedy robiła. Najprawdopodobniej spała sama w swoim mieszkaniu – kiepskie alibi.

– Kasia, nie denerwuj się, ty nic nie zrobiłaś – uspokajała koleżankę.

– Może to ja? Może wymazałam to z pamięci?

– Kasia, co ty pieprzysz, nie gadaj głupot!

Z oczu kobiety cały czas sączyły się łzy. Karol z Pawłem jak na złość gdzieś zniknęli, zostawiając Kasię z pijaną Kamilą, która na trzeźwo z pewnością nie zarzuciłaby jej takimi informacjami. Tego wieczoru musiała się napić, spotkanie z Kasią obudziło wielkie emocje. Żal, smutek i pogardę do siebie, że wtedy jej nie pomogła, nikt jej nie pomógł, każdy bał się Piotra. Wszyscy postanowili milczeć, by ratować własną skórę.

– Teraz Piotra nie ma, nie bój się, idź i opowiedz o wszystkich jego tajemnicach, ty jesteś czysta. Pamiętaj o tym.

– Odmówię zeznań albo pójdę, sama nie wiem! Pograżyc siebie? Z tym że mam wrażenie, że to sen, to już mi się

śniło... Ja mam teraz *déjà vu*. Śniło mi się, że go zabijam, serio, Kamila!

– I co, może jeszcze to powiesz na policji i się nadstawisz? Pójdiesz siedzieć dla ich dobra? Myślę, że oni to wiedzą, dlatego uparli się na ciebie, jesteś kozłem ofiarnym. Uważaj!

To była największa wada Kasi – była dobra i naiwna. W dodatku bardzo wierząca, miłosierna. Całe życie dźwigała krzyż i wierzyła, że to ma sens. Kamila z rozmowy z nią wywnioskowała, że ta faktycznie jest skłonna do wszystkiego się przyznać i wziąć winę na siebie dla dobra ogółu. Może dlatego Karol tak bardzo ją pokochał? W dodatku czuła się winna, wmawiała sobie, że to ona...

Kurwa, ale ona ma problem! – pomyślała Kamila, siedząc przy stole i pijąc poranną kawę... Wspominała poprzedni wieczór i sama nie wierzyła, że Kasia tak zareagowała. Faktycznie była zdolna iść na policję i opowiedzieć o swoim śnie. Uśmiechnęła się smutno. Zrobiło jej się żal koleżanki.

Aneks kuchenny w hotelowym pokoju był niewielki. Niespokojna kobieta stanęła przodem do okna, które zdobiła fikuśna, błękitna firanka z tiulu. Jej długie ogony dekorowały granatowe kokardy. Kamila nie słyszała, jak za jej plecami stanął Paweł. Odwróciła się dopiero wtedy, gdy na swoich ramionach poczuła jego dłonie.

– Dobrze, że prawie dopiłam, inaczej wylałabym gorącą kawę wprost na ciebie. Przestraszyłeś mnie.

– Jak się czujesz po imprezie, jak wrażenia? – dopytywał z nonszalanckim uśmiechem. Może liczył jeszcze na szybki numerek przed śniadaniem.

– Dobrze, ale Kasia była taka rozżalona, smutna, śniła mi się dzisiejszej nocy. Chciałam jej powiedzieć, chciałam, żeby wiedziała. W końcu i tak prędzej czy później zapuka do niej policja.

– Co ona na to?

– Zdziwiło mnie jej zachowanie. Myślę, że ona cały czas go kocha. Chciała go zobaczyć, jakby była obojętna temu, że jest podejrzewana, taka... nie wiem sama... W dodatku stwierdziła, że to jej wina. Dajesz wiarę?

– Może to leki?

– Też tak myślałam, ale Karol zapewniał mnie, że Kasia od dawna nie bierze tabletek psychotropowych. Tak mówił.

– Może kłamie, abyśmy nie mieli Kasi za idiotkę? Może, wiesz, w końcu to jego przyszła żona...

– Hm, może... Ale dlaczego? Przecież wie, że nam można ufać.

– Żebyśmy nie patrzyli na Kasię jak na czubka. Tak po prostu, może Kasia go o to prosiła? Nie wiem! – Rozłożył ręce. – Która godzina? O, siódma. – Paweł sam sobie odpowiedział.

– Siódma pięć – doprecyzowała Kamila.

Nerwową atmosferę przecięło energiczne pukanie do drzwi wejściowych. Paweł poszedł, by je otworzyć. Do pokoju wtargnął przestraszony Karol. Był jeszcze w piżamie, którą tworzyły krótkie szorty w bałwanki i biały podkoszulek. W ręce trzymał wydartą z jakiegoś zeszytu kartkę, a na niej jakieś czarne napisy. Wydawały się duże, powykrzywiane, byle jakie.

– Patrz, patrz, zniknęła. Odeszła, a było tak dobrze! Dokąd? Pomóż! – błagał przyjaciela.

– Kto, Kasia? Uciekła? Powoli! – Paweł nerwowo zapytał, by się upewnić. Z daleka starał się odszyfrować, co jest napisane na kartce, którą trzymał kuzyn.

– Kurwa, co z nią? Zniknęła, nie ma jej, odeszła. Uciekła! Myślałem, że jest z tobą w pokoju... Fakt, wczoraj ostro popiłem, ale wiesz, jak jest ze stryjkiem Józefem. Tak sobie wtórowałyście, że byłem pewny, że Kasia śpi u ciebie. Myślałem, że jest bezpieczna. Dopiero rano, gdy otworzyłem oczy, zobaczyłem to! – Nerwowo wskazywał palcem na poszarpaną kartkę. – Kamila, to twoja wina, zrobiłaś jej wodę z mózgu.

– Przestraszyła się – Karwowsy powiedzieli niemal równocześnie.

– Kurwa, nie wierzę, czego?

– Tego... – wtrąciła Kamila.

Spojrzeni po sobie. Każdy wiedział, o co chodzi.

– Dzwon na policję. – Paweł chwycił swoją komórkę i wcisnął ją w rękę Karola. Ten wpatrywał się w nią jak zaczarowany.

– Policja – wyszeptał. – Tylko nie to!

\*\*\*

– Powiedz mi, co to był za człowiek, że tak daleko zaszedł, a robił tak wiele zła? – Fuks, kręcąc siwym wąsem, podpytywał partnera. Oczywiście, że ich zadaniem było

przede wszystkim znaleźć mordercę Nowaka, ale ten typ miał tak czarny życiorys, że komisarz powoli tracił zapal.

– Może właśnie dlatego!

– Znajomości, wszędzie miał znajomości i nawet ja o tym nie wiedziałem... To i dobrze. Gdyby przyszedł w łaskę do mnie, próbował okręcić wokół palca, przekupić, zaraz bym drania wsadził za kratki. I dobrze, bo może to uchroniłoby go od śmierci...

– Co tu się właściwie wyprawiało? – zapytał Witold.

– Ponoć były komendant, taki Morawski, nieźle narozrabiał, więc aby ratować tyłek, poszedł wcześniej na emeryturę. Wiesz, że tak straciłby do niej prawo i musiałby dorabiać jako parkingowy. Masz odpowiedź.

Przetarł wąs, na którym osiadł mu sos czosnkowy.

– I oczywiście wszystko zrobiono po cichu, bez rozgłosu. Rozumiesz? Musimy się pospieszyć z rozwiązaniem tej sprawy. – dodał. – Inne walą mi się na biurko, pomału nie mam miejsca. Pulchna prokuratorka wydzwania jak psychopatka. – Fuks zajadał kebab z frytkami, popijał colę light i nie reagował na telefon, który co jakieś dwie minuty odzywał się z uporem maniaka.

Witold podejrzewał, że to nie prokuratorka, tylko Regina. Pozazdrościł mu stabilizacji, ale współczuł głupoty.

\*\*\*

Na lekko przybrudzonej ścianie wisiał zegar. Klaudia spojrzała na niego. Chciała zobaczyć, która godzina, dużo spała, potrzebowała snu. Tarczę przysłaniała dość gruba szyba, w dodatku nieco przybrudzona odchodami much. Od lata nikt

nie zdążył jej umyć, zegar wisiał dość wysoko, a chorych w szpitalu było multum. Praca salowych ograniczała się tylko do mycia podłogi. Pielęgniarki często angażowały je do pomocy przy swoich obowiązkach, mimo że tak nie wolno. Rąk do pracy w szpitalu było stanowczo za mało.

Leżała w szpitalnej sali, po tym jak zwabiona w pułapkę została brutalnie pobita. Nie miała wyjścia, musiała zadzwonić do swojego wcześniej porzuconego chłopaka. W tej całej beznadziejnej sytuacji cieszył ją fakt, że nie została zgwałcona. Wyciągnęła lewą rękę i nieporadnie próbowała otworzyć szufladę metalowego stoliczka, który ktoś ustawił po prawej stronie łóżka. Od dziecka była mańkutem. Nie potrafiła przestawić się i robić rzeczy prawą ręką, z wyjątkiem mycia zębów.

Pomyślała, że będzie miała problem z utrzymaniem higieny jamy ustnej. Jej prawa ręka była złamana w trzech miejscach, z przemieszczeniem, począwszy od kości śródrečna, skończywszy na barku.

Czy według dyrekcji szpitala na świecie nie było mańkutów? – denerwowała się Klaudia. Miała problem z tym, żeby wyjąć z szuflady telefon. Postanowiła poprosić pielęgniarkę, by ta jak najszybciej przestawiła stół na drugą stronę. W dodatku kobieta była cała poobijana z licznymi siniakami na twarzy i plecach. Została brutalnie pobita i nie wiedziała przez kogo.

Kiedy udało jej się wyjąć telefon, spojrzała na wyświetlacz. Pięć procent baterii, a ona nie miała ładowarki. Szybko wybrała numer do Przemka. Musiała do niego zadzwonić. W tej tragicznej sytuacji, mogła liczyć tylko na



niego. Odkąd odeszła, wszyscy przyjaciele się od niej odwrócili, jakby mieli do niej o to żal. Musiała się dowiedzieć, czy Przemek się nią zaopiekuje. Nie mogła pozwolić sobie na gniew, na uraz, na honor. Nie miała pojęcia, kto za tym stał, kto ją tak brutalnie pobił. Nie chciała zgłaszać sprawy na policję, bała się.

Może to był ktoś, kto zabił Piotra? Pomyślała o Kasi. Może to ona wróciła po latach i mści się za swoje krzywdy. Może Przemek miał rację, była nieobliczalna. Klaudia miała mętlik w głowie. W słuchawce usłyszała głuchy sygnał, a potem włączyła się poczta głosowa. Pomyślała, że Przemek się pogniewał, że odeszła. Za karę nie odbierał teraz telefonu.

Nie powinien się gniewać – pomyślała. Tajemnica, którą zdradził, mocno ją zaskoczyła. Nie sądziła, że jej chłopak da się uwikłać w taką chorą historię, że da się tak zmanipulować Piotrowi, że pomoże mu zniszczyć Kasię. Lubiła ją, przyjaźniły się, ale kochała też Przemka.

Piotra już nie ma, los sam wymierzył sprawiedliwość, a tym losem mogła być Kasia. Nie powinna w tym momencie jej żałować, w końcu byli z Przemkiem tyle lat razem, tyle przeszli dobrych i złych chwil, muszą się wspierać, być obok siebie. Trzymała w lewej dłoni telefon, a poczta głosowa cały czas była włączona, jakby Klaudia miała nadzieję, że Przemek za chwilę odbierze. Nagle usłyszała pikanie. Był to znak, że komórka wydała ostatnie tchnienie. Czarny ekran telefonu utwierdził ją w przekonaniu, że dopóki nikt nie przyniesie jej ładowarki, już nigdzie się nie dodzwoni.

Leżała jeszcze moment w bezruchu. Bolały ją plecy, ramiona, brzuch, wszystko miała poobijane. Napastników było

dwóch. Lali ją bezlitośnie, okładali, tak jakby chcieli zabić. Kiedy jakiś obcy facet to zauważył, coś krzyknął, ale Klaudia była na wpół przytomna, nie pamiętała, co powiedział ani kto to był, choć głos wydawał jej się znajomy. Zbójce uciekli, a jej wybawiciel zniknął jak kamfora.

Po chwili do sali szpitalnej weszła wysoka pielęgniarka w dość ostrym makijażu. Najpierw zapytała, jak się czuje, a kiedy usłyszała kłamstwo, że dobrze, poinformowała ją, że za godzinę przyjdzie do niej policjant spisać zeznanie. Poradziła Klaudii, żeby wszystko sobie przypomnieć i poukładała w głowie. Kobieta czekała na policjanta z niecierpliwością i w nerwach. Bała się zeznawać, bała się, że powie za dużo. Była zła, że lekarz prowadzący zawiadomił policję. Ona sama wolą unikać. Podobno takie zgłoszenie to rutyna przy tego typu pobiciach. Rany były zbyt rozległe, uszczerbek na zdrowiu zapewne spory.

Kiedy głosy dochodzące ze szpitalnego korytarza przerwały Klaudii płytki sen, w drzwiach pojawił się Przemek.

– Cześć – wyjąkała zaskoczona.

– Cześć, co się stało? – Już od progu uklęknął.

– Skąd wiesz, że tu jestem? Odpowiedz, nie odbierałeś, dzwoniłam.

– Mam swoich informatorów. Klaudia, to nieistotne. – Szurał kolanami do samego łóżka. – Kochanie, jak do tego doszło? – zapytał w końcu rzeczowo. Przemek usiadł obok niej na krześle przeznaczonym dla gości, chwycił ją za rękę, która w całości była pokryta grubym gipsem. – Skarbie, odpowiedz, jak, kiedy?

– Nie wiem, było ich dwóch, w czarnych kapturach, nie znałam ich, boli. – Klaudia złapała się zdrową ręką za prawy bok.

– Nie ruszaj się, odpoczywaj! Tak bardzo tęskniłem, kiedy odeszłaś... Klaudia, proszę, wróć, nie umiem żyć bez ciebie. Zapomnijmy o wszystkim, błagam cię.

– Zobaczę, czekam na policjanta, nie wiem, co mam im powiedzieć. Jestem załamana.

– Nie pamiętam, mów, że nie pamiętasz, tak najlepiej, najwygodniej.

– Dla kogo? Dla ciebie?

– Dla nas.

– Nas? – spytała nieco głośniej.

– Wrócisz? – Przemysław nie puszczał jej zabezpieczonej przez gips ręki nawet na sekundę. Klaudia delikatnie ją odsunęła, jakby dała mu do zrozumienia, że jeszcze się zastanawia.

– Potrzebuję ładowarki.

– Po co, gdzie chcesz dzwonić?

– Potrzebuję, przyniesiesz mi? – powiedziała błagalnym tonem.

– Wszystko przyniosę, podam na tacy, wszystko. Kocham cię.

Ich rozmowę przerwało dwóch funkcjonariuszy stojących w drzwiach.

– Można? – zapytał jeden z nich, nieco starawy, w długich pejsach i krzaczastych siwych brwiach, jakby był żydowskiego pochodzenia.

– Zapraszam – odpowiedział Przemek, jak gdyby to on miał coś do powiedzenia w sprawie pobicia byłej dziewczyny.

– Na osobności, pani Klaudio Dorobisz, można?

– Tak, można, mój chłopak właśnie wychodził.

Przemek ułożył usta w wyraz „dziękuję”. Klaudia nie zrozumiała dlaczego. On natomiast czuł się niezwykle szczęśliwy, że dla niej cały czas był chłopakiem.

– Klaudia, ja muszę zostać, powiedz im.

– Nie ma potrzeby. – Policjant z na wpół łysawą głową i długimi pejsami nieco pewniej wszedł do środka. Patrzył na Przemka w taki sposób, że temu nie pozostało nic innego, jak opuścić salę. Drugi policjant też wyszedł. Znał Przemysława, miał nadzieję, że uda mu się coś od niego wyciągnąć w luźnej rozmowie na korytarzu. Zresztą to był ich cichy układ z aspirantem Głowackim, nie chcieli onieśmielać poszkodowanej swoją obecnością. Jeden na jednego wystarczy, tym bardziej że ta sprawa śmierdziała im na odległość.

Fuks, siedząc na korytarzu i udając, że czyta gazetę, obserwował wyraźnie zaniepokojonego Przemka, który bez pomysłu chodził to w jedną, to w drugą stronę. Nie zważał przy tym na śpieszące się pielęgniarki i lekarzy, o których zahaczał swoim ramieniem. Kiedy kobieta w żółtym szlafroku skończyła rozmowę telefoniczną i wróciła do swojej sali, Fuks zaczepił Przemka.

– Nerwowy pan, pewnie żałuje pan, że Klaudię spotkało takie nieszczęście? – zapytał bez ogródek.

– Nie wiem, co myśleć. Jestem rozżalony, jeszcze to przesłuchanie, obeszloby się bez niego.

Przemek nagle zamilkł.

– Obeszłoby się bez niego, jeśli dziewczyna by nie przeżyła, ale chyba tego by pan nie chciał?

– Nie, w ogóle niczego nie chciałem, to jakiś koszmar. – Przemek usiadł przy policjancie, zerkając na zamknięte drzwi, za którymi przebiegała rozmowa.

– Chciałby pan być świadkiem tej rozmowy?

– Tak, boję się, że Klaudia powie coś nie tak.

Fuks odłożył gazetę na krzesło. Już wiedział, że chłopak ma coś na sumieniu.

– Jak się mówi prawdę, to zawsze jest dobrze, proszę się nie martwić.

Komisarz był święcie przekonany, że chłopak dziewczyny maczał palce w tym pobiciu. Rzadko kierował się intuicją, w jego pracy najważniejsze były fakty, czarne na białym, jednak teraz przecucie było tak silne, że nie mógł go wytępić. Szkoda, że Witold był na wyjeździe. On z pewnością by potwierdził jego obawy, w końcu był policyjnym psychologiem. Czasem wystarczyło, by spojrzeć na człowieka i już znał odpowiedź.

\*\*\*

– Jak ci się pracowało z Żydem? – Witold zapytał Michała, jakby był zazdrosny.

– Widzę, że gejowskie klimaty się ci udzielają... *Sorry*, ale jestem hetero. – Zarechotał charkotliwie.

– Dobre sobie, nie jesteś w moim typie, jesteś dla mnie za stary! – Witold zaczął się śmiać, ale powtórzył pytanie. – No to jak?

– Oki, nie było źle, ale szczerze, to wolę z tobą. – Fuks udał, że nie słyszy dygresji odnośnie do swojego wieku.

– Myślisz, że te sprawy się łączą? Pobicie, morderstwo?

– Z pewnością. Ci sami ludzie, te same historie.

– Szkoda, że nie mogłem iść z tobą do szpitala, ale mam jeszcze wiele innych obowiązków. Nie potrafię się skłoniwać.

– Nowobogackie dzieci... – Fuks kontynuował, patrząc raz na Jana, raz w okno. – Uważam, że Przemek stoi za pobiciem Klaudii Dorobisz.

– Zapewniał ostatnio na przesłuchaniu w sprawie śmierci denata, że bardzo ją kocha. Tak by kłamał? Wiesz, nawet mi wydawał się szczerzy w tym, co mówił.

– Ale ona odeszła od niego jeszcze przed zabójstwem Piotra Nowaka. Powiedziała Żydowi, że z tym Piotrem to gruba afera, że boi się mówić ze względu na chłopaka. W dodatku pobiło ją dwóch zbirów, najprawdopodobniej Ukraińców, tak wywnioskowała z ich akcentu. Byli ubrani na czarno, mieli kaptury i maski. O mały włos by jej nie zabili... Czyli byli wynajęci. I nagle zjawia się wybawca, księżę na białym koniu, który ratuje Klaudię, po czym znika. Co ty o tym myślisz? – zapytał z przekąsem Fuks.

– Nawzajem się unicestwiają. Nikt nie może się wykruszyć, bo inaczej musi zginąć i ginie. Jak jakaś mafia...

– Może Piotr postanowił być dobrym człowiekiem. W końcu pozycja zobowiązuje... Może dlatego zginął, bo to im nagle przestało pasować. Myślałeś o tym w ten sposób?

– Różnie myślę, ale nie... Ludzie się nie zmieniają – zaoponował Witold. – Nie tacy jak on. To co, Kasia? Byłem u niej w Bydgoszczy, ale nie zastałem jej w mieszkaniu pod wskazanym adresem. Jej firma też była nieczynna. Wisiała tylko kartka, że ma jakiś wyjazd. No i dziś lub jutro raz jeszcze będę musiał tam się wybrać.

Fuks wzruszył ramionami z udawanym żalem.

– Jest jeszcze jeden mały szczegół.

– Słucham?

– Ta Klaudia, poszkodowana, jest leworęczna!

– To ci news, alibi ma?

– Żyd ją przesłuchiwał, ale my też musimy, rozumiesz? Niech tylko wydobreje.

\*\*\*

Mariola sprzątała w szafie nieżyjącego syna i przecierała łzy spływające po jej policzkach. Darła stare zdjęcia, wyrzucała jego pamiątki do metalowego kosza na śmieci znajdującego się pod biurkiem. Wśród rzeczy znalazła fotografię Kasi. Tego było dla niej za dużo. Piotr nie żył od tygodnia, a ona czuła do niego żal, czuła się oszukana. Jak on mógł trzymać to zdjęcie? – pomyślała z goryczą. Usiadła przy jego dębowym biurku i poczuła silne kołatanie serca. Do tego ucisk w okolicy szyi i pleców. Z niemocy i bezradności otworzyła szufladę, która była umieszczona zaraz pod blatem. Zaczęła grzebać w luźno porzrzuconych dokumentach.

Zdziwiło ją to, że w szufladzie pod stertą papierów znajdowała się jeszcze jedna skrytka, a w niej małe, drewniane pudełko, które Piotr dostał na pamiątkę od swojego dziadka, a jej ojca. I zapewne gdyby nie zahaczyła o drobny gwóźdź, toby nie dokonała takiego odkrycia. Nawet policjanci grzebiący w jego pokoju nie dopatrzyli się tej podwójnej szuflady. Jednak Piotr potrafił się zabezpieczyć, był taki przewidujący...

Zachlipała. Jednak szybko przetała łązy i postanowiła dostać się do zawartości. Otworzyła pudełko i znalazła pęk kluczy. Nie widziała ich wcześniej u syna, a te, które były od mieszkania Darii, Piotr przy niej wyrzucił do śmietnika. Kiedy wynosiła kosz do zsypu, klucze z brelokiem lamparta cały czas tam tkwiły, nie wyjął ich. Te znalezione w jego biurku z pewnością nie należały do mieszkania byłej partnerki syna. To nie był też komplet od jej mieszkania.

Co to za klucze? – zaczęła się zastanawiać. Bała się, że po przeszukaniu jego pokoju, odkryje jeszcze kilka innych tajemnic, których nie odkryli fachowcy, jej zdaniem od siedmiu boleści. Dobrze, że policjanci nie dopatrzyli się tych kluczy, nie pytali o nie, inaczej nie wiedziałby, co ma im odpowiedzieć. Czuła, że musi to sprawdzić. Była pewna, że Tymek coś wie, a jeśli nie, to razem z nim muszą rozszyfrować, które drzwi otwierają. Jej matczyne serce wiedziało, że klucze niosą za sobą zagadkę. Z niechęcią wybrała numer do Tymka, poprosiła go o wizytę, a tajemniczy komplet dołączyła do swojego i wyszła z pokoju Piotra wprost do kuchni.

Wstawiła wodę na melisę. Tymek powiedział, że zaraz będzie. Mariola wiedziała, że jego zaraz, to nie takie zaraz.



Była pewna, że przyjdzie jej czekać przynajmniej godzinę. Myślami uciekła więc tak daleko, że nie słyszała kliknięcia czajnika, który dał znak, że wrzątek gotowy. Jakby zapomniała, że ma ochotę na zioła.

Po dwóch godzinach Tymek pojawił pod blokiem Marioli. Ujrzała go przez okno, gdy szedł w kierunku klatki schodowej. Mariola włączyła czajnik raz jeszcze. Podeszła do domofonu i czekała na dzwonek.

– Chcesz herbaty? – spytała, gdy syn pojawił się w kuchni.

– Kawy. O co chodzi, bo jestem zajęty?

– Skąd masz tę bliznę na szyi? – Mariola po raz pierwszy tej jesieni widziała gołą szyję swojego syna. Już od września golf był jego nieodłącznym atrybutem.

– Mam, a co ci do tego? Gadaj, po co mnie wezwałaś! Chyba nie zapisałaś się do policji?

Mariola wyjęła swoje klucze, odczepiła te znalezione i położyła na stole kuchennym pod nos Tymka, odsuwając przy tym pusty kubek, który czekał na zawartość.

– Co to jest? Było w pokoju Piotra, w jego pudełku...

– Klucze, ślepa jesteś? Jeszcze nie ostygł, a ty wężysz w jego rzeczach? Mimo że policja zrobiła już tam wielki rozpiżdziel...

– Widzę, że klucze, ale od czego, od którego zamku? Nie znam ich – podpytywała najspokojniej, jak potrafiła, ale krew się w niej gotowała.

– Od magazynu. Lepiej, jeśli je wyrzucisz, nie idź z nimi czasem na policję, rozumiesz? – Tymek był oschły, mówił

podniesionym głosem. – Zrób mi tę kawę, bo mi zaschło w ustach.

– Co to za magazyn? To ten magazyn? – zapytała, patrząc na niego porozumiewawczo.

– Dokładnie, od czterdziestu pięciu lat ten sam. Towar na sprzedaż, co ty myślisz, że z pensji szeregowego urzędnika dorobiłby się takiej fortuny? Samochód, wypchane konto, dyskoteki. Ogarnij się!

– Dużo zarabiał, dwanaście tysięcy na miesiąc, to chyba wystarczy, nie sądzisz?

– To teraz, od pół roku, a przedtem zaledwie trzy tysiące. To co to jest?

– Ty masz osiemset złotych renty i żyjesz – skwitowała.

– Bo kombinowałem razem z nim. Co prawda do mnie trafiały ochłapy, gnój z nikim się nie liczył, traktował mnie gorzej niż gówno.

– On handlował? – Mariola jakby nie słyszała ostatniego zdania.

– Był paserem – odparł Tymek.

– Jadę tam. Myślałam, myślałam... – Obróciła się, szukając swetra.

– Co myślałaś?

– Że on to zakończył, ale może ma tam jakieś ukryte pieniądze... Nie możemy pozwolić, by je skonfiskowali. To są moje pieniądze! – oświadczyła.

– Lepiej sama się tam nie wybieraj albo idź, ale najpierw spisz testament. Nie zapominaj, że jestem twoim jedynym

spadkobiercą.

– Pojedziesz ze mną? – Opatuliła swój grzbiet swetrem, rzucając synowi błagalne spojrzenie.

– Chyba śnisz! Teraz? Jak wszędzie pełno policji? Nie ma mowy.

– Myślisz, że nas obserwują? – spytała roztrzęsionym głosem kobieta.

– Myślę, że tak.

– Co to będzie? Dlaczego?

– Nie mów, że nie wiedziałas.

– Nie wiem, nie przyjmowałam do świadomości.

Mariola bezradnie usiadła na krześle i schowała twarz w dłonie.

\*\*\*

Kasia obudziła się w więziennej celi. Cały czas wierzyła, próbowała sobie wmówić, że to tylko sen. Rozejrzała się dookoła, spojrzała na seledynowe ściany i błękitne firanki na okratowanych oknach. Gdyby to był sen, wszystko byłoby szare... Nie raz, nie dwa śniło jej się więzienie, ale cela wyglądała inaczej. Tak, jak piszą w książkach – szaro i brudno. Tutaj było przytulnie. Tylko te metalowe łóżka. Trzy. Wszystkie zajęte. Jej czarną sukienkę zastąpił seledynowy strój. Pamiętała, że poprzedniego dnia poprosiła strażnika o uniform. Co prawda mogli się nie zgodzić, ale jej czarna sukienka była mocno zabłocona i mokra od deszczu, który zaczął w końcu padać po północy. Strażnicy musieli udostępnić jej nowe ubranie.

Może gdyby wczoraj nie uciekła z tej imprezy, może gdyby się nie wystraszyła, policja by jej nie szukała? Ktoś zgłosił jej zaginięcie, chyba że natrafiła na radiowóz przypadkiem. A może to jednak Karol? Dlaczego więc ją aresztowali? Może jest poszukiwana listem gończym, może ta sprawa z Piotrem przerasta wszystkich, nawet policję? Tak mówiła Kamila... Może już byli u niej w mieszkaniu. Nie wiedziała, co ma o tym myśleć. W jej głowie panował chaos, a ona miała wrażenie, że nigdy nie uda jej się tego poskładać.

Westchnęła. Teraz jest tu i to nie jest sen. Nad nią, na więziennej pryczy spała Waleria, która dzień wcześniej jej groziła. Kasia przypomniała sobie słowa Karola: „Musisz być silna i mieć nadzieję”. Dlaczego akurat wczoraj jej to powiedział? Czy przypuszczał, jak to wszystko się skończy?

Kasia miała cichą nadzieję, że Waleria żartowała. Tak na przywitanie chciała podkreślić, kto tu rządzi, zaznaczyć swoje terytorium, wzbudzić w Kasi strach, bo sama się bała. Obok pod ścianą spała Michalina, ale Waleria zwracała się do niej per Walusiowa. Kobieta była łagodniejsza i miała szczery uśmiech. Tylko jej zupełny brak włosów nie kojarzył się dobrze.

Świt był kłujący, ostre słońce oślepiało, nikt nie zasłonił na noc okien. Błękitne firanki nie chroniły przed widokiem rozbudzonego nieba. Raczej go podkreślały. I jeszcze te porzewiałe kraty w oknach. Kasia dotknęła swoich długich blond loków. Już nie były takie poskręcane, deszcz je wyprostował. Nie miała telefonu ani żadnych rzeczy osobistych, nie mogła z nikim się kontaktować, jedynie z adwokatem, ale nie znała żadnego. Tęskniła za Karolem i jego ciepłym, męskim ramieniem. Brakowało jej nawet jego

rodziny. Kamila ją lubiła i szanowała, chciała ją ostrzec. Wczoraj wydawało się to Kasi złe, odebrała to jako atak, przestraszyła się i wpadła w obłąd. Dzisiaj, kiedy była w areszcie, zrozumiała, że to ona źle zareagowała. Z perspektywy niecałej doby Kasia zaczęła żałować, że uciekła z imprezy. Miała nadzieję, że nikt nie zauważy, każdy był już wstawiony i nawet Karol nie oprał się promilom. A dziś już wiedzą, że jej nie ma... Wszystkim udowodniła, że jest chora. Teraz powiedzą Karolowi, by dał sobie z nią spokój. I pomyśleć, że ten wieczór tak cudownie się rozpoczął, a skończył dramatem. Dobrze, że chociaż Karol zdążył oficjalnie ogłosić ją swoją narzeczoną. A i tak nie wszyscy bili brawo.

„Jestem zła, jestem zła” – w uszach dudniły jej słowa.

Teraz siedziała w areszcie śledczym podejrzewana o zabójstwo byłego narzeczonego. W sumie sama nie wiedziała dlaczego. Z wczorajszej rozmowy z policjantem niczego nie zapamiętała. Zawsze z nerwów dopadały ją zaniki pamięci. Bolała ją głowa, leżała w odrętwieniu, nie wiedziała, co ją czeka. Zza blaszanych drzwi słyszała tępe, ciężkie kroki, jakby strażnik cały czas dreptał przy jej celi. Poza rozmową z Klaudią niewiele zapamiętała. Pozostawała w jakimś obłądnie, tak jak wtedy, kiedy była słoneczkiem.

Pamiętała tylko tyle, że chciała uciec, ale do końca nie rozumiała przed czym, dlaczego, przez kogo. Potem, kiedy przebiegła piękny ogród będący częścią restauracji, wpadła w ciemny las. Nie był duży, to był mały gaj. Biegła, co chwilę zahaczając o wystające konary. Pamiętała, że miała w ręce torebkę, ale chyba ją gdzieś zgubiła. Potem znalazła się na mokrej szosie. Stała tam i czekała, sama nie wiedziała po co.

Chciała złapać stopa, pojechać gdzieś, choć nie wiedziała dokąd.

Nie wiadomo skąd i dlaczego podjechał radiowóz. Wyszło z niego dwóch policjantów, jakby jej szukali, jakby wiedzieli, gdzie jest, jakby ktoś ich poinformował. Skuli ją kajdankami, a potem pojawia się czarna dziura, pustka. Nawet nie zarejestrowała, w którym areszcie siedzi. Nagle przypomniała sobie swój krzyk, kiedy stała na mokrej szosie.

– Ja go zabiłam! – rzuciła na widok policjantów.

Powoli wydarzenia z poprzedniego wieczoru układały się w logiczną całość. Dlaczego to wykrzyczała? Po wstępnych oględzinach i wywiadzie, którego treści nie pamiętała, poprosiła o piżamę. Czuła, że jej zimno i była mokra. Sukienkę miała rozdartą. Dostała uniform. Następnie szła długim korytarzem, było tam dużo krat, strażnik co chwilę brzęczał pękem, wydawało się ciężkich, kluczy. Kiedy doszli na sam koniec korytarza, odwrócił się do niej i rzekł.

– To tutaj.

To też pamiętała.

Starła się bezgłośnie zejść z łóżka, by nie obudzić Walerii, która przywitała ją wczoraj wieczorem, tak jakby Kasia zabiła jej matkę. Weszła do kantorka odgradzonego od celi wymiętą, kwiecistą ceratą. Za kotarami znajdowała się toaleta. Kasia spojrzała w lustro. Było popękane i odrapane, jakby jej poprzedniczki z nudów drapały je paznokciami, a potem w natłoku emocji i z bezsilności tłukły w nie pięścią. Spojrzała w swoje odbicie...

A jeszcze wczoraj miała taką ładną fryzurę, nowe *ombre*, świeżo zrobione przez ulubioną fryzjerkę i idealne skręty na rozjaśnionych końcówkach. Do tego nienaganny makijaż, złoty rozjaśniacz i róż na policzkach, który spłynął, zostawiając ciemny zaciek. Sztuczne kępki powypadały, pogubiła złote nausznicę. Były śliczne, prezent od Karola, wymarzone kolczyki z Apartu. Łańcuszek z jej imieniem też zniknął. Zaczęła płakać, ale widok jej łez w zwierciadle tylko pogorszył samopoczucie.

Teraz czuła się jak morderczyni. Czarną sukienkę od Gucciego zamieniła na seledynowy uniform. Miała nadzieję, że ją odzyska, choćby na pamiątkę ceremonii zaręczyn. Jaką pamiątkę – karciała siebie w myślach. Niczego nie chciała pamiętać. Zastanawiała się, czy Karol wie o tym, że aresztowali jego narzeczoną. Nie mogła sobie przypomnieć, czy dała policjantowi jego numer telefonu, podała adres, nazwę knajpy, w której się jeszcze wczoraj spotkali. Nic nie wiedziała. W głowie pojawiła się czarna dziura.

Może się domyśli? Może sam zacznie mnie szukać? Przecież zniknęła, uciekła. A może Karol się cieszy? Po co mu taka narzeczoną, która na każdym kroku zawodzi... Czy policjant weźmie go pod uwagę, zadzwoni do niego? W końcu nie byli w formalnym związku. Zgubiła torebkę i swój telefon, może nie podała im numeru do Karola, znała go na pamięć, ale może pomyliła jakąś cyfrę. Teraz już nie potrafiła sobie przypomnieć.

Musiała kogoś o to zapytać. Z tego, co pamiętała z filmów, miała prawo do jednego telefonu, do adwokata. Kto jej uwierzy? Kiedyś była złodziejką, potem dziwką, jeszcze wcześniej córką alkoholika. Nie miała czystego życiorysu. Kto

poświadczy o jej niewinności, skoro wszyscy oskarżyli ją o śmierć Piotra? Nagle usłyszała szmery. Któraś z jej koleżanek z celi wstała, nerwowo odchyliła kotarę i zajrzała za nią. Na Kasi nieszczęście była to Waleria.

– Czego się gapisz w to lustro? Chcesz zobaczyć diabła, to spójrz na mnie, szmato.

– Nie, tylko... ja... sama nie wiem... – Kasia, jękając się, wyglądała na przestraszoną, co rozochociło Walerię.

– Kogo zajebałaś? Gadaj!

– Nikogo... – Kasia próbowała rozmawiać z Walerią, nie było wyjścia, musiała. Pomyślała, że powinna się z nią zaprzyjaźnić, by ta spojrzała na nią przychylnym wzrokiem. To było jedyne wyjście, by tu przetrwać.

– Dobre sobie, nikt tutaj nie siedzi za niewinność... – Kobieta lustrowała nową towarzyszkę wzrokiem. – Choć wszyscy tak mówimy. – Roześmiała się.

W tym momencie dziewczyny usłyszały brzęknięcie kluczami. Wydawało się bardzo powolne, jakby otwarcie drzwi miało trwać w nieskończoność. Waleria złapała Kasię za szyję i obniżyła jej głowę na wysokość swojego krocza.

– Będziesz lizać!

Kiedy drzwi się w końcu otworzyły i pojawił się strażnik, szybko puściła dziewczynę, tłumacząc mu, że Kasi zrobiło się słabo i pomagała jej zwymiotować.

– Wychodzimy – rzucił mężczyzna, patrząc na Kasię. Potem przeniósł wzrok na Walerię i mrugnął do niej okiem.



Kasia miała na tyle trzeźwy umysł, że doskonale zdawała sobie sprawę z tego, że całą terapię trafi szlak. Tyle lat ciężkiej pracy z Karolem pójdzie na marne. Policjanci wszystko odgruzują, cała jej czarna przeszłość da o sobie znać, znowu rozdrapią rany, wrócą wspomnienia, trudne dzieciństwo, młodość. Do końca nie wiedziała, gdzie idzie, choć podejrzewała, że czas na przesłuchanie.

\*\*\*

Fuks jechał za taksówką, do której przed paroma minutami wsiadła Mariola. Pół doby spędził w niewygodnym samochodzie, obserwował jej mieszkanie. Kiedy zauważył, że z klatki schodowej wyszedł Tymek, a było już późno, chciał jechać do swojego domu, odpocząć, na szczęście przysnął. Kiedy się przebudził, pod blok, w którym mieszkała Mariola, podjechała taksówka. Szybko poprawił się na miejscu i czekał. Nie pomylił się, jego przeczucie okazało się trafne. Po paru minutach kobieta wyszła i wsiadła do auta. W ciemności mignęły mu dwa złote zęby, choć w sumie nie był pewny, czy nie dostrzegł ich, bo tego chciał. Nie miał czasu się nad tym zastanawiać i ruszył za nią.

Porusza się wolno, nie chciał być zauważony. Wjechał w bardzo długą ulicę, na której w nieskończoność ciągnęły się ogromne hangary. Kiedy taksówka się zatrzymała, Fuks skręcił za opuszczony budynek wykonany z czerwonej cegły. I właśnie przypomniał sobie raport, który wpłynął w godzinach wieczornych. Razem z Witoldem mieli się przyjrzeć tym hangarom. Chciał to wykonać, ale nazajutrz z samego rana, i tak teraz robił nadgodziny.

Trochę zły na to, że to czcza robota i że policjanci są wykorzystywani dla dwustu złotych premii na kwartał, zatrzymał swoje auto i spojrzał na powybijane okna w ceglanym budynku i częściowo zawalony dach. Żałując nieodrestauowanego folwarku, wyszedł z samochodu. Nie mógł sobie pozwolić na to, żeby Mariola zorientowała się, że jest śledzona, ani na to, żeby ją zgubić. W tej pracy liczyły się refleks i precyzja. Był starszy, ale nie znaczyło to, że nie wysportowany i zwinny. Kiedy taksówkarz odjeżdżał, Fuks upewnił się, że mężczyzna jest sam. Ruszył przed siebie. Z daleka wołało go malutkie światełko latarki. Zapewne Mariola była przygotowana na przygodę, tak samo jak on.

Gdy znalazł się w pobliżu ogromnego magazynu, w którym przebywała kobieta, chciał od razu wejść do środka. Swoją ciekawość ograniczył jednak do stróżowania przed budynkiem. Drzwi były lekko uchylone, jakby nie do końca zamknięte. Najwyraźniej znajdująca się w silnym stresie Mariola ich nie zamknęła. To też był dobry znak. Komisarz wywnioskował, że matka Piotra sama do końca nie wie, co robi i czego szuka.

Fuks rozejrzał się dookoła. Był to jedyny magazyn w pobliżu, gdzie świeciło się stłumione światło, które wypełzało przez zabrudzone okna. Delikatnie dotknął klamkę i pchnął drzwi. Ucieszył go fakt, że nie musi jej naciskać. Do środka wszedł prawie bezgłośnie, chowając się za betonową kolumnę. Czekał.

Nie jest taka ostrożna, jak syn – pomyślał. W normalnych warunkach powinna zamknąć drzwi magazynu. Widać nie należy do tych bystrzejszych. Przeszedł kilka kroków i schował się za wielkimi pudłami położonymi na paletach

i z odległości trzech metrów obserwował Mariolę. Nieświadoma obecności komisarza majstrowała coś przy biurku, które było zbudowane ze starych palet, a na nich położono wielki kuchenny blat. Wyglądało na to, że pochodził ze starej kuchni, czyli denat nie inwestował w wystrój. Za biurkiem stał metalowy regał. Fuks rozpoznał w nim model, jaki kiedyś miała w piwnicy jego babcia. Trzymała na nim konfitury. Komisarz się rozmarzył, nawet poczuł w ustach smak jagodowej, ale zaraz przywołał się do porządku. Wiedział, że jest w pracy.

W tym czasie obserwowana nerwowo przekładała klucze, które tkwiły w sporym pęku, wkładała jeden po drugim do zamka jakiejś skrzynki skrytej pomiędzy regałami a paletami. Po trzech nieudanych próbach klucz udało się przekręcić, a zamek najprawdopodobniej metalowej skrzynki odskoczył. Kiedy Mariola ją otworzyła, chwyciła się jedną ręką za usta, jakby zawartość ją zatrwożyła. Fuks postanowił się ujawnić. Był ciekawy i poczuł, że to ten moment. Odechciało mu się bawić w ciuciubabkę. Wyjął swoją odznakę. Mimo że Mariola miała okazję go poznać osobiście, to takie były przepisy.

– Dobry wieczór, komisarz Michał Fuks, pani Mariola Nowak?

– Tak... – Kobieta wydawała się zaskoczona. Szybko wstała, jakby zobaczyła ducha. Była wystraszona. Z metalowej skrzynki wyjęła znajdujący się tam pistolet i wycelowała prosto w komisarza.

– Proszę to odłożyć, pogarsza pani tylko swoją sytuację, budynek zaraz zostanie otoczony! Już zadzwoniłem...

– Nie, nie odłożę tego, zabiję pana, proszę wyjść! Proszę odszczekać ten alarm.

Miała tupet. Fuks z aż tak złej strony jej nie poznał. To nie znaczyło, że miał o niej dobre zdanie. Mariola była w szoku, to wydawało się od niej silniejsze. Jakby mocno zakorzenione zło dopiero co się obudziło.

– Pani Mariolu, jest pani niewinna, nic pani nie grozi. Naprawdę chce pani iść do więzienia? Za zabójstwo policjanta grozi dożywocie.

– Proszę wyjść, bo nie ręczę za siebie!

– Jeszcze raz proszę...

Komisarz szukał kontaktu wzrokowego. W końcu ich oczy się spotkały, przez moment świdrowali się wzajemnie. W pewnym momencie Mariola opuściła pistolet.

– Przepraszam! Przepraszam! – dukała.

Broń wypadła jej z ręki, jakby ją parzyła. Kobieta usiadła na krześle i zaczęła łkać. Fuks milczał. Z jednej strony chciał ją przytulić, z drugiej skuć w kajdanki.

– Przepraszam... – wydukała jeszcze raz.

– W porę się pani zreflektowała, to dobrze, uznała pani zapewne, że to bez sensu. Pierworodnemu i tak już nic nie wskrzesi życia, a pani ma wiele do stracenia.

Fuks podszedł do biurka i spojrzał do skrzynki. Zawartość go zdziwiła, choć nie tak bardzo, jak Mariolę. Spojrzał na kobietę i rzekł:

– Zaraz przyjadą kryminalni, musimy jechać na posterunek. – Mocniej zaakcentował słowo „musimy”. Matka

Piotra, nic nie mówiąc, pomachała tylko głową na znak, że rozumie.

– Mam nadzieję, że nie zrobi pani żadnej głupoty. Powinienem panią zakuć w kajdanki – dodał. Cały czas trzymał je w dłoni.

– Nie błagam, błagam, przepraszam. Proszę nikomu nic nie mówić, nie zabiłabym pana, tak tylko chciałam nastraszyć.

– Wiem.

Fuks naprawdę tak sądził, znał się na ludziach. Mariola nie wystrzełiłaby w niego, zapewne nie umiałaby odbezpieczyć broni. Zresztą nie wiadomo, czy w ogóle była naładowana. Komisarz nie chciał dotykać pistoletu. Nie miał przy sobie rękawiczek, ponieważ nie wziął z auta torby. Nie miał nawet notatnika. Spojrzał na niego i delikatnie dotknął go butem. W swoje ręce chwycił natomiast zdjęcia noworodka, które leżały w metalowej skrzynce. Na pierwszym dzieciątko wesoło się uśmiechało. Na drugim widniały rozkładające się szczątki małego bobasa. Miał ochotę wymiotować. Spojrzał na Mariolę. Obydwoje obejrzelili się w stronę drzwi, koguty policyjne dały znak, że się zbliżają. Wciąż panowała cisza. Przestrzeń wypełniały tylko sygnały świetlne.

– Błagam, proszę mnie nie wydać! – Mariola prosiła policjanta.

– Nie rozumiem... Czy pani ma z tym coś wspólnego? – zapytał ją Michał, pokazując zdjęcie.

– Nie, w życiu! – Kobieta machała nerwowo głową w lewo i w prawo. – Chodzi o ten pistolet.

– Są na nim pani odciski, spokojnie, jakoś to wytłumaczymy. Rozumiem, że jest pani w szoku, i to nie mniejszym niż ja.

\*\*\*

Karol dojechał do aresztu śledczego. Poruszył niebo i ziemię, żeby dowiedzieć się, gdzie jest Kasia. Nie miał zbyt wielu przyjaciół, na szczęście tam, gdzie trzeba, posiadał znajomości. Teraz siedział w poczekalni z cichą nadzieją, że za moment zobaczy swoją wybrankę. Nie zdążył się zbyt wiele dowiedzieć. Kazano mu czekać w korytarzu „aż do wyjaśnienia sprawy”. Z tym że nikt go nie poinformował, jakiego wyjaśnienia... Czekał więc, obserwując przychodzących ludzi. Różne kobiety, stare, młode, wyperfumowane, śmierdzące nikotyną.

Siedział już jakieś cztery godziny. Przez ten czas do specjalnego pokoiku zdążyła wejść jakaś para – kobieta w karmelowym uniformie z inną kobietą ubraną bardzo elegancko. Najpierw szły długim korytarzem w towarzystwie strażnika, a potem ten zostawił je same przed wejściem do specjalnego pokoju. Karol pomyślał, że to pewnie pokój schadzek „na wesoło”. Ale że kobieta z kobietą? – zastanawiał się. W sumie w tych czasach? Walczą o swoje prawa, jak widać, to im się udaje.

W tym samym czasie Kasia nie chciała usiąść na krześle, ale policjant, który ją przesłuchiwał, był nieugięty.

– Proszę siadać, nie ma pani wyboru!

– Dosyć się tutaj nasiedzę, tak sędzę... – Sama nie rozumiała słów, które wypowiadała. Czowała, że to nie ona. Była w szoku, nie potrafiła się kontrolować. Może w wyniku

spotkania ze złymi ludźmi? Cały czas czuła zapach cipki Walerii... To nie był żaden aromat.

Na biurku dostrzegła stos dokumentów i świeżo zaparzoną, jeszcze parującą kawę. Kobieta miała ochotę ją wypić, gdy policjant odwrócił się do niej plecami, szukając czegoś na regale. Nie odważyła się, ale od wczorajszej nocy, kiedy została aresztowana, nie miała nic w ustach. W dodatku suszyło ją po wcześniejszej, zakrapianej rodzinnej imprezie. Wypiła tylko jeden kieliszek szampana, ale w połączeniu z lekami i tak była to mieszanka niebezpieczna. Miała nie pić, jednak po zasłyszanych informacjach, nie dała rady. W dodatku jakiś czas błądziła po lesie.

– Czy pani wie, dlaczego panią zatrzymaliśmy?

– Nie wiem, nic nie pamiętam!

– Wczoraj szła pani szosą, wydawała się zagubiona. Radiowóz wracający z patrolu zatrzymał się, by pani pomóc.

– Tak... – W końcu wspomnienia przywracały zatarte obrazy.

– Kiedy weszła pani do auta, poinformowała pani policjantów, że kogoś zabiła. Pamięta pani?

– Nic nie pamiętam! – odparła, wycierając grzbietową stroną dłoni swoje ciekące łzy.

W tym momencie do pokoju wszedł młody, rumiany klawisz. Wraz z nim pomieszczenie wypełnił wyraźny zapach świeżo spalonego papierosa. To sprawiło, że u Kasi odezwał się niedawno pożegnany nałóg. Miała ochotę nie tylko na kawę, ale również na nikotynę. Wiedziała, że prędzej czy później zapali, tylko sama nie umiała określić, kiedy stąd

wyjdzie i czy w ogóle. W pokoju panował zaduch, więc w seledynowym uniformie było jej gorąco. Nic się nie odzywała i czekała na pytania.

– Leczy się pani psychiatrycznie. Dlaczego?

– Trudna młodość, ojciec alkoholik, kradzież, potem sprawa w sądzie – zaczęła wymieniać jak z góry zaprogramowany komputer, jakby miała tę listę wyuczoną na pamięć.

– Za co została pani skazana? – Policjant udawał, że nie wie. Chciał sprawdzić prawdomówność kobiety.

– Zabrałam laptop ze sklepu, potem uciekałam, on mi wypadł i się potłukł. Nie miałam pieniędzy, żeby za niego zapłacić.

– No ładnie, a potem coś jeszcze się wydarzyło?

– Pobiłam policjanta, ale ja nie chciałam, tak wyszło... – wyjaśniła skruszona.

– Uderzyła go pani tak mocno, że ten przewrócił się i upadł na potylicę. Skończył ze sporym urazem.

– Jeżeli pan wszystko wie, to po co pan pyta?

– Co robiła pani piątego listopada o szóstej rano? – Zmienił temat przesłuchujący.

– Spałam albo wstałam, piłam kawę, szykowałam się do pracy, nie pamiętam...

– Czy ktoś może to potwierdzić?

– Niestety nie, mieszkam sama. Mam narzeczonego, ale nie mieszkamy razem.



Policjant pokiwał głową. – To znaczy na tamten moment nie mieszkaliśmy.

– Wiem, czeka na panią. Liczy, że dziś pani opuści areszt.

– A opuszczę? – Kasia cały czas patrzyła w jeden punkt. Ani razu nie zaszczyciła go swoim spojrzeniem.

– Może, to zależy od pani.

– Nie wiem, co to znaczy.

– Zabiła pani Piotra Nowaka, czy może komuś zleciła pani zabójstwo?

– Nigdy w życiu! Nasz kontakt urwał się bardzo dawno, to ja byłam poszkodowana w tym związku...Tak mi wczoraj powiedziano. Zresztą ja naprawdę nic nie pamiętam. Kocham go, nie zrobiłabym mu krzywdy.

– Kocha go pani? Pani narzeczony siedzi w korytarzu i na panią czeka, próbuje poruszyć niebo i ziemię, żeby panią stąd wydostać, a pani mówi, że kocha Piotra Nowaka?

– To znaczy kochałam.

– To kocha pani czy nie? On i tak już się nie dowie...

– Kochałam, ale on mnie skrzywdził.

– Miała pani motyw. – Policjant spojrzał na kobietę. – Zemsta!

– Nie, ja tego nie zrobiłam – broniła się Kasia. – Tak szczerze, to dopiero wczoraj dowiedziałam się, że nie żyje. Nie miałam pojęcia!

– To dlaczego wczoraj poinformowała pani policjantów, że kogoś zabiła?

– Nie wiem, nie pamiętam. Chyba mi się to śniło!

– Dlaczego uciekła pani z imprezy, nikomu nic nie mówiąc, nawet narzeczonemu?

– Nie pamiętam – powtórzyła.

– Wszyscy tak mówią, jak mają coś do ukrycia.

– Naprawdę nie pamiętam. – Lamentowała i strugi łez, które wypływały z jej oczu, tworzyły na kolanach sporej wielkości plamy.

Policjant cały czas przyglądał się Kasi. Teraz nic nie mówił, o nic nie pytał, tylko się na nią patrzył. Kobieta to czuła, przez co stała się jeszcze bardziej zirytowana.

– Wszyscy pani znajomi z rodzinnego miasta uważają, że to pani zleciła zabójstwo Piotra Nowaka – odezwał się mężczyzna po krótkiej chwili milczenia.

– Nawet bym o tym nie pomyślała, skądże!

– Ma pani firmę, dużo pani zarabia, w tych czasach to nie problem umówić się z płatym mordercą. Niech się pani przyzna, będziemy to mieli za sobą... – Wydawał się znudzony.

– Ale to nie ja! Nie wiem, nie pamiętam.

Zadzwonił telefon i policjant energicznym ruchem chwycił słuchawkę. Rozmowa trwała krótko, potem rzekł do Kasi:

– Na ten moment nie mam dla pani dobrych wiadomości...

– Możecie mnie chociaż przenieść do innej celi? – spytała kobieta. – Boję się tej Walerii. Jest groźna, to znaczy grozi mi.

– To nie koncert życzeń. Za chwilę przesłuchamy pani narzeczonego, potem zobaczymy, może będzie mogła pani się z nim zobaczyć.

\*\*\*

Policja zabezpieczyła magazyn, którym za życia dyrygował Piotr. Matce denata przedstawiono zdjęcia. Mariolę zdziwił fakt, że fotograf uporał się tak szybko. Jakby używał polaroida.

– Nigdy przedtem nie byłam na policji, a teraz jestem tu niemalże codziennie. – Kobieta ciężko westchnęła. – Jaki wstyd...

– Niezły gagatek z tego pani świętej pamięci synalka.

Policjant podłożył jej zdjęcia pod sam nos.

– Narkotyki, broń i jeszcze to... Zdążyła pani zauważyć czy skupiła się pani na widoku broni?

Mariola chwyciła w swoje dłonie zdjęcie z widokiem rozkładającego się, martwego ciała rocznego dziecka. Zaraz potem spojrzała na fotografię, na której widać było żywy uśmiech dziewczynki.

– Po co mu te zdjęcia? On nie miał dzieci.

– My też nie wiemy, może miał dziecko, może tak bardzo nie chciał, że sam zabił?

– To niemożliwe, miał zabieg wazektomii jakieś paręnaście lat temu, gdy był z tą Kasią. Z tą kryminalistką – tak mówił.

– Może zrobił sobie zabieg, zaraz po tym, jak dowiedział się, że zostanie ojcem? Ludzie, którzy nie chcą mieć dzieci, są

zdolni do wszystkiego...

– Nie, to niemożliwe, nie wiem, co to za dziecko, ale jest martwe, to widać gołym okiem, jestem przerażona! – Mariola trzymała swoje dłonie na biurku. Nie miała przy sobie torebki, nie wzięła jej, nie sądziła, że będzie potrzebna.

Fuks rzucił okiem na jej złote pierścienie, jednak obskubany, czerwony lakier na jej paznokciach zniweczył tę burzującą stylizację.

– W tej chwili policjanci przeszukują magazyn należący do pani syna, musi pani powiedzieć prawdę. Inaczej będzie pani oskarżona o utrudnianie śledztwa i zacieranie śladów.

– Niech mi pan wierzy, że nie miałam pojęcia o tym magazynie! Dowiedziałam się dzisiaj w godzinach popołudniowych, kiedy sprzątałam jego pokój. Znalazłam klucze, potem Tymek mnie oświecił, kara Boska!

– Nic pani nie podejrzewała? Była pani jego matką... Fuks zastanawiał się dlaczego policjanci z Poznania nie znaleźli tych kluczy. Czyżby nie byli tacy perfekcyjni, jak o sobie mówili? Oczami wyobraźni widział order na swojej szyi.

– Widocznie nie mówił mi wszystkiego. Przykro mi, nie pomogę.

Nastąpiła chwila ciszy. Fuks się zdenerwował. Czuł, że Mariola nie chce mu nic powiedzieć. Musiał zmienić rytm przesłuchania i ostrzej zaatakować.

– Posłuchaj, kobieto, celowałaś do mnie z broni palnej, więc jeżeli nie chcesz, abym złożył na ciebie oficjalne doniesienie, mów prawdę!

Gdy skończył, zadzwonił telefon. Odebrał, zerkając przy okazji na szufladę. Od poprzedniego dnia czekał na wiadomość od Oli, ale ta milczała. Kilka razy sprawdzał, czy za mocno nie wyciszył aparatu, ale się rozczarował. Nie dostał od niej nawet esemesa, a wcześniej Ola codziennie słała mu miłe słówko. Przez moment pomyślał, że to przez ten nieszczęsny wypadek na basenie, ale nie miał na to wpływu. Nosił sztuczną szczękę. Z marnej pensji policjanta nie mógł pozwolić sobie na implanty. Szybko odgonił myśli i zajął się rozmówcą po drugiej stronie. Jego twarz się zmarszczyła, ledwo widoczny uśmiech zniknął. Spowaźniał tak, że Mariola poczuła, że to ją zaraz aresztują.

– U pani syna w magazynie policjanci znaleźli szkielet, najprawdopodobniej tego noworodka ze zdjęcia. Do tego skradzione sprzęty elektroniczne, narkotyki, ale to już pani wie. W dodatku płyty DVD, stare kasety VHS, CD z różnymi nagraniami pogrążającymi współpracowników jego i pani męża. Może teraz sobie pani coś przypomni?

– Nie wiem, nie znałam go z tej strony, był szanowanym urzędnikiem, często awansował, a teraz po ostatnim awansie dotknął szczytu. Jestem, byłam – poprawiła się – dumna z mojego syna. Tak samo z męża, nie miałam pojęcia...

– Szczytu dna! – Słowa popłynęły same, nie potrafił się pohamować.

– Wypraszam sobie, komisarzy.

– Tak, też bym był dumny...

Zapanowała cisza.

– Ten magazyn... – zaczęła kobieta i zaraz zamilkła, żeby zastanowić się, co dokładnie chce powiedzieć. – Należał kiedyś do mojego męża, jeszcze gdy ten żył. Potem, po jego śmierci, Piotruś miał go zdać. Myślałam, że tak zrobił. Nie przypuszczała, że będzie chciał to ciągnąć. I bez sensu płacić czysz. Przecież był oszczędny.

– Co ciągnąć?

– Handel.

– A czym handlował pani mąż? Też dziećmi, a jak nie znalazł się klient, to te umierały śmiercią głodową? – wybuchł Fuks.

– Co pan za farmazony opowiada?! Wszystkim, to były lata dziewięćdziesiąte, wszystkim, czym się dało. Jeździł na Węgry, do Niemiec. Piotruś żyłkę handlu odziedziczył po nim.

– A Tymek?

– Tymek nie powinien się urodzić! – Mariola sama nie rozumiała, dlaczego sprzedała komisarzowi taką informację. Czowała się osaczona.

– Wiem, sprawdziłem to, podobno będąc z nim w ciąży, robiła pani wszystko, by jej nie donosić.

– Skąd pan wie?

Fuks pokiwał głową z politowaniem.

– Rozmawiałem z pani koleżanką z liceum, Barbarą Sadowską.

– Stara wariatka! Dlaczego drązycie, dlaczego nie dacie mi spokoju? Nic nie zrobiłam, Tymek żyje! A Piotruś nawet po śmierci nie może zaznać spokoju. Kochany...

– Tak, tak, wiemy. Tymek ma alibi, żelazne, jest czysty, no, może tylko ten ustawiony wypadek na nim ciąży...

– Czyli to nie on? On nie zabił Piotra?

– A co, myślała pani, że to on? I mimo to kierowała pani podejrzenia w kierunku pani Filipiak?

Mariola zamilkła. Właśnie zrozumiała, że cokolwiek powie, może być użyte przeciwko niej. Policjanci wszystko pamiętają, to nie te czasy... Komisarz Fuks nie musiał jej o tym informować, za to mocno dał do zrozumienia.

\*\*\*

Waleria skrępowwała ręce Kasi i przewróciła ją na łóżko. Zdjęła z niej spodnie, potem majtki. Kobieta była wysoka, nieco opasła, jej jedna ręka ze spokojem mogła skrępować obie drobne dłonie Kasi. Włożyła jej swój palec do pochwy.

– Dobrze ci?

– Zostaw mnie, błagam! – Kasia próbowała się wyrwać. – Nie rób mi krzywdy – prosiła.

Wiedziała, że tylko spokojem ujarzmi rozwścieczoną Walerię. Nawet miała ochotę udawać, że jej dobrze, żeby ta nie czerpała satysfakcji z jej strachu. Nie umiała, bolało ją, a palec Walerii wydawał się długi. Kobieta wyjmowała i wkładała palce, jakby chciała ją doprowadzić do orgazmu. Kasia milczała. Wdusiła swoją twarz w poduszkę i próbowała powstrzymać łzy. Zdradzało ją mocne pociąganie nosem.

– Dobrze ci, szmato? Mów!

– Tak – Kasia wydukała bez zastanowienia. Miała nadzieję, że to powstrzyma Walerię.

– Jeszcze raz, nie słyszę.

– Tak! – Kasia wykrzyczała zaszlochany głoŝem.

W tym momencie ktoś zapukał do drzwi. Nikt nie słyszał kroków strażnika, jakby ten stał dłuŝszą chwilę pod celą i wszystkiemu się przysłuchiwał. Waleria zeskoczyła z Kasi i usiadła obok Michaliny, która nic nie robiąc sobie z tego zamieszania, czytała kolorową gazetę. Do celi wszedł strażnik.

– Wychodzisz, masz szczęście. – Męŝczyzna rozejrzał się po celi. Patrzył na Kasię, która wstając z pryczy, podnosiła swoje majtki i spodnie do góry. Sprośnie się uśmiechnął. – Muszę cię rozczarować, kaucję wpłacił męŝczyzna.

Waleria dostała ataku śmiechu. Klepnęła Kasię w tyłek i mocno uszczypnęła.

– Fajna jesteś, szkoda, że spadasz, będę czekać.

Kasia w szoku i w milczeniu opuściła swoją celę. Nie chciała tam wracać. Denerwowała się, by informacja, że wychodzi, nie okazała się pomyłką albo, co gorsza, jakimś żartem. Szła długim, żółtym korytarzem. Strażnik otwierał kolejne kraty. Na koniec Kasia weszła do pomieszczenia, w którym siedziały dwie strażniczki – ruda i blondynka. Miały nienaganne fryzury, jakby wybierały się na imprezę. Nie były uśmiechnięte ani nadto miłe. Nie robiły jej też przykrości, wydawały się obojętne, jakby Kasia była kolejnym produktem na taśmie sklepowej.

Jedna z nich rzuciła jej na blat szarą torbę. Kasia podejrzewała, że w niej były rzeczy osobiste zabezpieczone podczas aresztowania. Nie miała ochoty nakładać czarnej sukienki i wysokich szpilek, ale stwierdziła, że lepsze to niż



seledynowy uniform. W dodatku musiała go oddać, bo gotowi zatrzymać ją za kradzież z przywłaszczeniem i wsadzić na parę lat do celi razem z Walerią.

Znowu poczuła się jak mała, bezbronna dziewczynka. Trzęsła się w środku. Czuła, że jest sparaliżowana. Wszystkie ruchy wykonywała powoli, jak robot.

\*\*\*

Daria szła chwiejnym krokiem do sypialni. Po kilku krokach stanęła w korytarzu przy ogromnym tremo. To pamiątka po ojcu Piotra, nie chciał brać go ze sobą, twierdząc, że coś jej się należy po tylu latach. Z odrazą patrzyła na siebie w odbiciu lustrzanym. Była pijana w sztok, ale rozumiała, jak wielki zalicza upadek. Zrozumiała bazyliuszka... Było ją stać na taki sarkastyczny żart wobec swojego wyglądu. Mocno chwyciła się za brzuch, chciała go sobie wepchnąć do środka. Nie bolał jej, fizycznie nie odczuwała dyskomfortu, cierpiała dusza, niewidoczna dla oka psychika.

Poczuła tęsknotę za dzieckiem, instynkt macierzyński był tak silny, że Daria miała ochotę skoczyć z mostu wprost pod pociąg. Miała ochotę skończyć ze sobą. Bała się, że po śmierci Piotra wypłyną na wierzch wszystkie ich tajemnice, co tylko nasiliło myśli samobójcze. Kochali się, to pozwoliło im zapomnieć. Teraz jednak wspomnienia wróciły jak bumerang. Zapowiadały dłuższą wizytę. Zapowiadały nieszczęście. Musiała się napić, zapalić jointa, zasnąć. Kupiony w prezencie przez koleżankę elektryczny papieros rzuciła gdzieś w kąt, nie służył jej tak samo, jak udawana troska koleżanki.

Weszła do, kiedyś jej i Piotra, sypialni. Z szafki przy łóżku wyjęła paczkę papierosów, otworzyła ją. Szukała jeszcze

zapałek albo zapalniczki. Leżały na parapecie zaraz obok zapachowej świeczki. Podeszła i drasnęła łebkiem o pudełko. Miała ochotę spłonąć. Rzuciła na dywan z długim włosiem zapaloną zapałkę i czekała, co dalej. Ta jednak szybko zgasła. Podjęła próbę raz jeszcze, znowu bez oczekiwanego skutku.

– Zabiłam dziecko – powiedziała do siebie. – Nie chciałam, ale ono tak płakało... Tak bardzo chciałam, żeby przestało. Piotr krzyczał, kazał mi je uciszyć. W drodze do Polski Helga spała, przespała całą podróż. Potem, gdy się wybudziła, zaczęła płakać. Ola robiła wszystko, by ta przestała. Helga była jakiś czas z Olą w wynajętym wcześniej mieszkaniu na Pstrowskiego. Jakies dwa miesiące. Ale ona nie miała cierpliwości, nie miała podejścia do dzieci. Kiedy zainteresowanie sąsiadów wzrosło, bo zza ściany wydobywał się głośny płacz dziecka, Piotr postanowił, że przewiozą Helgę do magazynu na Fabryczną. To była konieczność. Sąsiedzi Oli nawet zawiadomili policję, ale wtedy był strajk, policjanci nie chcieli pracować, przyjeżdżali na interwencję, na szczęście każde kłamstwo łykali jak świeże bułeczki. Wszelkie tłumaczenie było im na rękę, nie musieli drążyć. Tak udało się ich skutecznie oszukać. Wytłumaczyła policjantom, że mała Helga to dziecko jej przyjaciółki, która z przyczyn finansowych musiała wyjechać za granicę. Ja potwierdziłam to przez telefon, udawałam matkę małej Helgi. Zapewniałam policjantów, że niebawem wracam, że zgłoszę się do komisariatu, by wszystko wyjaśnić. Potem razem z Piotrem wywieźliśmy Helgę do magazynu, strajk się skończył, a sprawa przycichła...

Wspomnienia wracały falami, pojawiały się w jej głowie.

– Kiedy wróciłam do Polski, zostawiając Gretę pogrążoną w żałobie, nie miała do mnie żalu. Wytłumaczyliśmy jej, że to mogło stać się wszędzie, że jeżeli ktoś planował porwać Helgę, i tak by to zrobił. Czy miała byłaby pod jej opieką, czy pod moją, czy zupełnie kogoś innego... Nikt nie wiedział, gdzie jest dziecko, nikt nic nie przypuszczał. Olek wydawał się szczęśliwy, wyciszony. Teraz, z perspektywy czasu, włosy jeżą mi się na skórze. Po co to wszystko? Piotr zrobił to dla Olka, bo go kochał. A ja kochałam Piotra.

Daria otarła tłącą się w kąciku oka łzę.

– Olek po urodzeniu Helgi dostał silnej depresji – mówiła dalej do siebie. – Nie mógł patrzeć na swoją córkę. Kiedy któreś nocy obudził go płacz małej, ocknął się wtedy, kiedy trzymał w ręce poduszkę przyłożoną do twarzy rozplakanej córki. Greta spała twardym snem, była zmęczona. Aleksander wszystko opowiedział Piotrowi. Doskonale pamiętam, kiedy w środku nocy o drugiej trzydzieści zadzwonił telefon. Olek bał się sam siebie. Bał się, że zabije małą, a najbardziej to bał się więzienia. Dzieciobójstwo, on gej, w niemieckim więzieniu nie miałby życia. Piotr chciał mu pomóc, a ja chciałam pomóc Piotrowi. Ola Dorobisz nie miała wyjścia, musiała pomóc nam. Za dużo miała na sumieniu, Piotr ją szantażował. Posiadała fikcyjną firmę, była słupem, oszukiwała państwo, lewe faktury VAT, ogromne zwroty. W sumie wtajemniczył ją w ten interes. Tak to szło, jedno ciągnęło drugie, efekt domina. Wtedy, w tym magazynie Helga płakała, nie wiem dlaczego. To było lato, więc ani nie z zimna, ani z wygłodzenia, ani z przemarznięcia... Wszystko, co ważne do życia, miała – ładną kołyskę, różową pościel... A i tak płakała. Piotr kazał mi się nią opiekować. Pamiętam,

jak zaznaczył, że odechce mi się bachorów. I wtedy coś we mnie wstąpiło.

Fala wspomnień była nie do powstrzymania.

– Nie wiem, nie umiem powiedzieć co, ale ta jej mała główka z rudymi włosami, ta jej czerwona buzia... Poczułam obrzydzenie. Patrzyła na mnie, wyciągała swoje małe ręce na znak, że potrzebuje ratunku, że tęskni za mamą. Miała niecałe dziesięć miesięcy. Ja bardziej potrzebowałam pomocy niż ta mała. Była taka podobna do Grety... Wzięłam jej pościel, nałożyłam na twarz, zaczęłam przyciskać. Potem razem z Piotrem schowaliśmy ciało w jakimś pudle. Nie wiem, dlaczego Piotr robił zdjęcia, nie rozumiałam tego. On był cwany, może chciał mieć na mnie haki... W sumie on nie uczynił nic złego, przewiózł Helgę z Niemiec do Polski. Był czysty, mógł się wytłumaczyć, że Olek mu kazał, że go o to poprosił. Resztę zrobiliśmy my, ze strachu, z miłości, żeby się przypodobać... Sama nie wiem. Greta leżała w psychiatryku, była na silnych lekach. Tak to się skończyło.

\*\*\*

Kasia wstała wcześniej rano. Zaparzyła sobie kawę, usiadła na moment przy stole, rozmyślając, co ma zrobić na śniadanie swojemu ukochanemu. Karol przewracał się smacznie z boku na bok na ich już teraz wspólnym łóżku. Po tak wyczerpującym seksie spał jak dziecko. Kasia zawstydziała się przed sobą. Nawet nie wiedziała, do jakich czynów jest w stanie się posunąć, będąc wolna, wypuszczona z więziennej celi, gdzie poznała, co to zło. Może to był seks z wdzięczności. Może była wdzięczna Karolowi, że wy dostał ją z tej pułapki. Gdyby nie on, nie wiadomo, co by zrobiła jej

Waleria, może po raz pierwszy w życiu musiałby lizać damską łechtaczkę?

Zganiła się za te myśli. To był seks z miłości, kochała Karola ponad życie, tego była pewna jak śmierci.

Cały czas czuła w swoich ustach smak jego członka. Dziwiła się, że jej to nie brzydzi. Wręcz przeciwnie, miała ochotę wstać od stołu i zrobić mu dobrze, gdy ten jeszcze spał. Zapewne ucieszyłoby go takie cudowne przebudzenie. Czuła się wolna, szczęśliwa, tak naprawdę, nie na siłę, nie na prośbę psychoterapeuty, wolna od przeszłości, od natręctw, wolna w pełnym tego słowa znaczeniu. Wydarzenia z minionych dni utwierdziły ją w przekonaniu, że ma obok siebie szczęście, któremu na imię Karol...

Wstała od stołu i zaczęła przygotowywać śniadanie. Postanowiła zrobić kanapki ze świeżymi nowalijkami. W tle roznosiła się muzyka z radia. Jej ulubiona piosenka Tiny Turner. *The best*. Kiedy Tina przestała śpiewać, spiker nadał wiadomości. Kasia usiadła, a to, co usłyszała, zważyło ją z nóg. Dowiedziała się, że w magazynie na Fabrycznej znaleziono szkielet dziecka. Najprawdopodobniej dziewczynka mogłaby mieć teraz trzy lata. Spiker na specjalne życzenie policji prosił wszystkich, którzy mogliby się w jakikolwiek sposób wypowiedzieć na ten temat, o kontakt z najbliższym komisariatem. Pobiegnęła do sypialni obudzić Karola, ale nie w taki sposób, jak wcześniej zaplanowała.

\*\*\*

Fuks utknął na krzyżówce Dąbrówki z 3 Maja. Stał za wielką ciężarówką, z której rury wydechowej wydobywał się dym tak gęsty i tak cuchnący, że chciał wysiąść i osobiście pozbawić

kierowcy dowodu rejestracyjnego, a pojazd odstawić na policyjny parking. Kiedy światło zmieniło się na zielone, tir ruszył, a na jego ogonie dym zatoczył triumfalny taniec, który Fuks odebrał jako „mam cię w nosie, odjeżdżam”. Już miał ruszyć za ciężarówką, ale sygnalizacja świetlna nagle zgasła, jakby poranne wiatry pozrywały linie wysokiego napięcia nie tylko u niego na wsi. Zatrzymał auto, czekając na jakikolwiek znak. Nagle sygnalizacja zaczęła migać na pomarańczowo.

W tym czasie tir zniknął za zakrętem. Fuks odpuścił temat i skręcił w kierunku krytej pływalni. W jego żołądku latały motyle, a skórę rąk pokryła gęsia skórka. Zaparkował swojego starego focusa na parkingu na tyle daleko, żeby Ola nie zauważyła, jak podłym i starym autem jeździ. Coraz bardziej zależało mu na tym, żeby przypodobać się swojej sympatii. Wyłączył silnik i odpiął pasy bezpieczeństwa, dla pewności zaciągnął ręczny. Gdyby jego „Foka” zrobiła mu psikusa i stoczyła się z niewielkiej górki stanowiącej koniec parkingu, mógłby mieć prawdziwe problemy.

Wysiadł i sięgnął do bagażnika po swoją torbę na basen. W niej zazwyczaj miał klapki, bokserki i ręcznik. Jego żona zawsze wsuwała mu też żel pod prysznic, twierdząc, że ten dostępny na basenie uczula. Fuks miał bardzo wrażliwą cerę, używał całe multum balsamów, ale jesienią i zimą nie potrafił zapanować nad łuszczącą się, suchą skórą. Wszystko go swędziało. Jako policjant nie mógł pozwolić sobie na taki dyskomfort. Żel, który wsuwała mu żona, był hipoalergiczny i mocno natłuszczający. Fuks czuł wdzięczność wobec Reginy za pamięć i troskę. Miał cholerne wyrzuty sumienia, że ucieka wieczorami na basen, by zobaczyć Olę. Serce nie sługa, uczucie do ratowniczkki było silniejsze.

Skierował się do drzwi. Jedną rękę trzymał w kieszeni płaszcza, a drugą niósł torbę z ekwipunkiem. Gdy znalazł się w pobliżu wejścia na pływalnię, jego twarz wykrzywiła się w uśmiechu niczym wielki banan. Przy samych drzwiach zobaczył Olę, jakby na niego czekała. Dziś paradowała w wersji cywilnej, miała na sobie czarną bluzę z kapturem Adidasa, ciemne legginsy do kompletu, które wydłużały jej nogi, a na nogach też czarne adidasy. To wszystko idealnie kontrastowało z jej śniadą cerą i kruczoczarnymi, długimi włosami. Wyglądała jak modelka na wybiegu. W dodatku miała na wpół mokre, zaczesane do góry i rozpuszczone włosy. Zupełnie jak z okładki żurnala... Fuks wyobraził sobie, jak wychodzi spod prysznicza po ich wspólnie spędzonej nocy. Jego uśmiech jeszcze się powiększył. Teraz przypominał podkowę.

– Cześć, ogierku, czekałam! – przywitała się, widząc go w progu.

– Cześć, wychodzisz? – Fuks zapytał, a w oczach miał wypisane rozczarowanie.

– Wręcz przeciwnie, czekam na ciebie.

– Miło, lecę do przebieralni, a ty?

– Ja na ciebie poczekam. Chcę pogadać, bliżej się poznać... – Ola spojrzała na komisarza, przekrzywiając zalotnie głowę w prawą stronę. Cały czas patrzyła mu głęboko w oczy i trzepotała długimi, czarnymi rzęsami. Fuks czuł się onieśmielony. Położył swoją torbę na ziemi i oznajmił:

– Wiesz co, idziemy na kawę do baru, ja stawiam, pogadamy.

– A torba?

– Niech czeka, chyba macie tutaj monitoring?

– Mamy – potwierdziła kobieta.

– Zresztą po co pytam, wszystko, co najważniejsze, mam przy sobie. Portfel, telefon, ciebie.

– Dziękuję, to zaszczyt. – Ola poczuła się pewniej po tym komplementcie.

– Cała przyjemność po mojej stronie.

– Jasne, ale odstawmy torbę na bok, tu przy ławce. – Dorobisz przeniosła torbę jakieś trzy metry dalej i delikatnie swoją dłonią wsunęła pod drewnianą ławkę. – Albo pod nią? Może być?

Patrzył na jej pośladki, które ułożyły się w piękne serduszko, i nie mógł oderwać wzroku. Modlił się w duchu, żeby Ola została w tej pozycji jak najdłużej.

– Jak najbardziej, zapraszam.

Fuks wskazał drogę do baru, wyciągając rękę do przodu, by Ola ruszyła pierwsza.

– Czuję się, jakbym szła na przesłuchanie.

– Lepiej nie, z kryształowymi wolę spotykać tylko po pracy.

– Hmm, kryształowa, jak to pięknie brzmi...

Usiedli przy barowym bufecie. Fuks zamówił sobie kawę, a Ola wodę niegazowaną z cytryną. Wyjęła palcami pływający w szklance plasterek i włożyła go do ust. Zaczęła ją ssać i wypijać z niej sok, potem wyjadła miąższ, a przepołowioną



zębami skórkę delikatnie położyła na podstawie od filiżanki z kawą Fuksa. Ten się uśmiechnął.

– Umiesz ssać... Przepraszam, ale kwasi mi się buzia od tego widoku.

– To same witaminy, tak jak w męskim nasieniu.

Zastrzeliła go tym tekstem. Nie spodziewał się takiej odwagi z jej strony. Wydawała się nad wyraz delikatna, jednak to prawda, że cicha woda brzegi rwie... Pewnie, że mu się podobała, ale tak platonicznie. W rzeczywistości nie odważyłby się zdradzić żony, poczuł się zawstydzony i zagoniony w ciemny róg.

– Olu, dlaczego mnie lubisz? – spytał.

– Po prostu mi imponujesz. Jesteś doświadczony, przystojny.

– Jestem stary, nie mam pełnego uzębienia, ale pewnie to już wiesz. Nie mam pieniędzy. Pensja policjanta to zwykła średnia krajowa. Chyba, że jakaś premia, ale wtedy muszę robić po godzinach, a co za tym idzie, mam mało czasu dla rodziny...

– Po prostu cię lubię i tyle – odparła pewnie, być może na odczepnego. – Co tam w pracy, możesz rozmawiać z takimi, jak ja? – Nagle zmieniła temat.

– Z jakimi?

– No wiesz, wścibskimi babami, które interesują się życiem policjanta z kryminalnej...

– No, mogę. Trochę mogę – odparł nieco zdziwiony.

– Co teraz prowadzisz za sprawę? Cały czas ten urzędnik? – Ola tak ujęła swoje zamiary w pytanie, by wydawało się naturalne, zadane niby przez przypadek.

– Tak, kawał gnoja z niego, ale miał pozycję... Muszę znaleźć winnego. Szczerze, to go nie żałuję. I tak długo pożył... Zważywszy na jego czarną przeszłość.

– Tak źle?

– Tragicznie. W jego magazynie znaleźliśmy narkotyki, broń. A wydawał się takim szanowanym urzędnikiem. Pozory mylą, jak powiedział jeź, wchodząc na szcztokę.

– Ha, ha, ha. – Fuks usłyszał perlisty śmiech Oli, który powiedział mu, a był policjantem z długim stażem i umiał czytać między wierszami, że nie może więcej wypowiadać się na temat pracy. Lepiej będzie, jak urwie ten temat.

– A co u ciebie? Jak twoje życie osobiste?

– Jest dobrze. Znam Darię, jego narzeczoną, to moja dobra koleżanka. – Mimo wszystko ciągnęła Ola. To była jej jedyna szansa, żeby się czegoś dowiedzieć. Musiała poudawać, że chce mu pomóc.

– Darię Fiałkowską?

– Tak. Jest w rozsypce.

– Powiedz mi, ile oni się znali?

– Z dziesięć lat... Dlaczego pytasz? – Kobieta patrzyła na Fuksa, a jej dłoń wylądowała na jego kolanie, niby przez przypadek. Policjant pod nogawkami dżinsów poczuł gorące kropelki potu, a temperatura pod dłonią Dorobisz dołała oliwy

do ognia. Zrobiło mu się dobrze, a w majtkach poczuł krępujące ruchy.

Komisarz chrząknął.

– Zwłoki, a raczej szkielet dziecka, który znaleźliśmy w magazynie, mają jakieś trzy lata. Może orientujesz się, czyje to dziecko? Tej Darii? – Fuks celowo o tym wspomniał, choć już wiedział, że nie. Gniezno było małe, więc skoro Ola znała Darię, po cichu liczył, że będzie coś wiedzieć.

Kobieta zbladła.

– Szkielet dziecka... – powtórzyła i zamilkła.

Fuks kontynuował:

– Denat miał zrobione zdjęcie zwłok tego dziecka, na moje jakieś trzy miesiące po śmierci, dlaczego, nie rozumiem... W dodatku miał też zdjęcie tego samego dziecka, ale gdy jeszcze żyło, całe uśmiechnięte. Czyje to dziecko?

Komisarz spojrzał na kobietę, ale ta machała nerwowo głową, że nie ma pojęcia.

– Dlaczego go nie zakopał? Nie wiem... Dlaczego trzymał w magazynie? Szantażował kogoś albo ktoś jego? – kontynuował. – Czy ta Daria coś ci wspominała?

– Nie wiem... Nie wiem... – Ola mówiła coraz ciszej. Zdjęła swoją dłoń z kolana komisarza i zaczesła suche już włosy do tyłu. – Muszę lecieć, jest mi słabo, będziesz jutro?

– Jasne, ale co się stało, dlaczego uciekasz? Wiesz coś o tej sprawie? To małe miasto, Olu, nie możesz niczego ukrywać, zdajesz sobie sprawę z konsekwencji?

– Nie mam nic do ukrycia, lecę, napiszę.

Dorobisz, nie dopijając wody, wstała i wyszła z baru. Jej krok był chwiejny, niepewny, jakby była po drinku albo i dwóch. Fuks wywnioskował, że w to wszystko może być wplatane więcej osób, i to takich, których on by sobie nie życzył... Musiał natychmiast przesłuchać Darię Fiałkowską.

Byle była trzeźwa – stwierdził w duchu.

\*\*\*

Witold wszedł do pokoju, nucąc pieśń kościelną.

– Co ty, wczorajsze klimaty kościelne ci się udzielają?

– Jasne, ostatnie pożegnanie! – Zaśmiał się bardzo naturalnie.

– Gdzie ty byłeś, jak cię nie było? – Michał nie umiał ukryć rozczarowania chwilową nieobecnością Witolda.

– Daj spokój, moja była żona miała problem, musiałem jej pomóc, błagała mnie...

– Twoja była żona nie żyje.

– Tak, ale po roku poślubiłem Jadwigę – wyjaśnił Jan. – Niestety – dodał.

– Co się stało?

– Dorwała w necie faceta na ostry seks. Kazała się związać jakimiś podwójnymi kajdankami, wiesz, nogi i ręce. Ten się przebrał za Batmana. Wszedł na szafę i skakał na nią.

– I? – Fuks dopytywał z zaciekawieniem. – Po co im byłoby potrzebny, lubią trójkąty?

– Nie, kurwa, nie. On myślał, że ma skrzydła, a tu bach... Nagle wyrósł mu korzeń.

Komisarz z zaciekawieniem uniósł brwi.

– Grawitacja go zabiła. No i niebieskie tabletki. Ta, przywiązana do łóżka kajdankami, zaczęła krzyczeć. Sąsiadka Jadwigi zadzwoniła do mnie, Jadzia ją o to błagała przez zamknięte drzwi. Bała się straży pożarnej, policji, wstydu. Gdyby wyważyli drzwi i zobaczyli ją w tej pozycji, pewnie by pękli ze śmiechu.

– Raczej. Co z Batmanem?

– Nie żyje, mówię, że grawitacja go zabiła...

– Ale pech. Gdzie mieszka twoja była?

– W Poznaniu, ale tam już jest spalona. Musi się wynieść, a ona twardo tkwi jak kamień. Policjanci znają jej upodobania seksualne. W końcu była moją żoną...

– Chyba nie opowiadałeś o niej kolegom z pracy?

– Nie musiałem. Nie pytaj... Co tam w sprawie denata z wyższych-niższych sfer? – Witold zmienił temat. – Po sprawie spieprzam stąd do Mielnia, Wielkopolska mnie przeraża. Dostałeś mejla. Co o tym sądzisz?

– Grubo, jeżeli chodzi o zabójstwo Piotra, to Kasia jest niewinna. Co prawda twierdziła w areszcie, że to ona... No tylko że jest zaburzona. Tymoteusz też ma żelazne alibi, ale to już wiemy! Przemek jest niepewny, Mariola tego nie zrobiła, bo boi się własnego cienia. Daria Fiałkowska, ją trzeba sprawdzić. Głównie jeżeli chodzi o zwłoki tego maleństwa.

– To nie jej dziecko, już to sprawdziliśmy. Nie to DNA. – Witold podsunął kartkę z ekspertyzą pod nos Michała. – Jeszcze gorąca.

Fuks nawet nie udawał zaczytanego.

– Wiem, ale ona może stać za zabójstwem dziecka, na przykład na prośbę narzeczonego. Bardzo, bardzo go kochała.

– Też tak sędzę. Ustaliłem już, że za pobiciem Klaudii stoi jej chłopak.

– Czyli miałem nosa?

Witold potwierdził skinieniem głowy.

– Widział go tego dnia sklepikarz z kiosku RUCH-u. W dodatku jeden z kierowców tira, który jechał na Śląsk, miał nagranie z kamery w swoim aucie. Przemek rozmawiał z dwoma chłopakami ubranymi na czarno, wręczał im kasę. Wszystko jest widoczne, nie może się wyprzeć.

– Dobra, teraz najważniejsze są zabójstwo Nowaka i dziecko. To jest nasz problem! Jeżeli Klaudia Dorobisz wydobrzeje, to zaraz bierzemy ją w obroty...

– Spokojnie. Mam też dowody na to, że Piotr Nowak korzystał z usług męskich dziwek w Berlinie.

– Jak udało się ci zdobyć tyle dowodów w tak krótkim czasie? – Fuks był zdumiony.

– Mam sporo czasu, nie romansuję – odparł Witold, a Michał poczuł się zawstydzony. – Tłumaczę ci, chcę to skończyć i spadać nad morze. Tam czuję się najlepiej – dodał szybko psycholog, żeby wybawić go z zakłopotania.

– No dobra. Ja pojedę do Darii Fiałkowskiej, a ty? Gdy działamy osobno, idzie nam szybciej.

– Nie rozpraszamy się wzajemnie – przytaknął Jan. – Ja jadę do klubu gejowskiego do Poznania. Pamiętasz tę

zamoczoną gazetę w samochodzie denata?

– Tak. Po co tam jedziesz? Będiesz robił za prześcieradło?

– O niczym innym nie marzę... Jadę powęszyć. Tam był jeden taki artykuł, ale nie chcę siał propagandy, poczekaj do jutra.

– Chcesz kawy? – Fuks zapytał kolegę, ale ten odmówił, kręcąc głową. Witold zwykle był małomówny, a teraz i tak, jak na niego, sprzedał sporo informacji. Przeważnie kiedy Michał miał okazję z nim pracować, przez większość czasu milczał, czasem przeklinał, popalał, a kiedy przychodził odpowiedni moment, podsuwał mu na biurko dokumenty, które były spójne, treściwe i uzasadniały koniec śledztwa. A to obaj lubili najbardziej – zatrzymanie podejrzanego, oskarżenie, wyrok sądu i długie lata zasłużonej odsiadki.

\*\*\*

Ola była zażenowana tym, co zastała w domu swojej dawnej przyjaciółki. Perfekcyjna pani domu, która świeciła przykładem, tak jak świecił czystością każdy milimetr w jej domu, stała się brudną panią pajak owiniętą w kokon.

– Co ty, kurwa, robisz? – Dorobisz, jak starała się nie przeklinać, tak w tym momencie musiała. Musiała nadać dramaturgii, pragnęła jednego: chciała, żeby jej koleżanka doprowadziła się do jakiegokolwiek stanu przyzwoitości. Jej dom przypominał magazyn w monopolowym. – Proszę cię, sprawa jest na *cito*, pilniejsza niż twoje pragnienie, weź się ogarnij!

– Dziś nic nie piłam – zamroczona Daria odpowiedziała bez żadnej emocji. – Od wczoraj mnie trzyma.

– To zaraz wytrzeźwiejesz. Wiesz, że Piotr trzymał to zdjęcie, tego noworodka, pamiętasz? Dziecko tej rudej małpy! W dodatku policja wpadła na trop jego piekielka, a tam, ups, szczątki bobasa... Trzeźwiejesz? Czaisz bazę?

– Tak, tak przypuszczałam. – Daria nie zareagowała najmniejszym zdziwieniem, jakby wiedziała, że to wszystko nastąpi. I tylko na to czekała. Siedziała na kanapie, w brudnych spodniach, z wielką plamą w kroczu, jakby zabrakło jej papieru toaletowego. Miała brudne paznokcie i tłuste włosy. Wyglądała szkaradnie. Ola przez moment pomyślała, że to dobrze, może tym wyglądem wypłoszy wszystkich policjantów. Nikt nie zechce jej przesłuchać, bo jej podejście do sprawy było na tyle niepokojące, że mogłaby wypaplać wszystko bez mrugnięcia okiem.

– Tak przypuszczałaś, to tyle? Daria, kurwa, co teraz? Co powiesz kryminalnym?

– To te trzy szóstki, to ich wina. To powiem.

– Co ty bredzisz?

– Mój ulubiony symbol, mój i Piotra, jednak kiedy odszedł... To... – Daria się zająknęła, jakby nie chciała kończyć. Zupełnie jakby rozumiała, że to, co mówi, jest trywialne.

– Jak odszedł, to co? – Ola ciągnęła ją za język, wierząc, że usłyszy coś sensownego.

– Pamiętasz jego rejestrację? Trzy szóstki.

– Pamiętam! No i?



– Jego numer telefonu, końcówka trzy szóstki, jego numer pokoju w poprzedniej pracy, trzy szóstki. Kiedy odszedł z pracy, zmienił tablice rejestracyjne, potem numer, pewnie dlatego, że dzwoniłam do niego dzień i noc. Numer pokoju też zmienił, bo wiadomo, nowa praca, magistrat!

– Daria, proszę, do rzeczy! – Dorobisz wydawała się zniecierpliwiona. Bolały ją nogi, ale nie chciała siadać. Nie miała ochoty i cierpliwości, ten dom ją przerażał. Czuła tutaj ducha Piotr, czuła, że ta dusza staje się wyimaginowanymi robalami na jej ciele.

– Te trzy szóstki mnie dopadły. On z nich wyszedł, uciekł od nich, one gdzieś krążyły i dopadły mnie.

– Co ty pieprzysz, Daria? Ustalmy jakąś wersję, weź się w garść, do cholery! – Ola krzyczała, potem wpadła w szal, pobiegła do kuchni i złapała za kuchenny nóż. Mocno trzymała rękojeść. Weszła do salonu, skierowała ostrze w kierunku Darii, miała ochotę ją dźgnąć. Wiedziała, że tak by było najlepiej.

– Kurwa, ogarniesz się, czy mam cię zabić?

– Ty też od tego nie uciekniesz, to przekleństwo, spójrz na siebie. – Teraz słowa Darii wydawały się sensowne.

– Od czego?

– Od przekleństwa. Sama zobacz, stoisz tutaj, a w ręce trzymasz nóż, uważasz, że to normalne?

– Chyba muszę cię zabić – oznajmiła bardzo spokojnie.

– Zrób to, bo jeżeli ty tego nie zrobisz, będę musiała sama.

Dorobisz podeszła bliżej do Darii. Cały czas trzymała w ręce nóż skierowany prosto w jej pierś. Trzęsły jej się ręce, zwieracze zaczęły puszczać. Miała wrażenie, że zaraz popuści w majtki, jeszcze nigdy nie była tak wystraszona. Zapewne nie mniej niż Fiałkowska.

– Daria, proszę, zapomnij o tym wszystkim, nie mów nic policji, bo nas zamkną. – Drżała jej ręką, ale ostrze cały czas było skierowane w stronę koleżanki.

– Te trzy szóstki zrobią swoje, nie ma zbrodni doskonałej, pamiętaj, koniec zabawy. Każdy za swoje odpowie. Karma wraca!

\*\*\*

Wanda Harczyk właśnie skończyła kąpiel słoneczną w solarium niedaleko jej mieszkania. Wyskoczyła tylko na moment, chciała poczuć promieniowanie UV, żeby choć troszkę przegnać jesienną chandrę. Zostawiła swoje dzieci pod opieką sąsiadki, ta zgodziła się bez wahania. Lubiała je, Monikę i Mateusza. Jej zdaniem były grzeczne i ułożone jak na swój wiek. Ośmioletnia dziewczynka i siedmioletni chłopiec w swoim krótkim życiu dużo już przeszły.

Najpierw ojciec alkoholik, który znęcał się nad rodziną, bił i gwałcił matkę na ich oczach. Potem pomoc psychologa, ciągnący się rozwód, w końcu związek Wandy z Tymoteuszem, który należał do udanych. Z tym że Wanda nagle zerwała kontakt z Tymkiem, nikt nie wiedział dlaczego. Zganiała to na jego kalectwo, ale nie w tym rzecz. Ktoś, kto mieszka z mężczyzną ponad rok, kocha go i nie wyobraża sobie świata bez niego, tak nagle nie zrywa znajomości. Sąsiadka wątpiła, by tak niespodziewanie zaczęło jej

przeszkadzać kalectwo Tymka. Nie wierzyła w bajki. Uważała, że kryje się za tym głębsza intryga. Wanda jednak nabrała wody w usta i nie puściła z nich pary. Woda wrzała i wrzała, aż wyschła razem z językiem...

Dzieci zdążyły się przyzwyczaić do Tymka, pokochały go jak własnego ojca. On też wydawał się szczęśliwy, chodził z nimi na spacer, do kina. Bawił się z nimi na placu zabaw. Nawet bywał z nimi u lekarza, gdy zaniemogły. Wandzie zazwyczaj kazał odpoczywać i się wysypiać. Biedna ciężko pracowała na trzy zmiany, on nie mógł z racji kalectwa, ale świetnie się uzupełniali. Na Harczyk codziennie czekał ciepły obiad, a w domu było wysprzątane. Dzieci bardzo szybko nauczyły się czytać i pisać.

Wanda zapłaciła za usługę i wyszła z lokalu. Na dworze było ciemno. Czuła się rozgrzana po opalaniu, nie owinęła szyi szalem, szła w rozpiętej kurtce, co chwilę zerkając na zegarek.

– Zawiąż szal, zapnij kurtkę, bo zmarzniesz. – Usłyszała męski głos.

– Hej, to ty? – Wandzie rozbłysły źrenice. Widać było, że ucieszyła się na widok Tymoteusza, choć nieco ją zaskoczył.

– Nie myśl, że cię śledzę.

– Wcale tak nie myślę. Cieszę się, że cię widzę. – Jej oczy zaiskrzyły milionem gwiazd.

– Wzajemnie. – Tymoteusz podszedł do kobiety i zapiął jej kurtkę, po czym owinał jej szyję szalem. – No, teraz dobrze, przynajmniej nie zmarzniesz.

– Masz ochotę wejść na kawę? – zapytała niepewnie kobieta, błagając w duchu, by Tymek się zgodził.

– Nie, idę do kościoła, czuję taką potrzebę.

– Co słyhać, co w sprawie Piotra, znaleźli winnego tej brutalnej zbrodni?

– Jeszcze nie, ale szukają, są coraz bliżej. Tak przynajmniej twierdzi komisarz...

– Tymek, teraz, jak Piotr nie żyje, mogę ci powiedzieć...

– O co chodzi? – Nowak patrzył na Harczyk z zaciekawieniem. Bał się tego, że usłyszy jeszcze gorszą prawdę. – Słucham.

– Wtedy, gdy cię wyrzuciłam ze swojego życia, to nie tak, jak myślisz. – Jej głos drżał, a ręka nerwowo pocierała czarne brwi.

– A jak ja myślałem? Przypomnij...

– Ja ci wtedy powiedziałam, że to twoje kalectwo mi przeszkadza, ale to nie była prawda...

– A co było prawdą? – Mężczyzna odsunął się o dwa kroki. Był w stosunku do Wandy nieufny. Za dużo kosztowało go to rozstanie. Bał się, że kobieta kolejny raz będzie próbować się nim zabawić.

– Twój brat zmusił mnie, bym od ciebie odeszła. Groził, że jeżeli tego nie zrobię, to ucierpią na tym moje dzieci. Bałam się.

– Co to ma wspólnego z twoimi dziećmi? Nie rozumiem...

– On był pedalem, ale to wszyscy już wiedzą. Tylko był też pedofilem i z tym się krył. Wiedziałaś o tym? Powiedział,

że jeżeli ty będziesz przychodził do waszego mieszkania z moimi dziećmi, a to było przecież nieuniknione, to prędzej czy później on nie wytrzyma i to się stanie.

– Co się stanie, Wanda, na Boga!

– Zgwałci Monikę albo Mateusza. Miał popęd, nie umiał nad tym panować. To świnia...

Jesienny wiatr chłodził emocje Tymka. Wanda rozwiązała szal.

– Dlaczego nie poszłaś z tym na policję? Wolałaś poświęcić nasz związek... Czy ty wiesz, że ja chciałem się zabić?

– Może o to mu chodziło, mu i twojej mamie? Żebyś się zabił, żebyś zniknął. Wiesz, oni nigdy cię nie tolerowali!

Zapanowała cisza. Po chwili Tymek się odezwał:

– No może znajdzie się chwila na tę kawę... Ale to nie znaczy, że ci wybaczę.

Wanda mimo tych słów przytuliła się do Tymka, nie umiała się powstrzymać.

– Powiedz, że będzie dobrze.

– Będzie dobrze. Gdybyś wiedziała, co to za człowiek, poszłabyś na policję.

– Ty jakoś nie poszedłeś! Więc nie miej do mnie pretensji...

Tymoteusz przemilczał tę kwestię. Zamiast tego powiedział:

– Wiesz co, mam lepszy pomysł, pójdziemy najpierw do kościoła, a potem na kawę. Gdzie dzieci, są bezpieczne?

– Zawsze o nich myślałeś. Czasem to wydawało mi się, że są dla ciebie ważniejsze niż ja. Spokojnie, są bezpieczne. Już widzę ich radość, kiedy cię zobaczą.

\*\*\*

Fuks nie chciał przesłuchiwać Darii Fiałkowskiej na posterunku. Stwierdził, że musi odwiedzić ją osobiście u niej w domu. Zważywszy na jej chwilowy, kiepski stan psychiczny, w oswojonym miejscu będzie się czuła bezpieczniej. Postanowił, że pojedzie do niej od razu. Podążał drogą szybkiego ruchu, nie chciał przebijać się przez centrum, korki i sygnalizacja świetlna utrudniłyby zadanie. Spieszył się. Za chwilę miała wybić dwudziesta, a to i tak późno na wizytę policjanta. Chciał spróbować, zaryzykować, może uda mu się porozmawiać z Darią i czegoś się dowiedzieć. Może kobieta jest po butelce wina? Wtedy rozplącze jej się język... A może dziś nie piła, a dręczące ją wyrzuty sumienia pozwolą się czegoś dowiedzieć? Może los będzie mu sprzyjał. Tak czy siak czegoś się dowie.

Modlił się w duchu do swojego patrona, by tak się stało. W sercu jednak czuł niepokój, ręce mu się spociły i zjeżdżały z kierownicy. Co chwilę wycierał je w nogawkę spodni. Na niej cały czas czuł ciepło dłoni Oli. Tylko ta jej panika... Co to miało znaczyć? – myślał. O co chodzi?

Światła samochodów z naprzeciwka go oślepiały. Znowu poczuł, że jest stary. Uświadomił sobie, że jego żona miała rację. Tyle razy umawiała go do okulisty, a on tyle razy to bagatelizował. Potem musiała tłumaczyć się za niego

lekarzowi i przeproszać za zmarnowany czas, który był zarezerwowany dla Michała. Mężczyzna zdał sobie sprawę, że jej nie doceniał. Ta świadomość go niszczyła od środka, a uczucie do pięknej ratowniczkę kwitło z dnia na dzień. Nie mógł nad tym zapanować, nie mógł tego ujarzmić. Każdego groźnego gangstera, każdego złodziejczaka, mordercę – wszystkich potrafił pokonać, ale uczucia do Oli nie. Choć znał siebie i wiedział, że pewnych granic nie przekroczy, często marzył.

Tak rozmyślając, dojechał do willi z numerem sześć umieszczonym na słupku przy bramce. Tu właśnie mieszkała Daria Fiałkowska, niedoszła Nowak.

To dobrze – pomyślał Fuks. Już byłaby wdową, a tak ma czyste konto, choć czy do końca czyste nie wiedział. Pod domem kobiety zobaczył samochód Dorobisz. To zbiło go z tropu, nie chciał tam wchodzić, nie chciał być świadkiem niejednoznacznej sytuacji.

Miał złe przeczucia, które potwierdziły się, gdy tylko przekroczył próg domu.

– Czy wy, kurwa, powariowałyście? Ola, opanuj się! – krzyknął tak głośno, że Dorobisz ze strachu wyrzuciła nóż. Ten odbił się od podłogi z takim impetem, że ostrze przecięło jej kostkę.

Ola ukucnęła i zaczęła płakać, dukała między wierszami:

– Błagam, nikomu nie mów, błagam, kocham cię!

– Co ty bredzisz, dziewczyno? Chcę wiedzieć, co się tutaj dzieje, dzwonię po posiłki. Ola, zawiodłem się na tobie! – Fuks sam nie wiedział, co chce powiedzieć, bredził, chciał

zadzwońić po swoich kolegów, jak mu podpowiadało sumienie, ale serce mówiło co innego.

– Nie rób tego, wysłuchaj nas, mnie... Daria, powiedz coś! – Ola krzyczała, płakała, cały czas trzymając się za zakrwawioną kostkę.

– Tłumaczcie się obie, słucham! – nakazał.

Ola podeszła do niego na kolanach. Z jej kostki cały czas sączyła się krew i zostawiała niesmaczne ślady na dębowym parkiecie. Kobieta rękoma objęła obie nogi komisarza i błagalnym głosem prosiła o wybaczenie. Płakała jak dziecko, jej głowa spoczęła na jego tanich butach z wyprzedaży. Lubił je, bo były wygodne, a przede wszystkim nie przemakały. Fuks znieruchomiał. Po raz pierwszy nie wiedział, co ma zrobić. Czy podnieść Olę z podłogi i zdrowo nią potrząsnąć, czy kopnąć, by ta nie ślęczała jak upadła dama kameliowa, czy uklęknąć przy niej i popłakać się razem z nią.

Spojrzał na Darię. Siedziała na kanapie z obojętnym wzrokiem, jakby nie rozumiała powagi sytuacji, jakby to wszystko działo się obok niej, w kinie albo w telewizji. Widać było, że jest pod wpływem silnych leków lub narkotyków. Jej wzrok był skupiony na plamach z krwi. Wyglądała tak, jakby ta krew była w tym momencie jedyną atrakcją. Jakby to było wino, a ta miała za moment podejść i zlizać je z ziemi.

– Dziewczyny, jedziemy do komisariatu – oznajmił twardym głosem, najtwardszym, na jaki potrafił się zdobyć, ale już nie krzyczał.

– Błagam, wysłuchaj mnie i Darii. Proszę, nie rób nam tego na znak naszej miłości.



– Jakiej miłości? Ja mam żonę!

– Romansowałeś ze mną, przyznaj się! – próbowała wywołać w nim wyrzuty sumienia.

– Oła, podobasz mi się, ale to nie tak... Ja mam żonę – powtórzył.

– Oszukałeś mnie!

– Ja? A ty?! To ty mnie oszukałaś... Myślałem, że jesteś czysta, niewinna... Co ty masz z tymi ludźmi wspólnego? Opowiadaj!

Dopiero po tych słowach Fuks zrozumiał, że faktycznie jego prawdziwą i szczerą miłością była Regina. To, co czuł do Oli, w tym momencie nie miało znaczenia. Wstydził się sam przed sobą, że był taki stary i taki głupi. Jak mógł dać się omamić takiej kobiecie, uwierzyć w jej niewinność? Zrozumiał, że to wszystko prawdopodobnie było zaplanowane. Nawet to, że zainteresowała się nim. A on nazywał ją kryształową...

– Ja się w tobie zakochałam, przysięgam! Najpierw to był żart, chciałam cię poderwać, poznać bliżej, ktoś mi kazał.

– Kto? Dlaczego?

– Nie wiem, ale potem się w tobie zakochałam, naprawdę, Michał, uwierz mi!

– Chciałaś zabić Darię. Dlaczego?

– Sama nie wiem, to przez to dziecko, to dlatego.

– Jakie dziecko? To ze zdjęcia? Co wy macie z tym wspólnego? To twoje dziecko?

– Nie i nie denerwuj się, wszystko ci opowiem!

– Dobrze, wstań, z chęcią was wysłucham, ponegocjujemy, ale nic nie obiecuję.

Ola powoli wstała z podłogi, cały czas trzymając nogawkę Fuksa, jakby za chwilę miała zemdleć albo jakby miała silny atak rwy kulszowej. Pięła się po nim jak po drabinie. W końcu głęboko spojrzała w jego blade, niebieskie oczy.

– Przepraszam – wydukała.

Komisarz delikatnie ją odsunął i zajął miejsce na kanapie zaraz obok Darii. Poczłł niemiłą woń. Po prawdzie był do tego przyzwyczajony, w jego pracy to normalka, zawsze coś cuchnęło.

– Chcę znać prawdę. Dlaczego tutaj przyszedłaś, skąd się znacie, dlaczego usiłowałaś zabić Darię? Przede wszystkim: co wy macie wspólnego z tym dzieckiem?

Nagle Daria wstała z kanapy i podeszła do leżącego na parkiecie noża. Chwyciła go w swoje dłonie.

– Myślisz, że tym zabijesz swoje myśli? Chciałaś zabić mnie, żeby chronić siebie! – zwróciła się do Oli.

– To twoja wina! Leciałaś na Piotra, jeszcze gdy ten był z Kasią. – Dorobisz podeszła do Fiałkowskiej. Kobiety zaczęły się szarpać, a Daria ciągle trzymała w swojej dłoni nóż.

\*\*\*

Pieścił ją najgoręcej, jak tylko mógł. Całował wewnątrz ud, w końcu dostał się do środka. Wsunął swój język w pochwę Klaudii i próbował dotrzeć nim jak najgłębiej. Kobieta wyginała się we wszystkie strony, jęczała jak kotka, nogi rozłożyła jeszcze mocniej, rozchylając swoje wargi sromowe

palcem wskazującym zdrowej ręki. Kiedy czuła nadchodzący orgazm, wyznała mu miłość. Długie i intensywne szczytowanie uśmierzyło na moment ból ramienia.

– Już, doszłam, Przemek, Kocham cię! – wydobyła z siebie słowa jakby ostatnim westchnieniem.

Mężczyzna zlizwał do końca to, co wypłynęło z pochwy Klaudii, przechodząc językiem na cewkę moczową. Tam też próbował wsunąć język. W małej dziurce kręcił kółka. Teraz trzymał swój palec w jej odbycie. Wiedział, że tak lubi, wiedział, że musi ją zadowolić, musi sprawić, by mu wybaczyła.

– Kocham cię jeszcze mocniej niż ty mnie. Widzisz, co byś straciła, jakbyś zrujnowała nasz związek...

Dla Przemka to nie była do końca przyjemność, to było zadanie, które musiał wykonać dla dobra ogółu. Nie lubił zbyt długo maczać brody w śluzach, trochę go to brzydziło.

– Przemek, teraz ja, muszę ci się zrewanżować.

– Nie, jeszcze raz! – Cały czas tkwił między rozchyłonymi udami partnerki.

– Nie dam rady! – Odpychała zdrową ręką jego głowę.

– Dasz radę. Poza tym jesteś tego warta, wszystkiego jesteś warta! Wszystkiego, co najlepsze.

W pewnym momencie Klaudia zadała Przemkowi niewygodne pytanie.

– Co z Piotrem, masz jakieś wieści, kto to zrobił?

– Nikt nic nie wie, ale nie myśl teraz o tym, Kochanie, nie w takim momencie! – Po chwili dodał: – Dobrze ci było?

– Bardzo, miałeś rację, zrozumiałam, jak bardzo mi tego brakowało. Bardzo nie chcę się już z tobą rozstawać. Przebrniemy przez to razem.

W momencie, gdy Klaudia wypowiedziała te słowa, ktoś zapukał do drzwi. Pukanie było zdecydowane, jakby ten ktoś był pewny, że domownicy są na miejscu. Przemek szybko zarzucił szlafrok i ruszył w ich kierunku, żeby sprawdzić, kto się dobija.

– Kto tam?

– Policja, proszę otworzyć.

– Nie ma mowy, jestem z moją kobietą, teraz uprawiamy seks.

Klaudia poczuła się urażona tak szczerym wyznaniem Przemka. Poczuła złość. Wstała z łóżka i zakrywając się kocem, podeszła do niego.

– Daj ogłoszenie w gazecie i telewizji – powiedziała mu prosto w twarz. Nie ukrywała złości.

– Nałóż temblak, lekarz ci kazał i idź do łóżka. To męskie sprawy!

– Policja, proszę otworzyć, bo wyważymy drzwi – nakazał męski głos.

– Nie ma takiej opcji, dzwonię do adwokata. – Przemek nie chciał iść na ugodę.

Klaudia odepchnęła Przemka zdrową ręką i otworzyła policjantom. Za nimi ujrzała znajomego jej psychologa Jana Witolda w towarzystwie młodej policjantki.

– Aspirant Jan Witold, młodszy aspirant Krystyna Bonita, możemy wejść?

– Proszę. – Klaudia otworzyła drzwi na oścież, wpuszczając tym samym policjantów do środka. Widząc to, Przemek wyszedł do łazienki, trzaskając przy tym mocno drzwiami.

– Pani Klaudia Dorobisz?

– Tak.

– Jak ręka, goi się? – zagadnął Witold.

– Już lepiej.

– Jest pani w niebezpieczeństwie. Czy pani zdaje sobie z tego sprawę?

– Co się stało? – Kobieta zmarszczyła brwi.

– Poczekamy na pani chłopaka, za chwilę wszystko się wyjaśni.

Przemek jednak długo nie wychodził z łazienki. Był zły na Klaudię, że ta się porządziła i wpuściła policjantów do środka.

– Wiemy, kto stał za pani pobiciem. Niestety, nawet jeśli wycofa pani skargę, pani chłopak i tak będzie musiał za to odpowiedzieć. Nie działał w pojedynkę.

– Nie rozumiem... Przemek?

– Mamy niezbite dowody, że to on. Wynajął dwóch Ukraińców, chciał panią nastraszyć. Może i celowo zrobić krzywdę.

– Słucham? Przemek, chodź tu! – Klaudia krzyczała w kierunku zamkniętych drzwi. – Chodź tu, słyszysz?

Przemek się nie odzywał i nie wyszedł.

– To niemożliwe. – Jeszcze raz spojrzała na policjantów, jakby oczekiwała zapewnienia, że to tylko dowcip.

– Mamy świadków i nagrania z kamery samochodowej. Jest pani pewna, że chce tutaj zostać? Radzę się ubrać. – Witold wydawał się zaniepokojony.

Policjantka podeszła do zatrzaśniętych drzwi i zaczęła pukać. Przemek kazał jej spadać. W tym czasie Witold przyglądał się Klaudii. Była taka dziewczęca, delikatna, okryta narzutą w czerwone serca wyglądała zjawiskowo. Drobną i kruchą jak serwis z porcelany, który Jadwiga zagrabiła podczas sprawy rozwodowej. Sama dokonała podziału majątku. Witold był o to zły. Nie chodziło mu o pieniądze, ale o to, że ten serwis należał do jego pierwszej żony Klary.

– Musimy je wyważyć. Czy w środku jest okno? – policjantka zwróciła się do Klaudii, która stała bezradnie i widać było, że układa sobie w głowie wszystkie usłyszane przed chwilą informacje. Nie odpowiedziała, tylko wyszła do sypialni i zaczęła się ubierać. Robiła to machinalnie, a złamana ręka bardzo utrudniała jej zadanie. Witold poszedł za nią, by jej pomóc. Widząc jednak zakłopotanie dziewczyny, wyszedł z powrotem na korytarz. Podeszedł do koleżanki po fachu, razem wyważyli drzwi do łazienki i wyprowadzili Przemka w szlafroku. Ten zaczął się szarpać, wyrywać, wyraźnie brał się do ucieczki. Policjantka założyła mu kajdanki, krępując jego ręce na plecach.

– Pojedziesz z nami.

– Zostawcie mnie! Nigdzie nie jadę! Klaudia, oni kłamią, to jakieś nieporozumienie! – krzyczał do narzeczonej.

– Jak mogłeś mi to zrobić? Przemek, jak mogłeś?! – Klaudia stała na korytarzu w długim wełnianym poncho. Tylko to zdołała na siebie narzucić, bo pod spodem nie miała bielizny. Jej sterczące sutki odznaczały się pod materiałem. Aspirant Witold z trudem próbował nie patrzeć. – Ufałam ci!

– Ja nic nie zrobiłem, oni kłamią.

– To się okaże – wtrącił się Witold. – Proszę się ubrać, chyba że pojedzie pan w szlafroku.

Klaudia stała naprzeciwko Przemka. Cały czas mierzyli się wzrokiem. W końcu kobieta uniosła zdrową rękę i z całej siły uderzyła go w twarz. Ten chwycił za polik, bolało go, a najbardziej to, że Klaudia uderzyła go przy świadkach. Emocje wzięły górę, skorzystał z tego, że jego nogi były wolne, i z całej siły kopnął dziewczynę w brzuch.

– Ty suko, jak możesz stać przeciwko mnie?! – krzyknął, cały czas szarpiąc się z postawną policjantką.

– Ty jebany damski bokserze! – Witold wbił Przemka w ścianę, a potem wyjął z kieszeni spodni kajdanki i skuł chłopakowi nogi, po czym pomógł Klaudii wstać z podłogi. – Jestem ciekawy, kto ci teraz pomoże... Daruj sobie przebieranie, za chwilę będziesz siedział, tam damy ci modny strój.

Witold wyszedł z Przemkiem do radiowozu, a policjantka została z rozżaloną Klaudią.

– Rozumiesz, że nie możesz wycofać oskarżenia? On musi za to odpowiedzieć!

– Wiem. – Zwinięta w kłębek Klaudia trzymała się za brzuch. Kopniak był bardzo silny. Policjantka zaproponowała,

że wezwie pogotowie, ale dziewczyna odmówiła. Jednak Bonicie żal było ją informować, że też wkrótce będzie przesłuchiwana i wcale nie w sprawie pobicia...

\*\*\*

Witold mknął drogą szybkiego ruchu prosto na Bydgoszcz. Musiał się skupić, za moment miał odbić w prawo. Ostatnio tak się zamyślił, że przejechał zjazd na Gniezno. To było dokładnie tydzień wcześniej, gdy robił sobie w Poznaniu tatuaż. Bolało go jak cholera, a poza tym dostał zrząbkę od Fuksa. Wciąż dudniły mu w uszach jego słowa.

– Tatuuje się ten, kto w pełni nie akceptuje swojego ciała. Co ty, kurwa, małolat jesteś? Do gimnazjum chcesz się cofnąć?

Może komisarz miał rację? Może i tak było. Może Witold chciał się cofnąć do szkoły, wtedy zapewne umówiłby się z Asią na pierwszą randkę, a tak wybrał Monikę. Może w ogóle poszedłby do technikum budowlanego, a nie do szkoły policyjnej. Jego pierwsze małżeństwo zaliczało się do udanych, na studiach poznał Klarę, najwspanialszą kobietę świata. Potem Bóg mu ją zabrał. Drugie małżeństwo to stuprocentowe nieporozumienie. Jadwigę nakrył na zdradzie już po pół roku trwania małżeństwa. I to z ich psem, owczarkiem niemieckim. W końcu nie wiadomo było, z kim jeszcze, a sądząc po jej bujnym życiu erotycznym, tylko kanarek był pewny.

Kiedy Witold wszedł do mieszkania, zobaczył ich razem w niedwuznacznej sytuacji i zaniemówił. Owczarek bzykał jego żonę, może przedtem lizał, kto to wie? Miał ochotę zabić tego psa, jednak zdrowa głowa wygrała. I tak sprawa



zakończyła się w sądzie rozwodem bez orzekania o winie. Witold poszedł jej na rękę, inaczej dziennikarze nie zostawiliby na nich suchej nitki. Przede wszystkim Jan czuł się potwornie zawstydzony, w dodatku poniżony. Może nie sprostał jej oczekiwaniom, ale starał się, współżyli co dwa dni. Na Boga, ile można? – pomyślał.

W ostatniej chwili odbił na Gniezno. Dziwił się, że Fuks dzisiaj ani razu do niego nie zadzwonił. Technicy odtworzyli wizerunek szkieletu dziecka, a na podstawie zdjęcia stworzono fotografię progresywną, by zobaczyć, jak dziewczynka wyglądałaby po trzech latach.

Facebook huczał. W wiadomościach opublikowali zdjęcie małej, nazwano ją Marysią. Na razie nikt się nie zgłosił, ale Witold czuł, że to już niedługo. Wraz ze swoimi kolegami sprawdzali wszystkie akta sprzed trzech lat. W tym czasie było wiele zgłoszeń, najbardziej wiarygodne pochodziło z Berlina, ale protokół był spisany byle jak. Na razie nie miał żadnej konkretnej informacji, ale wierzył w siłę mediów społecznościowych. W końcu dziecko ktoś musiał urodzić, ale to nie była ani Kasia, ani nietrzeźwiejąca Daria. Witold cały czas myślał o sprawie morderstwa znanego urzędnika, o tym całym syfie, który zostawił po sobie. Każdy mógł pragnąć jego śmierci.

Jadąc dość długą ulicą Wolności w Gnieźnie, na chodniku przed sklepem odzieżowym zobaczył kilkanaście kobiecych manekinów. Na witrynie widniał ogromny napis „LIKWIDACJA”. W środku krzątała się starsza kobieta z mopem. Witoldowi zapaliła się czerwona lampka. Zatrzymał auto na parkingu obok, przed spożywczakiem. Wysiadł i podszedł do sklepu odzieżowego. Zapukał w szklane drzwi.

Kobieta musiała mu otworzyć, doskonale zdawała sobie sprawę, że przy zmroku na zewnątrz i zapalonym świetle w swoim już byłym sklepie była doskonale widoczna. Przed budynkiem dostrzegła mężczyznę w średnim wieku, podeszła do drzwi, dwukrotnie przekręciła kluczyk i chwyciła za klamkę, by je uchylić.

– Czego? Wszystko mam popłacone, nie ma długów.

– Nie o to chodzi, nie przyszedłem po pieniądze... Mam do pani pytanie.

– Sklep zbankrutował, resztę rozstrzygnie sąd, spadaj pan, bo mopem pogonię. – Kobieta kurczowo trzymała kij od mopa, z którego ciekła na podłogę pieniąca się woda. W pewnym momencie uniosła go wyżej na znak, że nie żartuje.

– Dobrze, już dobrze. Te manekiny, nie widzę naklejki komornika, są na sprzedaż?

– Tamte kukły? A co, jest pan zainteresowany? One nie mają piczki.

– Jestem policjantem. – Witold nie miał ochoty na potyczki słowne ze starszą panią, przedstawił je sytuację. – Po prostu kupiłbym je od pani. Przydałyby nam się takie na strzelnicę. Zależy jeszcze od ceny.

– Pan myśli, że ja głupia jestem? Ja z niejednego pieca jadłam chleb, do jasnej ciasnej. Przecież jak w to strzelicie, to rozwalicie to po jednym strzale, to plastik. – Słysząc było, że kobieta ma gorszy dzień i nie odpuszcza.

– Wiem, ale wypełnię je pianką budowlaną. Rozumie pani? Młodziki w komendzie poćwiczą, może być.

- Daj pan na rogale i spadaj.
- Czyli mogę je zapakować do auta? Ile na te rogale?
- Trzy dychy. Zamknęłam sklep i na nic mnie nie stać, nawet na rogala. Jeszcze tydzień temu coś zarabiałam.
- To dlaczego pani zamyka? – Witold wyjął swój portfel, a z niego pożądane przez starą handlarzkę banknoty.
- No właśnie sama nie wiem. Klientów coraz mniej, a ja nie mam cierpliwości, żeby czekać na mannę z nieba... Kiedyś to się zarabiało, teraz to markety królują. Nikt już nie robi zakupów w osiedlowych sklepikach.

Witold wręczył kobiecie pieniądze i serdecznie podziękował. Był dumny ze swoich zdobyczy. Wiedział, że tutejszy komendant z pewnością to doceni i będzie miło wspominał Jana. A ile frajdy będą mieli policjanci! Z tego, co pamiętał, w bagażniku miał piankę budowlaną, kupił ją kiedyś w Castoramie przy remoncie, żeby przymocować parapety. Nigdy jej nie użył, niczego pod oknem nie montował. Najważniejsze, że z daleka wyglądały odpowiednio.

Wskoczył do auta wraz z nowymi pasażerami i ruszył w kierunku Witkowskiej.

Przynajmniej nie muszę wam zapinać pasów ani nakładać kajdanek – zaśmiał się w duchu. Nowa zdobycz pozwoliła mu zapomnieć o byłej żonie. Był jednak pewny, że ona nieraz da o sobie przypomnieć... Cieszył się, że nie stał się ofiarą swojej niewyżytej seksualnie byłej ślubnej.

\*\*\*

– Oła, mam ci wierzyć, że to prawda? Daria, powiedz coś. – Fuks cały czas negocjował z kobietami. Obawiał się, że

Ola pojedzie w kajdankach do komisariatu, tak wypadło.

Daria milczała. Przytakiwała tylko, jakby chciała potwierdzić, że ta nie kłamie. Obu zależało na tym, żeby spławić Fuksa.

– Tak, przysięgam, wzięłam nóż, żeby nastraszyć Darię, żeby więcej nie piła. Przysięgam, Michał, przysięgam! – Ola znowu ukucnęła i całowała buty komisarza.

– Jak mam ci wierzyć? Jeżeli wrócisz tu jutro i powtórzysz swój czyn, ja będę za to odpowiadał, wiesz o tym? Muszę to zgłosić.

– Błagam, kochanie, nie, nie wrócę, obiecuję. Daria, powiedz coś, wydukaj. Powiedz, że to żarty, że nie kłamie!

Daria potwierdziła wersję Oli. Zaznaczyła, że nie zgłasza nadużycia, że to było na żarty, takie przedstawienie. Taka zabawa.

– Zrób mi herbaty – Fuks zwrócił się do Oli.

– Już, już robię – odparła gorliwie i wyszła do kuchni.

Komisarz znowu usiadł obok Darii i próbował zacząć rozmowę.

– Jak się czujesz?

– Do dupy, Piotr nie ma, a ja najbardziej żałuję, że osobiście nie wsadziłam mu noża w gardło.

– Co ty bredzisz? To nie był facet dla ciebie! Wcześniej czy później poszedłby siedzieć. Nie świeciłabyś już u jego boku jak gwiazda, zrozum.

– Dotychczas jakoś mu się udawało...

– Podobno CBS dawno miało go na oku. Tylko czekali na odpowiedni moment. Dowody, niezbite dowody...

– Serio?

– Serio. Nic nie trwa wiecznie, a już na pewno nie zło.

– Tak, trzy szóstki.

Fuks westchnął.

– To opowiadaj, jak było z tym dzieckiem. Czyje ono było?

– Grety, więcej nie powiem.

– Jakiej Grety? – zdążył spytać, po czym oboje zamilkli, kiedy do pokoju weszła Ola z parującą herbatą. Fuks jej nie wypił. Bał się o swoje zdrowie i życie, nie ufał Dorobisz. To, że poprosił ją o picie, było tylko pretekstem, by ta wyszła. Chciał przez moment zostać sam na sam z Darią.

– Co ty pierdolisz? Jesteś naćpana! – Ola usłyszała imię wskazane przez Darię.

– Ola, wychodzimy! – zakomenderował Fuks.

– Nie, ja zostaję, ty też, herbata...

– Odechciało mi się, wychodzimy, inaczej cię skuję i zamknę w areszcie – pogroził całkiem na poważnie.

– Nie odważysz się...

– Nie wiesz, do czego jest zdolny glina z krwi i kości. – Komisarz wyjął z kieszeni kajdanki i skuł brunetkę. Wyprowadził ją z domu Darii. Kobieta milczała, wyglądała na zszokowaną. W korytarzu odwrócił się do właścicielki domu i rzekł:

– Zamknij się dobrze i nikogo nie wpuszczaj. Wyślę tutaj policjanta, by cię pilnował. Będiesz chroniona i bezpieczna. Proszę tylko, ogarnij się, wykąp, umyj włosy...

– Dobrze.

– Jutro widzimy się na posterunku.

– A co ze mną? – wtrąciła się Ola.

– Przesłucham cię, a potem poczekamy, czy twoja wersja się potwierdzi.

Więcej się nie odezwali.

Fuks wiedział, że zrobiłby horrendalny błąd, nie wyciągając konsekwencji z sytuacji. Zrobiłby błąd rozstając się z Olą pod domem Darii i każąc jej bezkarnie odjechać samochodem. Musiał zadzwonić do Witolda i o wszystkim mu opowiedzieć. Dorobisz błagała go. Tak bardzo się upodliła, że o mały włos by jej uwierzył i wypuścił. Ta kobieta miała w sobie to coś. Coś, co go omotało i przyćmiło mózg.

Jedyne, czego teraz pragnął, to jechać do swojego mieszkania na osiedlu powstałym po dawnych pegeerach i przytulić się do Reginy. Poczuł, jak bardzo ją kocha i jak bardzo jej nie doceniał. Wplątał się w platoniczny romans z Olą, a ona okazała się podejrzaną w sprawie. W dodatku była cwana i interesowna, kuta na cztery nogi, tak samo, jak ten zamordowany urzędnik.

Zajechali na posterunek, gdzie Fuks kazał osadzić ją areszcie tymczasowym na czterdzieści osiem godzin.

Zamierzał zadzwonić do Witolda i razem z nim rozstrzygnąć zagadkę. Mieli ciało dziecka, ciało urzędnika, kilku podejrzanych – pozostało tylko ustalić tożsamość matki

dziecka, a z tego, co wiedzieli, była to niejaka Greta. Wsiadł do swojego gruchota, gdy w kieszeni odezwała mu się komórka. Pomyślał, że to żona. Spojrzał na ekran, a na jego ustach pojawiło się rozczarowanie. Faktycznie ostatnimi czasy Regina coraz rzadziej do niego telefonowała, jakby rozumiała, że Fuks przechodzi chwilowy kryzys, jakby nie chciała go męczyć, jakby pragnęła odsunąć się w bok dla dobra ich małżeństwa. Postanowiła dać Michałowi wolną rękę, niech sam wybiera. Komisarz zatęsknił za natarczywymi telefonami żony.

Mimo tych przemyśleń odebrał telefon od Witolda i starał się, by było miło.

– Hej, bracie, co tam? Właśnie o tobie myślałem.

– Ściągnąłeś mnie telepatycznie?

– Tak, mam tę moc. – Zaśmiał się.

– Hej, mam manekiny do strzelania. Kupiłem od jakiejś podstarzałej ekspedientki, bo likwidowała sklep.

– O, a ile ich masz? – Fuks zainteresował się tematem.

– Siedem, może być?

– Ile dałeś? – podpytywał.

– Trzy dychy na rogale... Tak chciała... Ty, rogale są takie drogie?

– A bo ty nie z tych terenów... U nas jest taka tradycja. Który dzisiaj?

– Dziesiąty.

– No to jutro jemy rogale z makiem, tak zwane świętomarcińskie. Poznańskie święto. Rewelacja! W Społem

są najlepsze. Zaraz podjadę i kupię ze dwa kilo, dojedziesz?

– Dwa kilo, o co ci chodzi?

– Ha, ha, ha! – Fuks tylko się zaśmiał.

– Jadę do nas. Czyli przyjedziesz z tymi tajemniczymi rogalami?

– Tak. Co prawda tęsknie do domu i do żony, ale poświęcę się dla ciebie.

– Słyszę nowe wątki w sprawie. W końcu zrozumiałeś, na czym polega prawdziwa miłość? – Głos Witolda był serdeczny.

– Daj spokój, taki stary, a taki głupi...

– Dawaj po rogalu, z chęcią skosztuję.

– Będą. Przy okazji obejrzę twoją zdobycz, chociaż najchętniej usiadłbym w swoim fotelu.

– Na emeryturze dosyć się nasiedzisz. Za ile będziesz?

– Za dziesięć, dwadzieścia minut.

Witold nie uwierzył w dziesięć minut Fuksa. Nie spieszył się. Wszedł w wyszukiwarkę Google, żeby poczytać o rogalach świętomarcińskich. Nie mógł okazać się niedouczony. Nie mógł sobie na to pozwolić, pewnie na poczęstunek zejdzie się cała chmara policjantów. Dwa kilo brzmiało optymistycznie... Chociaż... Jak przeczytał, jeden rogal mógł ważyć około pół kilo. Cóż, będzie dla nich dwóch.

\*\*\*

W pokoju panowała ciemność. Olek poprosił o to Bernarda i choć Bernard zawsze zapalał świece, kiedy dochodziło do



ich intymnych schadzek, to tym razem przystał na propozycję kochanka. Już od progu zauważył, że coś jest nie tak. Na twarzy kolegi ujrzał zmarszczki, zupełnie nowe, jakby od zmartwienia. Jego oczy były zapuchnięte, a sińce raziły w oczy. Bernard jeszcze nigdy nie widział kochanka w tak fatalnym stanie.

Olek miał zły czas. W ciemności czuł się bezpiecznej. Leżeli w łóżku, tak jak ich pan Bóg stworzył, było ciemno i panowała cisza. Było słychać tylko bicie ich serc.

– Co się stało, dlaczego jesteś spięty, powiedz mi.

– To Greta, wszystko przez nią...

Bernard chwycił Olka za przyrodzenie i zaczął wykonywać powolne ruchy. Jego męskość powiększyła objętość.

– Zrobię ci dobrze, kochanie, rozluźnij się, a potem mi wszystko opowiesz.

Bernard schował twarz pod pościel i zaczął lizać sutki Olka, potem wsunął swój język w jego pępek, a potem zaczął ssać jego penisa. Robił to coraz łapczywiej. Olek czuł, jak rośnie w nim podniecenie, jak napinają się wszystkie mięśnie. Chwycił Bernarda za włosy, szarpnął je, a potem delikatnie je przeczesał. Wargi kochanka były dla niego ukojeniem, po jego ciele krążyły drobne mróweczki, a Bernard ssał go jeszcze intensywniej. Znał go, wiedział, kiedy ma to robić wolniej, a kiedy szybciej. W pewnym momencie włożył mu palec w odbył, a Olek eksplodował. Mężczyzna dokładnie go wylizał, wyssał każdą kapkę spermy, wynurzył się spod pościeli i obaj zaczęli się intensywnie całować. Języki ich rozpoczęły ostry taniec.

Olek na moment zapomniał o zmartwieniu, był bardzo podniecony. Odwrócił Bernarda przodem do poduszki, potem wskoczył na niego i wszedł do środka. Całując jego łopatki, kark, pchał z jeszcze większą siłą, jakby chciał go zgwałcić. Dał mu klapsa, Bernard to lubił. Potem go odwrócił, położył płasko na plecach, związał mu ręce apaszką, w której przyszedł. Specjalnie zostawił ją przy łóżku. Wiedział, jak skończy się ich randka. Unieruchomił Bernarda i zaczął lizać jego rowek, potem znowu w niego wszedł, dał mu klapsa, i znów pracował językiem. Przewrócił go na bok, w jego usta włożył swoje majtki, obaj byli cholernie podnieceni.

Oswobodził kochanka i sam dał się skrępować. Teraz Bernard zaczął go delikatnie muskać majtkami włożonymi w swoje usta. Jego członek był czerwony i spuchnięty, ale Olek nie mógł się przyjrzeć, gdyż w tym momencie poczuł go w swoim odbycie. Kiedy Bernard eksplodował, penis jeszcze stał. Olek oswobodził się z uwięzi, węzeł nie był zrobiony dostatecznie mocno. Wyjął swoje majtki z ust Bernarda i zaczęli się całować. Teraz delikatnie, jakby chcieli tym samym uwieńczyć ten akt. Po wszystkim mocno się uścisnęli, Olek tulił się do mężczyzny. Objęli się, byli spoceni jak myszy, cały czas muskali się swoimi wargami, które były gorące i spuchnięte.

– Ale jazda!

– Częściej przychodź taki nabuzowany, to lepszy seks.

– Kocham cię – wyszeptał Olek.

– Ja też. Było bosko, a teraz chwila spokoju i opowiadaj, bo mi serce pęknie... Wiem, że coś cię trapi.

– Greta chce iść na policję. Widziała w telewizji zdjęcie szkieletu noworodka, symulację, jak dziewczynka by wyglądała teraz. Wmówiła sobie, że to Helga, rozumiesz?

– To grubo... Piotr nie żyje, tym samy nas pogrąża, jakby chciał nas wciągnąć do siebie. Nawet po śmierci jest mściwy.

– To jest nic, Greta nie da się przekonać, jutro jedzie do Polski. Po co to wszystko? Po co się z nią związałem? Dla dobra ogółu, żeby ratować życie ojca, który i tak już umarł? Po kutasa mi to było?! Pieniądze zżarli lekarze, a ja mam teraz wyrok nad głową. Zgniję w pierdlu – nie przestawał lamentować.

– Czasem robi się coś dla dobra ogółu, zobacz Piotra, on też się poświęcał całe życie, a mógł wyjechać tutaj, do Berlina, tu byłby szczęśliwy. Nikt by nie ucierpiał.

– On chciał robić karierę, przypodobać się mamusi, starej krowie. Dlatego to wszystko... Co teraz będzie? Wszyscy jesteśmy za to odpowiedzialni.

– Wybaczyłeś Piotrowi?

– Tak, on to zrobił z miłości. Sam go o to prosiłem. Cieszę się, że nie jestem ojcem. Nie żałuję tego, szczerze nie cierpiałem tego bachora.

– Zostawił cię i pchnął w ramiona Grety – przypomniał Bernard. – I to wszystko dla swojego dobra... Czy on kochał cię tak samo szczerze, jak ty go? Nie jest warty miłości.

– Do końca swoich dni będę go kochał, bo jego dni się już skończyły. – Przez twarz Olka przebiegł niewielki uśmiech.

– Spróbuj powstrzymać Gretę, chyba potrafisz ją przekonać? Czy ona się zorientowała, że kochasz inaczej?

– Tak, wie o tym. Nie dam rady jej przekonać, jestem u niej spalony, nazwała mnie pedałem... Jest zdeterminowana. Już powiadomiła swoje siostry, że przyjeżdża.

– Co one na to?

– Klaudia nic nie przypuszcza, to znaczy mało wie, ale Ola jest osrana ze strachu. I wiem, że mnie rozumie. Mamy w chuj problem. Przepraszam... – Olek się poprawił: – Wielki problem.

– Jedź z nią do Polski, czuwaj nad sprawą.

– Co ty bredzisz?! Ja, do Polski? Pójdę do więzienia. Muszę uciekać. Meksyk?

– Beze mnie? – zapytał zdziwiony Bernard.

– A wyjedziesz ze mną? – Olek odpowiedział pytaniem na pytanie. W najśmielszych snach nie marzył, że kochanek zdecyduje się z nim wyjechać.

– Nic mnie tu nie trzyma. Zaraz mogę spakować walizki, wystarczy jedno twoje słowo. Chcesz mnie?

– Jak możesz w to wątpić? Chyba przed chwilą ci to udowodniłem. To co robimy?

– Pakuję walizki, tak jak wspomniałem. Wyjedziemy dzisiaj, zanim Greta dotrze do Polski. Bez problemu opuścimy granice tego kraju...

– Razem przetrwamy wszystko.

– Mam ochotę się napić, ale w tej sytuacji lepiej zachować trzeźwe myślenie. – Bernard pogładził Olka po policzku i wyczuł mokrą łzę. Zlizał ją. Była tak samo słona, jak nasienie kochanka.

– W Meksyku nadrobimy. Tequila, gin i te sprawy.

Obaj się uśmiechnęli.

\*\*\*

– Smacznego, jedźcie, poznajcie moje chamskie serce. – Fuks rozłożył na papierowych talerzykach pulchne, polukrowane rogale.

Wszystkim policjantom ciekła ślina. Przyszedł nawet komendant.

– Co ty w totka wygrałeś? – zapytał Fuksa, który jako pierwszy chwycił rogala i to w dodatku największego.

– Ja go chciałam – odezwała się Justyna, całkiem od niedawna pełniąca funkcję sekretarki.

– Przepraszam, ale to dla twojego dobra, musisz się odchudzać.

– Świnia, kobiecie takich rzeczy się nie mówi...

– Żartowałem! – Fuks się uśmiechnął. – Świetnie wyglądasz.

– Bardzo dobrze – dodał Witold, a w kącikach ust zgromadził mu się mak z lukrem.

– No wiem. – Chwyciła się za okrągły brzusek. – Bardzo dobrze.

Zaczęli się śmiać.

– Nie wygrałem w totka, ale Witold nie wie, co to za święto. Musimy go uraczyć słodkością z Poznania. W końcu przywłókł do nas te zwłoki... – Fuks spojrzał na przyniesione przez Witolda manekiny.

– No, ładne, postrzelamy, tylko kiedy? Jak zawsze wtorek po służbie? – komendant zadał pytanie, na które znał odpowiedź.

Witold zajadał rogala z takim apetytem, że teraz w lukrze miał nie tylko usta, ale i swoje policzki.

– Na wtorek będą gotowe – odpowiedział z pełną buzią.

Młodziki z komendy i komendant wzięli talerzyki i wyszli do swoich pokoi, wyrażając wdzięczność. Przez moment Witold z Fuksem zostali sami. Michał umył klejące od lukru ręce i wytarł je w papierowy ręcznik.

– Myślisz, że pies może zrobić wyjątek i nie być przez moment psem?

Fuks zapytał tak zwyczajnie, żeby nie wzbudzić podejrzeń i żeby Witold nie zaczął drażnić.

– Nie, mój drogi, pies musi być psem w każdym wypadku. Chociaż ja raz też zrobiłem wyjątek, powiedzmy, że w imię miłości.

– Chodzi o drugą żonę i owczarka?

– Tak...

– Czyli ja też raz mogę zrobić wyjątek. Myślisz, że nie zjedzą mnie wyrzuty sumienia?

– Gadaj, o co chodzi.

Fuks opowiedział mu o całej sytuacji w domu Darii. Witold zaniemówił.

– Kurde, chyba zrobiłeś dobrze – ocenił.

– Tak myślisz? Żal mi jej. Mam ochotę wypuścić ją na wolność.

– Nawet mi tego nie mów! Mam być współwinny?

– Witold, proszę, nic się nie stało... Niby Ola teraz mówi konstruktywnie...

– No ale gdybyś nie przyjechał na czas, to może mogło się stać, a każdy mówi konstruktywnie, gdy przesiedzi na dołku kilka godzin. Michał, dasz się ponieść bajkom?

– Właśnie, po co ja tam pojechałem? – Fuks żałował, że znalazł się u Darii akurat wtedy. – A ty czego się dowiedziałeś? – zapytał, żeby zmienić temat.

– Na to przyjdzie czas, opowiem za moment. – Witold chciał wrócić do tematu niezręcznego zauroczenia kolegi. – Doszło między wami do czegoś? No wiesz, ty i ta ratownicza...

– Nie, skądże!

– To nie obawiaj się niczego. Masz czyste sumienie.

– Tak, ale esemesy...

– Tym bardziej to zgłoś, bo to ty będziesz obarczony winą o zatajanie ważnych dla śledztwa informacji, a nie ona.

W tym momencie do pokoju wszedł szef komendy.

– Co tam, chłopaki, pojedli? To na łańcuch.

– Szef to umie rozśmieszyć.

– Ha, ha, ha, moja babcia zawsze tak mówiła. To taki żart...

– Mamy tę Olę Dorobisz – poinformował Witold, a Michał oblał się rumieńcem.

– Co z nią?

– Myślę, że ona coś wie o tym dziecku. Czekamy na to, żeby ją przesłuchać.

– Dlaczego jeszcze tego nie zrobiliście?

– Czekamy – odparł Witold i chociaż sam nie potrafił określić dlaczego, solidaryzował się z Michałem. Jednocześnie był też na niego wściekły.

\*\*\*

Greta była już w Polsce. Kiedy pociąg wjeżdżał na jeden z torów przy peronie piątym na dworcu w Poznaniu, zadzwoniła do swoich sióstr, by je powiadomić, że już jest. Ola z Klaudią, tak jak obiecały wcześniej, czekały na nią w dworcowym budynku. Były tam o wiele wcześniej. Ola udawała, że nie widzi Klaudii. Było jej z tym wygodniej, jakby chciała coś przed nią ukryć. Odkąd zamordowali Piotra, stała się niespokojną duszą. W dodatku wczorajszego wieczoru była więcej jak pewna, że nie wyjdzie z celi. Na szczęście Daria zjawiała się w porę i o dziwo mówiła całkiem do rzeczy. Ich zeznania cudowną mocą się pokrywały.

Teraz kiedy Greta zjawiała się w Poznaniu, trzy siostry wpadły sobie w ramiona. Ola z Klaudią nie widziały Greta jakiś rok. Rozmawiały albo przez telefon, albo na Skypie. Odkąd zamordowano Piotra, Ola unikała także kontaktu z Gretą, jakby przypuszczała, że to tylko czubek góry lodowej. W dodatku kobieta podejrzewała siostrę o zabójstwo Piotra. Ta mogła się przecież wszystkiego domyślić, skojarzyć fakty,



pogłówkować, rozgryźć porwanie Helgi i nikomu nic nie mówiąc, wynająć płatnego mordercę i kazać zadźgać Piotra. Teraz tylko czekać, aż każda z nich będzie po kolei mordowana.

Żadna nie umiała określić, dlaczego między nimi wyrósł niewidzialny dla oka mur.

– Dlaczego wcześniej nie odbierałyście ode mnie telefonu? Denerwowałam się, co z wami – Greta zapytała z ciekawości, gładząc obie siostry po ramieniu. – Ojej, Klaudia, co ci się stało? Co z ręką? – dodała. Dopiero teraz zobaczyła na ręce siostry gips.

– Zostałam napadnięta i pobita, sama nie wiem przez kogo... – skłamała. Nie chciała teraz o tym opowiadać. Sama jeszcze nie wierzyła w to, że Przemek stał za tak haniebnym czynem.

– Ooo, to pewnie dlatego milczałaś, biedulko, a ja myślałam, że się pokłóciłyście.

– Skądże! – Ola zabrała głos. Krzyknęła bardzo nienaturalnie, po czym szybko zamilkła.

– Kto za tym stał? Opowiadaj!

– Przemek – Klaudia w końcu odparła z obojętnością. Nie potrafiła kłamać.

– Co?! – Ola z Gretą zapytały równocześnie, chociaż Dorobisz doskonale wiedziała, że Przemek to wszystko zainicjował.

– Nie chcę o tym mówić. Słyszałaś o Piotрку?

– Tak, ale przypał...

– Greta, dlaczego przyjechałaś? – zapytała Ola trzęsącym się głosem. Podejrzewała najgorsze.

– Słuchajcie, jest przełom w sprawie Helgi. Widziałyście zdjęcie opublikowane niedawno w telewizji?

– Nie – Ola skłamała.

Klaudia w tym momencie nie za bardzo wiedziała, o co chodzi i szczerze się do tego przyznała.

– Wszystkie znaki na ziemi i niebie wskazują, że to moja córka.

– Co ty bredzisz, Greta? Zmień psychiatrę! – Ola próbowała wmówić siostrze, że to tylko urojenia.

– Nie obrażaj mnie, nie zachowuj się jak Olek. Wiem, co mówię.

– Przepraszam za nią. – Klaudia spojrzała na Ołę karcącym wzrokiem. Zdrową ręką chwyciła Gretę pod ramię i dziewczęta ruszyły przed siebie. Ola została z tyłu.

Greta, mimo okoliczności, tryskała pozytywną energią, tak jakby pogodziła się ze śmiercią córki, a znaleziony szkielet miał pozwolić jej z ostatecznym pogrzebaniem przeszłości. Przez ostatni rok tylko o to jej chodziło. Chciała zorganizować Heldze pogrzeb, wołała to, niż mieć świadomość tego, że jej córeczka żyje i wychowuje się w innej rodzinie. Zaprosiła siostry na kawę i lody do McDonalda znajdującego się nieopodal nowoczesnego dworca w Poznaniu. Dziewczyny wygodnie się rozsiadły, Klaudia zamówiła lody, Greta hamburgera, a Ola czarną kawę.

– Ty nic nie jesz? – Boss zapytała w szczerzej trosce.

– Nie mam apetytu.

– Coś się stało? – dopytywała Greta.

– Nieważne.

– Dlaczego przyjechałaś do Polski sama, bez Olka? – wtrąciła Klaudia z zaciekawieniem. – Dlaczego nie zadzwoniłaś wcześniej?

Ola, która cudem została wypuszczona z aresztu, cały czas czuła się zagrożona i obserwowana. Miała wrażenie, że każdy mężczyzna w pobliżu jest tajniakiem. To skutecznie ją blokowało w rozmowie.

– Nie chciałam was denerwować. W sumie to w ogóle miałam do was nie dzwonić, ale ruszyły mnie wyrzuty sumienia. Kocham was, jesteśmy siostrami, musimy się szanować. Chciałam to załatwić sama, ale pamiętacie nasze przyrzeczenie z dzieciństwa? – Greta chwyciła dłoń Oli i zdrową dłoń Klaudii, a następnie uniosła je do góry i prawie wykrzyczała. – W kupie siła.

– Dlaczego bez Olka? – Ola powtórzyła pytanie Klaudii.

– On jest zajęty... Poza tym odradzał mi przyjazd. Nie chciał. Powiedział, że go osaczam. Dziewczyny, znaleziono szkielet dziecka, wiem, że to Helga. Jeszcze dziś idę na policję.

– Chodzi o to dziecko? O to znalezione? A wiesz, gdzie było? – Klaudia zaczęła kojarzyć fakty i aż ją zatkało.

– Gdzie? Coś wiesz, proszę, powiedz mi. Gdzie znaleziono moją Helgę? Dziennikarze nie mówili wiele, wspominali jakiś magazyn...

Klaudia spojrzała na Olę, ta milczała, tępo wlepiając wzrok w tłum ludzi, jakby chciała kogoś wypatrzyć. Klaudia zaczęła mówić:

– W magazynie Piotra, tak teraz sobie przypominam. Ostatnio było kiepsko z moją percepcją, to w wyniku wydarzeń... złych wydarzeń – dodała.

– Co? Dziewczyny, zwłoki mojej Helgi znaleziono w magazynie należącym do Piotra? – Greta była zszokowana. Wstała, za chwilę usiadła.

– Nie wiesz, czy to twoja Helga. Grecia, nie denerwuj się. – Klaudia próbowała uspokoić siostrę.

– Jakie dziecko, ja nic nie wiem... W jakim magazynie? – Ola cały czas grała na zwłokę.

– Ola, nie kłam, wiesz, ty wiesz nawet więcej, niż Greta sobie życzy...

Ola wstała od stołu, nie dopiwszy kawy, i wyszła. Nie mogła tego słuchać, była wściekła na Klaudię, że ta ma taki długi język. Byłaby skłonna zabić Gretę, by tajemnica nie wyszła na jaw. Teraz musiałyby zabić też Klaudię i Darię, a na końcu siebie, by nie skończyć w więzieniu.

– Widziałam w telewizji, że Piotr nie żyje, ale że to u niego w magazynie znaleźli szkielet Helgi... Nie spodziewałam się. Dziennikarze nazwali ją Marysią, ale ja jestem pewna, że to moje dziecko, moja Helga, serce mi to podpowiada.

Dziewczyny nie zważały na to, że Ola wyszła. Ani Greta, ani Klaudia nie próbowały jej powstrzymać.

– A jeżeli to nie Helga? Może to jakaś pomyłka...  
Przepraszam, Greta, tak głośno myślę. – Klaudia sama się skarciła za to, co powiedziała.

– Mówisz jak Olek, ale ja czuję, że to Helga, jestem jej matką. Jadę na policję, koniec kropka. Nie wiem, może chociaż wyprawię jej pogrzeb, z godnością pochowam...

– Pogodziłaś się z jej stratą?

– Było ciężko, ale tak.

Klaudia odetchnęła.

– Dobrze, pojedę z tobą na policję, razem przez to przebrniemy. Poznałam bardzo miłego policjanta, ma na imię Jan, on nam wszystko wytłumaczy, pomoże nam, przeprowadzi przez to wszystko. Jest wybitnie empatyczny. Kochana, tęskniłam za tobą. – Jeszcze raz przytuliła siostrę.

– Co z Olą, co się z nią dzieje? Jest jakaś nieobecna...

– Nie wiem, ale przeszłość daje się jej mocno we znaki.

– O co chodzi? – Greta nie rozumiała.

– Nie wiem. – Klaudia nie chciała odpowiadać. Nie było sensu kłamać, to tylko pogorszyłoby sytuację. Wolała przemilczeć ten temat.

Chwilę później kobiety ruszyły samochodem Klaudii do Gniezna.

– Co ty nic nie mówisz? Nie opowiadasz, jak dawniej... Co cię trapi? – Greta po drodze zaczepiła siostrę. Dopiero teraz zauważyła, że Klaudia się nie odzywa, zamilkła jak mogiła. To było niepodobne do ciągle szczebioczącej siostry. – Co z tym Przemkiem? – Dopiero teraz zdała sobie sprawę, że

przez ten cały zamęt nie wypytała Klaudii o szczegóły pobicia. – Ale gnój... A wy mieliście sobie ślubować... Kiedy to miało być?

– W przyszłym roku, maj.

– To pechowy miesiąc, wybiera się miesiące z literką „r”, już zapomniałaś o polskiej tradycji? To ja mieszkam w innym państwie, a pamiętam... Klaudiuś, kochanie...

– Co ma być, to będzie... – Klaudia nie chciała komentować faktu, że siostra mimo tego, że ślubowała w czerwcu, wcale nie trafiła lepiej.

– Dobrze, że teraz, a nie po ślubie. Inaczej byłabyś rozwódką. Chyba że godziłabyś się na to, żeby robić za worek treningowy.

Klaudia westchnęła.

– Sama nie wiem. Byłam ślepa. Co mam ci powiedzieć?

– Miłość zazwyczaj jest ślepa. Ja żyłam cztery lata z gejem. – Roześmiała się.

– Właśnie...

Klaudia odpowiadała bardzo zdawkowo. Pierwsza euforia po spotkaniu z siostrą minęła. Znowu poczuła żal i smutek.

– Słuchaj, a co u Darii, co u Tymka, jak się czują po śmierci Piotra? – dopytywała Greta.

– Dobrze, radzą sobie. Tymek wrócił do Wandy, znowu razem mieszkają. Wydają się bardzo szczęśliwi. To dobry chłopak. Daria pograżyła się w chorobie alkoholowej. Piotr ją zostawił na krótko przed swoją śmiercią.

– Ty, to może ona go trafiła? – Greta zaczęła się głośno śmiać. Jej rude włosy i spora tusza podkreślała niemieckie pochodzenie.

– Co ty, nie, to nie ona, to ktoś inny...

– Podejrzewają kogoś?

– Nie wiem, wszystko tajne. Milczą jak groby. A jak tam dyskoteki w Berlinie? Olek cały czas je prowadzi? Czy teraz będzie ich prawowitym właścicielem po śmierci Piotra? Jak to się rozegra?

– On nie rozmawia ze mną o interesach. Dyskoteki, ha, ha, koń by się uśmieł, chyba burdel dla gejów.

– Fakt. A ty i Olek, jak tam wam się układa?

– Dobrze, od czasu do czasu mnie bzyknie, pewnie ze względu na szacunek. Tak to bzyka Bernarda.

– Kurde... Daria rozpacza, a miałyby to samo.

Greta spojrzała na siostrę.

– Ona o tym wie? – zapytała z zaciekawieniem.

– Powiedzmy, że wiedziała, ale nie dopuszczała do świadomości – odparła Klaudia.

– Co za rozpacz... Jesteśmy inne, a tyle nas łączy.

– Bezpieczeństwo, kasa, sprzedałyśmy się – słusznie zauważyła Dorobisz.

– Właśnie, to jest bardzo wysoka cena i my musimy za to zapłacić. Tak jakby oddać kredyt, niestety z procentami...

Klaudia wróciła myślami w przeszłość, cofnęła się o trzy lata. Doskonale pamiętała, jak bardzo Greta przeżyła to, że

porwali jej córeczkę. Przypłaciła to zdrowiem. Musiała przejść sporo terapii. Potem zablokowała się psychicznie, nie mogła zająć w ciąży, lekarze twierdzili, że to w wyniku tragicznych przeżyć. Dziecka nie odnaleziono aż do teraz, ale nikt nie miał pewności, że Marysia to Helga. Mimo wszystko Klaudia czuła, że za parę dni sprawa się wyjaśni. Przecież nikt nie pokonuje tak dużej odległości, by niczego nie załatwić.

W milczeniu jechały S5. Żadnej nie chciało się mówić. Każda pogrążona była w swoich wspomnieniach.

\*\*\*

Ola podczas jazdy powrotnej oddała się wspomnieniom. Greta była ich trzecią, najmłodszą siostrą. Nie były w pełni spokrewnione. Kiedy Klaudia miała osiem lat, a ona jedenaście, ich matka uciekła z rudawym Niemcem, którego ojciec nazywał szwabem. Ola musiała przejąć wszystkie domowe obowiązki – sprzątać, gotować, opiekować się młodszą siostrą. Ojcu trudno było wiązać koniec z końcem, pracował na dwa etaty. W domu był nieobecny, wracał na noc jak do hotelu. Ola po przebytej traumie, której doświadczyła, będąc dzieckiem porzuconym, nigdy nie wybaczyła swojej matce. Nie chciała mieć z nią nic wspólnego, nawet nie przyszła na jej pogrzeb. W dodatku nienawidziła Grety. Obwiniła ją o to, że to przez nią ich matka nie interesowała się córkami porzuconymi w Polsce. Zostawiła rodzinę, paląc za sobą mosty.

Ola bardzo szybko dojrzała, a jedyne, o czym marzyła, to o beztroskim życiu. Dlatego mając trzydzieści cztery lata, nie spieszyła się do zamążpójścia ani do macierzyństwa. Za wiele musiała z siebie dać i z wielu rzeczy zrezygnować, opiekując



się młodszą Klaudią i dbając o ognisko domowe. Klaudii też nie dźwiała. Uważała, że zjebała jej życie. Jej zdaniem wszystkie dziewczyny, które marzyły o dziecku i rodzinie, to głupie, szare gęsi.

Ojciec ciężko pracował, w weekendy pił spore ilości alkoholu, zatapiając w nim tęsknotę za swoją żoną. Alfons, bo tak miał na imię drugi mąż Lucyny, był ślepo w niej zakochany, a Gretę traktował jak ósmy cud świata. Była jego wyczekaną córeczką i niczego jej nie brakowało, nie tak, jak Oli i Klaudii. Po kilku latach Lucyna kolejny raz nie sprawdziła się w roli matki i kiedy Greta miała dziewięć lat, odeszła od nich, porzucając trzecie dziecko. Do czasu jej śmierci nikt nie wiedział, gdzie przebywa. Dopiero po śmierci Lucyny okazało się, że była w noclegowni dla bezdomnych i wyłączyła się z życia. Tamtejsza opiekunka z niemieckiego schroniska – Josefa – twierdziła, że Lucyna miała problemy psychiczne wywołane tęsknotą za córkami. Tęsknota nie pozwoliła jej w pełni zaopiekować się nową rodziną. Całe życie pozostawała zagubiona, jakby szukała siebie wszędzie tam, gdzie jej nie było. Myślała, że znalazła szczęście.

– Niespokojna dusza – tak mówiła Grecie, charakteryzując matkę.

Prosiła dziewczynę, by ta wybaczyła matce. Wszystko składała na karb choroby psychicznej. Przekazała Grecie ostatnie życzenie Lucyny. Chciała, by jej szczątki pogrzebać w Polsce, toteż Greta co roku przyjeżdżała tu na cmentarz, przez co miała okazję spotkać się z siostrami. Ta tragedia połączyła i przypieczętowała więzy między nimi. Z początku dziewczęta nie akceptowały młodszej Grety, po śmierci matki jednak inaczej na to wszystko spojrzwały i polubiły siostrę. Ich

mama najprawdopodobniej cierpiała na chorobę dwubiegunową. To nie była do końca jej wina, nie była sobą. Gdyby udała się do lekarza i zaczęła przyjmować leki, być może nadal tworzyliby szczęśliwą rodzinę, z tym że bez Grety. Klaudia z Olą nie miałyby tak licznych kontaktów w Berlinie, a co za tym idzie, dodatkowych pieniędzy. Może nawet nie poznałyby się z Piotrem? Ich ojciec pewnie by żył, gdyż zatrzał się alkoholem, którego z miesiąca na miesiąc spożywał coraz więcej. Greta nie straciłaby dziecka i nie doszłoby do tej całej tragedii.

Boss miała dwadzieścia cztery lata, była najmłodszą z sióstr, ale czasem wydawało się, że najmądrzejszą. I ten wniosek wytrącił Olę z równowagi.

– Wszystko się pojebało – mówiła sama do siebie, jadąc eską. Na liczniku osiągnęła prędkość dwustu dziesięciu kilometrów na godzinę, chciała wjechać w drzewo, ale drogę otaczały tylko metalowe zapory. Cały czas układała sobie w głowie obrazy, próbowała wyobrazić, co może się stać. Jaką będzie miała odpowiedzialność, czy pójdzie do więzienia? Zastanawiała się też, kto zabił Piotra i dlaczego. Może teraz pomału będzie zabijał każde z nich, jak w jakimś horrorze? W końcu jako ekipa mieli wiele na sumieniu...

Z trzypasmówki zjechała na dwupasmówkę, po kilku kilometrach pokazał jej się znak z napisem „Łubowo”. Zjechała na starą trasę, która kiedyś była jedyną drogą prowadzącą z Gniezna do Poznania. Znowu dodała gazu, z oddali zobaczyła jadącego tira. Zamknęła oczy, na moment przestała oddychać, a kiedy poczuła, że ciężarówka jest blisko, odbiła kierownicą w lewo.

\*\*\*

Tymka obudziły dość ostre promienie słoneczne, które wkradały się przez uchylone okno, choć czarne rolety pozwalały udawać, że jest noc. Widząc przez szparę, że jest tak piękny i słoneczny dzień, Tymek zrezygnował z leżakowania i rozmyślenia, co by było gdyby.

Gdyby na przykład nie został kaleką na prośbę brata. Pewnie, że wtedy pasowało mu odszkodowanie, a także dożywotnia renta, jednak oszczędności szybko stopniały, a stawka miesięczna była głodowa. Gdyby był zdrowy, mógłby iść do pracy, nie miałby zakazu wykonywania zawodu. Mógł wyjechać do Berlina, jak cała reszta pedałów, ale mu to się nie podobało. Nie był jak Piotr, który dla kariery ukrywał swoją orientację, tłumiąc w środku emocje, które go wyniszczały. Przez to stawał się z dnia na dzień bardziej groźny. Nie było minuty w życiu Tymka, żeby pomyślał o wybaczeniu bratu. Tyle razy szedł na policję ze skargą, tyle razy chciał pograć Piotra. Najbardziej bał się reakcji Marioli. Wyklęłaby go jeszcze bardziej, choć w gruncie rzeczy nie sądził, że to możliwe. Niby nie miał nic do stracenia, ale rzetelność i solidarność rodzinna zwyciężyła.

Przytulił leżącą obok Wandę i mocno pocałował ją w czoło. Wydawało się, że ten pocałunek ją wybudził, bo odwzajemniła gest. Po chwili otworzyła oczy.

– O czym myślisz? – zapytała, obejmując jego tors.

– Wszystkie moje marzenia się spełniły, mam ciebie.

– No? – Wanda patrzyła na niego z zaciekawieniem. – I o czym jeszcze?

– Mam jeszcze jedno marzenie, chciałbym być zdrowy, chciałbym pracować dla ciebie, dla was... Nie żyć jak pasożyt.

– Daj spokój, ale... – Przerwała na moment. – Może da się to zrobić? Marzenia się spełniają. Właśnie tego doświadczam.

– Ciekawe jak... Dla mnie nie ma już ratunku.

– Nie mówiłam ci, bo nie było okazji, ale do mojego bloku wprowadził się świetny rehabilitant. Pamiętasz tego Wiśniewskiego spod czwórki?

– Tak, tego na wózku inwalidzkim?

– Wiesz, że ten rehabilitant go wyciągnął z kalectwa? Teraz chodzi jak nowo narodzony. Rzadko używa kul.

– Serio?

– Serio, ten masażysta był w Stanach na stażu, podobno zna każdą żyłkę, każdą kostkę i każdy mięsień. Wie, co za co odpowiada. Robi masaż bolesny, ale skuteczny.

– Pewnie jest drogi...

– I tu cię zaskoczę. – Wanda się uniosła i usiadła na wersalce. – On cały czas się uczy, kiedyś to nawet mnie zapytał, czy nie znam jakiegoś kaleki, bo on w ramach ćwiczeń i zbieranego doświadczenia, które jest mu potrzebne do napisania pracy doktorskiej, może pomóc bezinteresownie.

– Żartujesz?! – Wydawał się szczerze zdziwiony.

– Nie, zadzwoń do niego, idź, nie masz nic do stracenia. – Próbowwała go przekonać i wymieść z jego głowy resztkę niewiary.

– W sumie, chyba mi nie zaszkodzi. – Na twarzy Tymka pojawił się szczerzy jak miłość matki uśmiech. Przytulił Wandę

i usłyszał dźwięk swojej komórki. Chwycił ją w rękę i spojrział. – O, esemes.

– Od kogo? – Próbowała zerknąć z zaciekawieniem.

– Nie wiem, z bramki internetowej.

– A co to za wiadomość? – drażyła Wanda.

– Nie wiem, może wróżka... Ostatnio często do mnie pisze wróżbitka Magda. – Roześmiał się.

– Żartujesz, dlaczego? – Też się zaśmiała. Wydawało jej się to zabawne.

Tymek odłożył telefon na nocny stoliczek.

– Kiedyś z głupoty raz napisałem i nie mogę się od niej uwolnić. Wciąż namawia mnie na konwersacje, ciągnie esemesami, wkręca mnie. Że coś wie, ale muszę napisać pod jakiś tam numer i takie inne bajery. Rozumiesz, ściągają z konta kasę.

– Co teraz napisała? – Wanda chwyciła jego telefon. – Mogę?

– Jasne, nie mam przed tobą tajemnic. Czytaj, może wywróżyła mi ciebie... – Mężczyzna się uśmiechnął.

– Może. – Wanda otworzyła wiadomość. – Ej, to nie wróżka.

– A kto?

Wyjeżdżam za granicę. Greta jest w Polsce. Wszystko wie. Dyskoteki są twoje. Akt własności u Alfonsa. Olek.

– Co?! – Tymek wyglądał na zdziwionego.

– No właśnie, o co chodzi? Wytłumacz mi.

– Ciebie to akurat chcę chronić... Nie dzieje się nic, co nas dotyczy. – Z pogardą spojrział na ekran.

– Jakie dyskoteki? – Temat ją ciekawił.

Tymek wzruszył ramionami.

– Nieważne, nie nasza sprawa.

– Ale Tymek, to ma związek z Piotrem?

– Tak, ale ja nic od niego nie chcę. Mam dość. Poradzę sobie bez jego schedy.

– Rekompensata należy ci się jak psu kość. – Wanda nie zdążyła ugryźć się w język, nie chciała wyjść na pazerną babę. – Przepraszam...

– Nic się nie stało. – Nastąpiła cisza. Tymek po chwili dodał: – Masz rację... Przemyślę to, w końcu mamy dzieci.

– Ty naprawdę je kochasz! Jak ja mogłam wyrzucić cię z ich życia?!

– Najważniejsze, że wszystko dobrze się skończyło. Chodź tutaj do mnie, ty moja mała isierko!

\*\*\*

Prokuratorka Monika bez pukania weszła do pokoju Fuksa. Zawsze tak robiła. Komisarz wiedział, że kiedy drzwi otwierają się z nienacka, to znaczy, że za moment ukarze się pulchna twarz prokuratorki. Teraz też rzuciła na biurko kilka dokumentów, zanim jednak rozkazała, by ten zapoznał się z materiałem, sama zaczęła go informować o swoich ustaleniach.

– Mam zeznania świadka, który twierdzi, że ojciec Piotra Nowaka był gejem. Powiesił się, ale to było ponad dwadzieścia lat temu. Nikt nie wie, czy nie było osób trzecich. Uznali to za samobójstwo...

– To nie żadna nowość. Wiemy, że był gejem i że szantażował ludzi. Z tym że podobno zginął w wypadku samochodowym... Serio popełnił samobójstwo?

– Tak twierdzi Mariola, wzięłam ją w obroty. Wstydziła się tego, w jaki sposób skończył ze sobą jej mąż, dlatego nas nie poinformowała. Nie lubi słabeuszy. Zauważyłeś?

– Tak, żałosna kobieta.

– Dziwne, co? Mąż gej, syn to samo...

– Tymoteusz Nowak nie jest gejem, ale jarzmo po bracie i ojcu zostało, a jego matka, dama fon dupensztajn, to lesba. – Komisarz zaczął się sucho śmiać.

– Michał, to nie są żarty.

– Przepraszam. – Fuks się zreflektował, ale miał już szczerze dosyć tej sprawy ciągnącej się jak flaki z olejem. Pomału wychodziły wszystkie brudy, tylko nie to, kto stoi za zabójstwem Piotra.

– To przykrywka. Fakt, Piotr był jego synem, ale Tymoteusz nie. Mariola puściła się ze swoim kolegą z liceum, jednak potem zerwała z nim kontakt. Tak naprawdę nie współżyli z Waldkiem Nowakiem, ojcem Piotra. No może tylko kilka razy przed ślubem i dwa po. Tak pewnie poczęli Piotra – ciągnęła prokuratorka.

– Żyła z gejem. My już to wiemy, do czego zmierzasz?

– Wczoraj zgłosiła się na policję Greta Boss, obywatelka Niemiec, mieszka w Berlinie. Rozpoznała na zdjęciu w telewizji, że znaleziony szkielet dziecka, to jej córka Helga Boss, podała datę zaginięcia, wszystko się zgadza. Sprawdziłmy to... Z tym że dziecko zostało porwane w Berlinie i to tam zgłaszała zaginięcie. Teraz, kiedy prawda do niej dotarła, jest w rozsypce pod opieką psychologa. Przez najbliższe dni sobie nie pogadacie. Chociaż próbowała grać silną, to nie podołała.

– Dam radę, mam swoje sposoby. Czy ta Greta jest spokrewniona z Nowakami?

– To koleżanka Darii Fiałkowskiej. I to podczas jej pobytu w Berlinie doszło do porwania małej Helgi. Wszystko było ukartowane. Z tym że w 2018 roku u nas w Polsce był strajk, nikt nie zabrał się za tę sprawę z taką pieczołowitością, jak powinien. W dodatku ówczesny komendant bzykał Nowaka.

– Czyli będzie coś wiedział...

Prokuratorka wzruszyła ramionami.

– Pewnie powie, że to jego prywatne sprawy. Ma alibi, on go nie zabił.

– Dobra, a ta Greta Boss ma tutaj jakąś rodzinę?

– Ma dwie siostry. Klaudię Dorobisz i Olę Dorobisz. – Monika wzięła z kąta krzesło i przysiadła przy biurku komisarza. Ten zamilkł, jakby dostał łomem w głowę. Nastąpiła chwila ciszy.

– Gdzie się zatrzymała? W którym hotelu, coś wiesz?

– Niedaleko krytej pływalni. Ty wiesz, że jej siostra to ta Ola, którą przywiozłeś na posterunek w celu przesłuchania?



A potem wypuściłeś... Dlaczego tak szybko? Doszły do mnie słuchy...

– Nic na nią nie mieliśmy. Drobną kłótnia z koleżanką...  
Wiesz, pojedę do tej Grety, porozmawiam z nią.

– Nie zmieniaj tematu. Dlaczego wypuściłeś z aresztu Olę Dorobisz?

– Tłumaczę ci, jej zatrzymanie było bezpodstawne.

– Obyś mówił prawdę. Gdzie twój kolega?

– Jest już w Gnieźnie. Mówiłem, że wczoraj z samego rana jechał do Berlina, żeby, jak on to mówi, powęszyć, zaraz będzie... Kto stał za porwaniem tej małej też już wiesz?

– Piotr Nowak, Olek Boss, mąż Grety, który bzykał Nowaka, i Daria Fiałkowska z Olą Dorobisz. Tak. –  
Prokuratorka pokiwała głową i czekała na reakcję Fuksa. –  
Kwartet – dodała.

– A kto zabił dziecko?

– No chyba oni!

Do pokoju wszedł Witold. Prokuratorka właśnie wychodziła. Poklepała Jana po torsie zewnętrzną stroną ręki i szepnęła na ucho:

– Mamy nowe wieści, Fuks ci wszystko opowie, ja uciekam, jadę dziś do Wroniek, przesłuchać chyba niesłusznie skazanego za zabójstwo.

– Poczekaj, poczekaj – odparł już głośno Witold.

– Coś masz?

– Piotr Nowak był właścicielem dwóch klubów gejowskich w Berlinie. Nie miał ich formalnie na sobie. Dyskoteki były własnością niejakiego Aleksandra Bossa.

– Greta Boss to matka znalezionej Marysi. W sumie Helgi. Widzicie, wszystko się nam układa – podsumowała Monika.

– Nie rozumiem... – Na twarzy Witolda pojawił się jeden wielki znak zapytania.

– Greta Boss zgłaszała zaginięcie dziecka dwa lata temu w Berlinie – wyjaśnił Fuks. – Policja w Polsce okazała się nieudolna, niemiecka zresztą też. Ten szkielet w magazynie denata to mała Helga, córka Grety i Olka Bossa, którego bzykał denat.

– Jak mu się udało tak bezkarnie dokonać tak makabrycznej zbrodni?

– Nie wiadomo, czy to on. Nie wiadomo też, jak zginęła Helga, czy z wygłodzenia, czy przez uduszenie. Cały czas badają to lekarze, na ostateczną ekspertyzę musimy jeszcze trochę poczekać...

– Chłopaki, jedziecie do Darii Fiałkowskiej i poszukajcie Oli Dorobisz. Obie tutaj przyprowadźcie. Michał, ja wiem więcej, niż myślisz, że wiem. Postaraj się i nie pakuj się w problemy!

Witold poklepał kolegę po ramieniu. Fuks, korzystając z możliwości zmiany tematu, wydusił z siebie:

– Przestaniecie mnie w końcu macać.

– Wiesz, może w napływie emocji też spróbujesz. – Witold mrugnął.

– Chyba śnisz!

– Coś jeszcze? – prokuratorka próbowała przywrócić ich do pionu.

– Tak. Cały czas nie wiemy, kto stoi za zabójstwem tego lalusia...

– I to jest kluczowe, ale pamiętajcie: po nitce do kłębka. Żadnych tajemnic, zrozumiano? – Monika spojrzała na Michała.

– Nie mamy tajemnic. – Fuks się zaczerwienił. Wiedział, że jest inaczej, ale łudził się cichą nadzieją, że ta tajemnica nie wpłynie na przebieg śledztwa.

Monika, wychodząc z pokoju komisarza, odebrała komórkę. Naraz znieruchomiała. Kiedy skończyła rozmowę i włożyła telefon z powrotem do kieszeni swojej marynarki, z wyrzutem spojrzała na dwóch policjantów.

– Jeszcze jedna smutna wiadomość.

– Umieram z ciekawości... – ironizował Witold.

– Ola Dorobisz zginęła w wypadku samochodowym. Wjechała pod tira. Przypadek?

– Jesteś pewna, że to ta Ola Dorobisz? – zapytał Jan, patrząc na prokuratorkę, jakby miał nadzieję, że ta zaraz powie „żartowałam”.

Fuks zastygł.

– Ratowniczką z tutejszego basenu. Myślicie, że to ma związek z porwaniem Helgi Boss i zabójstwem denata? Tirowiec zeznał, że to był samobój, specjalnie wjechała mu pod koła. To było widać gołym okiem. Młody kierowca

wszystko nagrał na kamerce, we wrześniu odebrał prawo jazdy... Niezła trauma jak na początek kariery. Podobno jechała z Poznania, a on w kierunku przeciwnym.

\*\*\*

Boję się, nie chcę umierać. Nie mam wyjścia. Kiedy byłam z Piotrem, starałam się tego nie pamiętać. On mnie skutecznie blokował, radził, jak mam z tym żyć. Nie rozdrapywać starych ran. Teraz go nie ma, a wspomnienia wracają jak komary latem. Patrzę na starą brzozę rosnącą w moim ogrodzie. Chcieliśmy z Piotrem ją wyciąć. Na jesień z liści, które gubiła, robił się niezły bałagan. Zima szybko mijała, a w maju lubiłam się do niej przytulać.

Przeczytałam w „Newsweeku”, że brzoza jest drzewem leczniczym, że tak trzeba. Ma zdrowe soki. Nie, nie spuszczałam ich z niej. Przytulałam się tylko. Kiedyś z Piotrem uprawialiśmy seks pod tym drzewem. Spojrzałam na jej gołe gałęzie, bo brzoza szybko traci liście, i stwierdziłam, że są za słabe, że mnie nie utrzymają. Ja, chciałam zakończyć to skutecznie. Wczoraj byłam w Castoramie, kupiłam dwa metry grubej, syntetycznej linki. Sprzedawca na mnie spojrzał, jakby o coś mnie podejrzewał. Widziałam na jego twarzy niepewność, kiedy odkręcał wielką szpulę i odmierzał mi kolorowy sznurek.

– To na półkę. Taką w stylu retro – wyjaśniłam, by go niepotrzebnie nie stresować.

Zapłaciłam za sznurek, wyszłam, ale wczoraj nie chciałam tego robić. Musiałam poczekać, jeszcze raz przemyśleć. Dzisiaj jest dzisiaj, nie zmieniałam zdania. Przez okno w kuchni zobaczyłam podjeżdżającą taksówkę. Wyszła z niej

Mariola, nie miałam ochoty z nią rozmawiać. Zawiązałam supełek na kaloryferze. Potem założyłam sobie pętle na szyję. Nie wiem, czy Mariola to zobaczy, czy będzie tego świadkiem. Obiecałam, że drzwi zostawię otwarte, żeby policja miała łatwiej i żeby ten siwy z wąsem rozgryzł w końcu tę zagadkę. Z tym że ja nie wiem, kto zabił Piotra, mam swoje przypuszczenia, ale to mógł być każdy...

Nie wiem, co z tymi drzwiami. Zwiesiłam głowę, poczułam ból, pętla zaciskała się z coraz mocniej...

Nie mogłam tego przerwać, jakby trzymał ją sam diabeł.

\*\*\*

Michał z Janem właśnie zaparkowali samochód pod domem Darii. Fuks wymusił na koledze krótką pogawędkę.

– Słuchaj, jak to możliwe, że ówczesne władze okazały się tak bezmyślne? Kiedy Greta zgłosiła zaginięcie córki w Berlinie, niemieccy policjanci podejrzewali, że dziecko wywieziono za granicę. Od początku przypuszczali, że dziecko jest w Polsce...

– Tak? To był strajk! W sumie to powinniśmy im podziękować, bo dlatego teraz zarabiamy lepiej. To dla nas walczyli.

– Gdyby mi przydzielono tę sprawę, nie odpuściłbym tematu... Strajk strajkiem, ale wygraną mieliśmy w kieszeni.

– Może właśnie dlatego ci jej nie dali? – Jan poklepał Michała po grzbiecie. – Nie odbieraj tego osobiście, tak jak mówiłem, nie jesteś w moim typie – zdobył się na żart. – Nie wiadomo, ilu ludzi zginęło w tym czasie, ile było przestępstw, nikt tego nie rejestrował. Strajk to strajk.

– Ola nie żyje, nie wierzę... Gdyby siedziała w areszcie, pewnie by żyła.

– Powiedziałeś, że nie było powodu, by ją tam trzymać. Gdyby sprawa z Helgą Boss szybciej wypłynęła, to pewnie byś jej nie zwolnił.

– Ładnie się tłumaczyła, a Daria potwierdziła jej wersję. – Fuks wzruszył ramionami.

– Może słyszałeś to, co chciałeś słyszeć? – rzucił Witold.

Mężczyźni zamilkli. Chwilę później ciszę przerwał dźwięk dzwonka w telefonie komisarza. Fuks odebrał, słuchał, po czym znieruchomiał. Prokuratorka już dawno skończyła rozmowę, a on cały czas trzymał aparat przy uchu.

– Hej, gadasz czy idziemy?

Michał spojrzał na Jana.

– Mariola Nowak kupiła bilet lotniczy, chce opuścić kraj. Myślisz, że jej się to uda?

– Już nasza Monia zadba o to, żeby jej się nie udało – uspokoił go Witold.

Fuks nie zamknął drzwi od strony kierowcy. Zamiast tego ruszył do bagażnika po swoją teczkę. Witold też wysiadł. Był wyprowadzony z równowagi wiadomościami, które partner przekazał mu w samochodzie. W dodatku ten byle jak przykładał się do prowadzenia auta, co jeszcze bardziej zbulwersowało Witolda. W końcu podszedł do otwartych drzwi od strony kierowcy. Fuks cały czas grzebał coś w bagażniku, mamrocząc o dyktafonie.

– Zamknąć drzwi? Wziąłeś kluczyki?

– Ha, to stare auto, nie automat, nie mam nawet pilota, spokojna twoja rozczochrana... – Zaśmiał się Fuks. – Nie zatrzaśniesz kluczyków, ale jakby co, to wyjąłem je ze stacyjki. Nie jestem tak nieogarnięty, jak myślisz...

– Dobra, to zamykam.

– Witold, nie! – nagle krzyknął Michał, kiedy drzwi na dobre się zatrzasnęły. – Żartowałem... – dodał po chwili.

– Wkurzasz mnie!

– Serio?

– Żartowałem.

Obaj się uśmiechnęli.

– Zbliżamy się do końca, całe szczęście... – Na twarzy Fuksa wyraźnie wyryło się strapienie. – Zaraz po wizycie u niedoszłej wdowy bierzemy w obroty Klaudię Dorobisz.

– Jasne, a co potem? – zapytał Witold. – Znowu kogoś zabiją i będzie początek. Z drugiej strony, jeśli Mariola chce uciec, to być może ma coś na sumieniu... Aż tak byśmy się pomylili? Potrafiłaby zadźgać syna?

– Nie sądzę, żeby ta baba miała coś wspólnego z zabójstwem syna i porwaniem dziecka. Jej za bardzo chodziło o opinię publiczną, żeby pakować się w takie problemy. Nie miała o niczym pojęcia.

Ruszyli w kierunku domu Darii Fiałkowskiej. Ku ich zdziwieniu furtka była uchylona. Weszli na posiadłość, nie zamykając jej. Stanęli pod drzwiami, Witold wyciągnął rękę, by nadusić włącznik dzwonka. Czekali kilka minut, ale nikt nie otwierał. Fuks odruchowo chwycił za klamkę. Drzwi

wejściowe były otwarte. Policjanci spojrzeli na siebie porozumiewawczo i weszli do środka.

Michał oparł się o parapet. Miał ochotę otworzyć okno, ale do przyjazdu techników nie było o tym mowy. Największy niepokój wniosła w jego stan świadomość, że za tym wszystkim może stać Ola. Z tym że jej nie ma, zginęła w wypadku samochodowym – przypominał sobie. A co, jeżeli tutaj była i pomogła Darii w zaciśnięciu węzła? Komisarz Michał Fuks czuł się współwinny tej śmierci. Jeżeli okaże się, że to prawda, będzie miał spore problemy. Miał świadomość, że to nie przejdzie mu płazem. Mimo że pożegnał się ze swoją platoniczną miłością, był u spowiedzi i szczerze tego żałował, to jednak pomógł Oli w tym, by nie poniosła żadnych konsekwencji za usiłowanie zabójstwa. Gdyby wtedy się nie zjawił, być może Daria już dawno by nie żyła. Gdyby nie wypuścił Oli z aresztu... Gdyby, gdyby, gdyby – powtarzał w myślach.

– Koszmar – powiedział sam do siebie.

– Przestań już się obwiniać – odparł na to Witold. – Daj spokój, co się stało, to się nie odstanie.

– Co mówiłeś?

– Nie wygląda, by stały za tym osoby trzecie, nie stresuj się. – Partner pocieszał go, bo przewidywał, jakie miotają nim emocje.

– Pies z krwi i kości... Eh, ja już chyba taki nie jestem... – Fuks ukrył twarz w dłoniach.

– Jesteś, jesteś, tylko młoda dupa na moment zasłoniła ci oczy...



Fuks spojrział przez okno, kiedy podszedł do niego Witold. Teraz razem obserwowali krzątająca się przed domem ekipę z kryminalnych, która właśnie pojawiła się na podjeździe. Michał rozmyślał. Nadal milczał, a Jan próbował go rozśmieszyć, widząc, jak ten kurczowo trzyma się klamki okna.

– W razie czego będę cię reanimować!

Komisarz nawet się nie uśmiechnął. Lubił żartować, tym razem jednak jego blada twarzą zwrócona była gdzieś w daleki, dla nikogo niewidoczny punkt. Dostrzegł ruch firanki w jednym z pobliskich domów. Widać było wielkie zainteresowanie mieszkańców tym, co wydarzyło się u Fiałkowskiej. Niektórzy nawet wyszli na zewnątrz.

– Zobacz, takie bogate osiedle, jest dwunasta w południe, a oni nie w pracy... Z czego żyją? – Witold próbował zagadać kolegę. Kolejny raz bezskutecznie. Fuks znowu nie odpowiedział, znowu nie zażartował, nie zripostował, jak to zwykle potrafił. Patrzył przez okno i obserwował tłum gapiów, jakby chciał kogoś tam wypatrzeć. Witold miał cichą nadzieję, że Michałowi wszystko się poukłada. Każdy popełnia błędy. Szczerze zmartwił się zachowaniem kolegi.

– Żebyś na stare lata w psychiatryku nie skończył... Znajdziemy winnego zabójstwa naszej męskiej kokietki i po sprawie. Widzisz, do czego mnie zmusiło twoje milczenie? Teraz to mi przyszło żartować...

\*\*\*

Mariola pakowała walizki. Chciała wziąć jak najwięcej rzeczy osobistych. Wiedziała, że prędko nie wróci. Potrzebowała nabrać dystansu do całej sytuacji, czuła się winna. Wybrała

Australię. Zielone tereny, piękne widoki – zawsze chciała tam pojechać. Gdyby nie zmuszała swojego pierwородnego syna do tego, by ten robił karierę polityczną, pewnie jeszcze by żył. Wiódlby spokojny żywot u boku Olka albo innego wybranka, może wyjechałby do Warszawy albo Berlina, gdzie nikt go nie zna, gdzie nie musiałyby się kryć ze swoimi upodobaniami.

Tak, stało się tyle nieszczęść, tyle zbiegów okoliczności i nieszczęśliwych wypadków... Tymek został kaleką i choć nienawidziła go szczerze, to jednak żałowała. Nie żyła też Daria. Popełniła samobójstwo, a było jeszcze to dziecko. Tego się nie spodziewała... Taki wstyd, co ludzie powiedzą? Za późno na jakiegokolwiek wyrzuty sumienia, mleko się rozlało i basta. Musiała wyjechać. W dodatku świadomość, że mogła uratować Darię, że była w jej domu, przyjechała ot tak, chciała z nią pogadać, naradzić się, co dalej... Widok spowodował paraliż mięśni mimicznych i nie tylko. Czuła się jak w zbroi, nie mogła kiwnąć palcem.

Nie pomogła jej.

Patrzyła na Darię, jak pogłębiona w rozpacz odbiera sobie życie. W tamtym momencie czuła, że tak będzie lepiej dla dobra ogółu – nie będzie paplać, szczerkać głupot. Człowiek w rozsypce dużo mówi, chce to z siebie wyrzucić. Teraz Mariola najbardziej się bała, że policja ujawni jakiś ślad jej obecności. Może spadł jej włos albo dotknęła szklanki? Fakt, trzymała się futryny. Czy są na tyle bystrzy? Czy znajdą pozostawiony nieumyślnie ślad DNA? W sumie przecież mogła być u Darii dzień wcześniej albo w ten sam dzień, ale chwilę przed wypadkiem...

Chyba DNA nie wskaże dokładnej godziny jego zostawienia? – głowiła się. A może technika się rozwinęła, może mają już jakieś specjalne maszyny? Wtedy wszystko wyjdzie na jaw... Chryste, pomóż!

Mariola Nowak wymownie skierowała wzrok w sufit.

\*\*\*

Klaudia zrobiła Grecie herbatę. Sobie nalała wody.

– Co tam na policji?

– To Helga, rozumiesz? Nie wiem, jak do tego doszło, to jednak Piotr... Olek, Daria... Nie chcę o tym nawet myśleć...

– Może to z zazdrości? Grecia, tak mi przykro.

– Nie wiem, Olek nie odbiera telefonu, jest poza zasięgiem.

– A Ola, Daria...

– Też są poza zasięgiem, dzwoniłam do nich.

Klaudia nic z tego nie rozumiała.

– O co chodzi Oli, jak myślisz?

– Nie wiem. – Greta zaciągnęła łyk herbaty. – Gorzka, taką lubię. – Oceniała napar.

– Wiem, pamiętam, musisz być silna jak ta herbata. – Klaudia spojrzała smutno na młodszą siostrę.

– Ty jak zawsze czysta jak woda, którą uwielbiasz?

– Tak, jestem spod znaku ryb, ryby lubią wodę. Tylko wodę... Eh, nawet żartować mi się nie chce.

– Pamiętasz te imprezy? – Greta spojrzała przed siebie. – Jakie byliśmy szczęśliwe, bogate, młode, zdrowe... Świetlana przyszłość machała do nas wesoło, wołała nas, pchała prosto w swoje ramiona.

– Pamiętam. Piotr jaki był, taki był, ale imprezę potrafił zorganizować... – Klaudia chciała być obiektywna.

Greta przytaknęła skinieniem głowy.

– Myślisz, że Przemek pójdzie do więzienia? – dopytywała Klaudię.

– Na razie siedzi w areszcie, ale czeka go długi proces. Trzydzieści cztery zarzuty. Miał wiele na sumieniu, oj wiele. Kombinowali z Piotrem jak woły z górki, tylko potem zrobiło się pod górkę... – Dorobisz wstała i podeszła do swojej torebki. Ze środka wyjęła dzwoniący telefon. Odebrała, a po kilku chwilach osunęła się na ziemię.

– Co się stało?! Klaudiusz?! – Greta podbiegła do siostry i zaczęła ją cucić.

Klaudia powoli otworzyła oczy.

– Ola! Ola...

– Co z nią, opamiętała się?

– Miała wypadek, nie żyje.

\*\*\*

– Musiałam przyjść z tym na policję, wszystko sobie przypomniałam. Nie miałam żadnej luki w pamięci z tego okresu. – Kasia wzięła głęboki oddech i znowu nadawała jak katarynka.

– Słucham. – Monika patrzyła na kobietę przychylnym wzrokiem. Znała ją z opowiadań Witolda. Tej dziewczynie patrzyło dobrze z oczu.

– To były nasze początki. Jeszcze wtedy Piotr nie szprycował mnie narkotykami, jeszcze wtedy go fascynowałam. Kochał mnie, a ja jego.

– Co sobie pani przypomniała?

– Kiedy poznałam Piotra, to był kwiecień, dwa tysiące ósmy rok, wtedy w telewizji emitowali to słynne show, *Wielka Siostra*, pamięta pani?

– Tak, pamiętam. Emisja pierwszego odcinka to gdzieś dwa tysiące pierwszy rok, a trzecia edycja była całkiem niedawno.

– Właśnie, właśnie. Wtedy, gdy siedziałam w areszcie, policjant wspominał coś o gazecie w aucie Piotra, starej, z dwa tysiące ósmego... Ja wiem, o którą gazetę chodzi.

– Tak? – Prokuratorka starała się odpowiadać krótko, by nie przerywać kobiecie.

– Tam był wywiad z Markiem... Markiem Wilkoszem. Myślę, że to on go zabił. Pamiętam, jak Piotr wtedy... Siedzieliśmy razem u niego w pokoju, on sądził, że jestem głupia, naiwna i nie zajarzę, o co chodzi. Ja nie byłam taka głupia, w szkole szło mi całkiem nieźle...

– A o co chodziło? Bo ja też teraz nie za bardzo rozumiem...

– Wyjmował z sejfu umieszczonego w jego pokoju jakieś płyty CD, kasety VHS, jakieś dyktafony. Miał tego dużo. Zresztą jego ojciec też nagrywał i szantażował ludzi. Nie

daleko pada jabłko od jabłoni, jak się okazuje. Zadzwoił wtedy do Warszawy. Wybrał kierunkowy dwadzieścia dwa. No i jakiś znajomy dziennikarz z telewizji zaprosił go do siebie. Piotr bardzo szybko zaczął się pakować, mówił do mnie, że mam jechać do siebie, do mieszkania, które wynajmowałam razem z koleżanką. Powiedział, że to męskie sprawy.

– Co pani wtedy zrobiła?

– Znaliśmy się dość krótko, jakieś parę tygodni, może paręnaście, nie chciałam nalegać. Jasne, że marzyło mi się zobaczyć Warszawę, ale Piotr był taki stanowczy.

– I?

– Po tygodniu w telewizji aż huczało – opowiadała dalej Kasia. – Zdemaskowali gwiazdę programu, jakieś tajemnice pogrążające świeżego celebrytę, to była prawdziwa afera. Oszust gej walczy o trzysta tysięcy, twierdząc, że ma chore dziecko!

– Skąd pani wie, że ta afera była wywołana wyjazdem Piotra do Warszawy?

– Bo byłam u niego wieczorem, tydzień po tym, jak wrócił z Warszawy. Włączył telewizor na dwunasty program. Zawsze oglądał dwunastkę, przynajmniej tak mówił.

– Tak... – Monika notowała.

– Wtedy Piotr krzychał do telewizora straszne rzeczy, byłam zniesmaczona, nie znałam go z tej strony.

– Co krzychał?

– „Zdychaj, pedale, na raka jak twoja córka, mówiłem ci, że się zemszczę!” „Zniszczyłem cię, tak samo jak ty kiedyś chciałeś zniszczyć mnie!”

– To tyle? Przykre, że można wypowiadać takie słowa...

– Tak było.

Prokuratorka westchnęła.

– Skąd przypuszczenia, że Marek Wilkosz zabił Nowaka?

– Tak sędzę. Piotr nie dałby się skrepować nikomu innemu. Podobno tak lubił, byli parą, cały czas go kochał. W dodatku ta gazeta, nie sędzę, żeby Piotr woził ją w swoim samochodzie. Był czujny, a o tej sprawie z pewnością chciał zapomnieć. Tam był właśnie długi artykuł o Wilkoszu.

– Może ktoś specjalnie podłożył ją do samochodu Piotra, żeby zwrócić podejrzenia na Marka?

– Nie sędzę... Marek po tym całym zdarzeniu miał problemy zdrowotne. Kiedyś spotkałam go na terapii w szpitalu, gdy leżałam na detoksie. Jego córka była ciężko chora, nie było dla niej ratunku. No i nerwy zrujnowały mu zdrowie. To był dwa tysiące dwunasty, jakoś tak, może trzynasty, nie pamiętam. Rozmawiałam z nim wtedy, zapewniał mnie, że zabije Piotra. Prędzej czy później, ale to zrobi. Wtedy bardzo często odwiedzała go taka brunetka, ale to nie była jego żona. Chyba kuzynka... Razem coś tam szeptali. To było co najmniej dziwne. Ta dziewczyna, pamiętam jej twarz, ale już wtedy nie mogłam sobie przypomnieć, skąd ją znam. Jakbym widziała ją w snach, tylko przez moment.

– Dziwnie? – Monika chciała wiedzieć coś więcej. – Może pani rozwinąć?

– Bardzo dziwnie, dlatego że ona przychodziła do niego albo wcześniej rano, albo późno wieczorem. Myślałam, że to ktoś ważny. Marek rzucił kiedyś do niej: „Trzymaj się, kuzynka”. Jego żona nie odwiedziła go ani razu... A tę dziewczynę kojarzę z czasów, kiedy byłam z Piotrem. Ma na imię Ola, Ola Dorobisz. W dodatku ja wtedy ganiłam Marka za te pogrózki. Tłumaczyłam mu, że nie warto iść za takiego kogoś do więzienia. On mi odpowiedział, że ma to w dupie, że może iść, że nawet chce i że zrobi wszystko, by go złapali. Zaznaczył, że jego życie się skończyło...

– Znała pani Marka wcześniej czy w szpitalu ot tak, nagle się polubiliście?

– Kiedyś mieszkałam niedaleko, ale wtedy byłam naprawdę małą dziewczynką. I oni wtedy byli parą, zawsze stali na balkonie, dumni, odprężeni, uśmiechnięci, modnie ubrani. Pamiętam.

– Dlaczego wcześniej pani tego nie zeznała?

– Zapomniałam. Karol, mój narzeczony, poddawał mnie licznym próbom terapeutycznym, nawet hipnozie. Wszystko, co złe, wyrzuciłam z pamięci. Teraz odstawiłam część leków i sobie przypomniałam. Nie wiem, dlaczego tak późno, ale to fakty.

– Czyli uważa pani, że za zabójstwem Piotra stoi jego dawny znajomy Marek Wilkosz?

– Myślę, że tak. Piotr go zniszczył, bo go kochał, tak samo, jak mnie. Och, nie wierzę w to, co mówię. Kiedyś



widziałam u Piotra ich wspólne zdjęcie... Byli tacy młodzi, jak dzieci... Obejmowali się. Wtedy powiedział mi, że to jest ktoś ważny, ktoś, kto go zranił, dlatego jest dla niego istotny.

– Rozumiem, coś jeszcze?

– Lubił seks analny, miał dużo kolegów. Nie przypuszczałam, że to tak na serio, bardziej z ciekawości. Gdyby ta sprawa nie nabrała teraz takiego obrotu i gdyby dziennikarze tego nie rozdmuchali... Dlatego zaczęłam łączyć fakty. Nie... Wtedy tego nie wiedziałam. Nie chciałam wiedzieć. Liczyłam, że zostanie moim mężem.

– Czy ma pani pomysł, gdzie może obecnie przebywać ten Marek Wilkosz?

– Tak, wiem, mieszka pod Gnieznem. Znam jego adres.

\*\*\*

– To nie był czysty przypadek. Mówią, że nie ma przypadków, tak musiało być. Zaplanowałam nasze spotkanie, interesowałam się jego losem, znałam przyzwyczajenia. Wszystko o nim wiedziałem. Spotkaliśmy się w galerii w sklepie z ekskluzywną odzieżą dla mężczyzn. Piotrek był częstym klientem. Zresztą ja kiedyś też. Zobaczyłem go, jak się wdzięczy przed ekspedientkami, przegląda w lustrze, podpytuje je, żartuje z nimi. Widziałem z daleka, jak się śmieją... Ekspedientki wydawały się zauroczone Piotrem. Próbowałem sobie wyobrazić, o czym rozmawiają. Wszedłem do środka, tak niby przypadkiem, spojrzeliśmy sobie w oczy bardzo głęboko. Musiałem wiele z siebie dać, by wysilić się na uśmiech, by Piotr pomyślał, że mu wybaczyłem. Udało się, miał do mnie słabość, to było pewne. W końcu to ja go rzuciłem. Ten zraniony nigdy nie przestaje kochać. To taki

syndrom skrzywdzonego psa. Zawsze wraca, im większa krzywda, tym bardziej wierny. Miałem możliwości...

„Cześć, świetnie wyglądasz”, powiedziałem, żeby wzbudzić w nim jeszcze większe zaufanie. Zobaczyłem je w jego oczach. „Cześć, co słychać?”, odparł, a ja kłamałem, że dobrze, że w sumie to jestem wdzięczny za to, jak to było z Marysią i Magdą, że nie nadaję się na głowę rodziny. Wiele musiałem z siebie dać, żeby wypowiedzieć te słowa. Tak łągać... „Pamiętam. Mówiłem ci, że to nie twoja bajka. Chodź, pójdziemy na kawę, ja zapraszam”, powiedział tylko i podszedł do ekspedientki. Oddał jej marynarkę, którą mierzył i zapewnił, że po nią wróci. Dodał, że nie chce, by służyły i chwycił mnie pod ramię. Patrzył mi w oczy, uśmiechał się. Próbowałem też się uśmiechać, ale w głębi duszy pragnąłem jego śmierci.

Poszliśmy na kawę do bistro w galerii. Piotr był miły, czekał na propozycję, widziałem to po nim. Sam nie odważył się pierwszy z nią wyjść. Opowiadał, że jest sam, że odszedł od Darii, że nie umie dłużej udawać, że teraz są lepsze czasy, że więcej tolerancji. Wspominał o prężnym działaniu środowisk LGBT i przekonywał, że mniejszość wygra z większością, że ten czas nam sprzyja. Przyznawałem mu rację w każdym aspekcie. Potem się rozstaliśmy, a ja klepnałem go w pośladek. Mimo to specjalnie nie zaproponowałem następnego spotkania, chociaż wiedziałem, że on na to czekał. Nie, on miał myśleć, tęsknić, być na każde moje skinienie... Tak, tak miało się stać. Potem na trzeci dzień napisałem mu niewinnego esemesa, odpisał po sekundzie, nawet nie udawał, że nie ma czasu, że jest zajęty. I znowu dałem spokój.

Po tygodniu obudziłem się o piątej rano i wiedziałem, że to jest ten dzień. O piątej trzydzieści napisałem do niego, że mi się śnił w ostrej akcji, że stoi mi jak antenka, że go potrzebuję. Odpisał, że na siódmą trzydzieści jedzie do pracy i że może wyjechać szybciej. Wspomniał o jakimś lasku. Mówił coś o problemach z Przemkiem, o tym, że jest głupi, że nie myśli. Był zdenerwowany. Znałem Piotra, próbowałem go pocieszyć. Obiecałem, że pogłaszczę jego mosznę. Wspomniał, że kiedyś robiliśmy to w samochodzie i że byłoby miło to powtórzyć. Więc o szóstej rano stawił się w umówionym miejscu. Uszykował się w pół godziny. Wsiadłem do auta, wyjąłem taśmę klejącą. Był podniecony, zapewne wyposzczony. Dał sobie skrępować ręce. Zawsze to lubił. Bardzo dokładnie przykleiłem mu dłonie do kierownicy, starałem się zrobić to estetycznie, cały czas patrząc mu w oczy. Potem rozpiąłem mu rozporek, masowałem miłym słówkiem, dotknąłem go. Był gorący i mokry. Oblesnie się uśmiechał, cieszył się jak głupi z bateryjki, nie mogłem na niego patrzeć... Zakleiliśmy mu usta, delikatnie i równiutko, od ucha do ucha. Obiecałem, że odjedzie i stało się. Z kieszeni wyjąłem nóż, wszedł jak w świeże masło... Potem tak dźgałem...

– Dlaczego zostawił pan tę gazetę, skoro potem wszystko zalał pan gaśnicą? – rzuciła przysłuchująca się zeznaniom Marka prokuratorka.

– Chciałem się trochę z wami pobawić. Liczyłem się z tym, że prędzej czy później pójdę do więzienia, ale chciałem trochę ponapawać się porażką tej rodziny, tej całej żalosnej bandy, poobserwować ich. Miałem prawdziwą frajdę. Srali w gacie ze strachu. Znałem ich wszystkie tajemnice, obserwowałem ich, wiedziałem o dziecku. Chciałem widzieć,

jak jeden po drugim pomału się unicestwią. Postanowiłem, że uderzę w najmniej oczekiwanym momencie. Zniszczyłem ich broń, którą sami walczyli... Jest takie przysłowie, kto mieczem wojuje, od miecza ginie.

– Rozumiem, że to taka rekompensata za wyrządzoną krzywdę? – podpytywała Monika. Była zszokowana szczerością Wilkosza.

– Tak, pozwolili Piotrowi na niechlubne czyny, jego mamusia o wszystkim wiedziała, ze strachu nie puściła pary z ryja. Suka przeczuwała, że to ja, bo przecież dzwoniła kilkakrotnie. Przepraszam. – Marek uniósł ręce w geście przeprosin, reagując na chrząknięcie stojącego obok komisarza. – Zapewne utwierdzała Piotra w przekonaniu, że dobrze zrobił, niszcząc moją karierę. Oni nie znosili, jak komuś się lepiej powodziło, taka zawiść... Kurewskie nasienie! Jeszcze raz przepraszam...

Marek skończył i wyprostował ręce, dając tym samym znak, że jest gotowy na nowe bransoletki...

– Nie boję się więzienia, w sumie tutaj, samemu... Chyba lepiej będzie mi w pierdłu.

# GNIEZNO

MARZEC 2021

– Nie mogę się doczekać, to już za trzy miesiące, wymarzony miesiąc na wesele! – Kasia prawie tańczyła ze szczęścia.

– Tylko wesele ci w głowie... Ja nie mogę doczekać się ślubu, by zobaczyć cię w pięknej białej sukience przed ołtarzem. Marzenia się spełniają.

– Musimy pomału wypisywać zaproszenia. Już wybrałam projekt w necie. Klasyczne, białe, z delikatnym srebrnym nadrukiem. Niezwykle eleganckie.

– Jasne, wypiszemy je własnoręcznie wiecznym piórem. Moja rodzina będzie cała, mam nadzieję, że Karwowscy mogą przyjechać. Chyba że nie chcesz.

– Chcę, kochanie, chcę. Twoja rodzina jest moją rodziną.

– No właśnie. – Karol ciężko zasapał, a ona wiedziała, o co mu chodzi.

– No, ja mam problem, nie mam swojej rodziny. Wiesz, zaproszę Tymka i Wandę, oni są w porządku. Mam z nimi świetny kontakt. Tymek już nie powłóczy tak nogą, jest po świetnej, skutecznej rehabilitacji. Dostał porządną posadę, pracuje w firmie produkującej okna. Został tam menadżerem,

w końcu zarabia odpowiednio, więc trochę odciąży Wandę. Była zajęta nadmiarem obowiązków...

– Super, bardzo się cieszę, że masz z nimi dobry kontakt.

– Mam, mam. Nawet Mariola mi gratulowała. Powiedziała, że przyjdzie do kościoła. Muszę tylko wysłać jej zawiadomienie.

– Kiedy z nią rozmawiałaś? – Karol spojrzał na narzeczoną ze zdziwieniem.

– Z tydzień temu. Byłam w Gnieźnie tak z sentymentu, żeby pooddychać czystym powietrzem. Szłam ulicą i jakaś kobiecinka plotła wianki i wieszała na parkany i tak w sumie to ona mnie zaczepiła. Zapomniałam ci powiedzieć. Ona podjęła tam pracę. Wyobrażasz sobie Mariolę w kwaciarni?

– Przyjemna praca, a co ona ma innego do roboty, przynajmniej nie będzie siedzieć w domu i myśleć. Praca jest lekarstwem na wszystko.

– Ty to wszystko tak terapeutycznie... To znaczy do wszystkiego podchodzisz tak terapeutycznie.

– Ba, a Klaudia, zaprosisz ją?

– Tak, ma nowego faceta, ale na razie nie chce zdradzać szczegółów. Przemek siedzi w więzieniu, tak szybko z niego nie wyjdzie...

Karol się uśmiechnął.

– Widzisz, układy układami, ale los zawsze wyrówna rachunki.

– Tak, ale ilu ludzi musiało na tym ucierpieć? Jakim kosztem?

– Pieniądze zasłaniają ludziom oczy. Szczerze, to moim zdaniem Piotr był niespełniony w miłości, stąd u niego tyle zła. Widzisz, kasa to nie wszystko.

– Tak uważasz? – spytała Kasia.

– Jeżeli nie masz miłości w życiu, nie żyjesz zgodnie z rytmem twojego serca, nigdy nie zaznasz spokoju.

Kobieta nie wyglądała na przekonaną. Popatrzyła na Karola ze zdziwieniem.

– Kasia, proszę cię, czego tu nie rozumieć? Facet miał wszystko: pieniądze, władzę, szacunek, udawany, ale zawsze, a zobacz, był nieszczęśliwy, niszczył drugiego człowieka, nie cieszyło go to, co ma. Wciąż chciał więcej. Jak myślisz, dlaczego? Bo nie mógł się spełnić w miłości, nie mógł dzielić swojego szczęścia, sukcesów z drugą połówką. Wstydział się przyznać do emocji i to nie chodzi tylko o jego orientację. W stosunkach damsko-męskich też tak jest, zauważ. Ludzie, którzy są ze sobą z obowiązku albo dla pieniędzy, nie są szczęśliwi. Nie zaznają spokoju na ziemi. To tak zwane niespokojne dusze.

– *À propos* stosunków... – Kasia zaznaczyła wcześniej wypowiedziane przez Karola słowo i złapała za jego krocze. Bardzo dobrze rozumiała sens wypowiedzianych przez niego słów.

– Ale ty się odważna zrobiłaś...

– Kocham cię – wyszeptała, muskając czule jego ucho.

– A ta Greta? Masz z nią kontakt, Klaudia coś ci mówiła? Odbyła jakąś terapię? Dała radę?

– Terapii ciąg dalszy, bez tego ani rusz. Z tego, co wiem, trochę ich przeszła. Wiesz, wróciła do Berlina, tam jest jej dom, tam się urodziła. Olek, jej mąż, też jest gejem, ale to już wiesz. Uciekł z kochankiem i szukaj wiatru w polu. Udało im się uniknąć odpowiedzialności. Olek napisał Grecie list przeprosinowo-pożegnalny.

– Już sobie wyobrażam jego treść... – Karol uśmiechnął się kwaśno. – „Sorry, zabiłem naszą córkę, Kocham innego, trzymaj się”.

– Coś w tym stylu, ale on nie wiedział o tym, że mała zginie. To znaczy, że Piotr będzie go szantażował. To znaczy miało być inaczej. Sama nie wiem, o co chodziło... – Kasia wzruszyła ramionami. – W każdym razie Przemek raz zeznał, że mała Helga umarła poprzez uduszenie, raz, że śmiercią głodową. Miota się. Nic więcej nie powiedział, ale policjanci są pewni, że wszystko wyśpiewa. Piotrek nie umiał zająć się małą. Niby chcieli ją sprzedać dalej Arabom, pozbyć się, ale zdążyła umrzeć. On umiał się zajmować tylko sobą...

– I tak kiepsko, skoro zginął w tak fatalny sposób. – Skwitował Karol.

– Dobrze, że mamy to wszystko już za sobą.

Przez twarz Karola przebiegł uśmiech.

– Tak, będę cię strzegł jak oka w głowie.

– Dobrze, a teraz szczerze...

– Słucham. – Karol położył się na Kasi i zaczął ściągać jej majtki.

– Dowiem się w końcu, skąd masz ciągle te siniaki?



– Lubię ostrą jazdę – odparł i wsunął palec w pochwę Kasi. Kręcił nim kółka.

– Proszę cię – zdołała wyksztusić.

– Trenuję boks. Ot i cała tajemnica.

– Słucham?!

– Muszę mieć umiejętności, żeby obronić taką sztukę jak ty.

W tym momencie w nią wszedł, wsunął w jej usta swój język bardzo głęboko, dając jej do zrozumienia, żeby już więcej nic nie mówiła.

\*\*\*

Michał podjechał swoją „Foczką” pod kameralną, osiedlową kwiaciarnię. Od kolegów z pracy słyszał, że niedawno tu zatrudniona kwiaciarka robi piękne bukiety i ma nietuzinkowy gust. Zaparkował samochód pod oknami sklepu, wyskoczył z auta i wszedł do środka. Na dworze było ciepło, drzwi kwiaciarni były otwarte na oścież.

– Proszę, kogo ja tu widzę? Pan komisarz, jak miło.

– Witam, pani Mariolu, to zaszczyt. – Michał wziął rękę Marioli, delikatnie się nachylił, by ją ucałować.

– Co pana do mnie sprowadza? Mam nadzieję, że nie kolejne nieszczęście. Tymek przed chwilą był i ma się świetnie.

– Nie, skądże, chcę, aby pani skomponowała dla mnie, a raczej dla mojej żony, najpiękniejszy bukiet świata.

– Dobrze pan trafił, jest pan u najlepszego fachowca w mieście.

Mężczyzna się zawahał.

– Wiem – powiedział w końcu. – Niech róż będzie pięćdziesiąt pięć, moja żona ma tyle lat. Niech będą czerwone, ubrane złotem i cyrkoniami. Tak po waszemu. – Uśmiechnął się zdradziecko.

– Musi pan kochać żonę? – dopytywała Mariola, wybierając z wielkiego wazonu najładniejsze róże.

– Bardzo. To najcenniejszy skarb, który posiadam.

– Cieszę się. My też z mężem tak się kochaliśmy, nad życie!

Fuks przypatrywał się, jak spod jej kobiecych rąk z sekundy na sekundę pojawia się coraz piękniejsza wiązanka.

Ta baba nic się nie zmieniła – myślał. Nawet teraz kłamie. Gdyby kochała męża, nie pchałaby go w takie niebezpieczeństwo. Liczyła się tylko kasa i podziw. Zresztą to samo zrobiła z Piotrem... Szatan nie kobieta. Doskonale pamiętał zeznania świadków. Wynikało z nich, że Mariola tak naprawdę kochała tylko siebie i swoje cztery litery... Chyba że w otoczeniu tych świeżych roślin jej dusza odrodziła się na nowo, zrobiła się świeża i czysta jak płatki kwiatów.

\*\*\*

– Gdzie ty jesteś, leniuchu? Dojechałeś do tego Mielna, jesteś tam szczęśliwy?

– Już miałem wyjechać, byłem już w drodze, ale moja była żona zadzwoniła... Następny.

– Trup? – Fuks się zaniepokoił.

– Na szczęście nie, przeżył, ale do końca swojego życia nie weźmie viagry...

– Co to jest za kobieta... Weź ją porządnie przeleć, to jej się odechce przygód.

– O nie. – Fuks usłyszał śmiech Witolda. – Ja na śmietniku nie znalazłem, jak to mówił nasz zatrzymany Przemysław, wybacz.

– Od tych kryminalistów można się wiele nauczyć – skwitował komisarz. – To co, całe życie solo?

– Nie, nad morze jadę w towarzystwie pięknej kobiety.

Fuks był zaskoczony.

– Dam ci do myślenia – kontynuował Jan. – Koleżanka Piotra, zgaduj, jesteś w tym dobry!

– No nic mi to nie mówi... Z tego, co wiem, dwie nie żyją, a jedna wychodzi za mąż za świetnego faceta. Nawet ty byś nie miał przy nim szans.

– Myśl, myśl...

– Chyba nie Mariola? Jest dla ciebie za stara, nie jesteś przecież nekrofilem. – Michał się roześmiał. – Ona jest za stara nawet dla mnie!

– Myśl. Młoda, samotna, ofiara przemocy...

– Klaudia?

– Bingo, tak jakoś zbliżyliśmy się do siebie i poszło...

– Ty to jesteś w czepku urodzony.

– Taa... A ty co robisz? – Zmienił temat Witold.

– Ja pędzę do mojej żonki z najpiękniejszym bukietem na świecie. Najpiękniejsza kobieta to najpiękniejszy bukiet. W dodatku zrobiony złotymi rękami Marioli Nowak.

– Cieszę się, powodzenia! Do następnej sprawy.

# PODZIĘKOWANIA

Tę książkę dedykuję Dawidowi Rachmajdzie, z którym obecnie pracuję nad książką zatytułowaną „Pociąg osobowy”.

W tym miejscu chcę Ci także podziękować za szczere serce i mądrą głowę, a także za to, że byłeś ze mną, kiedy czułam się w tym pisaniu naprawdę osamotniona.

PS. Przede wszystkim przepraszam, że fala wiadomości, którą zalałam cię na Messengerze, spaliła Ci w domu instalację elektryczną. Nie sądziłam, że mam tę moc.

# SPIIS TREŚCI:

[Okładka](#)

[Karta tytułowa](#)

[Berlin, sierpień 2018](#)

[Berlin, październik 2014](#)

[Gniezno, marzec 2019](#)

[Warszawa, maj 2008](#)

[Poznań, sierpień 1997](#)

[Gniezno, lipiec 1999](#)

[Gniezno, kwiecień 2008](#)

[Gniezno, październik 2020](#)

[Gniezno, marzec 2021](#)

[Podziękowania](#)

[Karta redakcyjna](#)

*Velveteen youth*

Wydanie pierwsze

ISBN: 978-83-8219-463-0

© Karolina Kasprzak-Dietrich i Wydawnictwo Amare 2021

Wszelkie prawa zastrzeżone. Kopiowanie, reprodukcja lub  
odczyt

jakiegokolwiek fragmentu tej książki w środkach masowego  
przekazu

wymaga pisemnej zgody wydawnictwa Novae Res.

Redakcja: Magdalena Wołoszyn

Korekta: Emilia Kapłan

Okładka: Izabela Surdykowska-Jurek



**NOVAE RES**

Wydawnictwo Novae Res

ul. Świętojańska 9/4, 81-368 Gdynia

tel.: 58 716 78 59, e-mail: [sekretariat@novaeres.pl](mailto:sekretariat@novaeres.pl)

<http://novaeres.pl>

Publikacja dostępna jest w księgarni internetowej [zaczytani.pl](http://zaczytani.pl).

**Wszelkie podobieństwo do realnych postaci i sytuacji jest  
całkowicie przypadkowe.**

Na zlecenie Woblink

**woblink**

[woblink.com](http://woblink.com)

plik przygotowała Katarzyna Rek